



WIĘZIEN INCARCERON

BESTSELLER „THE TIMES”

CATHERINE FISHER

CATHERINE FISHER

WIĘZIEŃ INCARCERON

(INCARCERON)

Tłumacz: Maciejka Mazan



Hachette Polska: 2010

Spis treści

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

👁 23 👁

👁 24 👁

👁 25 👁

👁 26 👁

👁 27 👁

👁 28 👁

👁 29 👁

👁 30 👁

👁 31 👁

👁 32 👁

👁 33 👁

👁 34 👁

👁 35 👁



*Kto zmierzy ogrom Incarceronu?
Jego sale, wiadukty, przepaści?
Ten tylko, co poznał wolność,
Więzienie opisać potrafi.
Pieśni Sapphique'a*

Finn został rzucony na twarz i przykuty do kamiennych płyt na drodze. Do jego szeroko rozłożonych ramion przytwierdzono ogniwa tak ciężkie, że z trudem unosił nadgarstki. Kostki spętano mu splątany łańcuchem, przymocowanym do pierścienia w chodniku. Nie mógł nawet głębiej odetchnąć. Znieruchomiał, wyczerpany, z policzkiem opartym o lodowaty kamień.

Cywilianci w końcu nadeszli.

Wyczuł ich, zanim cokolwiek usłyszał: najpierw wibracje ziemi, początkowo delikatne, potem silniejsze, aż w końcu odczuł je w zębach i nerwach. Odgłosy w ciemności, warkot Catherine Fisher ciężarówek z migrantami, powolny, głuchy szcęk obręczy kół. Odwrócił głowę, odrzucił włosy z oczu i zobaczył, że szyny w podłodze prowadzą prosto pod jego nogi. Został przykuty do torów.

Na czoło wystąpił mu pot. Dłonią w rękawicy chwycił oszronione ogniwa, uniósł pierś i zrobił wdech. Poczował smród oleju.

Na razie nie chciał krzyczeć. Byli zbyt daleko. Dopóki nie znajdą się w wielkiej sali, nie usłyszą go przez szcęk kół. Będzie musiał zaczekać na odpowiedni moment. Jeśli się spóźni, ciężarówki nie zdążą się zatrzymać i go zmiażdżą. Drugą myśl rozpaczliwie odsuwał od siebie. Tę, że mogliby go usłyszeć, zobaczyć i ominąć.

Światła.

Małe, rozkołysane ręczne latarki. Skupił się i naliczył dziewięć, jedenaście, dwanaście. Policzył jeszcze raz, żeby się upewnić i zapomnieć o strachu zaciskającym mu gardło.

Podartym rękawem potarł policzek i pomyślał o Keirze, jego uśmiechu, ostatnim klepinięciu po ramieniu, gdy sprawdził zamek okowów i cofnął się w mrok. Wyszeptał jego imię, ochryple, ciche: „Keiro”.

Wielkie sale i niewidzialne galerie pochłonęły ich. W cuchnącym metalem powietrzu wisiała mgła. Ciężarówki klekotały i skrzypiały.

Dostrzegał już człapiących ludzi. Wyłonili się z mroku, tak opatuleni, że nie sposób było się zorientować, czy to dzieci, czy pochylone staruszki. Pewnie jednak dzieci i starcy, o ile je mieli, podróżowaliby w wozach z dobytkiem. Na pierwszej ciężarówce zatknięto podartą, czarnobiałą flagę. Widział już widniejącego na niej ptaka ze srebrną strzałą w dziobie.

– Stać! – krzyknął. – Spójrzcie! Spójrzcie w dół!

Od zgrzytu maszynierii trzęsła się podłoga. Wibracje czuł w kościach i zębach. Zacisnął pięści, uświadomiwszy sobie, jak ciężkie i rozpędzone są ciężarówki. Dotarł do niego smród potu grupki pchających je mężczyzn, szczęk i brzęk nagromadzonego na nich dobytku. Czekał, tłumiąc strach, sekunda po sekundzie wytrzymując myśl o nadciągającej śmierci, z zapartym tchem, nie pozwalając sobie na załamanie. Przecież był Finnem Widzącym Gwiazdy, potrafił tego dokonać. Nagle, niespodziewanie, ogarnęła go panika i szarpnął się z krzykiem: – Nie słyszycie? Stać! Stać!

A oni jechali dalej.

Hałas stał się nieznośny. Finn zaczął wyć, wierzgać i rozszarpywać więzy. Bał się, że wyładowane ciężarówki po nim przejadą, rzucą na niego cień, zmiażdżą kości i ciało powoli, w nieunikniony sposób.

I wtedy przypomniał sobie o latarce.

Była malutka, lecz spełniała swoje zadanie. Keiro tego dopilnował. Wlokąc ciężki łańcuch, przetoczył się, sięgnął pod płaszcz, wykręcając

nadgarstki. Dotknął palcami cienkiej, zimnej rurki.

Poczuł w ciele wibracje. Wyszarpnął latarkę. Wypadła mu z rąk i potoczyła się po podłodze. Zaklął, wyprężył się i nacisnął ją brodą.

Zabłyśło światło.

Odetchnął, ale ciężarówki nadal jechały. Przecież Cywilianci go widzieli! Musieli go widzieć!

Latarka była jak gwiazda w ogromnej, rozbrzmiewającej warkotem mrocznej sali i właśnie w tej chwili, przez wszystkie schody, galerie i tysiące labiryntowych komnat dotarło do niego, że Incarceron czeka na jego zgubę, a kraksa ciężarówek jest dla niego Catherine Fisher okrutną rozrywką. Więzienie go obserwuje i wcale nie zamierza interweniować.

– Wiem, że mnie widzicie! – krzyknął.

Koła były wysokości człowieka, zgrzytały w koleinach. Fontanny iskier tryskały na chodnik. Rozległ się piskliwy krzyk dziecka. Finn skulił się i jęknął, zrozumiał, że się nie udało, że to koniec. Potem usłyszał zgrzyt hamulców, przejmujący do szpiku kości.

Koła rzuciły na niego ogromny cień, górując nad nim.

Nieruchome. On też nie mógł się poruszyć. Jego ciało omdlało z przerażenia. Latarka oświetlała tylko wielką jak pięść śrubę w naoliwionej nakrętce.

– Jak się nazywasz, więźniu? – spytał ktoś.

Stali w mroku. Udało mu się unieść głowę. Zobaczył postaci w kapturach.

– Finn. Nazywam się Finn – szepnął. Musiał przełknąć ślinę. – Myślałem, że się nie zatrzymacie...

Prychnięcie. Ktoś inny powiedział: – Według mnie to Męt.

– Nie! Proszę! Pomóżcie mi się podnieść. – Tamci milczeli. Nikt się nie poruszył, więc Finn nabrał tchu i wykrztusił: – Męty napadły na nasze Skrzydło. Zabili mojego ojca, a mnie tu zostawili. – Usiłował zdusić ból w piersi, zacisnął palce na zardzewiałym łańcuchu. – Proszę... błagam...

Ktoś podszedł do niego. Tuż przed swoim okiem zobaczył czubek buta – brudny, połatany.

– Jakie Męty?

– Z Kompanii. Ich przywódca to Jormanric, pan Skrzydła.

Tamten splunął; ślina wylądowała przy uchu Finna.

– Ten! Szalony zbir.

„Dlaczego nic nie robią?”.

Finn szarpnął się rozpaczliwie.

– Proszę! Oni mogą wrócić!

– Rozjedźmy go. Po co się wtrącać?

– Jesteśmy Cywiliantami, nie Mętami. – Dziwne, ale to był głos kobiety. Usłyszał szelest jej jedwabnej sukni pod zwyczajnym płaszczem podróżnym. Uklękła i szarpnęła jego łańcuchy dłonią w rękawiczce.

Nadgarstki mu krwawiły, rdza osypywała się na brudną skórę.

– Maestra – odezwał się niespokojnie mężczyzna. – Posłuchaj...

– Przynieś przecinak, Sim. Szybko!

Pochyliła się nad Finnem.

– Nie martw się. Nie zostawię cię.

Z wysiłkiem uniósł głowę i spojrzał na nią. Zobaczył kobietę około dwudziestki, o rudych włosach i ciemnych oczach. Przez chwilę poczuł jej zapach, powiew mydła i miękkiej wełny, rozdzierającą serce woń, która wtargnęła w jego wspomnienia, w tę zamkniętą na klucz czarną szkatułkę. Pokój. Pokój z kominkiem. Tort na porcelanowym talerzu.

Wstrząs chyba odmalował się na jego twarzy, bo zerknęła na niego spod kaptura. – Będiesz z nami bezpieczny. Odpowiedział spojrzeniem. Nie mógł odetchnąć. Pokój dziecinny. Kamienne ściany. Grube, czerwone kobierce. Mężczyzna przybiegł z przecinakem, który wsunął pod łańcuch. – Uważaj na oczy – rzucił szorstko. Finn trochę odchylił głowę. Dokoła zaczęli zbierać się ludzie. Przez chwilę wydawało mu się, że zaraz dostanie ataku, którego się tak obawiał. Zamknął oczy i poczuł wszechogarniające

ciepło. Stawił mu opór, przełknął ślinę. Przecięte łańcuchy opadły. Wspomnienie zbladło. Pokój i ogień, tort z malutkimi srebrnymi kuleczkami na złoconym talerzu. I choć starał się zatrzymać wizję – odeszła, a mrok Incarceronu wrócił, a wraz z nim kwaśny, metaliczny smród naoliwionych kół.

Łańcuch osunął się ze szczękiem.

Finn usiadł i westchnął z ulgą. Kobieta ujęła jego nadgarstki i obejrzała je uważnie.

– To trzeba opatrzyć.

Znieruchomiał. Nie mógł się ruszyć. Gdy dotknęła jego skóry między rozdartym rękawem a rękawicą, poczuł, że jej palce były chłodne. Spojrzała na malutki tatuaż przedstawiający ptaka w koronie.

Zmarszczyła brwi.

– To nie jest symbol Cywiliantów. Wygląda jak...

– Co? – spytał. – Jak co?

Dobiegł go warkot daleko w sali. Łańcuchy u jego stóp się poruszyły. Pochylony nad nimi mężczyzna z przecinakiem zawahał się.

– To dziwne. Ta śruba jest obluzowana...

Maestra wpatrywała się w tatuaż.

– Wygląda jak znak z kryształu...

Krzyk za ich plecami.

– Jakiego kryształu? – spytał Finn.

– Z dziwnego przedmiotu, który znaleźliśmy.

– I ptak jest taki sam? Na pewno?

– Tak. – Obejrzała się z roztargnieniem i spojrzała na śrubę. – Nie byłeś naprawdę...

Musiał się tego dowiedzieć. Musiał ocalić jej życie. Chwycił ją i pociągnął na podłogę.

– Padnij – szepnął i dodał: – Nie rozumiesz? To pułapka. Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Zobaczył w nich zdziwienie, a potem przerażenie.

Wyszarpnęła się z jego uchwytu, jednym skokiem poderwała się na równe nogi i krzyknęła: – Uciekać! Wszyscy uciekać!

Ale kraty w podłodze już się otwierały, wyskakiwali z nich ludzie, broń szczekała o kamień.

Finn zerwał się na równe nogi. Odtrącił mężczyznę z przecinakiem, kopnął śrubę i strząsnął z siebie łańcuchy. Keiro wrzasnął do niego; obok jego skroni świsnął sztylet. Finn rzucił się na ziemię, przetoczył i uniósł głowę.

W sali było czarno od dymu. Cywilianci krzyczeli, chowali się za wielkimi filarami, ale Męty już ich dopadły, strzelały na oślep, czerwone błyskawice z prymitywnych muszkietów, od których powietrze zrobiło się gryzące w oczy.

Nie widział jej. Może zginęła, może uciekła. Ktoś go pchnął i wcisnął mu broń w rękę. Wydawało mu się, że to Lis, ale wszystkie Męty nosiły czarne kaski, więc ich nie rozróżniał.

Potem dostrzegł kobietę. Wepchnęła dzieci pod pierwszy wóz, mały chłopczyk płakał, a ona chwyciła go i przygarnęła. Ale z małych kul, które padały na ziemię i pękały, już ulatniał się gaz. Oczy Finna zaczęły łzawić. Opuścił osłonę; przez wilgotne poduszeczki na nos i usta jego oddech głośno świszcział.

Przez okulary widział salę na czerwono, a postaci były wyraźnie widoczne.

Kobieta miała broń. Strzelała z niej.

– Finn!

To Keiro, ale Finn nie zwrócił na niego uwagi. Rzucił się do pierwszej ciężarówki, wsunął się pod nią i chwycił Maestrę za ramię. Odwróciła się, a wówczas wytrącił jej z rąk broń. Krzyknęła z wściekłością, rzuciła mu się do oczu. Miała rękawiczki z palcami zakończonymi szponami, które zgrzytnęły o jego hełm. Wyciągnął ją; dzieci kopały go i szarpały, a wokół

nich spadała kaskada żywności, którą łapali, chowali, sprawnie wrzucali do rękawów, prowadzących pod podłogę.

Zawył alarm.

Incarceron się poruszył.

Gładkie płyty w ścianach rozsunęły się z cichym szcękaniem, snopy oślepiającego światła spłynęły z niewidocznego dachu, przesuając się po podłodze, gdzieś dalej. Męty rozbiegły się jak szczury.

– Odwrót! – wrzasnął Keiro.

Finn pociągnął za sobą kobietę. Snop światła najechał na osobę obok nich; zniknęła bezgłośnie, uchwycona w pół ruchu.

Dzieci płakały. Kobieta odwróciła się, oniemiała, patrząc na niedobitki. Finn pociągnął ją w stronę rękawa, który prowadził w dół.

Spojrzał na nią przez maskę.

– Skacz – rzucił. – Bo zginiesz.

Przez chwilę wydawało mu się, że ona tego nie robi.

Potem splunęła na niego, wyszarpnęła się i skoczyła.

Iskra białego ognia syknęła na kamieniach.

Finn natychmiast skoczył za kobietą.

Rękaw był z białego jedwabiu, mocnego i napiętego. Zsunął się nim z impetem zapierającym dech w piersiach i wylądował na stercie skradzionych futer i ostrych metalowych części.

Maestra, już obezwładniona, z bronią przy głowie, patrzyła na niego wyzywająco.

Finn podniósł się powoli. Do tunelu zjeżdżały obładowane łupami Męty. Niektóre utykały, inne były ledwie przytomne. Ostatni lekko wylądował Keiro.

Kraty się zatrzęsnęły.

Rękawy opadły.

Mroczne postacie kaszlały, dyszały i zdejmowały maski.

Keiro także zdjął swoją, ukazując ładną, brudną twarz. Finn rzucił się na niego z furją.

– Co to miało znaczyć? Omal nie zginąłem! Co tak długo?

Keiro tylko się uśmiechnął.

– Spokojnie. Akio nie mógł sobie poradzić z gazem. Ale nieźle ich zagadałeś. – Spojrzał na kobietę. – Po co ją tu przywlokłeś?

Finn wzruszył ramionami. Wciąż był wściekły.

– To zakładniczka.

Keiro uniósł brew.

– Za dużo kłopotu. – Skinął głową do mężczyzny z bronią. Ten odciągnął bezpiecznik. Maestra zbladła.

– Więc nie dostanę nic za to, że ryzykowałem życie – odezwał się Finn spokojnie.

Nie poruszył się, ale Keiro spojrzał na niego. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

Potem jego brat krwi powiedział chłodno: – Skoro ją chcesz...

– Chcę.

Keiro znowu spojrzał na kobietę i wzruszył ramionami. – Kwestia gustu. – Skinął głową i mężczyzna opuścił broń. Keiro klepnął Finna w ramię tak mocno, że z jego ubrania wzbiła się chmura kurzu.

– Dobra robota, bracie.



*Wyberzemy jednq z minionych epok i odtworzymy jq.
Stworzymy swiat wolny od strachu przed zmianq!
Uczynimy Raj!
Edykt króla Endora*

Dąb wydawał się prawdziwy, ale został genetycznie postarzony. Miał tak wielkie konary, że łatwo było się po nich wspinać. Podkasala spódnice i podciągnęła się jeszcze wyżej. Gałązki pękły i zielone porosty obsypały jej dłonie.

– Claudio! Już czwarta!

Głos Alys dobiegał z ogrodu różanego. Claudia nie odpowiedziała, tylko rozchyliła liście i wyjrzała.

Z tej wysokości mogła zobaczyć całą posiadłość: warzywnik, szklarnie, oranżerię, sękate jabłonie w sadzie, stodoły, w których zimą organizowano tańce. Widziała długie zielone trawniki, które spływały w dół ku jezioru, i buki zasłaniające aleję do Hithercross. Dalej na zachód dymiły kominy farmy Altan, a wzgórze Harmer Hill wieńczyła wieża starego kościółka z kurkiem lśniącym w słońcu. Dalej ciągnęły się mile pól Naczelnikostwa, łąki, wioski i ścieżki, zielononiebieski patchwork, zasnuty mgłą znad rzek.

Westchnęła i oparła się o pień.

Wszystko wydawało się takie spokojne. Idealne oszustwo. Będzie jej żal to porzucić.

– Claudio! Pospiesz się!

Głos brzmiał ciszej. Niania musiała wrócić do domu, bo w powietrze uniosło się stado gołębi, jakby ktoś wszedł po schodach gołębnika. Claudia

nastawiła ucha: zegar na stajni zaczął wybijać godzinę. Ciche dźwięki mąciły ciszę skwarne popołudnia.

Powietrze drżało.

Daleko, na gościńcu, zobaczyła powóz.

Zacisnęła usta. Wcześniej przyjechał.

Powóz był czarny i nawet stąd widziała, że spod jego kół wznosi się chmura pyłu. Ciągnęły go cztery czarne konie, a obok jechali strażnicy; naliczyła ośmiu i cicho prychnęła. Naczelnik Incarceronu podróżował z fasonem. Na drzwiach powozu widniał herb jego urzędu, a na wietrze łopotał długi proporzec. Na koźle siedział woźnica w czarno–złotej liberii. Strzelił z bata.

Jakiś ptak zaćwierkał i z trzepotem przeleciał nad jej głową z gałęzi na gałąź. Claudia znieruchomiała; ptak przysiadł tuż obok niej. Potem wydał krótki, słodki trel. Może to zięba?

Powóz dotarł do wioski. Zobaczyła kowala, który podszedł do drzwi, kilkoro dzieci wybiegło ze stodoły. Psy szczekały za przejeżdżającymi, drażniąc konie, które musiały jechać bardzo blisko siebie, żeby zmieścić się w wąskich drózkach między domami.

Claudia sięgnęła do kieszeni i wyjęła wizjer. Był nie z Epoki i nielegalny, ale to jej nie obchodziło. Przyłożyła go do oczu i przeczekała chwilę zawrotów głowy, gdy soczewki przystosowywały się do jej oczu; potem obraz się powiększył i wyraźnie dostrzegła twarze mężczyzn: Gartha, rządcę ojca na deresz, milczącego sekretarza Lucasa Medlicote'a, zbrojnych w pstrokatych opończach.

Obraz w wizjerze był tak wyraźny, że z ruchu warg woźnicy mogła odczytać przekleństwo. Potem przed jej oczami przemknęły filary mostu i uświadomiła sobie, że dotarli do rzeki i posiadłości. Panna Simmy wybiegła otworzyć bramę, jeszcze ze ścierką w dłoni, płosząc kury.

Claudia zmarszczyła brwi. Zdjęła wizjer; jej ruch przestraszył ptaka. Świat znowu wrócił do dawnych rozmiarów.

– Claudio! – krzyczała Alys. – Już przyjechali! Czas się ubrać!

Przez chwilę wydawało jej się, że tego nie zrobi. Zastanowiła się, czy dla zabawy nie odczekać, aż pojazd dojedzie do celu, a wtedy zejść z drzewa, podejść, otworzyć drzwi i stanąć przed nim z rozczochranymi włosami i w starej zielonej sukience z oberwaną listwą. Ojciec by się oburzył, ale pewnie nic by nie powiedział, tylko: „Claudio, moja droga...”. I odcisnąłby zimny pocałunek pod jej uchem.

Zawisała na gałęzi i zsunęła się po pniu. Ciekawe, czy przywiózł prezent. Zwykle przywoził. Drogie, ładne rzeczy wybrane przez damę dworu. Ostatnio był to kryształowy ptak w złotej klatce, który ostro gwizdał. Choć w posiadłości było mnóstwo ptaków, przeważnie żywych, latających, świergoczących i ćwierkających.

Zeskoczyła na trawnik i popędziła w stronę szerokich kamiennych schodów. Zbiegając po nich, ujrzała przed sobą dwór. Jego kamienne ściany lśniły, wieżyczki i blanki porastały pnącza o fioletowych kwiatach, w głębokiej fosie pływały trzy pełne gracji łabędzie. Na dachu siedziały, gruchały, przechadzały się gołębie. Niektóre pofrunęły do wieżyczek w rogach murów i umościły się w otworach strzelniczych, na słomie, którą przynosiły tu latami. A przynajmniej tak się wydawało.

Okno otworzyło się ze szczękiem.

– Gdzie byłaś?! – rzuciła rozgorączkowana Alys. – Nie słyszałaś ich?

– Słyszałam. Przestań panikować. Wbiegła po schodach. Powóz turkotał po drewnianym moście. Widziała jego czerń migającą za balustradą. Potem zagłębiła się w chłodny mrok domu, w którym unosił się zapach rozmarynu i lawendy. Z kuchni wyszła służąca, pospiesznie dygnęła i zniknęła. Claudia pobiegła na górę.

Alys już wyciągała ubrania z szafy. Jedwabna halka, niebiesko–złota suknia, pospiesznie sznurowany gorset. Claudia pozwalała się odziewać, otulać, zakuwać w znenawidzoną klatkę. Nad ramieniem niani widziała

kryształowego ptaszka z rozchylonym dziobkiem, w malutkim więzieniu. Ponuro zmierzyła go wzrokiem.

- Nie ruszaj się.
- Przecież się nie ruszam!
- Pewnie byłaś z Jaredem.

Claudia wzruszyła ramionami. Straciła humor. Nie chciało jej się tłumaczyć.

Gorset był ciasny, ale przywykła do niego. Niania energicznie wyszczotkowała jej naelektryzowane włosy, spętała je siatką z perłami. Cofnęła się, zdyszana.

- Wyglądałabyś ładniej, gdybyś się rozchmurzyła.
- Będę się chmurzyć, kiedy zechcę. – Claudia odwróciła się do wyjścia, zamiatając suknią podłogę. – Pewnego dnia zacznę wyć, krzyczeć i wrzeszczeć mu prosto w twarz.

– Nie sędzę. – Alys schowała starą zieloną sukienkę do kufra, zerknęła w lustro i wsunęła siwe włosy pod czepek. Wyjęła laserową pałeczkę kosmetyczną, odkręciła ją i wprawnie usunęła zmarszczkę pod okiem.

- Kto mi zabroni? Mnie, przyszłej królowej?
- On – rzuciła za nią stara niania. – Boisz się go tak samo, jak my wszyscy.

Rzeczywiście. Claudia ruszyła powolnym krokiem po schodach, w duchu przyznając niani rację. Jej życie było podzielone na dwie części: na czas, kiedy ojciec tu był i kiedy odjeżdżał. Prowadziła podwójne życie – podobnie jak służący, cały dom, posiadłość, świat.

Idąc po drewnianym parkiecie między podwójnym szeregiem spoconych, zdyszanych ogrodników, mleczarek, lokajów i forysiów ku powozowi, który zatrzymał się z turkotem na brukowanym dziedzińcu, zastanawiała się, czy on o tym wie. Pewnie tak. Niewiele mu umykało.

Na schodach stanęła. Konie parskwały; tętent ich kopyt wydawał się bardzo głośny w zamkniętej przestrzeni. Ktoś krzyknął, stary Ralph rzucił

się naprzód. Dwaj upudrowani mężczyźni w liberii zeskoczyli z tyłu powozu, otworzyli drzwi, rozłożyli schodki.

Przez chwilę w drzwiach nikt się nie pojawił.

Potem pojawiła się jego ręka, ciemny kapelusz, ramiona, but, czarne pludry. John Arlex, Naczelnik Incarceronu, wyprostował się i otrzepał rękawiczki. Był bardzo wysoki i smukły, miał starannie przystrzyżoną brodę, a na sobie surdut i kamizelkę z najszlachetniejszego brokatu. Gdy go widziała pół roku temu, wyglądał dokładnie tak samo. U ludzi o jego pozycji nigdy nie było widać oznak starości, ale on nawet nie musiał używać kosmetycznej pałeczki. Spojrzał na nią i uśmiechnął się łaskawie. Jego ciemne włosy, związane czarną wstążką, były elegancko osrebrzone.

– Claudio, moja droga, ładnie wyglądasz.

Podeszła i dygnęła nisko. Uniósł ją; poczuła jego zimny pocałunek. Palce miał zawsze chłodne i trochę wilgotne, nieprzyjemne w dotyku. Chyba o tym wiedział, bo zawsze, nawet w upały, nosił rękawiczki. Była ciekawa, czy zauważył w niej jakąś zmianę.

– Ty również, ojciec – szepnęła.

Przez chwilę stał w milczeniu, wpatrując się w nią szarymi i jak zwykle przenikliwymi oczami. Potem się odwrócił.

– Pozwól, że przedstawię ci naszego gościa, kanclerza królowej, lorda Eviana.

Powóz zakołysał się i niezwykle gruby człowiek z trudem przecisnął się przez jego drzwi. Wraz z nim buchnął zapach, który niemal zauważalnie spłynął po schodach.

Claudia odbierała zainteresowanie służących za jej plecami. Sama czuła tylko odrazę.

Kanclerz miał na sobie surdut z błękitnego jedwabiu z bardzo wysoką i wymyślną kryzą u szyi. Zastanawiała się, jak on w niej oddycha. Jego twarz poczerwieniała, ale uklonił się zgrabnie, a uśmiech miał stosownie uprzejmy.

– Claudio, kiedy ostatnio cię widziałem, byłeś niemowlęciem. Jakaż to radość, że mogę cię znowu ujrzeć.

Nie spodziewała się gości. W głównym pokoju gościnnym na niepościelonym łóżku leżał rozpięty tren jej ślubnej sukni. Będzie musiała grać na zwłokę.

– To dla nas zaszczyt – powiedziała. – Zechciejcie udać się do salonu. Mamy cydr i świeżo upieczone ciasteczka. Pokrzepią was po podróży. – Miała nadzieję, że je mają. Odwróciła się i dostrzegła, że trzech służących zniknęło, a miejsce po nich w szeregu szybko się zapełniło. Ojciec obrzucił ją chłodnym spojrzeniem i ruszył po schodach, łaskawie kiwając głową rzędom służących, dygających, kłaniających się i umykających wzrokiem.

Sztucznie uśmiechnięta Claudia cały czas gorączkowo się zastanawiała nad celem wizyty kanclerza. Evian był człowiekiem królowej. Ta wiedźma musiała go przysłać, żeby ją sobie obejrzał. No cóż, niech będzie. Przygotowywała się na to od lat.

Ojciec zatrzymał się przy drzwiach.

– Nie ma Jareda? – rzucił od niechcienia. – Mam nadzieję, że jest zdrowy? – Pracuje nad bardzo skomplikowanym procesem. Pewnie nawet nie zauważył twojego przybycia. – Mówiła prawdę, ale zabrzmiało to jak wykręt.

Zirytowana lodowatym spojrzeniem ojca, poszła, zamiatając spódnicami podłogę, do salonu o ciemnej mahoniowej boazerii, z rzeźbionymi krzesłami i stołem na kozłach. Z ulgą dostrzegła kubki z cydrem i talerz domowych ciasteczek wśród pęków lawendy i rozmarynu.

Lord Evian odetchnął ich słodką wonią.

– Cudownie – powiedział. – Nawet królewski dwór nie dorównuje temu autentyzmowi.

„Pewnie dlatego, że większość rzeczy jest w nim wygenerowana komputerowo”, pomyślała ironicznie, a głośno powiedziała: – W

Naczelnikostwie szcycimy się tym, że wszystko jest z Epoki. Ten dom jest naprawdę stary. Po Latach Gniewu został w pełni odbudowany.

Ojciec milczał. Usiadł na rzeźbionym krześle na końcu stołu i ponuro się przyglądał, jak Ralph nalewa cydru do srebrnych kielichów. Ręce staruszka trzęsły się, gdy unosił tacę.

– Witamy w domu, panie.

– Dobrze cię znowu widzieć. Przydałyby ci się trochę bardziej siwe brwi. I większa peruka, bardziej upudrowana.

Ralph skłonił się nisko.

– Niezwłocznie o to zadbam.

Naczelnik powiódł wzrokiem po pokoju. Claudia zauważyła, że dostrzegł szybę z plastiszkła i sztuczne pajęczyny na gipsowych sufitach, więc rzuciła szybko: – Jak się miewa jej łaskawość?

– Królowa cieszy się doskonałym zdrowiem – wybełkotał Evian z pełnymi ustami. – Zajmują ją przygotowania do twojego ślubu. To będzie wielkie wydarzenie.

Claudia spojrzała na niego z niepokojem.

– Ale przecież...

Machnął pulchną dłonią.

– Hm, ojciec nie zdążył ci opowiedzieć o zmianie planów.

Coś w niej zlodowaciało.

– Zmianie planów?

– To nic złego, dziecko. Nie musisz się niepokoić. Zmiana daty, to wszystko. Ze względu na powrót księcia z akademii.

Usiłowała nie zdradzać niepokoju, ale wargi musiały się jej zacisnąć lub kostki palców zbielały, bo ojciec wstał płynnym ruchem i powiedział: – Ralph, zaprowadź Jego Lordowską Mość do pokoju. Stary służący skłonił się i otworzył drzwi. Evian dźwignął się ciężko z miejsca; z jego ubrania posypały się okruszki. W zetknięciu z podłogą zniknęły w maleńkich rozbłyskach światła.

Claudia zakłęła w myślach. To kolejna rzecz, którą trzeba się zająć.

Nasłuchiwał ciężkich kroków na skrzypiących schodach, pełnych szacunku cichych odpowiedzi na entuzjastyczne pochwały grubasa, zachwycającego się schodami, obrazami, chińskimi wazami, adamaszkowymi materiałami na ścianach. Kiedy jego głos ucichł wreszcie w słonecznej głębi domu, Claudia spojrzała na ojca.

– Przesunąłeś datę ślubu – powiedziała.

Uniósł brew.

– Moja droga, w tym roku czy przyszłym... Co za różnica? Wiedziałaś, że to nastąpi.

– Nie jestem gotowa...

– Jesteś gotowa od dawna.

Zrobił krok w jej stronę. Srebrna kostka na łańcuszku odbiła światło. Claudia się cofnęła. Jeśli ojciec porzuci oficjalną sztywność Epoki, to wszystko stanie się nie do zniesienia. Na myśl, że mógłby ujawnić swój prawdziwy charakter, zrobiło jej się zimno. Na szczęście zachował pozory.

– To nic złego, dziecko. Nie musisz się niepokoić. Zmiana daty, to wszystko. Ze względu na powrót księcia z akademii.

Usiłowała nie zdradzać niepokoju, ale wargi musiały się jej zacisnąć lub kostki palców zbieleły, bo ojciec wstał płynnym ruchem i powiedział: – Ralph, zaprowadź Jego Lordowską Mość do pokoju.

Stary służący skłonił się i otworzył drzwi. Evian dźwignął się ciężko z miejsca; z jego ubrania posypały się okruszki. W zetknięciu z podłogą zniknęły w maleńkich rozbłyskach światła.

Claudia zakłęła w myślach. To kolejna rzecz, którą trzeba się zająć.

Nasłuchiwał ciężkich kroków na skrzypiących schodach, pełnych szacunku cichych odpowiedzi na entuzjastyczne pochwały grubasa, zachwycającego się schodami, obrazami, chińskimi wazami, adamaszkowymi materiałami na ścianach. Kiedy jego głos ucichł wreszcie w słonecznej głębi domu, Claudia spojrzała na ojca.

– Przesunąłeś datę ślubu – powiedziała.

Uniósł brew.

– Moja droga, w tym roku czy przyszłym... Co za różnica? Wiedziałaś, że to nastąpi.

– Nie jestem gotowa... – Jesteś gotowa od dawna. Zrobił krok w jej stronę. Srebrna kostka na łańcuszku odbiła światło. Claudia się cofnęła. Jeśli ojciec porzuci oficjalną sztywność Epoki, to wszystko stanie się nie do zniesienia. Na myśl, że mógłby ujawnić swój prawdziwy charakter, zrobiło jej się zimno. Na szczęście zachował pozory.

– Pozwól, że wyjaśnię. W zeszłym miesiącu sapientowie przysłali wiadomość. Mieli dość twojego narzeczonego. I... poprosili go o opuszczenie akademii.

– Za co?

– Zwykle przewiny. Pił, brał narkotyki, rozrabiał. Przez niego służąca zaszła w ciążę. Odwieczne grzechy młodych idiotów. Nie interesuje go nauka. Niby dlaczego miałyby go interesować? Jest księciem Steen, a kiedy skończy osiemnaście lat, zostanie królem.

Ojciec podszedł do ściany i spojrzał na wiszący na niej portret. Pызaty, piegowaty siedmioletni chłopiec patrzył na nich z góry. Był ubrany w bufiaste ubranko z brązowego jedwabiu i opierał się o drzewo.

– Caspar, książę Steen. Następca tronu Królestwa. Wspaniałe tytuły. Twarz mu się nie zmieniła, co? Wtedy był tylko nieznośny. Teraz jest nieodpowiedzialny, brutalny i sądzi, że nikt nie ma nad nim władzy. – Zmierzył Claudię wzrokiem. – Twój przyszły mąż to prawdziwe wyzwanie.

Wzruszyła ramionami. Jej suknia zaszeleściła.

– Dam sobie z nim radę.

– Oczywiście. Dopilnowałem tego.

Podszedł i stanął przed nią, mierząc ją przenikliwym spojrzeniem. Wytrzymała je bez drgnienia.

– Stworzyłem cię do tego małżeństwa. Wpołem ci dobry smak, inteligencję, bezwzględność. Nikt w całym Królestwie nie otrzymał tak dokładnego wykształcenia. Języki, muzyka, fechtunek, jazda konna... Rozwinąłem każdy talent, jaki w tobie dostrzegłem. Dla Naczelnika Incarceronu wydatki nie grają roli. Jesteś dziedziczką wielkich posiadłości. Wychowałem cię na królową i nią zostaniesz. W każdym małżeństwie ktoś przewodzi, a ktoś inny za nim podąża. I choć to jedynie małżeństwo zawarte dla podtrzymania dynastii, tak będzie i w tym przypadku.

Spojrzała na portret.

– Dam sobie radę z Casparem, ale jego matka...

– Królową zostaw mnie. Dobrze się rozumiemy. – Wziął ją za rękę, lekko ujął jej palec serdeczny. Znieruchomiała, spięta.

– To będzie łatwe – szepnął. W ciszy ciepłego pokoju rozległo się gruchanie gołębia dochodzące z zewnątrz. Ostrożnie cofnęła rękę. – Więc kiedy? – W przyszłym tygodniu. – W przyszłym tygodniu?! – Królowa już zaczęła przygotowania. Za dwa dni wyruszymy na dwór. Przygotuj się. Claudia nic nie powiedziała. Czowała się pusta, ogłuszona. John Arlex ruszył do drzwi. – Dobrze się spisałaś. Ta Epoka jest nieskazitelna – z wyjątkiem okna. Zmień je. – Jak minął ci czas na dworze? – spytała, nie poruszając się. – Był męczący. – A twoja praca? Co z Incarceronem? Zawahał się na ułamek sekundy. Serce jej załomotało. Potem odwrócił się i przemówił zimnym, zaciekawionym tonem: – Więzienie jest w doskonałym porządku. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu.

Próbowała się uśmiechnąć. Chciała się dowiedzieć, jak ojciec nadzoruje Więzienie, gdzie się znajduje, bo jej szpiedzy twierdzili, że nigdy nie opuszcza dworu. Ale teraz tajemnice Incarceronu stanowiły ostatnie z jej zmartwień.

– A, tak, prawie zapomniałem. – Ojciec podszedł do stołu i otworzył leżącą na nim skórzaną torbę. – Przynoszę ci dar od twojej przyszłej

teściowej.

Oboje na niego spojrzeli.

Przewiązana wstążką szkatułka z drewna sandałowego.

Claudia z ociąganiem sięgnęła do malutkiej kokardki, ale ojciec rzucił: –
Czekaj.

Wyjął małą pałeczkę skanującą i przesunął nią nad szkatułka. Na ekranie mignęły obrazy.

– Nieszkodliwe. – Ojciec złożył pałeczkę. – Otwórz.

Uniosła wieczko. W środku znajdowała się oprawiona w złoto i perły emaliowana miniatura czarnego łabędzia na jeziorze, herb jej rodu. Wyjęła ją z mimowolnym uśmiechem, zauroczona delikatnym błękitem wody, długą, wdzięczną szyją ptaka.

– Ładne.

– Tak, ale spójrz. Łabędź się poruszał. Zdawał się sunąć po wodzie, początkowo spokojnie. Potem podniósł się, załopotał wielkimi skrzydłami; spomiędzy drzew wyleciała powoli strzała, która przeszła mu pierś. Łabędź otworzył złoty dziób i zaśpiewał nieziemską, straszną pieśń. Potem utonął.

Ojciec uśmiechnął się z przekąsem.

– Urocze.



Będzie to śmiały eksperyment. Możemy napotkać nieprzewidziane trudności, ale Incarceron stanie się wysoce skomplikowanym, inteligentnym systemem. Nigdy nie znano życzliwszego i bardziej współczującego Więźniom Naczelnika.

Raport Martora Sapiensa

Do szybu było daleko, a tunele miały niskie sufity. Maestra musiała pochylać głowę. Milczała, zaplótłszy ręce na piersi. Keiro wyznaczył do opieki nad nią Dużego Arko. Finn szedł z tyłu, za rannymi.

To skrzydło Incarceronu było ciemne i na ogół niezamieszkanе. W tej części Więzienie niechętnie się budziło, nieczęsto włączało światła i wysyłało mało Żuków. Te podłogi, w przeciwieństwie do kamiennej drogi tranzytowej na górze, były z metalowej siatki, która lekko ugięła się pod stopami. Finn widział w mroku błysk szurzących ślepi i padające jak śnieg drobinki metalu.

Był zeszywniały, obolały i, jak zawsze po zasadzce, zły. Wszyscy rozładowali napięcie, nawet ranni rozmawiali wesoło, a ich głośny śmiech brzmiał beztrąsko. Obejrzał się. Tunel za nimi rozbrzmiewał echem. Incarceron słuchał.

A on nie mógł rozmawiać i nie chciał się śmiać. Jego nieruchome spojrzenie po paru żartobliwych uwagach ostrzegło pozostałych. Zauważył, że Lis trąca Amoza i unosi brwi. Było mu wszystko jedno. Gniew tkwił w nim głęboko, złość na samego siebie, mieszająca się ze strachem i palącą dumą, ponieważ nikomu poza nim nie starczyło odwagi, by pozwolić się tak przykuć, leżeć w ciszy i czekać na śmierć.

Znowu zobaczył te ogromne koła wysoko nad głową.

Był zły na Maestrę.

Kompania nie brała jeńców. Taką miała zasadę. Keiro wyraził zgodę, ale kiedy wróca do Kryjówki, będzie musiał się tłumaczyć Jormanricowi, a na myśl o tym czuł lodowate zimno. Ale ta kobieta wiedziała coś o tatuażu na jego nadgarstku i musiał ją o to spytać. Może nigdy więcej nie trafi mu się taka okazja.

Idąc, myślał o tej krótkiej wizji. Jak zawsze, była bolesna, jakby wspomnienie – o ile to było ono – wydzierało się z jakiegoś obolałego miejsca, dawno zapomnianej czeluści. I trudno było zobaczyć je wyraźnie; już prawie go nie pamiętał – z wyjątkiem tego tortu na talerzu ozdobionego srebrnymi kulkami. Głupie, do niczego nieprzydatne, niemówiące o niczym, ani kim był, ani skąd przybył.

Na ścianie szybu znajdowała się drabinka; najpierw zeszli po niej zwiadowcy, potem Więźniowie i oddział bojowy, niosący zdobycz i rannych. Ostatni był Finn. Zauważył, że niegdyś gładkie ściany miejscami pękły, a ze szczelin wykiełkowały czarne, Więzień skurczone paprocie. Należało je wyrwać, bo Więzienie je wyczuje, zapieczętuje ten tunel i wchłonie go w siebie, tak jak w zeszłym roku, kiedy wrócili z wypadu i przekonali się, że stara Kryjówka zniknęła, a na jej miejscu pojawił się szeroki, biały korytarz, ozdobiony złotoczerwonymi, abstrakcyjnymi wzorami.

– Incarceron wzruszył ramionami – powiedział ponuro Gildas.

Wtedy pierwszy raz usłyszał śmiech Więzienia.

Wzdrygnął się na jego wspomnienie – tego zimnego, rozbawionego chichotu, który odbił się echem w korytarzach. Słyszac go, nawet wściekły Jormanric umilkł i poczuł, że ze zgrozy zjeżyły mu się włosy. Więzienie żyło. Było okrutne, obojętne, a on znajdował się w jego wnętrzu.

Zeskoczył z ostatnich szczebli do Kryjówki. Wielka komnata jak zawsze była wypełniona hałasem i zaniedbana; żar ognia obezwładniał.

Ludzie szybko zbiegli się do łupów, otwierali worki z ziarnem, wyszarpywali jedzenie, a on przeszedł między nimi prosto do malutkiej celi, którą dzielił z Keirem. Nikt go nie zatrzymywał.

Zamknął cienkie drzwi i usiadł na łóżku. W celi było zimno i cuchnęło brudnymi ubraniami, ale miał tu spokój. Powoli opadł na posłanie.

Zaczerpnął powietrza i odetchnął. Ogarnęła go fala zgrozy, chwytająca za gardło. Wiedział, że łomot serca może go zabić. Poczul zimny pot na plecach i nad górną wargą. Aż do tej pory panował nad tym, ale te łomoczące uderzenia serca to były wibracje tamtych wielkich kół. Przycisnął rękami zamknięte oczy i zobaczył nad sobą metalowe obręcze, a potem bryznęły na niego z wizgiem iskry.

Mógł zginąć. Albo gorzej, mógł zostać okaleczony. Dlaczego powiedział, że to zrobi? Dlaczego zawsze musi dbać o swoją głupią reputację?

– Finn?

Otworzył oczy.

Po chwili przewrócił się na bok. Keiro stał plecami do drzwi. – Jak długo tu jesteś? – Głos Finna się załamał. Pospiesznie odchrząknął. – Wystarczająco. – Jego brat krwi usiadł na drugim łóżku. – Zmęczony? – Można tak to nazwać. Keiro pokiwał głową. – Wszystko ma swoją cenę. Każdy Więzień o tym wie. – Spojrzał na drzwi. – Żaden z nich nie zrobiłby tego, co ty.

– Nie jestem Więźniem.

– Już jesteś.

Finn usiadł i rozczochrał swoje brudne włosy.

– Ty mógłbyś to zrobić.

– No, owszem – przyznał Keiro z uśmiechem. – Ale ja jestem wyjątkowy. Król złodziei. Porażająco przystojny, całkowicie pozbawiony serca i strachu.

Przechylił głowę, jakby czekał na kpiące prychnięcie. Nie usłyszał go, więc się roześmiał i zdjął ciemny płaszcz i kamizelę. Otworzył skrzynię, wrzucił do niej szpadę i muszkiet, potem pogrzebał w stercie ubrań i wyciągnął z niej czerwoną koszulę z efektownymi czarnymi wzorami.

– Więc następnym razem – powiedział Finn.

– Przecież wiesz, że nigdy nie korzystam ze swojej kolejki, bracie? Kompania musi sobie wbić do głowy, kim jesteśmy. Keiro i Finn. Nieustraszeni. Najlepsi.

Nalał wody z dzbanka do miski i zaczął się myć. Finn przyglądał mu się zmęczony. Keiro miał gładką skórę i sprężyste mięśnie. W tym piekle zdeformowanych, zagłodzonych istot, półludzi i żebraków, jego brat krwi był ideałem. I bardzo dbał o to, by nim pozostać. Założył czerwoną koszulę, wplótł we włosy skradzioną błyskotkę i przyjrzał się sobie uważnie w kawałku zbitego lustra.

– Jormanric cię wzywa – rzucił, nie odwracając się.

Finn spodziewał się tego, a jednak poczuł chłód.

– Teraz?

– W tej chwili. Lepiej doprowadź się do porządku.

Nie miał na to ochoty, ale po chwili nalał sobie wody i zmył z ramion smar i olej.

– Poprę cię w sprawie tej kobiety – powiedział Keiro. – Pod jednym warunkiem.

Finn znieruchomiał.

– Jakim?

– Powiesz mi, o co naprawdę chodzi. – Ale tu wcale... Keiro rzucił w niego podartym ręcznikiem. – Finn Widzący Gwiazdy nie handluje kobietami ani dziećmi. Amoz tak. Albo inne trudne przypadki. Nie ty.

Finn uniósł głowę i spojrzał prosto w jego błękitne oczy.

– Może robię się taki jak wy. – Wytarł twarz w brudną szmatę, a potem, w tych samych ciuchach, ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał go głos Keira.

– Myślisz, że ona wie coś o tobie.

Finn odwrócił się z ponurym spojrzeniem.

– Czasami żałuję, że nie wybrałem sobie na brata kogoś mniej przenikliwego. Niech ci będzie. Tak. Powiedziała coś, co mogło... Chcę ją o to spytać. Ona musi żyć.

Keiro minął go w drodze do drzwi.

– Tylko nie zdradzaj, że ci zależy, bo on zabije ją na twoich oczach. Pozwól, że ja będę mówić. – Wyjrzał, czy nikt nie podsłuchuje, i spojrzał przez ramię. – Naburmusz się i milcz, bracie. Dobrze ci to wychodzi.

Przed drzwiami celi Jormanrica jak zwykle stało dwóch strażników. Keiro uśmiechnął się szeroko; jeden z nich mruknął coś pod nosem i usunął im się z drogi. Finn, idący za swoim bratem krwi, omal nie zakrztusił się znajomym smrodem ketu. Gardło mu się zacisnęło; przełknął ślinę, starając się nie oddychać zbyt głęboko.

Keiro utorował sobie drogę i szedł wśród dwójek braci krwi. Finn podążał za nim, wpatrując się w jego jaskrawoczerwoną koszulę, wyróżniającą się w burym tłumie.

Otaczali go głównie półludzie, niektórzy z metalowymi szczypcami zamiast rąk albo plastikowymi łatami w miejscach, gdzie brakowało skóry. Jeden miał sztuczne oko, do złudzenia przypominające prawdziwe, lecz ślepe, z tęczówką z szafiru. Należeli do naj marniej szych z marnych – zniewoleni, znienawidzeni przez prawdziwych ludzi. Więzienie wyleczyło ich, czasem okrutnie, czasami dla kaprysu. Jeden, niski jak karzeł, zgięty wpół, o kędzierzawych włosach, nie dość szybko usunął się z drogi. Keiro przewrócił go.

Keiro szczególnie nienawidził półludzi. Nigdy z nimi nie rozmawiał i rzadko przyjmował do wiadomości ich istnienie, traktując ich jak psy, które włóczyły się po Kryjówce. „Jakby”, pomyślał Finn, „ich obecność stanowiła obelgę dla jego doskonałości”.

Tłum cofnął się i znaleźli się w otoczeniu oddziału bojowego. Kompania Jormanrica była niezdyscyplinowaną zbieraniną, nieustraszoną tylko we własnym mniemaniu. Duży i Mały Arko, Amoz i jego bliźniak Zoma, krucha dziewczyna Lis, która podczas walki wpadała w szal, i jej siostra Ramill, która nigdy się nie odzywała. Tłum recydywistów i pyskatech młodzików, zdradliwych bandytów, kilka kobiet znajdujących się na truciznach. I on, najważniejszy, otoczony muskularnymi strażnikami.

Jormanric, jak zawsze, żuł ket. Jego nieliczne zęby, usta i brodę barwił szkarłatny słodki sok. Jego strażnicy poruszali szczękami w tym samym rytmie.

„Chyba już całkiem uodpornił się na narkotyki”, pomyślał Finn. „Choć nie może bez niego żyć”.

– Keiro! – warknął pan Skrzydła. – I Finn Widzący Gwiazdy.

W ostatnich słowach zabrzmiała ironia. Finn spochmurniał. Przecisnął się obok Amoza i stanął ramię w ramię ze swoim bratem krwi.

Jormanric pólleżał na krześle. Był wielki; ten rzeźbiony tron zrobiono specjalnie dla niego. Jego oparcia były poplamione ketem i pokryte nacięciami – po jednym na każdy napad. Przykuto do niego niewolnika, zwanego psem. Takich jak on wykorzystywano do sprawdzania, czy jedzenie nie jest zatrute. Żaden z nich nie żył długo. Ten był nowy, wzięty z ostatniego napadu – kłębek łachmanów i nastroszonych włosów. Pan Skrzydła nosił metalową zbroję. Włosy miał długie i przetłuszczone, splecione w warkoczyki z amuletami. Na grube paluchy wcisnął ciężkie pierścienie z czaszkami.

Powiódł po zebranych ponurym wzrokiem.

– To był dobry najazd. Jedzenie i metal. Wystarczy dla wszystkich.

W sali rozległ się szmer. Ale „dla wszystkich” oznaczało „dla wszystkich z Kompanii”. Pozostałym miały się dostać ochłapy.

– A jednak nie przyniósł takich zysków, jak by mógł. Jakiś idiota rozdrażnił Więzienie. – Wypluł ket i wziął kolejny kawałek ze szkatułki z

kości słoniowej. Starannie wsunął go między zęby a policzek. – Zginęli dwaj ludzie. – Zaczął powoli żuć, z oczami utkwionymi w Finnie. – I wzięto zakładniczkę.

Finn otworzył usta, ale Keiro mocno przydepnął mu stopę. Nie należało przerywać Jormanricowi. Mówił powoli, robiąc denerwujące pauzy, ale przez to wydawał się jeszcze głupszy.

Na jego brodzie zawisła cienka strużka czerwonej śliny.

– Wytłumacz się, Finn.

Finn otworzył usta, ale Keiro go ubiegł.

– Panie Skrzydła – powiedział spokojnie. – Mój brat krwi był w wielkim niebezpieczeństwie. Cywilianci mogliby się nie zatrzymać, nawet nie zwolnić. Dzięki niemu jedzenia wystarczy nam na wiele dni. Zabrał tę kobietę dla kaprysu, jako małą nagrodę. Ale oczywiście to twoja Kompania i twoja decyzja. Ta kobieta nie ma żadnego znaczenia.

W tym „oczywiście” krył się subtelny sarkazm. Jormanric nie przestał żuć. Finn nie wiedział, czy to delikatne ukłucie w ogóle do niego dotarło.

Potem zobaczył Maestrę. Stała z boku, ze strażnikiem. Miała spętane ręce, brudną twarz i rozpuszczone włosy. Pewnie się bała, ale stała wyprostowana, patrząc lodowatym wzrokiem na jego i Keira. Nie mógł znieść tego szyderstwa. Spuścił oczy, ale Keiro go trącił, a wtedy Finn natychmiast uniósł głowę i spojrzał na wszystkich wyzywająco. Tutaj słabość i zwątpienie oznaczały koniec. Nie mógł nikomu ufać – z wyjątkiem Keira. Ale i tak tylko z powodu przysięgi.

Odwzajemnił aroganckie spojrzenie Jormanrica.

– Jak długo z nami jesteś? – spytał pan Skrzydła.

– Trzy lata.

– Więc już straciłeś niewinność. Łuski spadły ci z oczu. Nie przeraża cię byle krzyk. Nie płaczesz, gdy zrobi się ciemno.

Kompania zachichotała.

– Jeszcze nikogo nie zabił – odezwał się ktoś.

– Już pora – mruknął Amoz.

Jormanric skinął głową. Metal w jego włosach zaszczekał.

– Może i tak.

Patrzył na Finna, a ten odpowiadał nieruchomym wzrokiem, bo pod tą obrzmiałą maską pana Skrzydła kryły się przebiegłość i okrucieństwo. Wiedział, na co się zanosi. Nawet nie mrugnął, kiedy Jormanric powiedział, niemal sennie: – Mógłbyś zabić tę kobietę.

– Mógłbym, panie. Ale wolę coś zarobić. Słyszałem, że nazywają ją Maestrą.

Jormanric uniósł czerwoną od ketu brew.

– Okup?

– Na pewno by zapłacili. Te ciężarówki były pełne towarów...

Keiro nie musiał mu przypominać, żeby trzymał język za zębami. Przez chwilę znowu ogarnął go strach, ale go pokonał. Okup oznaczał, że Jormanric dostanie swoją część. Dzięki temu mógł zmienić zdanie. O jego chciwości krążyły legendy.

Cela była mroczna, świece migotały. Jormanric nalał sobie wina, uronił parę kropel człowiekowi–psu i przyglądał się, jak ten chłopcze. Dopiero wtedy, gdy niewolnik usiadł i najwyraźniej nic mu się nie stało, pociągnął łyk. Potem uniósł rękę i odwrócił ją, by pokazać siedem pierścieni.

– Widzisz je, chłopcze? Każdy z tych pierścieni ma w sobie jedno życie. Życie, które ukradłem. Każde z nich należało niegdyś do wroga. Zabiłem go powoli, torturując. Są uwięzieni w tych obrączkach na moich palcach. Ich oddech, siła, energia, odebrana im i przechowana, dopóki nie będę ich potrzebować. Człowiek może żyć dziewięć razy, Finn, zużywać życie po życiu, odstraszać śmierć. Mój ojciec tak zrobił i ja też. Ale na razie mam tylko siedem.

Wojownicy z Kompanii zerknęli na siebie. Kobiety w głębi sali szeptały; niektóre wyciągały szyje, by zobaczyć pierścienie. Srebrne czaszki błyszcząły w powietrzu ciężkim od narkotyków; jedna mrugnęła

porozumiewawczo do Finna. Zagryzł wargi i poczuł smak ketu, słony jak krew. To przez niego widział kątem oka zamglone kształty. Pot spływał mu po plecach. W komnacie panował nieznośny zaduch; na belkach pod sufitem siedziały szczury, a w ciemnościach łopotał nietoperz. W kącie trójka dzieci po cichu nabierała ze sterty ziarno.

Jormanric dźwignął się z tronu. Był wielki, wyższy od wszystkich. Spojrzał z góry na Finna.

– Wierny podwładny zaofiarowałby życie tej kobiety swojemu przywódcy.

Milczenie.

Nie było wyjścia. Finn zrozumiał, że będzie musiał to zrobić. Zerknął na Maestrę. Patrzyła na niego blada i wycieńczona.

Ale ciszę przerwał spokojny głos Keira.

– Życie kobiety? Kapryśnego, zmiennego stworzenia, kruchego i bezbronno?

Nie wyglądała na bezbronną. Wyglądała na wściekłą i Finn przeklinał ją za to. Nie mogła płakać, błagać i histeryzować? A ona, jakby go usłyszała, spuściła głowę, ale i tak biła od niej duma.

– Niezbyt to wielka siła, by mężczyzna miał jej pożądać, ale jeśli jej chcesz, jest twoja. – Keiro machnął ręką z wdziękiem.

To było zbyt niebezpieczne. Finn słuchał tego z przerażeniem. Nikt nie miał odwagi szydzić z Jormanrica. Nikt nie ośmielał się z niego śmiać. Ket nie otępił go do tego stopnia, by kpina do niego nie dotarła. „Jeśli jej chcesz. Jeśli jesteś aż tak zdesperowany”. Niektórzy z oddziału bojowego zrozumieli. Zoma i Amoz posłali sobie ukradkowe uśmieszki.

Jormanric łypnął na nich spode łba. Zerknął na kobietę. Odpowiedziała śmiałym spojrzeniem. Wypluł czerwone zioło i sięgnął po szpadę.

– Nie jestem tak wybredny jak wymuskane mydłki – warknął.

Finn zrobił krok naprzód. Przez chwilę chciał tylko odciągnąć kobietę, ale Keiro chwycił go mocno za ramię. Jormanric dźwignął się z miejsca i

przyłożył szpadę do jej szyi; delikatna skóra pod brodą pobieliała od nacisku. „To koniec. Teraz nigdy się nie dowiem tego, co ona wie”, pomyślał Finn rozczarowany.

W głębi sali trzasnęły drzwi.

– Jej życie nie ma znaczenia, człowieku – warknął ktoś zniecierpliwionym głosem. – Oddaj ją chłopcu. Każdy, kto się naraża na śmierć, jest albo głupcem, albo wizjonerem. W każdym razie nagroda mu się należy.

Tłum rozstał się pospiesznie. Przez powstały korytarz przeszedł niski człowiek w ciemnozielonej szacie sapientów. Był stary, ale trzymał się prosto i nawet wojownicy z Kompanii usuwali się z drogi. Stanął przy Finnie. Jormanric zmierzył go wzrokiem.

– Gildasie, dlaczego cię to obchodzi?

– Zrób, co powiedziałem. – Starzec mówił jak do dziecka. – Wkrótce zyskasz dwa ostatnie życia. Ale ona – wskazał kciukiem kobietę – nie odda ci swojego.

Każdy inny już by zginął. Każdy inny zostałby już stąd wywleczony, a szczury pożarłyby jego wnętrzności. Ale po chwili Jormanric opuścił szpadę.

– Dajesz słowo?

– Daję słowo.

– Słowa Mędrca nie można złamać.

– Nie zostanie złamane.

Jormanric łypnął podejrzliwie na starca. Schował szpadę.

– Weź ją.

Kobieta odetchnęła gwałtownie.

Gildas spojrział na nią z irytacją. Nie ruszyła się, więc chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Zabierz ją stąd – mruknął.

Finn zawahał się, ale Keiro natychmiast zareagował. Pospiesznie pchnął kobietę w tłum.

Stary mocno chwycił Finna za ramię.

– Była wizja?

– Nic ważnego.

– Ja to osądzę. – Gildas spojrział na Keira, a potem na Finna. Jego małe, czarne oczy patrzyły czujnie; migotała w nich niezmordowana inteligencja.

– Chcę usłyszeć każdy szczegół. – Zerknął na znak ptaka na nadgarstku Finna. Potem go puścił.

Finn natychmiast wtopił się w tłum.

Kobieta czekała przed Kryjówką, nie zwracając uwagi na Keira. Odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem do malutkiej celi w kącie. Finn odprawił strażnika ruchem ręki. Maestra odwróciła się gwałtownie.

– Co to za spelunka? – syknęła.

– Zrozum, żyjesz...

– Ale nie dzięki tobie. – Wyprostowała się. Przewyższała go, a jej gniew go przerażał. – Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale o tym zapomnij. Zgińcie w piekle, mordercy.

Keiro oparł się o framugę drzwi i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Niektórzy nie wiedzą, co to wdzięczność – powiedział.

W końcu, gdy wszystko było gotowe, Martor wezwał radę sapientów i spytał, czy znajdą się ochotnicy. Musieli na zawsze opuścić rodzinę i przyjaciół. Zapomnieć o zielonej trawie, drzewach, słońcu. Pożegnać gwiazdy.

– Jesteśmy Mędrkami – powiedział. – Od nas zależy sukces. Musimy wysłać nasze najświetniejsze umysły, by poprowadziły Więźniów.

O wyznaczonej godzinie zbliżył się do komnaty Bramy. Podobno szeptem wyraził obawę, że będzie pusta.

Otworzył drzwi. Czekają na niego siedemdziesięcioro mężczyzn i kobiet. Bardzo uroczyście weszli do Więzienia. Nigdy więcej ich nie widziano.

Opowieści Stalowego Wilka

Tego wieczoru Naczelnik wydał kolację na cześć swojego gościa honorowego. Na długim stole stanęła wspaniała srebrna zastawa, kielichy i talerze z wygrawerowanymi łabędziami o splecionych szyjach.

Claudia założyła suknię z czerwonego jedwabiu z koronkowym stanikiem i usiadła naprzeciwko lorda Eviana, a jej ojciec, siedzący na końcu stołu, jadł niewiele i rozmawiał cicho, spokojnie wodząc wzrokiem po twarzach zdenerwowanych gości.

Wszyscy sąsiedzi i dzierżawcy przybyli na wezwanie. „I nic dziwnego”, pomyślała Claudia ponuro, „bo nie odmawia się Naczelnikowi Incarceronu”. Nawet pani Sylvia, która miała ze dwieście lat, flirtowała i przekomarzała się ze swoim sąsiadem, znudzonym młodym lordem.

Młodzieniec dyskretnie ziewnął. Podchwycił spojrzenie Claudii. Uśmiechnęła się do niego słodko. Potem mrugnęła; a on zmarszczył brwi. Wiedziała, że nie powinna z nim flirtować, bo był jednym z adiutantów

ojca, więc córka Naczelnika była dla niego nieosiągalna – ale i ona się nudziła.

Ciągle pojawiały się na stole nowe dania – ryby, pawie, pieczone dziki i słodycze, a później były tańce. Muzycy siedzieli na wysokiej galerii w zadymionej sali. Gdy przechodziła pod uniesionymi rękami tancerzy, nagle zastanowiła się, czy instrumenty są właściwie dobrane – skrzypce pochodziły chyba z późniejszego okresu? Tak to jest, gdy drobiazgami zajmuje się Ralph. Stary sługa doskonale sprawdzał się w domowych pracach, ale pracę badawczą wykonywał nieco nieuważnie. Nie przeszkadzało jej to, gdy ojca nie było na miejscu, ale Naczelnik dbał o każdy szczegół.

Było już dawno po północy, gdy w końcu odprowadziła ostatnich gości do powozu i sama stanęła na schodach. Dwaj senni forysie czekali za jej plecami. Trzymali pochodnie, które skwierczały na wietrze.

– Idźcie spać – rzuciła, nie odwracając się.

Migotliwy blask płomieni zniknął. Noc była cicha.

Gdy tylko zniknęli, zeszła po schodach, minęła strażnicę i stanęła na moście nad fosą, delektując się głębokim spokojem tej ciepłej nocy. Nietoperze latały po niebie; przyglądając im się, zdjęła sztywną kryzę i naszyjniki, zsunęła wykrochmaloną halkę i z ulgą wrzuciła ją do starej, nieużywanej wygodki nad brzegiem.

O wiele lepiej! Będą tam stać do jutra.

Ojciec wcześniej opuścił gości. Zabrał lorda Eviana do biblioteki. Być może nadal tam są, rozmawiając o pieniądzach, umowach i jej przyszłości. A potem, gdy gość odjedzie i w domu zapanuje cisza, ojciec rozsunie czarne aksamitne zasłony na końcu korytarza i otworzy drzwi do gabinetu, używając tajnej kombinacji, którą od miesiący usiłowała odgadnąć. Zniknie tam na wiele godzin, może dni. O ile wiedziała, nikt oprócz niego nie wchodził do tego pokoju. Żaden służący, technik, nawet sekretarz Medlicote. Ani ona.

Przynajmniej na razie.

Zerknęła na północną wieżę. Tak jak się spodziewała, w oknie pokoju na najwyższym piętrze migotał malutki płomyk. Szybko podeszła do drzwi, otworzyła je i w ciemnościach zaczęła wchodzić po schodach.

Uważał ją za narzędzie. Za rzecz, którą stworzył. Zaciśnęła usta, przesuwając palcami po zimnej, śliskiej ścianie. Już dawno zrozumiała, że jego okrucieństwo jest wielkie, a ona, by przeżyć, musi mu dorównać.

Czy ojciec ją kochał? Przystanąła na podeście, by nabrać tchu, i roześmiała się rozbawiona. Nie miała pojęcia. Czy ona go kochała? Na pewno się go bała. Uśmiechał się do niej, – czasami brał ją na ręce, gdy była mała, podczas wielkich uroczystości ujmował jej dłoń, chwalił jej wygląd i ubiór. Nigdy jej niczego nie odmówił, nie uderzył jej, nie gniewał się nawet, gdy wpadła w złość i rozerwała perły, które jej dał, albo na wiele dni wyjechała w góry. A jednak, o ile pamiętała, spokój w jego zimnych szarych oczach zawsze ją przerażał, podobnie jak myśl, że może być niezadowolony.

Powyżej trzeciego podestu schody były pełne ptasich bobków, z całą pewnością prawdziwych. Szła między nimi, przesuwając dłonią po ścianie aż do jej zakrętu. Pokonała kolejne trzy schodki i stanęła przed drzwiami za żelaznymi prętami. Chwyciła za pierścień, obróciła go lekko i zajrzała do środka.

– Jared? To ja.

W pokoju było ciemno. Palila się tylko jedna świeca na parapecie. Płomyk migotał w przeciągu. Wszystkie okna wieży były otwarte – wbrew regułom Protokołu. Ralph wpadłby w panikę.

Dach obserwatorium opierał się na stalowych belkach, tak wąskich, że wydawał się unosić w powietrzu. Wielki teleskop został obrócony na południe. Miał wystające celownice i czytniki podczerwieni, a także mały, migoczący ekranik.

Claudia pokręciła głową.

– No, nie! Jeśli szpieg królowej to zobaczy, da nam taki mandat, że zbankrutujemy.

– Nie zobaczy. Wypił za dużo cydru.

Początkowo nawet go nie widziała. Potem cień na tle okna poruszył się i zmienił w smukłą sylwetkę, która wyprostowała się znad wizjera.

– Spójrz na to.

Więzień czasami brał ją na ręce, gdy była mała, podczas wielkich uroczystości ujmował jej dłoń, chwalił jej wygląd i ubiór. Nigdy jej niczego nie odmówił, nie uderzył jej, nie gniewał się nawet, gdy wpadła w złość i rozerwała perły, które jej dał, albo na wiele dni wyjechała w góry. A jednak, o ile pamiętała, spokój w jego zimnych szarych oczach zawsze ją przerażał, podobnie jak myśl, że może być niezadowolony.

Powyżej trzeciego podestu schody były pełne ptasich bobków, z całą pewnością prawdziwych. Szła między nimi, przesuając dłonią po ścianie aż do jej zakrętu. Pokonała kolejne trzy schodki i stanęła przed drzwiami za żelaznymi prętami. Chwyciła za pierścień, obróciła go lekko i zajrzała do środka.

– Jared? To ja.

W pokoju było ciemno. Palila się tylko jedna świeca na parapecie. Płomyk migotał w przeciągu. Wszystkie okna wieży były otwarte – wbrew regułom Protokołu. Ralph wpadłby w panikę.

Dach obserwatorium opierał się na stalowych belkach, tak wąskich, że wydawał się unosić w powietrzu. Wielki teleskop został obrócony na południe. Miał wystające celownice i czytniki podczerwieni, a także mały, migoczący ekranik.

Claudia pokręciła głową. – No, nie! Jeśli szpieg królowej to zobaczy, da nam taki mandat, że zbankrutujemy. – Nie zobaczy. Wypił za dużo cydru. Początkowo nawet go nie widziała. Potem cień na tle okna poruszył się i zmienił w smukłą sylwetkę, która wyprostowała się znad wizjera.

– Spójrz na to.

Przeszła ostrożnie przez pokój, wymijając zagracone stoły, astrolabium, zwisające globusy. Mały lisek spłoszony czmychnął na parapet.

Poczuła, że Jared obejmuje ją i ciągnie w stronę teleskopu.

– Mgławica F345. Nazywają ją Różą.

Spojrzała i zrozumiała dlaczego. Śmietankowa eksplozja gwiazd, wypełniająca mroczny krąg nieba, otworzyła się jak płatki ogromnego kwiatu, rozkwitła na tysiące lat świetlnych. Kwiat z gwiazd i kwazarów, światów i czarnych dziur, w którego płynnym sercu pulsowały gazowe chmury.

– Daleko jest od nas? – spytała szeptem.

– Tysiąc lat świetlnych.

– Więc to, na co patrzę, ma tysiąc lat?

– Może więcej.

Oszołomiona, odsunęła się od wizjera. Kiedy odwróciła się do niego, przed oczami miała jeszcze światło gwiazd. Widziała je na jego gęstych ciemnych włosach, wąskiej twarzy i szczupłej sylwetce.

– Przyspieszył datę ślubu – powiedziała.

Jej nauczyciel zmarszczył brwi.

– Tak. Oczywiście.

– Wiedziałaś?

– Wiedziałem, że wyrzucono księcia z akademii. – Stanął w kręgu światła i zobaczyła jego zielone oczy. – Dziś rano dostałem wiadomość. Domyśliłem się, że taki będzie skutek.

Rozdrażniona, zrzuciła stertę papierów z kanapy i usiadła zmęczona, unosząc stopy.

– Więc się nie myliłeś. Mamy dwa dni. To za mało, prawda?

Usiadł naprzeciwko niej.

– Nie na zakończenie testowania przyrządu.

– Jesteś zmęczony, Jaredzie Sapiencie.

– Ty też, Claudio Arlexo.

Miał cienie pod oczami i bladą twarz. – Musisz więcej spać – powiedziała łagodnie. Pokręcił głową. – Kiedy wszechświat kołuje nade mną? To niemożliwe, pani. Wiedziała, że to ból nie pozwala mu zasnąć. Zawołał liska, który wskoczył mu na kolana i otarł się o niego pyszczkiem. W roztargnieniu pogłaskał jego płowy grzbiet.

– Claudio, myślałem o twojej teorii. Powiedz, jak zaaranżowano twoje zaręczyny.

– Nie było cię przy tym?

Uśmiechnął się łagodnie.

– Może ci się wydawać, że mieszkam tu od zawsze, ale przybyłem po twoich piątych urodzinach. Naczelnik posłał do akademii po najlepszego sapienta. Nauczycielem jego córki nie mógł być nikt mniej zasłużony.

Zmarszczyła brwi na myśl o profesji ojca. Jared zerknął na nią z ukosa.

– Obraziłem cię czymś?

– Nie ty. – Wyciągnęła rękę do liska, ale cofnął się przed nią i wtulił mocno pod pachę Jareda. – To zależy, o których zaręczynach mówisz, pierwszych czy drugich.

– O pierwszych.

– Miałam pięć lat. Nie pamiętam.

– Ale zaręczyli cię z synem króla. Z Gilesem.

– Jak powiedziałaś, córka Naczelnika dostaje tylko to, co najlepsze. – Poderwała się i zaczęła niespokojnie chodzić po obserwatorium, nieustannie przekładając dokumenty.

Patrzył za nią zielonymi oczami.

– Był ładnym chłopczykiem, pamiętam.

– Tak – odpowiedziała, odwrócona do niego plecami. – Co roku dworski malarz wysyłał mi jego podobiznę. Dostawałam je w pudełku. Dziesięć. Miał ciemnobrązowe włosy i dobrą twarz. Wyglądał na upartego. Wyrósłby na dobrego człowieka. – Odwróciła się. – Spotkałam go tylko raz, gdy pojechaliśmy na dwór na jego siódme urodziny. Pamiętam chłopca

siedzącego na zbyt dużym dla niego tronie. Musieli mu podstawić podnózek. Miał duże, brązowe oczy. Pozwolono mu pocałować mnie w policzek i strasznie go to zawstydziło. – Uśmiechnęła się, wspominając. – Wiesz, chłopcy potrafią się oblać prawdziwą czerwienią. On zrobił się szkarłatny. I zdołał wymamrotać tylko: „Witaj, Claudio Arlexo. Jestem Giles”. Dał mi bukietik róż. Przechowywałam je, dopóki nie uschły i się rozsypały.

Podeszła do teleskopu i usiadła okrakiem na stołku, podkasawszy sukienkę do kolan. Sapiient głaskał liska, przyglądając się Claudii, która przechyliła wizjer teleskopu i spojrzała przez niego.

– Lubiałś go. Wzruszyła ramionami. – Nigdy bym nie pomyślała, że był następcą tronu. Zachowywał się jak zwykły chłopiec. Tak, lubiłam go. Moglibyśmy się dogadać.

– Ale jego brat...?

– Ach, on. Ten krzywy uśmieszek. – Obróciła precyzyjne pokrętła. – Od razu wiedziałam, jaki jest. Oszukiwał przy grze w szachy i przewracał szachownicę, kiedy przegrywał. Wrzeszczał na służbę, a pokojówki opowiedziały mi to i owo. Kiedy mój... kiedy Naczelnik przyjechał do domu i powiedział, że Giles niespodziewanie umarł... że wszystkie plany należy zmienić... wpadłam w furję. – Wyprostowała się i szybko odwróciła. – To, co ci przysięgam, mistrzu, nadal obowiązuje. Nie wyjdę za Caspara. Nie mogę za niego wyjść. Gardzę nim.

– Uspokój się, Claudio.

– Jak mogę się uspokoić? – Zerwała się ze stołka i zaczęła krążyć po pokoju. – Wszystko tak nagle się na mnie zważyło! Myślałam, że mamy czas, ale kilka dni? Powinniśmy działać. Muszę się dostać do gabinetu, nawet jeśli twoja maszyna nie jest przetestowana.

Jared skinął głową. Zdjął liska z kolan i postawił go na podłodze. Zwierzątko zerknęło na niego z niezadowoleniem.

– Chodź, spójrz na to.

Monitor obok teleskopu zamigotał. Jared dotknął pokrętła i przez ekran przebiegły słowa w języku sapientów, z którego nigdy, choć błagała, nie nauczył jej nawet jednego słowa. Przez pokój przeleciał nietoperz i zniknął w mroku. Claudia rozejrzała się niespokojnie.

– Powinniśmy uważać.

– Za chwilę zamknę okna. – Jared zatrzymał tekst. – Tu. – Jego delikatne palce dotknęły klawisza i na ekranie pojawiło się tłumaczenie. – Spójrz. To fragment spalonego brudnopisu listu królowej, trzy lata temu odzyskanego i skopiowanego przez szpiega sapientów. Chciałaś, żebym znalazł coś, co by potwierdzało twoją absurdalną teorię...

– Nie jest absurdalna.

– W takim razie twoją nieprawdopodobną teorię, że Giles...

– Został zamordowany.

– Zmarł w podejrzanych okolicznościach. I znalazłem to.

Omiał go nie odepchnęła, bo tak się spieszyła, żeby to zobaczyć.

– Skąd to masz? Uniósł brew. – Tajemnice Mędrców. Powiedzmy tylko, że przyjaciel z akademii przeszukał jej archiwa.

Podszedł do okna. Claudia rzuciła się na tekst.

...jeśli zaś chodzi o umowę, o której rozmawialiśmy, budzi ona nasz smutek, lecz wielkie zmiany domagają się często wielkich poświęceń. G. od śmierci jego ojca jest trzymany z dala od innych; rozpacz ludu będzie szczerą, lecz krótką, i zdołamy ją opanować. Nie trzeba dodawać, że twój udział będzie dla nas nieoceniony. Gdy mój syn zostanie królem, obiecuję ci wszystko...

Syknęła z rozdrażnieniem.

– I nic więcej?

– Królowa zawsze była bardzo ostrożna. Mamy w Pałacu co najmniej siedemnastu ludzi, ale rzadko znajdują dowody na cokolwiek. – Jared zamknął ostatnie okno, zasłonił gwiazdy. – Długo tego szukaliśmy.

– To przecież wszystko potwierdza! – Jeszcze raz przeczytała dokładnie tekst. – Proszę... „Rozpacz będzie szczerą... Gdy mój syn zostanie królem...”.

Podszedł i zapalił lampę. Spojrzała na niego podekscytowana.

– Mistrzu, tu jest dowód na to, że go zabiła. Zamordowała następcę tronu, ostatniego z dynastii Havaarnów, żeby jego przyrodni brat, jej rodzony syn, mógł dostać koronę.

Przez chwilę milczał. Płomień uspokoił się, a on na nią spojrzał. Serce jej się ścisnęło.

– Nie wierzysz w to.

– Myślałem, że lepiej cię wykształciłem. Bądź precyzyjna w dociekaniach. To świadczy tylko o tym, że chciała, by jej syn został królem, a nie że coś zrobiła.

– Ale ten „G”...

– To może być każdy, kto nosi imię na tę literę – odpowiedział nieubłaganie.

– Wcale tak nie sądzisz! Nie możesz!

– Tu nie chodzi o to, co sądzę. Jeśli chcesz wysunąć takie oskarżenie, musisz mieć na to niezbite dowody. – Powoli usiadł na krześle, krzywiąc się. – Księżę zmarł po upadku z konia. Lekarze to potwierdzili. Jego ciało wystawiono na widok publiczny w Wielkiej Sali Pałacu. W ciągu trzech dni obejrzało je tysiące ludzi. Nawet twój ojciec...

– Musiała kazać go zamordować! Była o niego zazdrosna.

– Ale nigdy tego nie okazała. A ciało spalono. Teraz ciężko to sprawdzić. – Westchnął. – Nie rozumiesz, jak to będzie wyglądać? Uznają cię za rozpuszczoną pannę, której nie podoba się zaaranżowane małżeństwo i jest gotowa na każdy skandal, oby się tylko wykręcić.

– Nic mnie to nie obchodzi! – syknęła. – Co... Wyprostował się. – Cicho! Zastygła w bezruchu. Lisek zerwał się i nadstawił uszu. Poczuli przeciąg. Nagle oboje się ocknęli. Claudia w ułamku sekundy dopadła okna i

przyciemniła szkło. Odwracając się, zobaczyła, że Jared manipuluje przy przyciskach czujników i systemów alarmowych, które zamontował na schodach. Małe czerwone światełka migotały.

– Co? – szepnęła. – Co to było?

Przez chwilę nie odpowiadał. Potem szepnął: – Coś tam było. Coś małego. Może to urządzenie podsłuchowe.

Serce jej załomotało.

– Ojca?

– Kto wie? Może lorda Eviana. Może Medlicote’a.

Długo stali w ciemnościach, nasłuchując. Noc była cicha. Gdzieś daleko zaszczekał pies. Z łąki za fosą dobiegało ciche beczenie owiec i pohukiwanie polującej sowy. Po jakimś czasie szelest w pokoju zdradził, że lisek zwinął się w kłębek i zasnął. Świeczka zaskwierczała i zgasła. W ciszy rozległ się głos Claudii.

– Jutro wejdę do gabinetu. Jeśli w końcu się nie przekonam, co się stało z Gilesem, przynajmniej dowiem się czegoś o Incarceronie.

– Ale on jest w domu...

– To moja ostatnia szansa.

Jared przeczesał palcami rozwichrzone włosy.

– Claudio, musisz już iść. Porozmawiamy o tym jutro.

Nagle zbladła. Pochylił się i głęboko odetchnął.

Cicho obeszła teleskop.

– Mistrzu...

– Moje lekarstwo...

Chwyciła świeczkę, potrząsnęła nią, by się zapaliła, i po raz setny przeklęła Epokę.

– Gdzie... Nie mogę znaleźć...

– Niebieska szkatułka. Przy astrolabium.

Zaczęła macać na oślep, znajdując pióra, kartki, książki, pudełko. W środku znajdowała się mała strzykawka i ampułki. Jedną ostrożnie

zamontowała i podeszła do Jareda.

– Czy mam...? Uśmiechnął się łagodnie. – Nie. Poradzę sobie. Przyniosła lampę. Jared podwinął rękaw. Wokół żyły miał niezliczone blizny. Starannie zrobił zastrzyk, ledwie dotykając skóry mikrostrzykawką. Odłożył ją do szkatułki i odezwał się spokojnym, pewniejszym już głosem: – Dziękuję. Nie bój się. Ta choroba zabija mnie od dziesięciu lat i wcale jej się nie spieszy. Pewnie będzie się ze mną bawić przez kolejne dziesięć.

Claudia nie potrafiła się uśmiechnąć. Takie sytuacje po prostu ją przerażały.

– Czy mam kogoś przysłać...?

– Nie, nie. Położę się i prześpię. Uważaj na schodach.

Skinęła głową i odeszła z ociąganiem. Przy drzwiach przystanęła. Mistrz jakby na to czekał. Zamknął szkatułkę. Ciemna zieleń jego płaszcza z wysokim kołnierzem lśniła dziwnym połyskiem.

– Ten list... Wiesz, do kogo był adresowany?

Jared spojrzał na nią ze smutkiem.

– Tak. Dlatego tym pilniej powinniśmy się dostać do gabinetu.

Świeczka zamigotała od jej gwałtownego oddechu.

– To znaczy...

– Królowa pisała do twojego ojca.

Był pewien mężczyzna, nazywał się Sapphique. Nie wiadomo, skąd pochodził. Niektórzy twierdzą, że urodził się w Więzieniu, wyrósł z zapasowych części. Niektórzy twierdzą, że przyszedł z Zewnątrz, ponieważ tylko on tam powrócił. Niektórzy utrzymują, że wcale nie był człowiekiem, lecz istotą stworzoną z tych lśniących iskier, które szaleńcy widują w snach i nazywają gwiazdami. Niektórzy twierdzą, że był kłamcą i głupcem.

Legenda o Sapphique’u

Odwróciła się od niego, kryjąc twarz w kapturze. Nie odezwała się ani słowem. Rzucił talerz i usiadł na drewnianej ławie obok niej, pocierając zmęczone oczy. Wokół nich rozbrzmiewał gwar pożywiającej się Kompanii. Była godzina po Świątłach, kiedy te drzwi, których nie wyłamano, otworzyły się z traskiem. Nie mógł się do niego przyzwyczaić całymi latami. Podniósł wzrok w stronę sufitu.

– Musisz coś zjeść – rzucił niechętnie Finn do kobiety.

Więzień i zobaczył przyglądające mu się nieruchomo Oko Więzienia, czerwone światełko, skierowane na niego.

Finn zmarszczył brwi. Nikt już nie zwracał uwagi na Oko, ale on go nienawidził. Wstał i odwrócił się do niego plecami.

– Chodź ze mną – warknął. – Tam, gdzie jest spokojniej.

Ruszył szybko, nie sprawdzając, czy poszła za nim. Nie mógł już dłużej czekać na Keira. Jego brat poszedł sprawdzić, co się dzieje z ich częścią łupu, ponieważ zawsze zajmował się takimi sprawami. Finn już dawno temu zorientował się, że jego brat krwi niemal z całą pewnością go oszukuje, ale on zawsze dawał mu na to ciche przyzwolenie. Teraz pochylił

głowę, przechodząc przez bramę, i wyłonił się u stóp szerokich schodów, spływających wdzięcznym łukiem w ciemność.

Tu hałasy były przytłumione. Ogromne pomieszczenia odbijały je dziwnym echem. Kilka chudych niewolnic przebiegło obok niego z przerażeniem w oczach, jak zawsze, kiedy ktoś z Kompanii choćby przez chwilę na nie spojrzał. Spod niewidocznego dachu zwisały ogromne pętle łańcuchów jak wielkie mosty. Każde ich ogniwo było większe od człowieka. W niektórych gnieździły się nadpajaki, osnuwające metal lepкими kremowymi sieciami. Z jednego z kokonów zwiisał głową w dół zmumifikowany pies.

Finn odwrócił się; Maestra stała za nim.

Zrobił krok w jej stronę.

– Posłuchaj – powiedział cicho. – Musiałem cię zabrać. Nie chcę cię skrzywdzić. Ale tam, na drodze, coś powiedziałaś. Powiedziałaś, że to poznajesz.

Podciągnął rękaw i pokazał jej nadgarstek.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– Byłam na tyle głupia, że zrobiło mi się ciebie żal.

Wezbrał w nim gniew, ale go stłumił.

– Muszę to wiedzieć. Nie mam pojęcia, kim jestem ani co znaczy ten symbol. Niczego nie pamiętam.

Wreszcie naprawdę na niego spojrzała.

– Jesteś celorodny?

Rozdrażniła go ta nazwa.

– Tak to nazywają.

– Słyszałam o takich, ale żadnego nigdy nie widziałam.

Finn odwrócił wzrok. Rozmowa o nim go krępowała. Ale wyczuł jej zainteresowanie; może to jego jedyna szansa. Usiadł na najwyższym stopniu schodów, poczuł zimny, wyszczerbiony kamień.

– Pamiętam, że się obudziłem – powiedział zapatrzonego w mrok. – To wszystko. Było czarno i cicho, a ja miałem w głowie zupełną pustkę i nie pojmowałem, kim jestem ani gdzie się znalazłem.

Nie mógł jej opowiedzieć o lęku i straszliwej, wyjącej panice, które w nim wezbrały i kazały mu tłuc się o ściany malutkiej, dusznej celi. Nie mógł powiedzieć, że lkał tak długo, aż zaczął wymiotować, że całymi dniami ukrywał się w kącie, w kącie swojego umysłu, w kącie celi, bo każdy z nich był taki sam i równie pusty.

Może to odgadła. Usiadła przy nim z szelestem sukni.

– Znasz swój wiek?

Wzruszył ramionami.

– Nie! Wiem tylko, że od tego czasu minęły trzy lata.

– Więc jakieś piętnaście. Jesteś dość młody. Słyszałam, że nie którzy rodzą się szaleni i od razu starzy. Miałeś szczęście.

Cień współczucia. Zauważył go pomimo ostrego brzmienia jej głosu. Pamiętał jej troskę, zanim zaatakowali. Współczuła tym ludziom. To była jej słabość. Będzie musiał ją wykorzystać. Tak jak nauczył go Keiro.

– Byłem szalony, Maestro. Czasami nadal jestem. Nie wyobrażasz sobie, jak to jest – nie mieć przeszłości, nie znać swojego imienia, nie wiedzieć, skąd się pochodzi, kim się jest. Przekonałem się, że jestem ubrany w szary kombinezon z nadrukowanym imieniem i numerem. Imię brzmiało *FINN*, numer – *0087/2314*. Ciągłe czytałem te cyfry. Nauczyłem się ich, wydrapywałem je na kamieniach ostrymi narzędziami, wycinałem je krwawymi literami na własnych rękach. Pełzałem po podłodze jak zwierzę, byłem brudny, urosły mi długie włosy. Dniem i nocą widziałem światła, gasnące i zapalające się bez końca. Jedzenie podawano mi na tacy wsuwanej przez ścianę; odchody zabierano tą samą drogą. Raz lub dwa spróbowałem precyzyjnie się przez tę dziurę, ale zbyt szybko się zamknęła. Na ogół leżałem jakby w odrętwieniu. A gdy zasypiałem, śniły mi się koszmary.

Przyglądała mu się. Wyczuł, że zastanawia się, ile z tego, co opowiada, jest prawdą. Ręce miała mocne i zwinne; widział, że ciężko nimi pracowała, ale także zauważył, że pomalowała paznokcie.

– Nie znam twojego imienia – powiedział cicho.

– Moje imię nie ma znaczenia. – Patrzyła na niego spokojnie. – Słyszałam o tych celach. Sapientowie nazywają je Łonem Incarceronu. To w nich Więzienie tworzy nowych ludzi; pojawiają się jako noworodki lub dorośli, cali, inaczej niż półludzie. Ale tylko młodzi przeżywają. Dzieci Incarceronu.

– Coś przeżyło. Nie wiem, czy ja. – Chciał jej opowiedzieć o koszmarach, strzępach wizji, kiedy budził się w panice, gorączkowo próbując sobie przypomnieć swoje imię, zastanawiając się, gdzie jest, dopóki nie uspokoił go kojący oddech Keira. Ale powiedział tylko: – I zawsze było Oko. Początkowo nie wiedziałem, co to jest. Widziałem je tylko w nocy, taki mały czerwony punkcik, świecący pod sufitem. Powoli dotarło do mnie, że było tam przez cały czas. Zacząłem sobie wyobrażać, że mnie obserwuje i nie ma przed nim ucieczki. Doszedłem do wniosku, że kryje się za nim jakaś inteligentna istota, ciekawa i okrutna. Nienawidziłem go, uciekałem, wciskałem twarz w zimne kamienie, żeby na nie nie patrzeć. Ale po jakimś czasie musiałem się obejrzeć i sprawdzić, czy nadal tam jest. To mnie jakoś uspokajało. Bałem się, że zniknie. Nie mogłem znieść myśli, że mnie zostawi. Wtedy zacząłem z nim rozmawiać.

Nie opowiedział tego nawet Keirowi. Jej milczenie, bliskość, zapach mydła i ukojenia – musiał już znać coś takiego, bo właśnie dlatego zaczął mówić.

– Rozmawiałaś kiedyś z Incarceronem, Maestro? W najczarniejszą noc, gdy wszyscy śpią? Modliłaś się do niego i szeptałaś? Błagałaś, by zakończył ten koszmar nicości? Tak robią celorodni. Bo w ich świecie nie ma nikogo. To Incarceron jest ich światem.

Głos mu się załamał.

– Nigdy nie byłam tak samotna – odpowiedziała, starając się na niego nie patrzeć. – Mam męża. Dzieci.

Przełknął ślinę. Rozgniewała się, więc dłużej nie mógł się skarżyć. Może ona także nim manipulowała. Zagryzł wargę, odgarnął włosy z oczu, wiedząc, że są mokre, choć go to nie obchodziło.

– Zatem masz szczęście, bo ja znam tylko Więzienie, a ono ma serce z kamienia. Ale stopniowo zacząłem rozumieć, że jest ogromne, a ja w nim mieszkam, że jestem małą, zagubioną istotą, a Incarceron mnie zjadł. Byłem jego dzieckiem, on był moim ojcem, niewyobrażalnie wielkim. A kiedy się co do tego upewniłem – tak bardzo, że milczenie mnie odrętwiło – drzwi się otworzyły.

– Więc jednak były jakieś drzwi! – W jej głosie brzmiała kpina.

– Były. Przez cały czas. Malutkie, niewidoczne w szarej ścianie. Bardzo długo, pewnie parę godzin, gapiłem się tylko w czarny prostokąt, bojąc się, że ciemność może wtargnąć do mnie z zewnątrz wraz z cichymi dźwiękami i zapachami. W końcu zdobyłem się na odwagę i wyjrzałem. – Czuł, że Maestra mu się przygląda. Zacisnął dłonie i mówił dalej: – Za drzwiami zobaczyłem tylko biały, okrągły jak rura korytarz, oświetlony z góry. Ciągnął się bez końca i zdawało się, że nie ma żadnych drzwi w ścianach. Po obu stronach ginął w mroku. Wyczołgałem się na zewnątrz...

– Więc jednak mogłeś chodzić?

– Ledwie. Byłem słaby.

Uśmiechnęła się ironicznie. Pospiesznie zaczął mówić dalej.

– Wlokłem się, dopóki nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa, ale korytarz ciągle biegł prosto, niezmieniony. Światła zgasły i patrzyły na mnie tylko Oczy. Gdy jedno zostawało za mną, pojawiała się drugie i to dodawało mi otuchy, bo naiwnie myślałem, że Incarceron czuwa nade mną, prowadzi mnie w bezpieczne miejsce. Tej nocy zasnąłem tam, gdzie upadłem. Gdy nastąpiła pora Świąteł, tuż przy mojej głowie zobaczyłem talerz z jakąś białą, mdłą papką. Zjadłem to i ruszyłem dalej. Wędrowałem

korytarzem przez dwa dni, aż zacząłem podejrzewać, że cały czas stoję w miejscu, że nigdzie nie dotrę, że to podłoga się porusza, ściany przepływają obok mnie, że znalazłem się w jakimś strasznym kołowrocie i będę w nim dreptał do końca życia. Potem zderzyłem się z kamienną ścianą. Z rozpaczy zacząłem bębnić w nią pięściami. Otworzyła się i spadłem w mrok.

Milczał tak długo, że wbrew samej sobie spytała zaciekawiona: – I znalazłeś się tutaj?

Finn wzruszył ramionami.

– Kiedy się ocknąłem, leżałem na wozie na stercie ziarna, w którym zerowało kilkadziesiąt szczurów. Zabrał mnie patrol Kompanii. Mogli zrobić ze mnie niewolnika albo poderżnąć mi gardło. Ale sapient wstawił się za mną, choć Keiro całą zasługę przypisuje sobie.

Prychnęła ostrym śmiechem.

– Jestem tego pewna. I nie próbowałaś odnaleźć tego tunelu?

– Próbowałem. Nigdy mi się nie udało.

– Ale zostać z tymi... zwierzętami...

– Nie mam nikogo innego. A Keiro potrzebował brata krwi, nie przeżyłby bez kogoś takiego. Myślał, że moje... wizje... mogą się przydać, i może zorientował się, że jestem tak samo śmiały, jak on. Nacięliśmy swoje ręce, zmieszaliśmy krew i razem przepełzaliśmy pod łańcuchowym łukiem. Tak się to tu robi – święta więź. Teraz czuwamy nad sobą. Jeśli jeden zginie, drugi go pomści. Tej więzi nie da się zerwać.

Maestra rozejrzała się dokoła.

– Ja bym sobie nie wybrała takiego brata. A sapient?

Finn wzruszył ramionami.

– Uważał, że to Sapphique zesłał mi te wizje – by pomóc nam wyjść. – Maestra milczała. Finn dodał cicho: – Teraz znasz już moją historię. Opowiedz mi o tym znamieniu. Mówiłaś o kryształowym...

– Ofiarowałam ci dobroć. W zamian porwałś mnie i pewnie wkrótce zabije mnie zbir, któremu się wydaje, że może przechowywać cudze życie

w pierścieniach!

– Nie żartuj z tego – rzucił niespokojnie. – To niebezpieczne.

– Wierzysz w to? – zdziwiła się.

– To prawda. Jego ojciec żył dwieście lat...

– Bzdura! – prychnęła z bezgraniczną pogardą. – Jego ojciec mógł żyć długo, ale pewnie dlatego, że dostawał najlepsze jedzenie i ubranie, a niebezpieczeństwa zostawiał swoim głupim podwładnym. Takim jak ty. – Spojrzała na niego ze złością. – Chciałeś mnie wziąć na litość. Nadal to robisz.

– Nieprawda. Zaryzykowałem, żeby cię ocalić. Widziałaś to. Pokręciła głową, zaciskając usta. Potem chwyciła go za ramię i, zanim zdążył się cofnąć, podciągnęła mu podarty rękaw. Na jego brudnej skórze zobaczyła siniaki, ale nie blizny.

– A gdzie jest ślad po naciętej skórze?

– Zagoił się – powiedział Finn cicho.

Puściła jego rękaw z obrzydzeniem i odwróciła się.

– Co ze mną będzie?

– Jormanric wysłał posłańca do twojego ludu. Zażąda okupu równego twojej wadze.

– A jeśli nie zapłacą?

– Na pewno zapłacą.

– Ale jeśli nie? – Spojrzała na niego. – Co wtedy? Znudzony wzruszył ramionami.

– Zostaniesz niewolnicą. Będziesz pracować przy obróbce rudy.

Wykuwać broń. To niebezpieczne. Mało jedzenia. Wyczerpująca praca.

Pokiwała głową. Spojrzała prosto w mrok schodów i odetchnęła. Zobaczył parę ulatującą z jej ust.

– W takim razie zawrzyjmy umowę. Ja namówię ich, żeby przynieśli kryształ, a ty mnie puścisz. Dzisiaj.

Serce mu załomotało, ale odpowiedział: – To nie takie łatwe...

– To bardzo łatwe. W przeciwnym razie nic ci nie dam, Finnie Celorodny. Nic. Nigdy.

Odwróciła się i spojrzała na niego ciemnymi oczami.

– Jestem Maestrą mojego ludu i nigdy nie ugnę się przed Mętami.

„Jesteś odważna”, pomyślał, „ale nie masz pojęcia, co tu cię może spotkać. Jormanric w niespełna godzinę cię złamie, a wtedy obiecasz mu wszystko, co tylko zechce”. Ale Finn za często to oglądał i czuł do tego wstręt.

– Muszą go przynieść z okupem.

– Nie chcę ich na to narażać. Odstaw mnie tam, gdzie mnie znalazłeś, dzisiaj, przed zamknięciem. A kiedy się tam znajdziemy...

– Nie mogę. – Wstał gwałtownie. Jazgot dzwonka spłoszył stado ciemnych gołębi, które zaległy się w Kryjówce. – Obdarliby mnie ze skóry.

– Twój problem. – Uśmiechnęła się zimno. – Na pewno wymyślisz jakąś bajeczkę. Masz wprawę.

– Powiedziałem ci prawdę. – Nagle zapragnął, żeby mu uwierzyła.

Spojrzała na niego z bliska. Jej oczy płonęły.

– Tak jak w miejscu zasadzki?

Finn odpowiedział takim samym spojrzeniem. Potem spuścił głowę.

– Nie mogę cię tak po prostu uwolnić. Ale przysięgam, jeśli dasz mi kryształ, wrócisz bezpiecznie do domu.

Zapadła cisza. Maestra stanęła tyłem do niego i splotła ręce na piersi. Wiedział, co od niej usłyszy.

– Dobrze – powiedziała ponuro. – Jakiś czas temu moi ludzie włamali się do opuszczonej sali. Była zamurowana od wewnątrz. Stała pusta pewnie przez setki lat. Strasznie w niej cuchnęło. Kiedy do niej wpełzliśmy, znaleźliśmy zetłałe ubrania, trochę biżuterii, ludzki szkielet.

– I? – spytał zaskłuchany.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Szkielet miał w ręce mały, cylindryczny przedmiot z kryształu lub ciężkiego szkła, wewnątrz którego był hologram orła z rozpostartymi skrzydłami. Orzeł miał w szponach kulę, a na szyi koronę, tak jak ten twój.

Przez chwilę odebrało mu mowę. Zanim zdołał nabrać tchu, dodała: – Musisz przysiąc, że nic mi się nie stanie.

Miał ochotę chwycić ją za rękę i uciec z nią, wrócić do szybu i wspiać się na drogę, ale powiedział tylko: – Muszą zapłacić okup. Na razie nie mogę nic zrobić – jeśli spróbuję, oboje zginiemy. Także Keiro.

Maestra skinęła głową zmęczona.

– Jeśli będą musieli oddać równowartość mojej wagi w drogocennościach, stracą wszystko.

Przełknął ślinę.

– Więc przysięgam ci – na moje życie, na życie Keiro – że jeśli tak się stanie, nie spotka cię żadna krzywda. Dopilnuję, by wymiana była uczciwa. To wszystko, co mogę zrobić.

Maestra wstała.

– Nawet, jeśli byłeś kiedyś celorodny – szepnęła – szybko stałeś się Mętem. I jesteś tu tak samo Więźniem, jak ja.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i poszła do Kryjówki. Finn powoli roztarł kark; był cały mokry od potu. Uświadomił sobie, że zeszywniał z napięcia. Zmusił się do głębokiego wdechu. I skamieniał.

Dziesięć kroków niżej, na mrocznych schodach siedział ktoś oparty o balustradę.

Finn zmarszczył brwi.

– Nie ufasz mi?

– Jesteś dzieckiem. Niewiniątkiem. – Keiro obracał w palcach złotą monetę. Potem powiedział: – Nigdy więcej nie przysięgaj na moje życie.

– Nie chciałem...

– Nie? – Jego brat krwi skoczył nagle na równe nogi i stanął przed nim. – Świetnie. Ale pamiętaj jedno: połączyła nas umowa. Jeśli Jormanric się

dowie, że w jakiś sposób mu się sprzeciwiasz, obaj powiększymy jego kolekcję pierścieni. Ale ja nie zamierzam umierać. A ty jesteś mi coś winny. Wprowadziłem cię do tego oddziału bojowego, gdy miałeś pustą głowę i byłeś ogłupiały ze strachu. – Wzruszył ramionami. – Czasami się zastanawiam, dlaczego to zrobiłem.

Finn przełknął ślinę.

– Zrobiłeś to, bo nikt inny nie chciał znosić twojej dumy, arogancji i kręactw. Zrobiłeś to, bo zrozumiałeś, że będę tak samo nieustraszony, jak ty. A kiedy zechcesz zająć miejsce Jormanrica, będziesz potrzebować mojego poparcia.

Keiro ironicznie uniósł brew.

– Dlaczego myślisz, że...

– Pewnego dnia to zrobisz. Może już niedługo. Więc pomóż mi, bracie, a ja pomogę tobie. – Zmarszczył czoło. – Proszę. To dla mnie wiele znaczy.

– Opętała cię ta głupia myśl, że pochodzisz z Zewnątrz.

– Nie jest głupia. Nie dla mnie.

– Ty i sapient! Dwaj głupcy. – Kiedy nie odpowiedział, Keiro parsknął i zachichotał. – Urodziłeś się w Incarceronie, Finn. Pogódź się z tym. Nikt nie przychodzi z Zewnątrz. Nikt nie ucieka! Incarceron jest zapieczętowany. Wszyscy się tu urodziliśmy i wszyscy tu umrzemy. Twoja matka cię porzuciła i nie możesz jej pamiętać. Ta blizna w kształcie ptaka to tylko tatuaż plemienny. Zapomnij o niej.

Ale Finn nie mógł zapomnieć. I nie chciał.

– Nie urodziłem się tutaj – rzucił uparcie. – Nie pamiętam dzieciństwa, ale je miałem. Nie przypominam sobie, jak się tu dostałem, lecz nie zostałem zrodzony w jakimś sztucznym łonie z przewodów i chemikaliów. A to – uniósł rękę – jest tego dowodem.

Keiro wzruszył ramionami.

– Czasami wydaje mi się, że oszalałeś.

Finn spochmurniał. Wrócił na górę.

Na szczycie schodów musiał przejść nad czymś przyczajonym w ciemnościach. Istota wyglądała jak niewolnik–pies Jormanrica.

Napręzał łańcuch, by dojść do miski z wodą, którą jakiś żartowniś odsunął od niego tak, żeby nie mógł jej dosięgnąć. Finn nogą przysunął ją bliżej i poszedł dalej. Łańcuch niewolnika szczęknął. Zza płataniny włosów łypnęły małe oczy.



Od początku postanowiono, że umiejscowienie Incarceronu będzie znane tylko Naczelnikowi. Zostaną do niego przeniesieni wszyscy przestępcy, element niepożądany, polityczni ekstremiści, degeneraci, szaleńcy. Po zabezpieczeniu bramy rozpocznie się eksperyment. Najważniejsze jest, by nic nie zakłóciło delikatnej równowagi programu Incarceronu, zaspokajającego wszystkie potrzeby – wykształcenie, zrównoważoną dietę, ćwiczenia, duchowe dobro i celową pracę – by stworzyć raj.

Minęło sto pięćdziesiąt lat. Naczelnik donosi, że eksperyment się udał.

Archiwum Dworskie

– Wyborne! – Lord Evian otarł wydatne usta białą serwetką. – Naprawdę, moja droga, musisz mi dać przepis.

Claudia przestała bębnić palcami w stół i uśmiechnęła się promiennie.

– Każę go dla ciebie przepisać, panie.

Ojciec przyglądał im się z końca stołu. Okruszki po jego skromnym śniadaniu – dwóch suchych bułkach – leżały zgarnięte schludnie na kopczyk z boku talerza. Podobnie jak ona, skończył jeść co najmniej pół godziny temu, ale ukrywał zniecierpliwienie pod maską żelaznego opanowania. O ile się niecierpliwił. Nigdy nie umiała tego poznać.

Teraz powiedział:

– Jego Lordowska Mość i ja wybierzemy się dziś na przejażdżkę, a punktualnie o pierwszej zjemy lekki obiad. Później podejmiemy negocjacje.

„W sprawie mojej przyszłości”, pomyślała, ale skinęła głową bez słowa. Zauważyła, że tłusty lord jest przestraszony. Chyba nie był głupcem, na jakiego wyglądał, w przeciwnym razie królowa by go nie przysłała, a choć

bardzo się starał, wymknęło mu się parę uwag, świadczących o przebiegłości. Ale nie był dobrym jeźdźcem.

Naczelnik o tym wiedział. Miał złośliwe poczucie humoru.

Wstała od stołu; ojciec podniósł się uprzejmie i wyjął z kieszeni mały złoty zegarek. Metal zalśnił. Był piękny, cyfrowo dokładny i kompletnie nie z Epoki. To była jedyna ekscentryczna rzecz, na jaką sobie pozwolił. Ten zegarek, srebrny łańcuszek i wisząca na nim malutka srebrna kostka.

– Zechciej zadzwonić. Obawiam się, że odciągnęliśmy cię zanadto od twoich badań.

Podeszła szybko do zielonej taśmy nad kominkiem. Wówczas dodał, nie podnosząc głowy: – Rozmawiałem w ogrodzie z mistrzem Jaredem. Był bardzo blady. Jak się miewa?

Zastygła z palcami tuż przy taśmie. Potem mocno za nią pociągnęła.

– Dobrze, ojcze. Bardzo dobrze.

Schował zegarek.

– Zastanawiałem się... Po ślubie nie będziesz potrzebowała nauczyciela, a poza tym na dworze jest kilku sapientów. Może powinniśmy odesłać Jareda do akademii.

Miała ochotę spojrzeć ze zgrozą na jego odbicie w zmatowiałym lustrze, ale właśnie na to czekał. Więc odwróciła się z pogodną miną.

– Jak sobie życzysz. Oczywiście będę za nim tęsknić. Jesteśmy akurat w środku fascynującego tematu dynastii Havaarnów. On wie o niej wszystko.

Naczelnik przyglądał jej się uważnie.

Gdyby powiedziała choćby jedno nieostrożne słowo, zdradziłaby swoje przerażenie, a on podjąłby decyzję. Na zewnątrz zatrzepotał gołąb. Lord Evian wstał ociężale.

– No, jeśli go wypuścisz, Naczelniku, zapewniam cię, że jakiś inny ród natychmiast go porwie. Jared Sapiens jest znany w całym Królestwie. Mógłby dyktować swoją cenę. Poeta, filozof, wynalazca, geniusz. Nie powinieneś go tracić.

Claudia uśmiechnęła się uprzejmie, ale wewnątrz drgnęła. Można by pomyśleć, że ten tłusty mężczyzna w błękitnych jedwabkach dokładnie wiedział, czego ona nie mogła powiedzieć. Odpowiedział uśmiechem, z błyskiem oka.

Naczelnik zacisnął usta.

– Na pewno się nie mylisz. Pozwolisz, lordzie? Claudia dygnęła. Idący za Evianem ojciec odwrócił się z ręką na klamce podwójnych drzwi. Ich oczy się spotkały. Potem drzwi się zamknęły.

Westchnęła z ulgą. „Jak kot przyglądający się myszy”, pomyślała. Ale powiedziała tylko: – Proszę.

Drewniane płyty na ścianach natychmiast się rozsunęły; pokojówki i służący wbiegli i zaczęli pospiesznie wynosić kubki, talerze, kandelabry, bukiety, szklanki, serwetki, półmiski z rybną potrawką, patery z owocami. Okna otworzyły się, wypalone świece odrosły, huczący na kominku ogień zniknął bez śladu. Kurz się ulotnił, zasłony zmieniły kolor. W powietrzu rozszedł się zapach potpourri.

Claudia zostawiła ich i wybiegła. Przeszła korytarzem, wdzięcznie unosząc spódnicę, po czym popędziła schodami z rzeźbionej dębiny i wpadła w ukryte drzwi na podeście, natychmiast przechodząc z wysmakowanego luksusu w lodowatą szarość korytarza służbowych kwater, o nagich ścianach ze skręconymi drutami, przewodami, kontaktami, ekranami kamer i skanerów.

Tylne schody były z kamienia; wbiegła po nich i otworzyła obite materiałem drzwi. Wyszła na korytarz luksusowego, wiernego Epoce korytarza.

Zrobiła dwa kroki i znalazła się w swoim pokoju.

Służące już go sprzątnęły. Zamknęła drzwi na dwa spusty, uruchomiła wszystkie alarmy i podeszła do okna.

Trawniki, zielone i gładkie, wyglądały pięknie w jesiennym słońcu. Pomocnik ogrodnika, Hiob, chodził z workiem i szpikulcem, na który nabijał opadłe liście. Nie dostrzegła malutkiego implantu muzycznego w

jego uchu, ale widząc jego podrygiwanie i czasami nagły płas, uśmiechnęła się. Choć gdyby Naczelnik go przyłapał, na pewno by go wyrzucił.

Odwróciła się, odsunęła szufladę toaletki, wyjęła minikom i go aktywowała. Zabłysnął i pokazał jej w wypukłym szkłe zniekształcone odbicie własnej twarzy.

– Mistrzu? – odezwała się zdziwiona.

Cień. Dwa ogromne palce i kciuk zbliżyły się i odsunęły alembik. Potem Jared usiadł przed ukrytym odbiornikiem.

– Jestem.

– Czy wszystko gotowe? Za parę minut wyjadą.

Jego szczupła twarz spochmurniała. – Niepokoję się. Krążek może nie zadziałać. Musimy zrobić próbę... – Nie ma czasu! Idę dziś. Natychmiast. Westchnął. Wiedziała, że chce się sprzeczać, ale mimo wszystkich środków ostrożności ktoś mógł ich podsłuchiwać. Niebezpiecznie było mówić za dużo, więc wymamrotał tylko: – Proszę cię, uważaj.

– Sam mnie uczyłeś, mistrzu. – Przez chwilę myślała o zawołowanej groźbie Naczelnika wobec niego, ale nie było na to czasu. – Zaczynaj – rzuciła i przerwała połączenie.

W jej sypialni były meble z ciemnego mahoni. Wielkie łóże z baldachimem z czerwonego aksamitu, a na nim haft przedstawiający śpiewającego czarnego łabędzia. Za nim znajdowało się coś, co wyglądało na małą ścienną garderobę, ale kiedy do niej weszła, okazała się łazienką ze wszystkimi luksusami. Nawet Naczelnik robił pewne odstępstwa od Protokołu. Stała na sedesie i wyjrzała przez małe, wąskie okienko.

Z okna widać było dziedziniec. Czekały na nim trzy osiodłane konie. Przy jednym stał jej ojciec, trzymając wodze w ręce. Widząc, że na siwą klacz wsiada właśnie mroczny, czujny mężczyzna, zwany Medlicote'em, odetchnęła z ulgą. Dwaj spoceni chłopcy stajenni podsadzali lorda Eviana. Claudia zastanawiała się, na ile jego komiczna niezdarność była udawana i czy lord jest przygotowany na kontakt z prawdziwym koniem, nie

cyberwierzchowcem. Evian i jej ojciec grali w skomplikowaną i śmiertelnie niebezpieczną grę pełną dobrych manier, obelg, szcutków i zasad etykiety. Jej wydawała się nudna, ale tak zachowywano się na dworze.

Na myśl o swoim przyszłym życiu poczuła chłód.

By przestać o tym myśleć, zeskoczyła i zdjęła z siebie wyszukaną suknię. Pod nią miała ciemny kombinezon. Przez chwilę patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Ubranie zmienia. Dawno temu król Endor się o tym przekonał. Dlatego zatrzymał czas, uwięził wszystkich w surdutach i sukniach, w duszącym konformizmie i sztywności.

Teraz poczuła się wolna. Zwinna. Nawet niebezpieczna. Znowu weszła na sedes.

Mijali stróżówkę. Ojciec zatrzymał się i obejrzał na wieżę Jareda. Uśmiechnęła się ukradkiem. Wiedziała, co zobaczył.

Ją Jared długo doskonalił jej holo, poświęcając na to bezsenne noce. Kiedy jej pokazał ją samą, siedzącą, rozmawiającą, śmiejącą się, czytającą na parapecie okna w promieniach słońca, była zafascynowana i jednocześnie przerażona.

– To nie ja!

Uśmiechnął się spokojnie. – Nikt nie lubi patrzeć na siebie oczami innych. Zobaczyła zarozumiałą, energiczną osobę o opanowanej twarzy, przemyślanych ruchach, wyćwiczonych wypowiedziach. Wyniosłą i ironiczną.

– Naprawdę taka jestem?

Jared wzruszył ramionami.

– To tylko obraz. Powiedzmy, że taka się wydajesz.

Zeskoczyła, pobiegła do sypialni i odprowadziła wzrokiem konie, wdzięcznie stąpające po strzyżonych trawnikach, rozmawiającego Eviana, milczącego ojca. Hiob zniknął, a na błękitnym niebie przepełnęła wysoka chmura.

Nie wrócą co najmniej przez godzinę.

Wyjęła z kieszeni mały krążek, podrzuciła go, złapała, znowu schowała. Otworzyła drzwi sypialni i wyjrzała.

Długa galeria biegła wokół całego domu. Była wyłożona dębiną i obwieszona portretami, zastawiona biblioteczkami, ozdobiona błękitnymi wazonami na kolumnach. Nad każdymi drzwiami były nisze, w których umieszczono popiersia rzymskich cesarzy z surowym spojrzeniem. W głębi słońce rzucało na ścianę ukośne pasy, a szczytu schodów strzegła pusta zbroja niczym stojący na bacność duch.

Zrobiła krok; deski skrzypnęły. Były stare. Spochmurniała, bo nie umiała stłumić tego hałasu. Nie mogła także nic poradzić w sprawie popiersi, za to mijając obrazy, dotykała ich ram i gasiła je – przecież z całą pewnością znajdowały się w nich kamery. Delikatnie trzymała krążek. Tylko raz wydał ciche ostrzegawcze piśnięcie, a ona i tak wiedziała o niebezpieczeństwie, krzyżujących się cienkich liniach przed gabinetem, które bez trudu zlikwidowała.

Zerknęła za siebie na korytarz. Gdzieś w głębi domu trzasnęły drzwi, zawołał jakiś służący. Tu, w górze, w dyskretnym luksusie przeszłości, unosiła się woń jałowca, rozmarynu i wiązek lawendy w komodzie z bielizną.

Drzwi gabinetu tonęły w cieniu. Były czarne i wyglądały jak z hebanu, gładka tafla, ozdobiona jedynie wizerunkiem łabędzia. Ptak – wielki, złowrogi – patrzył na nią, wyginając wyzywająco szyję i rozkładając skrzydła. Jego małe oczka lśniły, jakby wprawiono w nie brylant albo ciemny opal.

„A raczej judasz”, pomyślała.

Sztywno uniosła krążek od Jareda i przyłożyła go do drzwi. Przywarł do nich z cichym metalicznym szczękiem.

Zabrzączał. Potem wydał niegłośny wizg, często zmieniający się ton i wysokość, jakby śledził skomplikowany szyfr zamka na stopniach gamy.

Jared wyjaśniał jej cierpliwie i zawile, jak działa jego urządzenie, ale nie słuchała.

Czekała niecierpliwie, roztrzęsiona. Raptem znieruchomiała.

Na schodach słycać było lekkie kroki. Może to któraś z pokojówek. Claudia wtuliła się w niszę, klnąc w duchu, ledwo oddychając.

Krażek – tuż koło jej ucha – cicho trzasnął.

Natychmiast odwróciła się, otworzyła drzwi i w jednej chwili zniknęła za nimi, zdzierając z nich krążek.

Kiedy pokojówka przeszła obok nich ze stertą bielizny, drzwi wyglądały równie mrocznie i ponuro jak zwykle.

Claudia powoli oderwała oko od wizjera i odetchnęła z ulgą. Potem znieruchomiała, zeszywniała ze strachu. Ogarnęło ją dziwne, przerażające przeświadczenie, że pokój za jej plecami nie jest pusty i stoi w nim ojciec, tak blisko, że mógłby jej dotknąć, i że uśmiecha się gorzko. Że tamten jeździec to holo, że ojciec jak zawsze wyprzedza ją o krok.

Zmusiła się, żeby spojrzeć za siebie.

Pokój był pusty. Ale nie wyglądał tak, jak się spodziewała.

Przede wszystkim był za duży.

Zupełnie jak nie z Epoki.

I przechylony!

Przynajmniej tak jej się przez chwilę wydawało, bo pierwsze kroki, jakie zrobiła, były dziwnie chwiejne, jakby podłoga była krzywa, albo nagie szare ściany postawione pod dziwnym kątem. Powietrze się zamgliło, coś szczęknęło, potem pokój łagodnie się wygładził, stał się całkiem zwyczajny, jeśli nie liczyć ciepła, słodkiego, delikatnego zapachu oraz cichego brzęczenia, którego nie potrafiła rozpoznać.

Sufit był wysoki, sklepiony. Na ścianach wisiał rząd smukłych srebrnych przyrządów, migoczących czerwonymi lampkami. Wąska kolumna światła rzucała blask wyłącznie na to, co znajdowało się pod nią, ukazując biurko z równo ustawionym metalowym krzesłem.

Poza tym pokój był pusty. Idealnie czystą podłogę szpecił tylko jeden malutki czarny punkcik. Podniosła go i obejrzała. Opilek metalu, który odpadł z jakiegoś przyrządu.

Zdumiona i nadal nie całkiem przekonana, że jest sama, rozejrzała się. „Gdzie są okna? Powinny być dwa, wykuszowe”. Widywała je z zewnątrz, a za nimi biały stiukowy sufit i półki z książkami. Często się zastanawiała, czy wspinając się po bluszczu, mogłaby się dostać do gabinetu. Z zewnątrz pokój wyglądał zwyczajnie. Nie przypominał tego brzęczącego, przechylonego pudełka, za dużego na przestrzeń, w której się znajdowało.

Ruszyła dalej, mocno ściskając krążek Jareda. Nie dawał żadnych ostrzegawczych sygnałów. Dotarła do biurka, dotknęła jego gładkiego blatu, z którego bezgłośnie wysunął się w górę ekran. Szukała przycisków, ale ich nie zauważyła, więc doszła do wniosku, że zapewne uruchamia się go za pomocą głosu.

– Zaczynaj – powiedziała cicho.

Nic się nie wydarzyło.

– Ruszaj. Start. Aktywacja. Inicjalizacja.

Ekran nadal był ciemny. Tylko pokój brzęczał.

Pewnie jest hasło. Pochyliła się, oparła obie ręce o blat. Przyszło jej do głowy tylko jedno słowo, więc je powiedziała.

– Incarceron.

Nic się nie zmieniło. Ale nagle pod jej lewą ręką bezszelestnie wysunęła się szuflada.

A w niej, na czarnym aksamicie, leżał klucz – misterna, pajęcza kryształowa plecionka. W jego wnętrzu osadzono orła w koronie, herb dynastii Havaarnów. Pochyliła się i spojrzała na tęczowe błyski faset. Czy to brylant? Szkło? Wabiona jego gwałtowną urodą, pochyliła się tak nisko, że lodowa gładź zmatowiała od jej oddechu, a jej cień zgasił kolorowe błyski. „Może to klucz do samego Incarceronu?”, pomyślała. Chciała go podnieść, ale najpierw ostrożnie przesunęła nad nim krążkiem.

Nic.

Jeszcze raz się rozejrzała.

Wszędzie panował spokój.

Podniosła klucz.

Nagle pokój eksplodował. Zawył alarm, promienie lasera wystrzeliły z podłogi, zamykając ją w klatce z czerwonego światła. Metalowa krata zjechała ze szczękiem na drzwi, ukryte światła rozbłysnęły, a ona stała skamieniała ze zgrozy, z sercem tłukącym się w piersi. W tej samej chwili krążek dziabnął ją w kciuk igiełką bólu.

Zerknęła na niego. Wiadomość od Jareda pulsowała.

„On wraca! Uciekaj! Uciekaj!”.



Niegdyś Sapphique dotarł do końca tunelu i spojrzał na wielką salę. Zamiast podłogi znajdował się w niej zatruty zbiornik jadu, z którego unosiły się trujące wyziewy. W ciemności rozciągał się napięty drut, po drugiej stronie widać było drzwi, a za nimi – światło.

Więżniowie Skrzydła chcieli go zniechęcić.

– Wielu już zginęło – mówili. – Ich kości leżą na dnie tego czarnego jeziora. Dlaczego miałbyś być inny?

Odpowiedział: – Bo śnię, a w snach widzę gwiazdy.

I skoczył Sapphique na drut, i zaczął po nim iść. Wiele razy odpoczywał lub zawisał, cierpiąc. Wiele razy wołali, by wrócił. Po wielu godzinach dotarł wreszcie na drugą stronę. Widzieli, jak utykając, znika w drzwiach.

Smagły był Sapphique i smukły. Włosy miał proste i długie. Jego prawdziwego imienia możemy się tylko domyślać.

Wędrowni Sapphique'a

– Tyle razy mówiłem – zniecierpliwił się Gildas. – Zewnątrz istnieje. Sapphique znalazł do niego drogę. Ale nikt z niego nie przychodzi. Nawet ty.

– Tego nie wiesz.

Stary roześmiał się, aż podłoga się zakołysała. Metalowa klatka wisiała wysoko i ledwie starczyło w niej miejsca na nich obu, przykucniętych. Zawieszono w niej książki na łańcuchach, instrumenty chirurgiczne, kołyszącą się kaskadę blaszanych pudełek z gnijącymi okazami. Wymoszczono ją starym materacem, z którego słoma osypywała się niczym irytujący śnieg w ogień paleniska i do garnków z gulaszem. Kobieta uniosła głowę, żeby wrzasnąć. Zobaczyła Finna i zamknęła usta.

– Wiem, młody głupcze, bo napisali to sapientowie. – Gildas włożył but.
– Więzienie zostało stworzone, by zamknąć ludzkie męty, by je usunąć, wygnać z Ziemi. Tak było stulecia temu, w czasach Martora, gdy Więzienie mówiło do ludzi. Siedemdziesięciu sapientów zgodziło się wejść do Więzienia, by zadbać o jego mieszkańców. Wejście zapieczętowano na wieki. Oni przekazali wiedzę swoim następcom. Nawet dzieci znają tę historię.

Finn wytarł rękojeść szpady. Był zmęczony i rozdrażniony.

– Od tej pory nikt tu nie wszedł. Wiemy też o Łonach, choć nie znamy miejsca, w którym się znajdują. Incarceron jest skuteczny – tak go zaprojektowano. Nie marnuje martwej materii, lecz wszystko przetwarza. W tych celach hoduje nowych mieszkańców. Może także zwierzęta.

– Ale ja mam wspomnienia... urywki wspomnień... – powiedział Finn, mocno ściskając pręty klatki, jakby czepiał się swoich przekonań.

Keiro przeszedł przez salę poniżej, obejmując dwie chichoczące dziewczyny. Gildas powiódł za nim wzrokiem.

– Nie masz. Śnisz o tajemnicach Incarceronu. Twoje wizje pokażą nam, jak uciec. – Nie, to wspomnienia. Stary westchnął z desperacją. – Jakie wspomnienia? Finn poczuł się głupio. – No... tort. Ze srebrnymi kulkami i siedmioma świeczkami. I ludzie. I muzyka wokół... – Aż do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy. Dziwnie go to ucieszyło – dopóki nie zobaczył miny starego.

– Tort. To pewnie symbol. Cyfra siedem jest ważna. Sapientowie uważają ją za symbol Sapphique'a ze względu na czas jego spotkania z Żukiem.

– Ja tam byłem!

– Wszyscy mają wspomnienia, Finn. Ważne są twoje proroctwa. Wizje, które spadają na ciebie, są wielkim darem i osobliwością Widzącego Gwiazdy. Są wyjątkowe. Ludzie to wiedzą, niewolnicy i ci z oddziału

bojowego, nawet Jormanric. To widać w ich oczach, gdy na ciebie patrzą. Czasami się ciebie boją.

Finn ucichł. Nienawidził tych ataków. Przychodziły nagle, gnębiąc go zawrotami głowy, mdłościami i omdleniami. Potem Gildas dręczył go przesłuchaniami, po których długo był drżący i chory.

– Kiedyś od tego umrę – powiedział cicho.

– To prawda. Niewielu celorodnych dożywa starości. – Gildas powiedział to szorstko, ale odwrócił wzrok. Zapiął ozdobny kołnierz na zielonej szacie i mruknął: – Przeszłość przeminęła. Jakakolwiek była, już nie ma znaczenia. Wyrzuc ją z głowy, bo doprowadzi cię do szaleństwa.

– Ilu celorodnych znałeś?

– Trzech. – Gildas pociągnął z rozdrażnieniem zaplecioną brodę. Zastanowił się. – Jesteście wyjątkowi. Szukałem cię przez całe życie. Człowiek, który podobno był celorodnym, zebrał pod salą trędowatych, ale kiedy wreszcie nakłoniłem go, by przemówił, okazało się, że rozum go opuścił. Mamrotał o gadającym jajku, kocie, który się rozwiął i został z niego tylko uśmiech. Wiele lat później, wysłuchawszy wielu plotek, znalazłem inną, robotnicę Cywiliantkę w Skrzydle Lodu. Wydawała się dość normalna. Usiłowałem ją przekonać, żeby opowiedziała mi o swoich wizjach, ale się nie zgodziła. Pewnego razu powiedziano mi, że się powiesiła.

Finn przełknął ślinę.

– Dlaczego?

– Podobno zaczęła wierzyć, że chodzi za nią dziecko, niewidzialne dziecko, które chwytало ją za spódnicę i budziło w nocy wołaniem. Cały czas słyszała jego głos. Nie mogła się od tego uwolnić.

Finn zadrżał. Zauważył, że Gildas go obserwuje.

– Znalezienie ciebie było szansą jedną na milion – rzucił sapient szorstko. – Tylko ty możesz pokierować moją ucieczką.

– Nie mogę...

– Możesz. Jesteś moim prorokiem. Moim łącznikiem z Incarceronem. Wkrótce opowiesz mi o swojej wizji, na którą czekałem przez całe życie. To będzie znak, że nadszedł mój czas, że pora podążyć za Sapphique’iem i znaleźć Zewnątrz. Każdy sapient odbywa tę podróż. Żaden z nas nie odniósł sukcesu, być może dlatego, że nie miał za przewodnika celorodnego.

Finn pokręcił głową. Słyszał to od lat i nadal go to przerażało. Stary był opętany myślą o ucieczce, ale jak Finn miał mu pomóc? W jaki sposób przebłyski wspomnień i dławiące, mrowiące zanurzenia w nieświadomość mogą pomóc komukolwiek?

Gildas precyzyjnie się obok niego i chwycił metalową drabinę.

– Nie rozmawiaj o tym. Nawet z Keirem.

Zaczął schodzić. Dopiero, gdy jego oczy znalazły się na poziomie butów Finna, ten mruknął: – Jormanric nigdy cię nie puści.

Gildas łypnął na niego spomiędzy szczelbi.

– Idę, gdzie chcę.

– On cię potrzebuje. Rządzi Skrzydłem dzięki tobie. Sam...

– Da sobie radę. Dobrze mu idzie zastraszanie i bicie. – Gildas zszedł na kolejny szczebel, po czym znowu się podciągnął, a jego drobna, pomarszczona twarz rozjaśniła się nagłą radością. – Potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy: otworzyć właz i wyczołgać się z mroku, z Incarceronu? Zobaczyć gwiazdy? Spojrzeć prosto w słońce!

Przez chwilę Finn milczał. Potem zsunął się na linie obok sapienta.

– Widziałem je.

Gildas roześmiał się ochryple.

– Tylko w wizjach, niemądry chłopcze. Tylko we snach.

Zszedł z zaskakującą zwinnością po połączonych drabinach.

Finn zsuwał się wolniej; przez rękawice czuł, że lina go parzy.

To słowo żądliło jak osa, przesywało jego umysł, obiecywało wszystko i nie znaczyło nic. Sapientowie nauczali, że Sapphique znalazł niegdyś

drogę wyjścia i uciekł. Finn nie był pewien, czy w to wierzy. Te historie o Sapphique'u stawały się coraz barwniejsze. Każdy wędrowny bazarz i poeta znał nową. Gdyby jeden człowiek miał naprawdę przeżyć te wszystkie przygody, oszukać wszystkich panów Skrzydeł, odbyć wielką podróż przez Tysiąc Skrzydeł Incarceronu, musiałby żyć wiele pokoleń. Więzienie było podobno ogromne i niepoznane, a w nim labirynt sal, schodów, komnat i niezliczonych wież. Przynajmniej tak nauczali sapientowie.

Poczuł ziemię pod stopami. Kątem oka dostrzegł gadziozielony płaszcz wybiegającego z Kryjówki Gildasa i pobiegł za nim, upewniwszy się, że jego szpada tkwi w pochwie, a oba sztylety są zatknięte za pas.

Teraz interesował go tylko kryształ Maestry. A zdobycie go nie będzie łatwe.

Okupowa Przepaść znajdowała się zaledwie trzy sale dalej. Szybko przebiegał przez mroczne, puste przestrzenie, uważając na pająki lub zrodzone tu cieniołowy, latające wysoko pod belkami sufitu. Wszyscy byli już na miejscu. Słyszał ich głosy, zanim minął ostatni łuk; Kompania krzyczała i rzucała obelgi w przepaść o gładkich, niemożliwych do pokonania zboczach.

Po drugiej stronie czekali Cywilianci, szereg cieni.

Przepaść była poszarpaną szczeliną w podłodze, gładkiej tafli czarnego obsydianu. Gdy wrzucało się w nią kamień, nie było słychać jego upadku. Kompania uważała, że przepaść nie ma dna.

Niektórzy twierdzili nawet, że ten, kto w nią wpadnie, runie prosto w płynne serce Ziemi. Rzeczywiście, ze szczeliny buchał żar, wyziewy, od których drżało powietrze. W środku, rozszczepiony przez trzęsienie, które stworzyło czeluść, wznosił się cienki jak igła kamień zwany Szpicem. Jego płaska powierzchnia była spękana i zwietrzała. Po obu jego stronach biegł most z przerdzewiałego, ciemnego od świńskiego sadła metalu. Było to miejsce neutralne, niczyje, w którym paktowano i zawierano rozejmy albo dokonywano niechętnych wymian między wrogimi szczepami Skrzydła.

Na niechronionej krawędzi przepaści, z której często zrzucano opornych niewolników, siedział na tronie Jormanric w otoczeniu Kompanii, z małym niewolnikiem–psem na łańcuchu.

– Tylko popatrz – szepnął Keiro. – Jaki wielki i gruby.

– I taki sam próżny, jak ty – odpowiedział Finn.

Jego brat krwi prychnął.

– Ja przynajmniej mam powody.

Ale Finn patrzył tylko na Maestrę. Kiedy ją wprowadzono, obrzuciła szybkim spojrzeniem tłum, rozchwiane mosty, ludzi czekających za drżącym powietrzem. Po tamtej stronie krzyknął jakiś mężczyzna. Słyszając jego głos, nagle przestała nad sobą panować, wydarła się do Naczelnika i krzyknęła: – Sim!

Finn był ciekaw, czy to jej mąż.

– Chodź – rzucił do Keira i ruszył naprzód.

Tłum się cofnął. „To widać w ich oczach”, pomyślał Finn z goryczą. Stary miał rację, a to go rozgniewało. Stanął za Maestrą i chwycił ją za ramię.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. Nie stanie ci się żadna krzywda. Ale czy na pewno przynieśli ten przedmiot?

Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

– Niczego nie zachowali. Niektórzy wiedzą, co to miłość.

To go zabolalo.

– Może i ja kiedyś wiedziałem.

Jormanric przyglądał im się prawie zupełnie nieprzytomnymi, tępymi oczami. Wskazał upierścienionym palcem most i wrzasnął: – Przygotować ją!

Keiro wykręcił kobiecie ręce i skuł je na plecach.

Finn wymamrotał:

– Zrozum... Żal mi cię.

Nie odwróciła wzroku.

– Nie tak bardzo, jak mnie ciebie.

Keiro uśmiechnął się z rozdrażnieniem. Odwrócił się i spojrzał na Jormanrica.

Pan Skrzydła dźwignął się z tronu i podszedł na skraj Przepaści, mierząc Cywiliantów złym spojrzeniem. Natłuszczona kolczuga skrzypnęła, gdy zaplótł ręce na piersi.

– Słuchajcie, wy tam! – zagrział. – Oddamy ją za równowartość jej wagi w drogocennościach. Nie więcej, nie mniej. A to oznacza, że nie chcemy stopów i złomu.

Jego słowa poniosły się daleko w drżącym z gorąca powietrzu.

– Najpierw daj słowo, że wymiana będzie uczciwa – zabrzmiała lodowata odpowiedź.

Jormanric wyszczerzył zęby, lśniące od soku ketu.

– A po co ci moje słowo? Nie dotrzymałem go, odkąd jako dziesięcioletek zasztyletowałem brata. Ale skoro ci na nim zależy...

Wojownicy z Kompanii zarechotali. Za nimi, w półcieniu, stał ponury Gildas.

Zapadła cisza. Potem z za drżącej zasłony żaru dobiegł brzęk i łomot. Cywilianci ciągnęli swoje drogocenności na Szpic. Finn zaciekawiał się, co mają – z pewnością kruszec, choć Jormanric liczył na złoto, platynę i najcenniejsze ze wszystkich mikroukłady. Cywilianci byli najbogatszą grupą w Skrzydle. Nie bez powodu zastawiono zasadzkę właśnie na nich.

Most zadygotał.

Maestra chwyciła się balustrady.

– Chodźmy – odezwał się cicho Finn.

Obejrzał się. Keiro dobył szpady.

– Jestem, bracie.

– Nie puszczaj jej, dopóki wskazówka nie pokaże pełnej wagi, do ostatniej uncji – rzucił Jormanric ochryple.

Finn łypnął na niego ponuro. Popychając przed sobą Maestrę, szedł nad przepaścią.

Most był siecią splecionych łańcuchów. Kołysał się przy każdym kroku. Finn dwukrotnie się pośliznął, raz tak gwałtownie, że most rozkołysał się jak szalony, niemal wyrzucając ich w przepaść. Keiro zaklął; metalowe ogniwa ścisnęły palce Maestry tak, że te pobieleły.

Finn nie spojrział w dół. Wiedział, co tam zobaczy: jedynie czerń i wyziewy, które ulatywały w górę, parzyły w twarz, przesycone oszałamiającą wonią, którą lepiej było nie oddychać.

Dobiegł go głos idącej przed nim Maestry, zimny i wyraźny.

– A jeśli nie przynieśli kryształu? Co wtedy?

– Jakiego kryształu? – podchwycił Keiro.

– Milcz – mruknął Finn.

W mroku widział Cywiliantów – trzech mężczyzn, zgodnie z umową czekających przy platformie wagi. Zbliżył się do Maestry.

– Nawet nie próbuj tam biec. Jormanric kazał dwudziestu strzelcom mieć cię na muszce.

– Nie jestem głupia – syknęła i stanęła na Szpicu.

Finn poszedł za nią. Odetchnął z ulgą. To był błąd. Wyziewy podrażniły mu gardło; musiał odkaszląć.

Keiro minął go z dobytą szpadą i chwycił kobietę za ramię.

– Wchodź.

Pchnął ją na platformę wagi. Była to wielka aluminiowa konstrukcja, przyciągnięta tu w kawałkach i zmontowana z ogromnym trudem z myślą o takich właśnie okazjach, choć Finn przez cały swój pobyt w Kompanii nie widział, żeby jej używano. Jormanric na ogół nie zawracał sobie głowy okupami.

– Patrz uważnie na wskazówkę, przyjacielu – odezwał się Keiro jedwabistym głosem. – Niezbyt lekka ta wasza Maestra, co? Trzeba ją było trzymać na diecie.

Mężczyzna był przysadzisty, ubrany w pasiasty płaszcz, pod którym rysowała się ukryta broń. Nie zwracając uwagi na kpiny Keira, zerknął na wskazówkę rdzewiejącej tarczy, wymieniając przy tym z Maestrą przelotne, ukradkowe spojrzenie. Finn pamiętał go z zasadzki. To jego nazwała Simem.

Mężczyzna rzucił Finnowi paskudne spojrzenie. Keiro, nie chcąc ryzykować, przyciągnął Maestrę do siebie i przyłożył jej sztylet do szyi.

– A teraz ładować, ale bez numerów.

Zanim tamci zaczęli składać skarb na szali, Finn wytarł pot zalewający mu oczy. Znowu przełknął ślinę, starając się nie wdychać wyczewów. Żałował, że nie ma czym osłonić ust i nosa. Przed oczami zaczęły mu migotać drobne, paskudnie znajome czerwone kropeczki. „Nie teraz”, pomyślał gorączkowo. „Błagam, nie teraz”.

Złoto z brzękiem zapełniało szalę. Pierścienie, kubki, talerze, misterne lichtarze. Z odwróconego worka wysypała się kaskada srebrnych monet, wykutych mozolnie z przeszmyglowanego kruszcu. Potem na szalę spadła powódź delikatnych części, zrabowanych z mrocznych, nieodwiedzanych części Skrzydła – zepsute Żuki, soczewki, Zamiatacz z uszkodzonym radarem.

Wskazówka zaczęła się przesuwac. Cywilianci dorzucili wór ketu i dwa małe kawałki cennego hebanu rosnącego w lesie, który nawet Gildas znał tylko z opowieści.

Keiro wyszczerzył zęby do Finna.

Czerwona wskazówka przesuwala się po tarczy; na szali legła góra miedzianego drutu i plastiszkła, garść kryształowych włókien, połatany hełm i trzy zardzewiałe szpady, które pewnie pękłyby przy pierwszym mocniejszym ciosie.

Mężczyźni nieustannie sypali przedmioty na szalę, ale stało się jasne, że zapasy im się kończą. Maestra patrzyła na to z zaciśniętymi ustami. Keiro czubkiem noża naciskał na jej skórę pod uchem.

Finn oddychał spazmatycznie. Czuł bolesne klucie za oczami. Przełknął ślinę i starał się szepnąć do Keira, ale brakowało mu tchu, a jego brat krwi przyglądał się ostatniemu workowi z beużyteczną blachą, który położono na stercie.

Wskazówka się przesunęła.

I stanęła. – Więcej – odezwał się Keiro cicho. – Nie mamy nic więcej. Keiro parsknął śmiechem. – Kochasz swój płaszcz bardziej niż ją? Sim zdarł z siebie płaszcz i rzucił go na szalę. Potem, zerknąwszy na Maestrę, dorzucił swoją szpadę i muszkiet. Dwaj pozostali zrobili to samo. Stanęli z pustymi rękami, wpatrzeni w drżącą wskazówkę.

Nie dotarła do wyznaczonego miejsca.

– Więcej – powiedział Keiro.

– Na miłość boską! – rzucił ostro Sim. – Puść ją!

Keiro zerknął na Finna.

– Oddali ten kryształ?

Finn pokręcił głową, walcząc z osłabieniem.

Keiro uśmiechnął się do tamtych oziębłe. Przycisnął ostrze; wypłynęła spod niego kropla lśniącej, ciemnej krwi.

– Błagaj, kobieto.

Maestra była bardzo spokojna.

– Oni chcą kryształ, Sim – powiedziała. – Tego, który znalazłeś w zapomnianej sali.

– Maestro...

– Daj im go.

Sim zawahał się, tylko przez sekundę, ale walczący z mdłościami Finn widział, że Maestra odebrała to jako cios. Potem sięgnął za koszulę i wyjął przedmiot, który zamigotał tęczo w jego palcach.

– Znaleźliśmy coś – powiedział. – Coś, co...

Maestra uciszyła go spojrzeniem.

Powoli położył kryształ na stercie.

Wskazówka dotarła do wyznaczonego miejsca.

Keiro natychmiast pchnął kobietę. Sim złapał ją za ramię i pociągnął na drugi most.

– Biegiem! – krzyknął.

Finn przykucnął. Do gardła podeszła mu ślina. Ujął kryształ, w którego wnętrzu widniał orzeł z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Taki sam jak znak na jego nadgarstku.

– Finn.

Uniósł głowę.

Maestra zatrzymała się i odwróciła do niego. Zbladła. – Mam nadzieję, że kryształ cię zniszczy. – Maestro! – Sim pociągnął ją za ramię, ale go odtrąciła. Ścisnęła łańcuchy drugiego mostu i krzyknęła do Finna, wypluwając każde słowo: – Przeklinam ten kryształ i przeklinam ciebie.

– Nie ma czasu – powiedział ochryple. – Odejdź.

– Odebrałeś mi ufność. Współczucie. Myślałam, że potrafię oddzielić prawdę od kłamstw. Teraz nigdy więcej nie ośmielę się okazać serca obcemu. I tego nigdy ci nie wybaczę!

Jej nienawiść przeszła go jak nóż. Potem Maestra się odwróciła, a most się zakołysał.

Skamieniała ze zgrozy Maestra wrzasnęła, Finn szepnął: „Nie!”, zrobił ku niej jeden chwiejny krok. Keiro go chwycił, rozległy się krzyki, jakiś trzask i tak jakby ból w jego głowie zwolnił czas. Finn zobaczył, że łańcuchy i śruby przytrzymujące most wypadają i pękają, usłyszał rechot Jormanrica i szybko zrozumiał, że to podstęp.

Maestra także musiała to zrozumieć. Wyprostowała się. Rzuciła mu jedno spojrzenie prosto w oczy i zniknęła, zniknęła wraz z Simem i innymi, spadła, a most zmienił się w metalowy wir smagających i rozpadających się łańcuchów, które uderzały ze szczękiem o skalne zbocze.

Echo krzyków ucichło.

Finn osunął się na kolana i patrzył przerażony. Szarpnęła nim fala mdłości. Ścisnął kryształ i przez ryk w uszach usłyszał, jak Keiro mówi spokojnie: – Powinienem się domyślić, że stary huncwot to zrobi. Opłacało się zadawać sobie tyle fatygi o to szkiełko? Co to w ogóle jest?

Wtedy Finn zrozumiał w chwili przeraźliwej jasności, że miał rację. Musiał się urodzić na Zewnątrz; zrozumiał to, bo trzymał w ręku przedmiot, którego nikt od wielu pokoleń nie widział w Incarceronie, którego przeznaczenia nikt nie umiałby odgadnąć, a jednak on go znał, znał jego nazwę, wiedział, czym był.

Kluczem.

Ciemność i ból wezbrały i pochłonęły go w całości.

Osunął się w mocne ramiona Keira.



POD ZIEMIĄ GWIAZDY SĄ LEGENDA

Lata Gniewu się skończyły i nic nie może być takie jak dawniej. Wojna wydrążyła księżyc i zatrzymała przyływy i odpływy. Musimy znaleźć prostsze życie. Musimy się cofnąć w przeszłość, wszyscy bez wyjątku. Wolność to niska cena za przeżycie.

Edykt króla Endora

Finn czuł, że spada tysiąc mil w przepaść, zanim uderzył o półkę. Uniósł głowę, nie mogąc zaczerpnąć tchu. Wszędzie dokoła panowała ciemność. Obok niego siedział ktoś oparty o skałę.

– Klucz... – odezwał się natychmiast Finn.

– Obok ciebie.

Zaczął go szukać w rumowisku i poczuł jego gładki ciężar. Odwrócił się.

Przy nim siedział obcy. Był młody, miał długie, ciemne włosy. Nosił płaszcz z wysokim kołnierzem, jak sapien, ale podarty i połatany. Wskazał skałę i powiedział: – Patrz, Finn.

W kamieniu widniała dziurka od klucza. Świeciło przez nią światło. Wtedy Finn zrozumiał, że ta skała to drzwi, małe i czarne, a w ich przejrzystej tafli są zatopione gwiazdy i galaktyki.

– To jest Czas. Musisz go otworzyć – powiedział Sapphique.

Finn chciał wziąć klucz, tak ciężki, że musiał go unieść obiema rękami, a i tak się trzęsły z wysiłku.

– Pomóż – wydyszał.

Ale dziurka szybko się zmniejszała i, kiedy uniósł do niej klucz, została z niej tylko iskierka światła.

– Tylu już próbowało – szepnął do niego Sapphique. – I zginęło...

Przez sekundę stała skamieniała z rozpaczy.

Potem drgnęła. Wepchnęła kryształowy klucz do kieszeni i za pomocą krążka Jareda zrobiła jego idealną holokopię na czarnym aksamicie. Zatrzasnęła szufladę. Lepkimi od potu palcami wyjęła przygotowane na taki właśnie wypadek pudełko i wyrzuciła z niego biedronki. W końcu przesunęła przełącznik krążka z niebieskiego pola na czerwone i rzuciła nim w drzwi.

Trzy laserowe promienie zaskwierczały i zgasły. Prześliznęła się przez powstałą lukę, w każdej chwili spodziewając się ciosu. Krata na drzwiach stawiała opór. Krążek bzyczał i trzeszczał, a ona krzyczała na niego, bo była pewna, że się zepsuje albo wyczerpie. Ale w metalu powoli powstawała dziura o rozpalonych do białości brzegach.

Po paru sekundach przebiła się przez kratę, otworzyła drzwi i znalazła się na korytarzu. Było cicho.

Zaskoczona zaczęła nasłuchiwać. Gdy drzwi gabinetu się zamknęły, stłumiły wycie alarmu.

W domu panowała zupełna cisza. Od czasu do czasu przerywało ją gruchanie gołębi. Z dołu dobiegły głosy. Tylnymi schodami pobiegła na strych, potem przez służbówki do malutkiej, pachnącej piołunem i goździkami spiżarki na końcu korytarza. Wpadła do niej i pospiesznie zaczęła szukać mechanizmu otwierającego starą kryjówkę. Wyczuła pod palcami kurz i pajęczyny i nagle czegoś dotknęła – tak, jest! Guzik! Niemal za mały dla jej kciuka. Przycisnęła go; płyta powoli zaczęła się przesuwać, a ona rzuciła się na nią z impetem, klnąc. Płyta odsunęła się z drzeniem, wpuszczając ją do środka.

Dopiero, gdy ją zasunęła i oparła się o nią plecami, zdołała odetchnąć.

Przed nią rozciągał się tunel prowadzący do wieży Jareda.

Finn leżał w poprzek pośłania.

Trwał tak od dłuższej chwili. Stopniowo zaczął słyszeć odgłosy Kryjówki. Ktoś biegł, szczerkały talerze. W końcu, macając na oślep jedną ręką, przekonał się, że ktoś troskliwie otulił go kocem. Ramiona i szyję miał obolałe, całe ciało oblewał zimny pot.

Odwrócił się na plecy i spojrzał na brudny sufit. W uszach nadal brzmiało mu echo przeciągłego krzyku, odgłosy syren alarmowych, migoczące światła. Przez chwilę miał wrażenie, że ta wizja zmieniała się w długi, ciemny tunel, który prowadził go daleko od samego siebie, że będzie musiał do niego wejść i znaleźć drogę do światła.

Potem Keiro powiedział:

– No, wreszcie.

Niewyraźny, zamazany usiadł na jego łóżku. Skrzywił się.

– Marnie wyglądasz.

Finn odpowiedział mu ochryplym głosem: – A ty pięknie.

Powoli odzyskał ostrość widzenia.

Keiro związał jasną grzywę włosów z tyłu. Nosił pasiasty płaszcz Sima z o wiele większą dezynwolturą niż jego prawowity właściciel, a do tego pas z ćwiekami i wysadzany klejnotami sztylet. Rozłożył ręce.

– Do twarzy mi, prawda?

Finn nie odpowiedział. Gdzieś w głębi serca wzbierała w nim fala gniewu i wstydu. Jego umysł cofał się przed nią. Jeśli jej nie uniknie, utonie.

– Jak długo? – wychrypiał. – Bardzo było źle?

– Dwie godziny. Przepadł ci podział łupów. Znowu!

Finn usiadł ostrożnie. Po atakach miał zawsze zawroty głowy i suchość w ustach. – Było trochę poważniej niż zwykle. Konwulsje. Szarpałeś się i szamotałeś, ale cię przytrzymałem, a Gildas dopilnował, żebyś nie zrobił sobie krzywdy. Nikt więcej nie zauważył, bo wszyscy ślinili się nad skarbem. Przynieśliśmy cię.

Finn się zarumienił. Nie potrafił przewidzieć, kiedy straci przytomność, a Gildas nie znał na to lekarstwa – w każdym razie tak twierdził. Finn nie miał pojęcia, co się stało, kiedy ogarnęła go ta gorąca, hucząca ciemność – i nie chciał tego wiedzieć. To była słabość i bardzo się jej wstydził, choć wojownicy z Kompanii patrzyli na niego z podziwem. Teraz poczuł się, jakby opuścił ciało i zaraz wrócił, ale do obolałego i pustego. Nie mógł się do niego dokładnie dopasować, utknął w nim na ukos.

– Nie miałem ich na Zewnątrz. Jestem tego pewien.

Keiro wzruszył ramionami.

– Gildas niecierpliwie czeka, żebyś opowiedział o swojej wizji.

– Niech czeka.

Zapadła kłopotliwa cisza. Przerwał ją Finn.

– Jormanric kazał ją zabić?

– A kto? Bawią go takie rzeczy. A dla nas to ostrzeżenie.

Finn ponuro skinął głową. Usiadł na łóżku i zagapił się na swoje zniszczone buciory.

– Zabiję go za to.

Keiro uniósł piękną brew.

– Bracie, po co się fatygować? Masz to, czego chciałeś.

– Dałem jej słowo. Powiedziałem, że będzie bezpieczna.

Keiro przyglądał mu się przez chwilę.

– Jesteśmy Mętami, Finn. Nasze słowo nie ma znaczenia. Ona o tym wiedziała. Była zakładniczką. Gdybyś wpadł w ręce Cywiliantów, pewnie zrobiliby z tobą to samo, więc nie myśl już o tym. Już ci mówiłem, za dużo myślisz. To cię osłabia. A w Incarceronie nie ma miejsca dla słabości. Nie ma litości dla wad. Zabijasz albo giniesz – powiedział zapatrzony przed siebie, z dziwną goryczą, której Finn nigdy u niego nie słyszał. Ale potem odwrócił się z drapieżnym uśmiechem. – No, to co to jest klucz?

Serce Finna załomotało.

– Klucz! Gdzie on jest?

Keiro pokręcił głową z udawanym politowaniem.

– Co ty byś zrobił beze mnie?

Wyciągnął dłoń z kryształem, zwisającym z zakrzywionego palca. Sięgnął po niego, ale Keiro cofnął rękę.

– Co to jest klucz, pytam? Finn oblizwał wyschnięte usta. – Klucz to urządzenie, które otwiera. – Otwiera? – Zamek. Keiro ożywił się. – Zamki Skrzydła? Wszystkie drzwi? – Nie wiem! Po prostu go... poznaję. – Pospiesznie chwycił kryształ i tym razem Keiro niechętnie go puścił. Przedmiot był ciężki, z dziwnych szklistych włókien, a hologram orła w jego wnętrzu majestatycznie płonął. Finn dostrzegł na jego szyi kołnierz w kształcie korony. Odciągnął rękaw i porównał go ze spłowiałym niebieskim znakiem na skórze.

Keiro zajrzał mu przez ramię.

– Wygląda tak samo.

– Identycznie.

– Ale to nic nie znaczy. To nawet dowód, że urodziłeś się Wewnątrz.

– To nie pochodzi z Wewnątrz. – Finn ujął kryształ w obie dłonie. – Spójrz. Mamy tu takie materiały? A ta robota...

– Więzienie mogło go zrobić.

Finn nie odpowiedział.

Ale w tej samej chwili Więzienie – jakby ich słuchało – wyłączyło wszystkie światła.

Kiedy Naczelnik cicho otworzył drzwi obserwatorium, na ściennym ekranie wyświetlały się wizerunki królów z osiemnastej dynastii Havaarnów, tego słabego rodu, którego polityka społeczna doprowadziła do wybuchu Lat Gniewu. Jared siedział przy biurku, ze stopą opartą na krześle Claudii, a ona pochylała się i czytała z ekranu w dłoni.

– ...Aleksander Szósty, Restaurator Królestwa. Utworzył kontrakt dwoistości. Zamknął wszystkie teatry i publiczne formy rozrywki... Dlaczego?

– Ze strachu – rzucił sucho Jared. – W tamtych czasach każde zgromadzenie uważano za zagrożenie.

Claudia uśmiechnęła się do niego. W gardle mu zaschło. To właśnie musi zobaczyć jej ojciec: córkę z ukochanym nauczycielem. Oczywiście doskonale wiedział, że go zauważyli.

– Hm.

Claudia drgnęła, Jared spojrział przez ramię. Perfekcyjnie odegrane zaskoczenie.

Naczelnik uśmiechnął się zimno, jakby z podziwem.

– Ojczy? – Claudia wstała, rozprostowując jedwabną suknię. – Już wróciłeś? Myślałam, że masz być o jedenastej.

– Tak powiedziałem. Czy mogę wejść, mistrzu?

– Oczywiście – powiedział Jared. Lisek zeskoczył mu z dłoni i śmignął na półki z książkami. – Jesteśmy zaszczyceni.

Naczelnik podszedł do stołu ze sprzętem laboratoryjnym, dotknął alembiku.

– Twoje szczegóły Epoki są trochę... ekscentryczne. Ale sapientowie nie są ograniczeni Protokołem. – Uniósł delikatne szklane naczynko; spojrział na nich groteskowo powiększonym okiem. – Sapientowie robią, co chcą. Eksperymentują, dokonują wynalazków, znajdują zajęcie dla umysłu nawet w czasach, gdy jesteśmy tyranizowani przez przeszłość. Zawsze szukają nowych źródeł energii, nowych leków. Godne podziwu. Ale powiedz mi, czy moja córka robi postępy?

Jared splótł wątle palce.

– Claudia zawsze była wyjątkową uczennicą – powiedział ostrożnie.

– Uczoną.

– W rzeczy samej.

– Inteligentną i zdolną?

Naczelnik postawił naczynie. Wpatrzył się w córkę; odpowiedziała równie spokojnym spojrzeniem.

– Z całą pewnością odniesie sukces we wszystkim, co ją zajmie – wymamrotał Jared.

– A zajmuje ją wiele. – Naczelnik rozchylił palce i naczynie spadło. Uderzyło o krawędź stołu i rozbiło się na małe okruchy. Za oknem wrzasnął spłoszony kruk.

Jared odskoczył i znieruchomiał. Claudia stała za nim skamieniała.

– Bardzo mi przykro. – Naczelnik spokojnie spojrział na szklane szczątki, wyjął chusteczkę i wytarł palce. – Niestety, starcza niedołężność. Mam nadzieję, że nie było to nic ważnego?

Jared pokręcił głową. Claudia dostrzegła ledwie widoczny błysk potu na jego czole. Poczwała, że zbladła.

– Claudio – powiedział ojciec – zapewne ucieszy cię wiadomość, że zakończyliśmy pertraktacje w sprawie posagu. Zaczynaj pakować kufer, moja droga.

Zatrzymał się przy drzwiach. Jared przykucnął i zaczął zbierać kawałki szkła. Claudia nie drgnęła. Patrzyła na niego; jego spojrzenie przypomniało jej przez chwilę własne odbicie w lustrze.

– Jednak nie zjem obiadu – oznajmił Naczelnik. – Muszę popracować. W gabinecie.

Zdaje się, że załęgło nam się robactwo.

Zamknął za sobą drzwi. Żadne z nich się nie odezwało. Claudia usiadła, Jared wrzucił kawałki szkła do kosza i włączył monitor ukazujący schody. Razem obserwowali wysoką, chudą sylwetkę Naczelnika, starannie wymijającego mysie bobki i zwisające pajęczyny.

W końcu Jared się odezwał.

– On wie.

– Oczywiście. – Claudia zorientowała się, że drży. Narzuciła na ramiona stary płaszcz Jareda. Pod suknią miała kombinezon, buty założone na odwrót i włosy ściśnięte w przepocony kok. – Przyszedł tylko po to, żeby nam o tym powiedzieć.

– Nie uwierzył, że biedronki uruchomiły alarm.

– Mówiłam ci. W pokoju nie ma okien. Ale nie chciał przyznać, że go przechytryłam. Nigdy tego nie przyzna. Więc ciągnie tę grę.

– Ale klucz...

– Nie zorientuje się, jeśli tylko otworzy szufladę. Dopiero wtedy, gdy spróbuje go wziąć... Do tego czasu oddam oryginał.

Jared otarł twarz ręką. Usiadł z trudem.

– Sapienit nie powinien tego mówić, ale on mnie przeraża.

– Jak się czujesz?

Spojrzał na nią ciemnymi oczami. Lisek wskoczył mu na kolana, trącił je łapką.

– Dobrze. Ale ty przerażasz mnie tak samo. Dlaczego ukradłś klucz? Chcesz, żeby się dowiedział, że to ty?

Zmarszczyła brwi. Czasami Jared był zbyt dokuczliwy.

– Gdzie go masz?

Przez chwilę patrzył na nią. Spochmurniał. Zdjął pokrywkę z glinianego garneczka, zanurzył w nim hak i wyłowił klucz z formaldehydu. Gryzący odór chemicznego płynu rozszedł się po komnacie. Claudia zasłoniła nos rękawem.

– Boże. Nie było innych miejsc?

Musiła pospiesznie wcisnąć mu klucz, zanadto zajęta ubieraniem, by sprawdzić, gdzie Jared go schował. Teraz rozwinął go z ochronnego opakowania i położył na szorstkim, osmalonym drewnianym blacie. Spojrzeli na niego.

Był piękny. W świetle z okna jego fasety zapalały się wspaniałymi tęczowymi błyskami. Zatopiony w nim orzeł w koronie patrzył na nich dumnie.

Ale klucz wydawał się zbyt kruchy, by miał się obrócić w jakimkolwiek zamku, a w jego przezroczystym wnętrzu nie było widać żadnych podzespołów.

– Hasło otwierające szufladę brzmiało „Incarceron”. Jared uniósł brew. – Więc uznałaś... – Czy to nie oczywiste? Co jeszcze miałby otwierać taki klucz? W tym domu nie ma takiego zamka.

– Nie mamy pojęcia, gdzie jest Incarceron. A gdybyśmy wiedzieli, nie moglibyśmy użyć tego klucza.

– Zamierzam go znaleźć – oznajmiła stanowczo.

Przez chwilę się zastanawiał. Potem położył klucz na małej wadze i precyzyjnie oszacował jego masę i rozmiary, cały czas robiąc notatki.

– To nie szkło, lecz sztuczny kryształ. Ponadto – dodał, regulując wagę – ma bardzo dziwne pole elektromagnetyczne. Powiedziałbym, że nie jest to zwyczajny klucz, ale jakaś bardzo skomplikowana technologia, zdecydowanie sprzed Epoki. Nie służy tylko do otwierania drzwi Więzienia.

Już to odgadła. Znowu zajęła miejsce na krześle.

– Kiedyś byłam zazdrosna o Więzienie.

Spojrzał na nią zaskoczony. Roześmiała się.

– Tak. Naprawdę. Byłam mała i mieszkaliśmy na dworze. Ludzie pchali się do niego, chcieli go zobaczyć – Naczelnika Incarceronu, Strażnika Osadzonych, Nadzorcę Królestwa. Nie wiedziałam, co znaczą te słowa, ale ich nienawidziłam. Myślałam, że Incarceron to osoba, inna córka, tajemnicza, zła bliźniaczka. Nienawidziłam jej. – Wzięła ze stołu podwójny kompas i otworzyła go. – Kiedy zrozumiałam, że to Więzienie, wyobraziłam sobie, jak ojciec chodzi po lochach z latarnią i wielkim kluczem – zardzewiałym, staroświeckim kluczem. I widziałam wielkie drzwi nabijane ćwiekami, z których zwisały wyschnięte strzepy ciał przestępców.

Jared pokręcił głową.

– Naczytałaś się gotyckich powieści.

Położyła kompas na stole i zakręciła nim.

– Przez jakiś czas śniłam o Więzieniu, wyobrażałam sobie złodziei i morderców pod naszym domem, jak łomoczą w drzwi, chcąc się wydostać. Budziłam się przerażona i wydawało mi się, że słyszę, jak po mnie idą. A potem zrozumiałam, że to nie takie proste. – Uniosła głowę. – Ten ekran w gabinecie... Pewnie ich na nim obserwuje.

Jared przytaknął i założył ręce na piersi.

– We wszystkich źródłach czytamy, że Incarceron został stworzony i zapieczętowany. Nie wolno do niego wejść ani z niego wyjść. Tylko Naczelnik może nadzorować to, co się w nim dzieje. Tylko on zna jego lokalizację. Istnieje bardzo stara teoria, że Incarceron znajduje się wiele mil pod powierzchnią ziemi, w ogromnym labiryncie. Po Latach Gniewu przeniesiono tam połowę ludności. To była wielka niesprawiedliwość.

Lekko dotknęła klucza.

– Tak. Ale to mi nie pomaga. Potrzebuję jakiegoś dowodu morderstwa, nie...

Mgnienie.

Rozproszenie światła.

Claudia cofnęła gwałtownie palec.

– Zdumiewające – szepnął Jared.

Na kryształce został okrągły odcisk mroku, czarny otwór jak źrenica.

A w jego wnętrzu, głęboko, poruszały się dwie iskiereki światła, malutkie jak gwiazdy.



*Jesteś mym ojcem, Incarceronie.
Stworzyło mnie twe cierpienie.
Kości ze stali, żyły z obwodów,
Serce – żelazne więzienie.
Pieśni Sapphique'a*

Keiro uniósł latarnię.

– Gdzie jesteś, Mędrcze?

Nie znalazł Gildasa ani w sypialnej klatce, ani w głównej komnacie, gdzie Kompania rozpałała ogień w piecach i świętowała zwycięstwo wrzaskliwymi pieśniami. Keiro musiał zadać parę ciosów pięścią niewolnikom, zanim wreszcie znalazł kogoś, kto widział starego idącego do szafasów. Teraz zastali go w małej celi; opatrywał ropiejący wrzód na nodze chłopca, którego matka stała obok niespokojnie, trzymając małą świeczkę.

– Tutaj – odezwał się Gildas. – Przysuń tę latarnię, bo nic nie widzę.

Finn podszedł; w świetle latarni dostrzegł, że chłopiec bardzo źle wygląda.

– Rozpogodź się – rzucił ostro.

Mały uśmiechnął się, przerażony.

– Gdybyś zechciał go dotknąć, panie... – szepnęła jego matka.

Finn spojrzał na nią. Kiedyś mogła być ładna. Teraz zostały z niej skóra i kości.

– Podobno dotyk Widzącego Gwiazdy uzdrawia.

– Cholerne przesady – burknął Gildas, zawiązując opatrunek, ale Finn dotknął lekko rozpalonego czoła chłopca.

– Nie różnią się aż tak od twoich, Mędrco – odezwał się łagodnie Keiro. Gildas wyprostował się, wytarł palce o płaszcz. Nie zwrócił uwagi na kpinę. – To wszystko, co mogę zrobić. Ta rana musi się oczyścić. Obmywaj ją. – Wiecznie infekcje, wiecznie choroby – burknął, wychodząc. – Potrzebujemy antybiotyków, a nie złota i blachy.

Finn znał ten jego mroczny nastrój, który czasami nie opuszczał go przez wiele dni.

Gildas siedział wtedy w swojej klatce; czytał, spał, nie rozmawiał z nikim. Śmierć Maestry mogła go dręczyć. Dlatego odezwał się niespodziewanie: – Widziałem Sapphique’a.

– Co? – Gildas zatrzymał się gwałtownie.

Nawet Keiro się zainteresował.

– Powiedział...

– Czeka. – Sapien rozejrzył się pospiesznie. – Chodź.

Zaprowadził go do ciemnego korytarza, gdzie zwisał jeden z tych wielkich łańcuchów, których pętle kołysały się pod dachem Kryjówki. Gildas wsunął stopę w ogniwo i zaczął się wspinać, aż zniknął w mroku. Finn podążył za nim. Znalazł go na wąskiej półce wysoko na ścianie. Stary oczyszczał ją z zaskorupiałych ptasich odchodów i gniazd.

– Ja w tym nie usiądę – oznajmił Keiro.

– Więc stój. – Gildas odebrał Finnowi latarnię i powiesił ją na łańcuchu.
– No. Teraz opowiedz mi wszystko po kolei.

Finn usiadł na półce i spojrzał w dół.

– Znalazłem się w miejscu podobnym do tego, wysoko. On był ze mną, a ja miałem klucz.

– Ten kryształ? Nazwał go kluczem? – zdumiał się Gildas, pocierając białą szczecinę na brodzie. – To słowo sapientów, magiczne słowo. Przyrząd do otwierania.

– Wiem, co to jest klucz – rzucił Finn gniewnie. Próbował odzyskać spokój. – Sapphique powiedział, żebym otworzył Czas; w jakiejś czarnej,

lśniącej skale znajdowała się dziurka od klucza, ale klucz był tak ciężki, że nie mogłem go podnieść. Poczułem... rozpacz.

Stary mocno i gwałtownie chwycił Finna za nadgarstek.

– Jak wyglądał?

– Był młody. Miał długie, ciemne włosy. Jak w opowieściach.

– A drzwi?

– Były bardzo małe. W kamieniu widniały światła, jak gwiazdy.

Keiro oparł się z wdziękiem o mur.

– Dziwne sny, bracie. – To nie sny. – Gildas puścił Finna. Wydawał się oszołomiony, jakby nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. – Znam te drzwi. Nigdy ich nie otwierano. Znajdują się bardzo daleko stąd, na terytorium Cywiliantów. – Potarł twarz obiema rękami. – Gdzie jest ten klucz?

Finn się zawahał. Początkowo powiesił kryształ na szyi, ale był za ciężki, więc schował go pod koszulę, tuż przy ciele. Niechętnie go wyjął.

Sapient dotknął go z szacunkiem i zbadał drobnymi rękami o nabrzmiałych żyłach. Z uwagą przyjrzał się orłowi.

– Na to czekałem. – Głos mu się łamał z emocji. – To znak od Sapphique'a. – Uniósł głowę. – To przesądza sprawę. Wyruszamy natychmiast, dziś, zanim Jormanric dowie się, co to jest. Szybko i sprawnie zaplanujemy naszą ucieczkę.

– No nie, zaraz! – Keiro oderwał się od ściany. – On nigdzie nie pójdzie. Przysięgał mi.

Gildas spojrział na niego z niesmakiem.

– Tylko dlatego, że jest ci potrzebny.

– A tobie nie? – parsknął kpiąco Keiro. – Jesteś hipokrytą, starcze. Interesuje cię tylko ten szklany drobiazg i chore majaczenia Finna.

Gildas wstał. Sięgał Keirowi zaledwie do ramienia, ale spojrzenie miał straszne. Jego żylaste ciało się napięło.

– Na twoim miejscu uważałbym, chłopcze. Bardzo bym uważał.

– Bo co? Zmienisz mnie w węża?

– Sam się w niego zmieniasz.

Keiro dobył szpady. Oczy miał błękitne jak lód.

– Przestańcie – odezwał się Finn, jednak żaden z nich na niego nie spojrzał.

– Nigdy cię nie lubiłem, chłopcze. Nigdy ci nie ufałem – rzucił Gildas zaciekle. – Jesteś zarozumiałym, aroganckim złodziejem, który dba tylko o swoje interesy. Mógłbyś zabić, gdyby ci to przyniosło korzyść – i z pewnością już to uczyniłeś. I gdyby Finn się do ciebie upodobił, nic by cię bardziej nie ucieszyło.

Keiro oblał się rumieńcem. Uniósł szpadę, przysunąwszy jej ostry czubek do twarzy starego.

– Muszę bronić Finna przed tobą. To ja się nim opiekuję, trzymam mu głowę, kiedy wymiotuje, chronię go. Skoro mówimy sobie prawdę w oczy, mogę rzec, że sapientowie to starzy głupcy, którzy zajmują się czarnoksięstwem...

– Powiedziałem: dość! – Finn stanął między nimi i odsunął szpadę.

Keiro był wściekły. – Idziesz z nim? Dlaczego? – Co mnie tu zatrzymuje? – Na miłość boską! Dobrze nam się tu żyje – jedzenie, dziewczyny, czego tylko dusza zapagnie! Boją się nas, szanują, jesteśmy silni i lada chwila obalimy Jormanrica. Będziemy panami Skrzydła!

– A kiedy dojdiesz do wniosku, że jest was o jednego za dużo? – rzucił ironicznie Gildas.

– Milcz! – wrzasnął wściekły Finn. – Spójrzcie na siebie! Jedyni przyjaciele, jakich mam w tym piekle, a ciągle się o mnie kłóćcie. Czy ja coś dla was znaczę? Nie jako widzący, wojownik, idiota, który bierze na siebie całe ryzyko, ale ja, Finn? – Stanął rozdygotany i nagle strasznie zmęczony. Przykucnął, objął głowę rękami. – Nie zniosę tego dłużej – wykrztusił łamiącym się głosem. – Ja tu umieram, jestem przerażony, żyję od ataku do ataku, ciągle bojąc się następnego. Dłużej tego nie wytrzymam. Muszę się wydostać i dowiedzieć, kim jestem! Muszę uciec.

Zamilkli. W świetle latarni powoli wirowały drobinki kurzu. W końcu Keiro schował szpadę.

Finn usiłował opanować dygot. Uniósł głowę. Bał się, że zobaczy szyderstwo w oczach Keira, ale jego brat krwi wyciągnął rękę i pomógł mu wstać.

– Wiele dla mnie znaczysz, młody głupcze – warknął Gildas.

Oczy Keira były niebieskie i przenikliwe.

– Nie odzywaj się, starcze. Nie widzisz, że on nami manipuluje? Jak zawsze. Dobry w tym jesteś, Finn. Zrobiłeś tak z Maestrą, a teraz z nami. – Puścił ramię Finna i odszedł od niego. – Dobrze. Powiedzmy, że spróbujemy się stąd wydostać. Zapomniałeś, że cię przeklęła? Przekleństwo umierającej, Finn. Czy możemy z nim walczyć?

– To już zostaw mnie – warknął Gildas.

– Ach, no tak. Czary. – Keiro potrząsnął głową z niedowierzaniem. – A skąd pewność, że klucz otworzy drzwi? Drzwi otwierają się tylko wtedy, gdy Incarceron tego chce.

Finn potarł brodę. Z trudem się wyprostował.

– Muszę spróbować.

Keiro westchnął. Odwrócił się od ognisk Kompanii.

Gildas podchwycił spojrzenie Finna i skinął głową, po cichu triumfując.

Keiro spojrzał na nich.

– Dobrze. Ale po cichu. Jeśli nam się nie uda, nikt się nie dowie.

– Nie musisz z nami iść – warknął Gildas. – Jeśli on idzie, to ja też. Strącił z półki kopczyk ptasich odchodów. Finn spojrzał za nimi. Wydawało mu się, że zauważył w dole jakiś cień. Chwycił za łańcuch.

– Ktoś tam był. Keiro spojrzał w dół.

– Na pewno?

– Chyba.

Sapient wstał przerażony.

– Jeśli to był szpieg, to mamy kłopoty. Weź broń i jedzenie. Spotkajmy się za dziesięć minut u stóp szybu. – Spojrzał na klucz migoczący kolorami tęczy. – Ja to zatrzymam.

– Nic z tego. – Finn szybko mu go odebrał. – Zostaje ze mną. Odwrócił się i nagle poczuł dziwne ciepło i ciężar. Spojrzał na kryształ. Jasne kółko pod szponami orła gasło. Wydawało mu się, że zobaczył w nim cień wpatrzonej w niego twarzy. Dziewczęcej twarzy.

– Muszę wyznać, że nie znoszę jazdy konnej. – Lord Evian szedł wśród rabatek, uważnie przyglądając się daliom. – Wszystko wydaje się tak niepotrzebnie oddalone od ziemi. – Usiadł na ławce obok Claudii i spojrzał na zalany słonecznym światłem krajobraz, wieżę kościoła migoczącą w drżącym z gorąca powietrzu. – I raptem twój ojciec zażyczył sobie, żeby wracać do domu! Mam nadzieję, że nie poczuł się źle?

– Zapewne o czymś sobie przypomniał – odpowiedziała ostrożnie.

Popołudniowe światło nadawało ciepły odcień dworowi z miodowego kamienia, iskrzyło się na ciemnozłoty wodach fosy.

Kaczki ścigały się, żeby chwycić chleb; rozkruszyła w palcach następny kawałek i rzuciła.

W wodzie odbiła się pogodna twarz Eviana.

– Zapewne oczekujesz zaślubin z drzeniem i radością.

Rzuciła skórkę chleba kurce wodnej.

– Czasami.

– Zapewniam cię, wszyscy twierdzą, że bez problemu poradzisz sobie z księciem Steen. Matka go rozpieszcza.

Claudia nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Nagle ogarnęło ją zmęczenie, jakby odgrywanie tej roli okazało się ponad jej siły. Wstała; jej cień zafalował na powierzchni wody.

– Zechciej mi wybaczyć, panie, mam wiele obowiązków.

Nie uniósł głowy. Wyciągnął pulchne palce do kaczek. – Siadaj, Claudio Arlexo. Ten głos! Spojrzała ze zdumieniem na odwróconego w stronę wody

lorda. Nosowa piskliwość zniknęła, ton zabrzmiał energicznie i rozkazująco. Evian odwrócił się do niej.

Usiadła w milczeniu.

– Zapewne to cię zaskoczy. Lubię moje przebranie, ale bywa męczące. – Lord pozbył się też przymilnego uśmiešku i to go odmieniło. Jego oczy o opadających powiekach stały się trochę bardziej zmęczone. Starsze.

– Przebranie?

– Przybrana osobowość. Wszyscy je mamy w tej tyranii Czasu, prawda? Claudio, czy ktoś nas tu może podsłuchiwać?

– Tu jest to mniej prawdopodobne niż w domu.

– Tak. – Odwrócił się na ławce, szeleszcząc jasnym jedwabiem. Poczwała powiew jego doskonałych perfum. – Posłuchaj mnie uważnie. Muszę z tobą porozmawiać, a to może być jedyna szansa. Słyszałaś kiedyś o Stalowych Wilkach?

Niebezpieczeństwo. Tu czai się niebezpieczeństwo. Powinna bardzo uważać.

– Jared zapewnił mi wszechstronne wykształcenie. Stalowy Wilk to herb lorda Callistona, którego oskarżono o spisek przeciwko Królestwu. Był pierwszym Więźniem Incarceronu. Ale to wydarzyło się setki lat temu.

– Sto sześćdziesiąt lat – mruknął Evian. – I to wszystko, co wiesz?

– Tak. – Nie kłamała.

Zerknął szybko w dal.

– Więc pozwól sobie wyjaśnić, że Stalowy Wilk to także tajna organizacja dworzan i... powiedzmy... malkontentów, którzy od dawna pragną się wyzwolić z wiecznego odgrywania wyidealizowanej przeszłości. Od tyranii Havaarnów. Chcą... chcemy, by Królestwem rządziła królowa dbająca o swój lud, która pozwoli nam żyć tak, jak chcemy. Która otworzy Incarceron.

Serce załomotało jej ze strachu.

– Rozumiesz, o czym mówię, Claudio?

Nie miała pojęcia, jak to rozegrać. Zagryzła wargę i patrzyła, jak Medlicote wychodzi ze strażnicy i rozgląda się za nimi.

– Chyba tak. Ty do nich należysz?

On także dostrzegł sekretarza.

– Może – rzucił szybko. – Wiele ryzykuję, rozmawiając z tobą, ale sądzę, że nie wdałaś się w ojca.

Sekretarz przeszedł przez most zwodzony i zbliżył się do nich. Evian pomachał do niego od niechcienia.

– Zastanów się. Niewielu będzie opłakiwać księcia Steen. – Wstał. – Szukasz mnie, panie?

John Medlicote był wysoki i milczący. Ukłonił się Claudii i powiedział: – Tak, panie. Naczelnik przesyła wyrazy szacunku i powiadamia, że z dworu przysłano depesze. – Podał Evianowi sakiewkę.

Lord uśmiechnął się i ujął ją wdzięcznym ruchem.

– Zatem muszę je przeczytać. Wybacz, moja droga.

Claudia dygnęła niezdarne i odprowadziła go wzrokiem, gdy odszedł za ponurym służącym, gawędząc od niechcienia o zbliżających się żniwach i jednocześnie wyjmując dokumenty. W osłupieniu kruszyła chleb w palcach.

„Niewielu będzie opłakiwać księcia Steen”.

Czy mówił o morderstwie? Był szczery, czy to też jakaś intryga królowej, by ją podejść, sprawdzić jej lojalność? Zarówno doniesienie o tej rozmowie, jak i jej przemilczenie może okazać się błędem.

Wrzuciła chleb w ciemną wodę. Największe kaczki o zielonych, metalicznych szyjach rzuciły się na niego, odstrasząc mniejsze. Jej życie było labiryntem intryg i gier. Mogła zaufać tylko Jaredowi.

Otrzeпаła ręce. Była zziębnięta, choć świeciło słońce.

Bo Jared być może umierał.

– Claudio... – Evian powrócił. W pulchnych palcach trzymał dokument. – Dobre wiadomości, moja droga, o twoim narzeczonym. – Spojrzał na nią z nieprzeniknioną miną. – Caspar podróżuje w okolicy. Będzie tu jutro.

Jego słowa nią wstrząsnęły.

Zmusiła się do uśmiechu i wrzuciła ostatnie okruchy do wody. Przez chwilę unosiły się na powierzchni. Potem zostały zjedzone.

Keiro wypchał plecak łupami – pięknymi ubraniami, złotem, klejnotami. Wziął muszkiet. Musiało mu być ciężko, ale nie narzekał. Finn wiedział, że cierpiałby o wiele bardziej, gdyby musiał to wszystko zostawić. On sam spakował ubrania na jedną zmianę, jedzenie, szpadę i klucz. Tylko tego potrzebował. Widok nagromadzonych bogactw w kufrze przejmował go wstrętem do samego siebie, przypominał o palącym, szyderczym spojrzeniu Maestry. Zamknął wieko z głośnym trzaskiem.

W ślad za swoim bratem krwi pobiegł za światłem latarni Gildasa, oglądając się nerwowo.

W nocy Incarceron był pogrążony w mroku, ale nigdy nie spał. Jedno z jego małych czerwonych Oczu otworzyło się, obróciło i kliknęło, gdy pod nim przebiegł. Ten dźwięk go przeraził. Ale Więzienie lubiło patrzeć. Igrało ze swoimi Więźniami, pozwalało im zabijać, wędrować, walczyć i kochać, dopóki się nie zmęczyło, a wtedy torturowało ich Zamknięciami, deformując swoje kształty. Byli jego jedyną rozrywką. Może wiedziało, że nie można z niego uciec.

– Pospiesz się! – Gildas odezwał się do niego zniecierpliwiony. Niósł tylko sakwę z jedzeniem i lekarstwami oraz swoją laskę; przypiął je do pleców i spojrzał na drabinę, biegnącą po ścianie szybu. – Dostaniemy się na drogę. Na górze może być strażnik, więc pójdę pierwszy. Z tego miejsca do drzwi są dwie godziny drogi.

– Przez terytorium Cywiliantów – mruknął Keiro.

Gildas łypnął na niego.

– Jeszcze możesz wrócić.

– Nie może, starcze.

Finn i Keiro odwrócili się gwałtownie.

Z mrocznych tuneli wyłonili się wojownicy z Kompanii: czerwonoocy od ketu, z naciągniętymi kuszami i muszkietami w dłoniach. Duży Arko przeciągnął się z uśmiechem. Amoz zamachnął się straszliwym toporem.

Wśród ponurych i wielkich strażników stał Jormanric. Czerwony sok spływał mu po brodzie jak krew.

– Nikt nigdzie nie pójdzie – warknął. – Oddajcie klucz.

Oczy w korytarzu były ciemne, czujne i wszechobecne.

– Wyjdźcie – powiedział.

Wyszli. To były dzieci. Nosily łachmany, a ich skórę pokrywały wrzody. Zamiast żył miały przewody, zamiast włosów – druty. Sapphique ich dotknął.

– Wy jesteście tymi, którzy nas ocalą – powiedział.

Sapphique i dzieci

Nikt się nie odezwał. Finn odszedł od drabiny, dobył szpady. Keiro już stał, gotowy do walki. Ale co mogli zrobić przeciwko tak wielu? Duży Arko przerwał milczenie.

– Nigdy nie sądziłem, że od nas uciekniesz, Finn. Keiro uśmiechnął się zimno. – Kto powiedział, że uciekamy? – Szpada w twojej ręce. Duży Arko doskoczył do nich, ale Jormanric go powstrzymał. Oparł mu na piersi dłoń w żelaznej rękawicy. Spojrzał na Finna i Keira. – Czy to naprawdę przyrząd, który otwiera każdy zamek? – Mówił niewyraźnie, ale oczy miał przytomne.

Gildas odstąpił od drabiny.

– Tak sądzę. Zesłał mi go Sapphique. – Stary usiłował minąć Finna, ale ten chwycił go za pas i zatrzymał. Rozdrażniony Gildas wyszarpnął się i pogroził Jormanricowi kościstym palcem. – Posłuchaj mnie. Przez wiele lat dawałem ci doskonałe rady. Leczyłem rannych i starałem się zaprowadzić jakiś porządek w tym piekle, które tu stworzyłeś. Ale przychodzę i odchodzę, kiedy zechcę, i mój pobyt u ciebie dobiegł końca.

– O, tak – odpowiedział Jormanric. – To prawda.

Wojownicy z Kompanii uśmiechnęli się z przekąsem. Podeszli bliżej. Finn podchwycił spojrzenie Keira; otoczyli Gildasa, który założył ramiona na piersi.

– Myślisz, że się ciebie boję? – spytał pogardliwie.

– Tak myślę, starcze. Pomimo całej swojej brawury boisz się mnie. I słusznie. – Jormanric obrócił kawałek ketu w ustach. – Stałeś za moimi plecami i widziałeś tyle obciętych rąk, rozszczepionych języków, głów zatkniętych na piki, że wiesz, na co mnie stać. – Wzruszył ramionami. – A twoje rady ostatnio zaczęły mnie denerwować. Mam dość kazań i napomnień. Więc złożę ci propozycję. Znikaj stąd, zanim obetnę ci język. Uciekaj po tej drabinie i przyłącz się do Cywiliantów. Nikt za tobą nie będzie tęsknił.

„To nieprawda”, pomyślał Finn. „Połowa Kompanii zawdzięczała życie i zdrowie Gildasowi. To on łątał i zszywał ich rany po wielu walkach. Wszyscy o tym wiedzieli”.

Gildas roześmiał się kwaśno.

– A klucz?

– Aaa... – Jormanric przymrużył oczy. – Magiczny klucz i Widzący Gwiazdy. Nie mogę ich oddać. Nikt nie opuszcza Kompanii. – Spojrzał na Keira. – Finn się przyda, ale ty, dezterterze, możesz uciec tylko przez Drzwi Śmierci.

Keiro nawet nie drgnął. Stał wyprostowany, rumieniąc się z powściąganego gniewu, ale Finn zauważył też lekkie drżenie jego ręki ze szpadą.

– Czy to wyzwanie? – warknął. – Bo jeśli nie, to ja je rzucę. – Powiódł wzrokiem dokoła. – Tu nie chodzi o jakiś kryształowy drobiazg czy sapienta. Tu chodzi o ciebie i mnie. Od dawna się na to zanosilo. Widziałem, że zdradzasz każdego, kto ci zagraża, zastawiasz pułapki, trujesz, przekupujesz braci krwi. Chcesz mieć w oddziale bandę ketojadów

bez mózgu. Ale ja jestem inny Ja nazywam cię tchórzem, Jormanricu. Tłustym tchórzem, mordercą i kłamcą. Jesteś zmęczony, skończony. Stary.

Cisza.

W mroku szybu odbiło się echo tych słów, jakby Więzienie powtarzało je kpiąco. Finn tak mocno ścisnął szpadę, że paliły go palce. Serce mu łomotało. „Keiro oszalał. Zginiemy przez niego”, pomyślał.

Duży Arko spochmurniał, Lis i Ramill słuchały uważnie.

Niewolnik–pies podpełzł bliżej.

Wszyscy patrzyli na Jormanrica.

A on zareagował natychmiast. Dobył szerokiego, paskudnego noża i przypasanej do pleców szpady, a potem rzucił się na Keira, zanim ktokolwiek zdążył krzyknąć.

Finn odskoczył.

Keiro odruchowo zadał cios szpadą. Ostrza zgrzytnęły o siebie.

Twarz Jormanrica była purpurowa ze złości. Widać było pulsującą krew w grubych żyłach na szyi.

– Już nie żyjesz – rzucił mu Keiro w twarz i zaatakował.

Wojownicy z Kompanii zawyli z zachwytu. Stanęli w kręgu, szczękając szpadami, tupiąc rytmicznie nogami. Widok krwi ich zachwycił. Większość z nich boleśnie odczuła kiedyś arogancję Keira i teraz chętnie zobaczyłaby jego upadek.

Finn został odtrącony na bok. Usiłował utorować sobie drogę szpadą, ale Gildas go odciągnął.

– Nie wtrącaj się!

– Zabiją go!

– Jeśli nawet, mała strata.

Keiro walczył o życie. Był młody i sprawny, ale dwukrotnie cięższy od niego Jormanric był doświadczony w boju, a w dodatku ogarnął go szal bitewny, który rzadko go nawiedzał. Ciął szpadą, celując w twarz Keira i jego ramiona, a ciosy przeplatał dźgnięciami nożem. Keiro odskoczył,

wpadł na jakiegoś wojownika, który bezlitośnie wepchnął go z powrotem na pole walki. Keiro stracił równowagę; w tej samej chwili Jormanric uderzył.

– Nie! – krzyknął Finn.

Ostrze przecięło pierś Keira, który cofnął gwałtownie głowę. Krew trysnęła na tłum.

Finn usiłował rzucić nożem, ale nie mógł znaleźć wolnego miejsca. Walczący znajdowali się zbyt daleko, a Keiro był zanadto pochłonięty obroną, by spojrzeć na niego. Ktoś chwycił Finna za rękę.

– Cofaj się ku szybowi – mruknął Gildas do jego ucha. – Nikt na nas nie patrzy.

Finn był zbyt oburzony, by odpowiedzieć. Wyrwał się i usiłował przedrzeć się do walczących, ale jakaś wielka łapa chwyciła go za kark.

– Bez oszukiwania, bracie. – Oddech Arko cuchnął ketem.

Zrozpaczony Finn mógł tylko patrzeć. Keiro nie miał szans.

Rany na nodze i nadgarstku były płytkie, lecz obficie krwawiły. Jormanric miał zamglone oczy, a poplamione ketem zęby szczyrzył w obłąkanym uśmiechu. Walczył w szale, bez strachu, zapamiętale, bezmyślnie, krzesząc wokół iskry.

Keiro zerknął w bok z przerażeniem. Finn wierzgał i szarpał się, by się do niego dostać. Jormanric wydał dziki ryk, na który jego ludzie odpowiedzieli zachęcającym wrzaskiem. Zrobił krok naprzód i zatoczył łuk szpadą.

I zachwiał się.

Przez chwilę, tylko sekundę, znieruchomiał, a potem nagle upadł, z rozmachem, niewytłumaczalnie, ze stopami owiniętymi łańcuchem, ciągnącym się w głąb tłumy aż do spętanych brudnych rąk w łańcuchach.

Keiro skoczył na niego. Zadał miażdżący cios w osłonięte kolczugą plecy pana Skrzydła.

Jormanric zawył z furii i bólu.

Wrzaski Kompanii gwałtownie ucichły.

Arko puścił Finna.

Keiro pobladł z wysiłku, ale nie ustał.

Jormanric przetoczył się na bok, a wówczas on przydepnął z rozmachem jego lewą rękę. Rozległo się obrzydliwe chrupnięcie.

Nóż upadł na podłogę. Jormanric z opuszczoną głową dźwignął się na kolana, jęcząc i kołyszając się z bólu.

Kątem oka Finn dostrzegł poruszenie w tłumie. Wywleczono niewolnika–psa, kopano go i przeklinano. Zaczął się do niego przedzierać, ale nie zdążył nawet dotrzeć na miejsce, bo jeden z jego prześladowców padł pod ciosem laski Gildasa.

– Ja się tym zajmę! – ryknął sapient. – Zatrzymaj ich, zanim ktoś zginie!

Finn odwrócił się w chwili, gdy Keiro kopnął Jormanrica prosto w twarz.

Pan Skrzydła nadal ścisnął kurczowo szpadę, ale kolejny cios w głowę powalił go na ziemię. Znieruchomiał w kałuży krwi, która ciekła mu z nosa i ust.

Tłum zamilkł. Keiro odrzucił głowę do tyłu i wrzasnął triumfalnie. Finn patrzył na niego wielkimi oczami. Jego brat krwi przeszedł przemianę. Oczy miał płonące, ciemne włosy spocone i posklejane, ręce całe we krwi. Wydawał się wyższy, emanował skoncentrowaną energią, dzięki której zapominał o zmęczeniu. Powiódł po zgromadzonych niewidzącym, szalonym spojrzeniem, w którym widać było rzucone wszystkim wyzwanie.

Potem odwrócił się, przyłożył czubek szpady do nabrzmiałej żyły na szyi Jormanrica i nacisnął.

– Keiro! – krzyknął Finn. – Nie!

Keiro spojrział na niego. Przez chwilę wydawało się, że z trudem przypomina sobie, kogo widzi.

– Jest skończony – powiedział ochryple. – Teraz ja jestem panem Skrzydła.

– Nie zabijaj go. Nie chcesz jego żalowanego małego królestwa. – Finn spokojnie wytrzymał jego spojrzenie. – Nigdy go nie chciałeś. Chcesz wyjść na Zewnątrz. Tutaj nic nie jest dla nas dość duże.

Z szybu, jakby w odpowiedzi, powiał ciepły wiatr.

Przez chwilę Keiro patrzył tępo na Finna. Potem przeniósł wzrok na Jormanrica.

– Mam z tego zrezygnować?

– Żeby zyskać więcej. Wszystko.

– Prosisz mnie o wiele, bracie. – Keiro spuścił wzrok i powoli odsunął szpadę od szyi Jormanrica.

Pan Skrzydła odetchnął. Potem, jednym okrutnym pchnięciem, Keiro dziabnął szpadą jego otwartą dłoń.

Pan Skrzydła zawył i szarpnął się konwulsyjnie. Przyszpilony do ziemi, miotał się z bólu i wściekłości. Keiro uklęknął i zaczął mu zdzierać pierścienie z palców, grube obrączki z czaszkami.

– Zostaw je! – krzyknął Gildas. – Więzienie!

Finn uniósł głowę. Wszędzie dokoła eksplodowały światła, zabłysnęła czerwień. Otworzyło się tysiąc Oczu. Syreny odezwały się straszliwym, monotonnym zawodzeniem.

Zamknięcie.

Wojownicy Kompanii rozdzielili się i rozproszyli. Nagle stali się spanikowanym tłumem. Szczeliny w ścianach rozsunęły się, błysnął ostrzał, a oni uciekali, zapomniawszy o cierpiącym Jormanricu. Finn odciągnął Keira.

– Daj spokój! Keiro potrząsnął głową i wepchnął za kamizelę trzy pierścienie. – Szybko! Szybko! – Finn! Myślisz, że to ja zabiłem tę kobietę? – rozległ się chrapliwy głos. Finn spojrzał w jego stronę. Jormanric wił się z bólu. Wypluwał słowa jak jad. – Nieprawda. Spytaj brata. Śmierdzącego zdrajcę. Spytaj, dlaczego zginęła. Promienie lasera migotały między nimi jak stalowe pręty. Przez chwilę Finn nie mógł się poruszyć. Keiro wrócił,

pociągnął go na cuchnącą podłogę. Poczołgali się do szybu. W korytarzu iskrzyła sieć światła. Incarceron sprawnie zaprowadzał porządek, opuszczał kraty, zamykał drzwi, wpuszczał duszący żółty gaz do zabezpieczonych tuneli.

– Gdzie on jest?

– Tam. – Finn dostrzegł przechodzącego wśród ciał Gildasa. Ciągnął niewolnika–psa, potykającego się o łańcuch. Wyrwał Keirowi szpadę, przyciągnął stworzenie do siebie i przeciął zardzewiałe kajdany. Natychmiast pękły. Spojrzał w brązowe oczy, mocno błyszczące wśród omotujących głowę szmat.

– Zostaw to stworzenie, jest chore! – Keiro minął ich, drgnął, gdy wybuch ognia osmalił dach, i skoczył do drabiny. Po paru sekundach pędził już w górę w mroku szybu.

– On ma rację – powiedział poważnie Gildas. – Będzie nas spowalniać.

Finn zawahał się. W ryku i wyciu syren, wśród spadających krat obejrzał się i napotkał spojrzenie trędowatego niewolnika. Ale zamiast niego zobaczył oczy Maestry, usłyszał jej głos: „Nigdy więcej nie ośmielę się okazać serca obcemu”.

Natychmiast pochylił się, wziął stworzenie na plecy i ruszył.

Keiro wspinał się przed nim, Gildas za nim, zapiąc i mamrocząc. Finn, idący po szczeblach, wkrótce zaczął dyszeć. Owinięte szmatami łapy stworzenia mocno go ścisnęły, jego pięty wbijały się w brzuch. Zwolnił; po trzydziestu szczeblach musiał się zatrzymać, bez tchu, z rękami ciężącymi mu jak ołów. Znieruchomiał, dysząc.

– Puść mnie. Mogę się wspinać – usłyszał szept.

Zdumiony poczuł, że stworzenie spełza z niego, przechodzi na drabinę i rusza w ciemność. Gildas załomotał butami.

– Szybciej!

W szybie zakłębił się pył, rozległ się upiorny syk gazu. Finn wdrapywał się coraz wyżej, aż mięśnie jego łydek i ud osłabły, a ręce rozboleły od

sięgania w górę i podciągania całego ciała.

Potem, niespodziewanie, znalazł się na otwartej przestrzeni, upadł na drogę. Keiro go podniósł. Wyciągnęli Gildasa i spojrzeli bez słowa w dół. A tam migotały włócznie światła. Rozbrzmiewał sygnał alarmu. Finn zakrztusił się gazem. Załzawionymi oczami patrzył, jak ze ściany szybu wyłania się płyta i z brzękiem go zamyka.

Potem zapadła cisza.

Nie odezwali się. Gildas wziął stworzenie za rękę, Finn powlókł się za nimi z Keirem. W końcu wspinaczka i walka dały znać o sobie i Keiro nagle opadł z sił. Krwawił i zostawiał wymowne ślady na metalowych chodnikach. Szli pospiesznie, nie zatrzymując się w labiryncie tuneli, mijali drzwi z cywilianckimi oznaczeniami, zamknięte bramy, przeciskali się przez niczego nieblokujące kraty o zbyt wielkich odstępach między prętami. I ciągle nasłuchiwali, bo gdyby znaleźli ich Cywilianci, nie mieliby szans. Finn pocił się przy każdym zakręcie, przy każdym odgłosie, wsłuchiwał się w dźwięki dochodzące z mrocznych zaułków, w szmer Żuka, zataczającego niekończące się kręgi po małej komnacie.

Po godzinie utykający ze zmęczenia Gildas doprowadził ich do korytarza, który zmieniał się w pochyłą galerię, oświetloną rzędami czujnych Oczu. U jej szczytu, wysoko w mroku, zatrzymał się i osunął przy malutkich zamkniętych drzwiach.

Finn pomógł Keirowi usiąść i sam padł obok niego. Psia istota skuliła się na podłodze. Przez chwilę tylko dyszeli. Potem Gildas dźwignął się z trudem.

– Klucz – wychrypiał. – Zanim nas znajdą.

Finn wyjął kryształ. W drzwiach była szczelina, sześciokątna, o krawędziach iskrzących się drobinkami kwarcu.

Włożył w nią klucz i obrócił.

Co do biednego Caspara, współczuję każdemu, kto będzie musiał go znosić. Ale jesteś ambitny i łączy nas więź. Twoja córka zostanie królową, a mój syn królem. Cena została ustalona. Jeśli mnie zawiedziesz, wiesz, co zrobię.

List królowej Sii do Naczelnika Incarceronu

– Dlaczego tutaj? – Claudia szła za nim między żywopłotami.

– To oczywiste – mruknął Jared. – Bo nikt inny nie znajdzie tej drogi.

Ona także nie potrafiła. Cisowy żywopłot był stary, zawiły, gęste szpalery – nieprzebyte. Kiedyś, w dzieciństwie, zgubiła się tutaj i szukała drogi przez cały dzień. Błąkała się i łkała ze złości, podczas gdy niania i Ralph jej szukali. Byli już niemal bliscy hysterii, kiedy znaleźli ją, śpiącą pod astrolabium na centralnym trawniku. Nie pamiętała, jak się tam dostała, ale teraz, na krawędzi marzeń, znowu wrócił do niej ten senny upał, pszczoły, mosiężna, lśniąca w słońcu kula.

– Przegapiłaś zakręt. Wróciła. Czekał na nią cierpliwie. – Przepraszam. Zamyśliłam się. Jared dobrze znał drogę. Ten labirynt należał do jego ulubionych miejsc; często tu przychodził, by czytać, uczyć się i potajemnie wypróbować liczne zakazane urządzenia. Dziś, po gorączkowym pakowaniu i panice w domu, labirynt był cudownie zaciszny. Claudia szła po przystrzyżonych trawiastych ścieżkach w ślad za Jaredem, wdychając zapach róż i obracając w kieszeni klucz.

Dzień był idealny, niezbyt gorący. Po niebie przesuwano się parę przejrzystych chmurek. Na trzecią piętnaście wyznaczono lekki deszczyk, ale do tego czasu powinni wrócić. Skręciła i nagle znalazła się na środkowym trawniku. Rozejrzała się zaskoczona.

– Jest mniejszy, niż zapamiętałam.

Jared uniósł brew.

– Zawsze tak jest.

Astrolabium było z zielononiebieskiej miedzi, najwyraźniej tylko do ozdoby. Obok niego stała zapadnięta w ziemię, elegancka ławeczka z kutego żelaza z oparciem porośniętym czerwonymi jak krew różami. Trawa była nakrapiana stokrotkami.

Claudia usiadła i podciągnęła kolana pod jedwabną suknią.

– No więc?

Jared wyjął skaner.

– Chyba jest bezpiecznie. – Odwrócił się i usiadł na ławce, pochylony, nerwowo splatając kruche palce. – Zatem mów.

Szybko powtórzyła rozmowę z Evianem.

Jared słuchał w skupieniu.

– Oczywiście to może być pułapka – zakończyła.

– Możliwe.

– Co wiesz o Stalowych Wilkach? Dlaczego mi o nich nie powiedziano?

Nie uniósł głowy i to był zły znak. Poczowała pełznącego po plecach dreszcz strachu.

– Słyszałem o nich – odezwał się w końcu. – Krążyły o nich plotki, ale nikt nie wie, kto do nich należy ani czy ten spisek naprawdę istnieje. W zeszłym roku w Pałacu znaleziono urządzenie wybuchowe – w komnacie, w której spodziewano się królowej. To nic nowego, ale znaleziono też wiszący na zasuwce okna mały emblemat – metalowego wilka. – Jared przyglądał się biedronce idącej po źdźbale trawy. – Co zrobisz?

– Nic. Na razie. – Wyjęła klucz i wzięła go w obie ręce. Słońce zagrało na jego fasetach. – Nie jestem morderczynią.

Skinął głową, ale wydawał się bardzo zajęty, zapatrzony w kryształ. – Mistrzu? – Coś się dzieje. – Zaabsorbowany, wyciągnął rękę i odebrał jej klucz. – Spójrz na to. Światelka wróciły. Tym razem poruszały się w głębi

kryształu gwałtownymi, powtarzalnymi ruchami. Jared szybko odłożył przedmiot na ławkę.

– Rozgrzewa się.

Mało tego, ze środka dobiegały jakieś odgłosy. Claudia pochyliła się nad nim, usłyszała szcęk i melodyjne dźwięki.

Potem klucz przemówił.

– Nic się nie dzieje – powiedział.

Claudia zachłysnęła się i odskoczyła. Spojrzała wielkimi oczami na Jareda.

– Słyszałeś...?

– Cicho. Słuchaj!

Inny głos, starszy, chrapliwy.

– Przyjrzyj się, głupi chłopcze. W środku są światełka.

Claudia uklękła zafascynowana.

Jared wsunął smukłe palce do kieszeni. Wyjął skaner i uniósł go nad kluczem, nagrywając.

Klucz cicho zadzwieczał. Znowu rozległ się pierwszy głos, dziwnie daleki i przejęty.

– Otwiera się. Cofnij się!

Z przedmiotu dobiegł dźwięk, ciężki zgrzyt, złowrogi i przeciągły. Dopiero po chwili go rozpoznała.

Zgrzyt zamka w drzwiach.

Ciężkie, metalowe drzwi, być może bardzo stare, bo ich zawiasy piszczały przeraźliwie. Raptem rozległ się szcęk i łomot, jakby z framugi odpadł przerdzewiały kawał metalu.

Potem cisza.

Światła w kluczu zmieniły się na zielone, a potem zgasły.

Słyszać było tylko krakanie gawronów w wiązach nad fosą. Kos wylądował na krzaku róży i potrząsnął ogonkiem.

– No tak – odezwał się cicho Jared.

Zmienił ustawienia skanera i przesunął nim nad kluczem. Claudia dotknęła kryształu. Był zimny.

– Co się stało? Kto to był? Jared odwrócił skaner, by pokazać jej odczyt.

– To był fragment rozmowy. W realnym czasie. Otworzyło się audiołącze i zaraz zamknęło. Nie wiem, czy to ty je uruchomiłaś, czy oni.

– Nie wiedzieli, że ich słuchamy.

– Najwyraźniej.

– Jeden powiedział: „W środku są światełka”.

Sapient spojrzał na nią ciemnymi oczami.

– Myślisz, że mogą mieć podobny przyrząd?

– Tak! – Poderwała się, zbyt przejęta, by siedzieć. Kos zerwał się spłoszony. – Mistrzu, powiedziałeś, że to może nie być tylko klucz do Incarceronu. Może to także urządzenie komunikacyjne!

– Z Więzieniem?

– Z Więźniami.

– Claudio...

– Zastanów się! Nikt nie może tam wchodzić. Jak inaczej monitoruje się eksperyment? Jak się podsłuchuje, co się tam dzieje?

Skinął głową. Włosy opadły mu na oczy.

– To możliwe.

– Ale... – Zmarszczyła brwi i splotła palce. Odwróciła się do niego. – Nie mówili, jak trzeba.

– Musisz się wyrażać precyzyjniej. Jak to „nie jak trzeba”?

Zastanowiła się, szukając właściwego słowa. A kiedy je znalazła, zdumiało ją.

– Mówili, jakby się bali.

Jared zastanowił się nad tym.

– Tak... Rzeczywiście.

– Ale czego mieliby się bać? W idealnym świecie strach nie istnieje, prawda?

– Może przechwyciliśmy jakąś sztukę, audycję...

– Ale jeśli mają te... sztuki, filmy... to muszą wiedzieć, że istnieje niebezpieczeństwo, ryzyko i strach. Czy to możliwe? Czy tak może być w idealnym świecie? Czy byliby zdolni stworzyć takie historie? Sapien łagodnie się uśmiechnął. – O tym moglibyśmy dyskutować. Niektórzy twierdzą, że to twój świat jest idealny, a jednak znasz te uczucia.

Spochmurniała. – Dobrze. Ale to nie wszystko. – Dotknęła orła z rozpostartymi skrzydłami. – Czy to tylko do słuchania? Ciekawe, czy można do nich przez to mówić?

Westchnął.

– Nawet, gdybyśmy mogli, nie powinniśmy tego robić. Warunki w Incarceronie są ściśle kontrolowane. Wszystko zostało starannie oszacowane. Jeśli wprowadzimy zmienne, jeśli otworzymy choćby malutką szczelinę w tym miejscu, możemy zniszczyć wszystko. Nie można wpuścić zarazków do rajy.

Claudia odwróciła się gwałtownie.

– Tak, ale...

Znieruchomiała.

Za Jaredem, w przerwie w żywopłocie, stał jej ojciec. Patrzył na nią. Przez chwilę serce załomotało jej ze straszną gwałtownością, potem jej twarz sama przybrała wypraktykowany uroczy uśmiech.

– Ojcze!

Jared zeszywniał. Klucz leżał na ławce. Wyciągnął rękę, ale znajdował się za daleko.

– Wszędzie was szukałem. – Głos Naczelnika był łagodny. Jego czarny aksamitny płaszcz wyglądał jak dziura na środku osłonecznionego trawnika.

Poblady Jared spojrzał na Claudię. „Jeśli zobaczy klucz...”.

Naczelnik uśmiechnął się spokojnie.

– Przynoszę wieści, Claudio. Przybył książę Steen. Twój narzeczony cię szuka.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, skamieniała. Potem wstała powoli.

– Na razie lord Evian zabawia go rozmową, ale szybko go znudzi. Cieszysz się, moja droga?

Wziął ją za rękę. Miała ochotę zrobić krok w stronę ławki, by zasłonić sobą migoczący kryształ, ale nie potrafiła się zmusić do ruchu. Nagle Jared mruknął coś i lekko się pochylił.

– Mistrzu...? – zaniepokojona wyrwała się z chwytu ojca. – Coś cię boli?

– Nie – wychrypiał Jared. – Tylko... Przez chwilę zrobiło mi się słabo. Nie ma się czym martwić.

Pomogła mu się wyprostować. Naczelnik stanął nad nią z uprzejmie zatroskaną miną.

– Obawiam się, że ostatnio zbyt się przemęczasz. Prażenie się na słońcu wcale ci nie służy. I tak wiele czasu poświęcasz w nocy na badania.

Jared wstał chwiejnie.

– Tak. Dziękuję, Claudio. Już mi lepiej. Naprawdę. – Powinieneś odpocząć – powiedziała. – Tak. Pójdę do siebie. Zechciej wybaczyć, panie. Przez jedną straszną chwilę Claudia sądziła, że ojciec się nie odsunie. Stanął z Jaredem twarzą w twarz. Potem cofnął się z krzywym uśmiechem.

– Jeśli chcesz, by ci przysłać kolację, zajmę się tym.

Jared skinął głową bez słowa.

Claudia odprowadziła wzrokiem mistrza, stąpającego ostrożnie wśród strzyżonych cisów. Nie ośmieliła się spojrzeć na ławkę, ale wiedziała, że jest pusta.

Naczelnik usiadł, wyprostował nogi i skrzyżował je w kostkach.

– Wyjątkowy człowiek z tego sapienta – zauważył.

– Tak – odpowiedziała. – Jak się tu dostałeś?

Roześmiał się.

– O, Claudio... To ja zaprojektowałem ten labirynt jeszcze przed twoimi narodzinami. Nikt nie zna go lepiej niż ja, nawet twój ukochany Jared. – Odwrócił się z ręką opartą na ławce. – Zdaje się, że byłaś mi nieposłuszna – dodał cicho.

Przełknęła ślinę.

– Tak?

Z powagą pokiwał głową.

Ich oczy się spotkały.

Robił to, co zawsze: prowokował ją, bawił się nią. Nagle poczuła, że nie zniesie tego ani chwili dłużej – tego spiskowania, głupich gier. Z wściekłością wstała.

– Tak! To ja włamałam się do twojego gabinetu. – Stała przed nim z purpurową twarzą. – Wiedziałeś to od pierwszej chwili, więc dlaczego udajesz? Chciałam tam wejść, a ty mi nie pozwalałeś. Nie wpuściłeś mnie, więc się włamałam. Przepraszam, jasne? Przepraszam!

Ojciec patrzył na nią nieruchomo. Czy nim wstrząsnęła? Nie potrafiła zgadnąć. Cała dygotała. Jej lęk i nagromadzone napięcie zmieniły się we wściekłość, że życie jej i Jareda jest oparte na fałszu.

Naczelnik pospiesznie uniósł rękę.

– Claudio, doprawdy! Oczywiście, że wiedziałem. Nie gniewam się. Raczej podziwiam twoją pomysłowość. Przyda ci się w Pałacu.

Przyjrzała mu się uważnie. Przez chwilę był zaskoczony. Więcej: zaniepokojony. I nie wspomniał o kluczu.

Lekki wietrzyk zakołysał różanym krzakiem, przywiał jego ciężki zapach, jakby i krzak się zdziwił, że Naczelnik aż tak się odsłonił. Kiedy ojciec znowu przemówił, jego głos brzmiał jak zwykle jadownicie.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście. – Wstał gwałtownie. – Księżę czeka.

Claudia spochmurniała.

– Nie mam ochoty się z nim spotkać.

– Wybór nie należy do ciebie. – Naczelnik schylił się i przeszedł przez lukę w żywopłocie.

Claudia odwróciła się i odprowadziła go gniewnym spojrzeniem. Potem rzuciła: – Dlaczego w domu nie ma portretów mojej matki?

Nie spodziewała się, że zada takie pytanie. Słowa same wyrwały się z jej ust. Zostały wymówione obco brzmiącym głosem.

Naczelnik zatrzymał się gwałtownie.

Serce jej załomotało; przeraziła się. Nie chciała, żeby się odwrócił i odpowiedział, nie chciała zobaczyć jego twarzy, bo gdyby okazał słabość, przestraszyłaby się. Nienawidziła jego opanowania, choć kto wie, co by się wyłoniło spod tej maski, gdyby spadła. Ale on odpowiedział, nie patrząc na nią: – Nie posuwaj się zbyt daleko. Nie nadużywaj mojej cierpliwości.

Kiedy odszedł, osunęła się na ławkę. Poczuła, jak bardzo napięły się mięśnie jej pleców i ramion od zaciskania rąk na jedwabnej sukni. Zmusiła się do powolnego wdechu.

I drugiego.

Usta miała słone od potu.

Dlaczego go o to spytała? Skąd jej to przyszło do głowy? Nigdy nie myślała o matce, nawet nie wyobrażała jej sobie. Jakby nie istniała. Nawet, gdy była mała i widziała inne dziewczynki na dworze, wokół których krzątały się mamusie, nie ciekawiło jej, czy i ona taką ma.

Zaczęła skubać zębami już i tak obgryzione paznokcie. Popęliła karygodny błąd. Nigdy, przenigdy nie powinna tego mówić.

– Claudio! – rozległ się donośny, rozkazujący głos.

Przymknęła oczy.

– Nie chowaj się w tych krzakach! – Gałęzie szeleściły i trzaskały. – Odezwij się! Nie mogę odnaleźć drogi!

Westchnęła.

– Więc w końcu przybyłeś. Jak się czuje mój przyszły małżonek?

– Zgrzany i rozdrażniony. Choć ciebie to nie obchodzi. Słuchaj, widzę tu pięć spotykających się ścieżek. Którą mam wybrać?

Był już blisko. Czują zapach jego kosztownej wody kolońskiej. Nie zlewał się nią, jak Evian, używał jej tyle, ile trzeba.

– Tę, która wydaje się najmniej prawdopodobna – odpowiedziała. – Prowadzi w stronę domu.

Pełne pretensji mamrotanie zaczęło się oddalać.

– Jak nasze zaślubiny, można powiedzieć. No nie, zabierz mnie stąd!

Zmarszczyła brwi. Był gorszy, niż go zapamiętała.

Krzaki cisu zatrzęsły się i zakołysały.

Szybko wstała i otrzepała suknię. Miała nadzieję, że nie jest tak blada, jak się jej wydawało. Żywopłot po lewej zadygotał. Szpada przebiła go na wylot, wycinając przejście. Wszedł z niego wielki, milczący strażnik Fax. Rozejrzał się szybko, po czym rozchylił gałęzie. Na ścieżkę wszedł chudy, skrzywiony młodzieniec. Zmierzył ją złym spojrzeniem.

– Zerknij na moje ubranie. Zniszczone, zupełnie zniszczone.

Pocałował ją chłodno w policzek.

– Można by pomyśleć, że mnie unikasz.

– A zatem wyrzucili cię? – odezwała się spokojnie.

– Odszedłem. – Wzruszył ramionami. – Straszna nuda. To od mojej matki.

Podał jej list na grubym białym papierze, zapieczętowanym białą różą królowej. Claudia otworzyła go i przeczytała.

Moja droga!

Zapewne znasz już dobre wieści o twoich bliskich zaślubinach. Po tak długim oczekiwaniu twoja radość jest z pewnością tak wielka, jak moja! Caspar nalegał, by ci towarzyszyć – jest bardzo romantyczny. Będziecie stanowić piękną parę. Od tej chwili musisz uważać mnie za swoją kochającą matkę.

Sia Regina

Claudia złożyła kartkę.

– Nalegałeś?

– Nie. Wysłała mnie. – Kopnął astrolabium. – To małżeństwo będzie strasznie nudne. Nie sądzisz?

Skinęła głową w milczeniu.

Rozkład był stopniowy i nie od razu go zauważyliśmy. Potem, pewnego dnia, rozmawiałem z Więzieniem, a gdy wyszedłem z komnaty, usłyszałem jego śmiech. Cichy i kpiący.

Od tego dźwięku moja krew ścięła się lodem. Stanąłem w korytarzu i przyszedł mi na myśl dawny wizerunek, który widziałem niegdyś w podartym manuskrypcie – ogromne usta Piekła pożerające grzeszników.

Wtedy zrozumiałem, że stworzyliśmy demona, który nas zniszczy.

Dziennik lorda Callistona

Szczęk otwieranego zamka był bolesny, jakby Więzienie jęknęło. Jakby nie otwierano tych drzwi od stuleci. Ale nie zawył alarm. Może Incarceron wiedział, że żadne drzwi nie wyprowadzą ich na Zewnątrz.

Ostrzeżony przez Finna Gildas cofnął się; na podłogę posypały się kawałki przerdzewiałego metalu. Drzwi uchyliły się odrobinę do środka i znieruchomiały.

Przez chwilę czekali, bo wąska szczelina była mroczna, a zza niej powiał chłodny, dziwnie słodko pachnący wiatr. Potem Finn odsunął nogą złom i naparł na drzwi ramieniem. Znowu się zaklinowały, ale szczelina stała się na tyle duża, że można się było przez nią przecisnąć.

Gildas trącił jego ramię.

– Rozejrzyj się. Ale uważaj!

Finn zerknął na Keira, który siedział skulony i wyczerpany. Dobył szpady i bokiem przecisnął się przez szczelinę.

Zrobiło się chłodniej. Z jego ust unosiły się obłoki pary. Podłoże było nierówne i stromo zbiegało w dół. Zrobił parę kroków; dziwne metalowe strużyny zazgrzytały mu wokół kostek. Sięgnął i poczuł ostre kawałki

czegoś zimnego i mokrego, raniącego mu opuszki palców. Gdy jego oczy przyzwyczaiły się do mroku, wydało mu się, że stoi w sali pełnej kolumn, wysokich czarnych słupów, zwieńczonych jakąś plataniną. Dotknął najbliższego zaskoczony. Był lodowaty i twardy, ale nie gładki. Pokrywało go mnóstwo szczelin i pęknięć, gruzłów i nabrzmiąłych narośli, a także jakaś skomplikowana plecionka.

– Finn?

Gildas stał w drzwiach.

– Czekał. – Finn nadstawił ucha. Wietrzyk poruszał się w plataninie, budząc cichy, srebrzysty brzęk, który zdawał się nieść milami.

– Tu nie ma nikogo – odezwał się po chwili. – Wejdźcie.

Rozległy się szelesty i szmery. Potem Gildas powiedział: – Keiro, przynieś klucz. Musimy to zamknąć. – To jak wrócimy? – spytał Keiro złamanym głosem. – Do czego mamy wracać? Pomóż. Kiedy niewolnik–pies przeszedł przez szczelinę, Finn i stary wcisnęli małe drzwi we framugę. Zamknęły się z cichym stukiem.

Szelest. Chrobot. Mrugające, a potem jednostajne światło latarni.

– Ktoś może zobaczyć – warknął Keiro.

– Mówiłem ci, jesteśmy sami – odparł Finn.

Gildas uniósł latarnię. Spojrzeli na otaczające ich złowrogie kolumny. W końcu Keiro spytał: – Co to?

Niewolnik–pies przykucnął. Finn zerknął w dół i zrozumiał, że stworzenie patrzy na niego.

– Metalowe drzewa. – Światło zaśniło na zaplecionej brodzie sapienta, w jego oczach mignęła satysfakcja. – Las, w którym drzewa są z żelaza, stali i miedzi, gdzie liście są cienkie jak folia, gdzie rosną złote i srebrne owoce. – Odwrócił się. – W dawnych czasach powstały opowieści o takich miejscach. Złote jabłka, których strzegą potwory. Widać to prawda.

Zimne powietrze było nieruchome. Czuli w nim przestrzeń, której nie znali. Keiro zadał pytanie, którego Finn nie odważył się zadać.

– Jesteśmy na Zewnątrz?

Gildas prychnął.

– Myślisz, że to takie proste? Usiądź, bo się przewrócisz. – Zerknął na Finna. – Zajmę się jego ranami. Tutaj, równie dobrze jak gdzie indziej, możemy poczekać na Światła i odpocząć. Nawet coś zjeść.

Finn spojrzał na Keira. Było mu zimno i mdło, ale powiedział: – Zanim pójdziemy dalej, chcę wiedzieć, co miał na myśli Jormanric. O śmierci Maestry.

Zapadła cisza. W bladym świetle Keiro rzucił mu zdesperowane spojrzenie i osunął się na szeleszczące liście, zakrwawioną ręką odgarniając włosy.

– Na miłość boską, naprawdę myślisz, że wiem? Widziałeś go. Był skończony. Powiedziałałby wszystko! Kłamał i tyle. Zapomnij.

Finn spojrzał na niego. Chciał się uprzeć, znowu spytać, uciszyć ten szarpiący go niepokój. Ale Gildas odciągnął go na bok.

– Przydaj się na coś. Znajdź coś do jedzenia.

Gdy sapiant nalał wody, Finn wyjął z plecaka parę paczek suszonego mięsa i owoców oraz inną latarnię, którą zapalił od pierwszej. Potem zgarnął zimne metalowe liście na stertę, przykrył je derkami i usiadł. W mrocznym lesie rozlegały się niepokojące szelesty i chroboty. Usiłował nie zwracać na nie uwagi. Keiro klął strasznie, gdy Gildas obmywał mu rany, zdjął mu kurtkę i koszulę, a potem wmasował w jego rany na piersi przeżute zioła o odrażającym zapachu.

W mroku przykucnął niewolnik–pies, ledwie widoczny. Finn wziął paczkę z jedzeniem, otworzył i podał mu.

– Weź – szepnął.

Obwiązaną szmatami, pokrytą wrzodami dłonią wyrwał mu paczkę. Finn przyglądał się jedzącemu stworzeniu; przypomniał sobie jego głos – cichy i natarczywy.

– Kim jesteś? – spytał cicho.

– To coś nadal tu jest? – Keiro, obolały i rozdrażniony, narzucił kurtkę i zasnurował ją, patrząc na jej rozdarcia i rozcięcia.

Finn wzruszył ramionami.

– Zostawimy je. – Keiro usiadł, łapczywie zjadł mięso i rozejrzał się, czy nie ma więcej. – Jest chore.

– Zawdzięczasz temu czemuś życie – zauważył Gildas.

Keiro poderwał głowę z oburzeniem.

– Na pewno nie! Nad wszystkim panowałem. – Zerknął na stworzenie i poderwał się z nagłą furią, podbiegł i wyszarpnął mu coś ciemnego. – To moje!

Trzymał torbę, z której wypadła zielona tunika i wysadzany klejnotami sztylet.

– Ty złodzieju!

Kopnął stworzenie, które odskoczyło. Potem, ku ich zdumieniu, odezwało się dziewczęcym głosem: – Powinieneś mi dziękować, że to przyniosłam.

Gildas odwrócił się i spojrzał na okutaną w szmaty postać. Dźgnął ją kościstym palcem.

– Pokaż się – rozkazał.

Podarty kaptur opadł, owinięte szarymi bandażami łapy rozwinęły materiałowe pasma. Powoli z kłębu szmat wyłoniła się mała postać. Przykłękała. Miała ciemne, krótko obcięte, brudne włosy, wąską twarz i czujne, podejrzliwe oczy. Okrywały ją warstwy ubrań, ściągnięte sznurkiem tak, że tworzyły dziwne wybrzuszenia i garby. Gdy odwijała bandaże z rąk, Finn cofnął się z obrzydzeniem, widząc otwarte rany i ropiejące wrzody.

Ale Gildas prychnął:

– Fałszywe. – Podszedł bliżej. – Nic dziwnego, że nie chciałaś, żebym się zbliżył.

W mroku metalowego lasu niewolnik–pies przemienił się w małą, chudą dziewczynę o doskonale namalowanych wrzodach. Powoli się

wyprostowała, jakby zapomniała, jak to się robi. I wtedy jęknęła. Łańcuch na jej szyi zazgrzytał.

Keiro złośliwie się roześmiał.

– No, no. Jormanric był bardziej podstępny, niż mi się zdawało.

– On o tym nie wiedział. – Dziewczyna spojrzała na niego śmiało. – Nikt nie wiedział. Kiedy mnie złapali, byłam z innymi – tej nocy zmarła jedna stara kobieta. Zdjęłam z niej te łańcuchy, rdzą namalowałam sobie wrzody, ubrudziłam twarz, ścięłam włosy. Wiedziałam, że muszę być sprytna, bardzo sprytna, żeby przeżyć.

Była przestraszona i zadziorna. Trudno było określić jej wiek. Nieumiejtnie i niedbale ścięte włosy nadawały jej wyglądowi wyraz chudego dziecka, ale Finn podejrzewał, że nie jest dużo młodsza od niego.

– Okazało się, że to nie taki dobry pomysł – powiedział.

Wzruszyła ramionami.

– Nie przewidziałam tego, że zostanę niewolnicą.

– I próbowałaś jego potraw?

Wtedy roześmiała się gorzko.

– Dobrze jadał. Dzięki temu przeżyłam.

Finn zerknął na Keira. Jego brat krwi przyglądał się dziewczynie. Potem odwrócił się i okrył kocem.

– Zostawimy ją rano.

– Nie ty o tym decydujesz – powiedziała cicho, ale dobitnie. – Teraz jestem służącą Widzącego Gwiazdy.

Keiro odwrócił się do niej.

– Moją? – zdziwił się Finn.

– Ty mnie uratowałaś. Nikt inny by tego nie zrobił. Zostawcie mnie, a pójde za wami. Jak pies. – Zrobiła krok naprzód. – Chcę uciec. Chcę znaleźć Zewnętrze, jeśli istnieje. A w sali niewolników mówili, że widzisz w snach gwiazdy, że Sapphique z tobą rozmawia. Że samo Więzienie pokazuje ci drogę wyjścia, bo jesteś jego synem.

Spojrzał na nią z przerażeniem. Gildas pokręcił głową i zerknął na Finna.

– Twoja decyzja – mruknął. Finn nie miał pojęcia, co zrobić, więc odkaszlnął i spytał: – Jak masz na imię? – Attia. – Zatem, Attio, nie chcę służącej. Ale... możesz iść z nami. – Ona nie ma jedzenia. To znaczy, że musimy ją karmić. – Ty też nie masz. – Finn trącił zawiniątko z ubraniami. – Ani ja. – Ty będziesz się z nią dzielić łupem, bracie, nie ja. Gildas oparł się o metalowe drzewo. – Śpijcie. Porozmawiamy o tym, gdy zapalą się światła. Ale ktoś musi stać na straży, więc pierwsza będziesz ty.

Skinęła głową. Finn zwinął się markotnie na posłaniu. Zobaczył jeszcze, jak dziewczyna znika w cieniu.

Keiro ziewnął jak kot.

– Pewnie poderżnie nam gardła – wymamrotał.

– Powiedziałam „dobranoc”, Alys – powtórzyła Claudia i spojrzała w lustro na toaletce.

Niania nadal zbierała rozrzucone po podłodze jedwabne ubrania.

– Spójrz na to, wszystko zabłocone...

– Wrzuć je do pralki. Wiem, że gdzieś ją ukrywasz.

Alys rzuciła jej ostre spojrzenie. Obie wiedziały, że niekończące się archaiczne pranie na tarze i kijanką oraz krochmalenie były tak męczące, iż służba już dawno odeszła od Protokołu. „Pewnie tak samo jest na dworze”, pomyślała Claudia.

Ledwie drzwi się zamknęły, poderwała się i przekręciła w zamku klucz z kutego żelaza. Włączyła wszystkie systemy ochronne. Potem oparła się plecami o drzwi i zaczęła się zastanawiać.

Jared nie zjawił się na kolacji. To mogło znaczyć wszystko: że chciał zachować pozory, że nie mógł znieść głupoty księcia... Przez chwilę zastanawiała się, czy w labiryncie naprawdę się rozchorował i czy powinna do niego zadzwonić, ale ostrzegł ją, żeby korzystała z minikomu tylko w nagłych wypadkach, zwłaszcza gdy Naczelnik przebywał w domu.

Zawiązała pasek szlafroka i wskoczyła na łóżko. Szukała czegoś na baldachimie.

Nic nie znalazła.

W domu panowała cisza. Caspar mówił i pił przez całą kolację, składającą się z czternastu dań z ryb, skowronków, kapłonów, łabędzi i węgorzy, a także słodyczy. Głośno i chętnie opowiadał o turniejach, nowym koniu, zamku, który kazał zbudować nad morzem, sumach, które wydał na hazard. Jego nową rozrywką było polowanie na dziki – a raczej czekanie w bezpiecznym miejscu, aż jego służący przypędzą mu rannego dzika, by mógł go dobić. Opisał włócznię, swoje łupy, głowy ozdobione kłami, wiszące w korytarzach dworu. Przez cały czas pił i dolewał sobie więcej, a jego głos stawał się coraz bardziej donośny i bełkotliwy.

Słuchała go ze sztucznym uśmiechem i droczyła się z nim, zadając mu dziwne, złośliwe pytania, których niemal nie rozumiał. A ojciec przez cały czas siedział naprzeciwko niej i bawił się kieliszkiem wina. Obracał go między cienkimi palcami i przyglądał się jej uważnie.

Zeskoczyła z łóżka, podeszła do toaletki i przeszukała wszystkie szuflady. Przypomniała sobie to jego chłodne, oceniające spojrzenie, kiedy siedziała obok idioty, za którego musiała wyjść.

Tego, czego szukała, nie znalazła w żadnej szufladzie.

Zrobiło jej się zimno. Podeszła do okna i je otworzyła, skuliła się żałośnie na poduszkach leżących na parapecie. Jak mógł jej to zrobić, skoro ją kochał? Nie widział, jak będzie cierpieć? Letni wieczór był ciepły i pachniał słodko lewkoniemi, wiciokrzewem i piżmowymi różami, których krzaki rosły nad fosą. Od strony pól dobiegło bicie dzwonu kościoła w Hornsely, dwanaście uderzeń. Cma wpadła z trzepotem do pokoju i zaczęła natarczywie okrążyć świece, rzucając ogromny cień na sufit.

Czy w jego uśmiechu pojawił się nowy, drapieżny cień? Czy to głupie, nieprzemyślane pytanie o matkę spotęgowało niebezpieczeństwo?

Jej matka umarła. Przynajmniej tak twierdziła Alys. Ale ona tu wtedy nie pracowała, podobnie jak inni służący – z wyjątkiem Medlicote’a, sekretarza jej ojca, a z nim rzadko rozmawiała. Ale może powinna. Bo to pytanie było jak cios noża, przeszywający wystudiowaną zbroję stworzoną z poważnych uśmiechów Naczelnika i chłodnego wystroju Epoki. Ugodziła go, a on to odczuł.

Uśmiechnęła się. Twarz jej płonęła.

To się nigdy dotąd nie zdarzyło.

Czy ze śmiercią jej matki łączyła się jakaś tajemnica? Choroby zdarzały się często, ale dla bogaczy znajdowały się nielegalne leki, zbyt nowoczesne dla tej Epoki. Ojciec był surowy, lecz chyba kochał żonę i zrobiłby wszystko, żeby ją uratować. Czy poświęcił się tylko dlatego, że trzymał się zasad Protokołu? A może chodziło o coś gorszego?

Ćma obijała się o sufit. Claudia wychyliła się z okna i spojrzała na niebo.

Letnie gwiazdy jasno świeciły. Rzuciły błądliwy, widmowy blask na dachy i ściany, srebrzyły zmarszczki na czarnej wodzie w fosie.

Ojciec był zamieszany w śmierć Gilesa czy zabił już wcześniej?

Coś musnęło jej policzek; aż podskoczyła. To ćma. Za chwilę przyfrunęła jeszcze raz i szepnęła: „W siedzeniu pod oknem”, a potem zniknęła. Uleciała z trzepotem ku mdłemu światełku w wieży Jareda.

Claudia uśmiechnęła się lekko.

Wstała, sięgnęła pod poduszki. Dotknęła chłodnej krawędzi kryształu. Wyjęła go ostrożnie.

Klucz pochwycił światło gwiazd i zatrzymał je w sobie. Rozjarzył się bladym blaskiem, a zamknięty w nim orzeł zdawał się trzymać w dziobie lśniąca igłę.

Jared pewnie przyniósł klucz wtedy, gdy wszyscy byli na kolacji.

Zadbała o ostrożność; zdmuchnęła świece i zamknęła okno. Ściągnęła ciężką kołdrę z łóżka, schowała się pod nią i położyła klucz na kolanach.

Dotknęła go, potarła, dmuchnęła na niego.

– Przemów do mnie – szepnęła.

Finn był tak zmarznięty tak, że już prawie nie miał siły, by drzeć. W metalowym lesie panował nieprzenikniony mrok; latarnia rzucała tylko mały krążek światła – na dłoń Keira i skulonego Gildasa. Leżąca pod drzewem dziewczyna wyglądała jak cień. Może wcale nie spała.

Finn ostrożnie sięgnął do plecaka Keira. Chciał narzucić na siebie którąś z jego kurtek, a może dwie. Keiro pogodzi się ze stratą.

Przyciągnął plecak, wsunął do niego dłoń i dotknął klucza.

Był ciepły.

Wyjął go delikatnie, otulił dłońmi, by jego ciepło rozgrzało mu skostniałe palce.

– Przemów do mnie – szepnął cicho klucz.

Finn zerknął w osłupieniu na pozostałych.

Nikt się nie poruszył.

Ostrożnie wstał – jego skórzany pas skrzypnął w zupełnej ciszy – i odwrócił się. Zdołał zrobić tylko trzy kroki, gdy Keiro zamamrotał i przewrócił się na bok, wytrącony ze snu przez chrobot metalowych liści.

Stojący za drzewem Finn znieruchomiał.

Przyłożył klucz do ucha. Cisza. Przesunął po nim palcami i potrząsnął.

– Sapphique – szepnął do niego. – Panie, czy to ty?

Claudia drgnęła. Odpowiedź zabrzmiała bardzo wyraźnie. Rozejrzała się gwałtownie, szukając czegoś, czym mogłaby to nagrać, ale nie znalazła i tylko zaklęła.

– Nie! Nie. Nazywam się Claudia. Kim jesteś?

– Cicho! Obudzą się.

– Kto?

Zapadła cisza.

Potem mężczyzna powiedział: – Moi przyjaciele.

Był ledwie słyszalny, dziwnie przerażony.

– Kim jesteś? – spytała. – Gdzie jesteś? Jesteś Więźniem? Jesteś w Incarceronie?

Finn cofnął się gwałtownie i z niedowierzaniem spojrzął na klucz.

W jego środku jarzyło się niebieskie światełko. Pochylił się tak blisko, że załśniło na jego skórze.

– Oczywiście. Czy to znaczy... że ty jesteś... na Zewnątrz?

Zapadła cisza. Trwała tak długo, że sądził, iż połączenie się zerwało.

– Słyszysz mnie? – dodał pospiesznie, a dziewczyna jednocześnie spytała: – Jesteś tam?

Potem dorzuciła:

– Przepraszam, nie powinnam z tobą rozmawiać. Jared mnie przed tym ostrzegł.

– Jared?

– Mój nauczyciel.

Pokręcił głową; od jego oddechu kryształ zmatowiał.

– Ale co tam – ciągnęła – już za późno, a zresztą nie wierzę, żeby parę słów mogło zaszkodzić eksperymentowi, który trwa od stuleci. Prawda?

Nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

– Jesteś na Zewnątrz, tak? Zewnątrz istnieje? Są tam gwiazdy?

Bał się, że nie odpowie, ale po chwili usłyszał: – Tak, właśnie na nie patrzę.

Westchnął ze zdumienia. Na kryształ powstał szron.

– Nie powiedziałaś, jak się nazywasz – odezwała się.

– Finn. Po prostu Finn.

Cisza. Niezręczna cisza, nieporęczny klucz, wyślizgujący mu się z rąk. Chciał jej zadać tyle pytań, tak wiele się dowiedzieć, ale nie miał pojęcia, od czego zacząć.

A wtedy się odezwała:

– Jak do mnie mówisz? Przez kryształowy klucz z hologramem orła? Przełknął ślinę. – Tak. Klucz. Za jego plecami rozległ się szelest. Wyjrzał

zza drzewa; Gildas zachrapał i stęknął. – Więc mamy dwa takie same urządzenia. – Mówiła w zamyśleniu, szybko, jakby była przyzwyczajona do rozwiązywania problemów, znajdowania wyjścia.

Ten czysty głos przypomniiał mu nagle świeczki, z malutką iskierką bólu. Siedem świeczek na torcie.

W tej samej chwili, jak zwykle gwałtownie, zapaliły się światła Incarceronu.

Stał wśród miedzi, złota i płowej czerwieni. Las ciągnął się w nieskończoność, spływał w dół rozległą, falującą płaszczyzną. Finn gapił się na niego w zdumieniu.

– Co to? Co to było? Finn?

– Zapaliły się światła. Jestem... w nowym miejscu, w innym Skrzydle. W metalowym lesie.

– Zazdrozczę ci – powiedziała dziwnym tonem. – To musi być fascynujące.

– Finn? – Gildas wstał, rozejrzał się.

Finn przez chwilę miał ochotę go zawołać. Jednak ostrożność zwyciężyła. To jego tajemnica. Musi jej dochować.

– Muszę iść – powiedział pospiesznie. – Spróbuję znowu z tobą porozmawiać... skoro wiemy... jeśli chcesz. Ale musisz – dodał gwałtownie. – Musisz mi pomóc.

Jej odpowiedź go zaskoczyła.

– Jak mogę ci pomóc? Czego może ci brakować w doskonałym świecie?

Finn zacisnął dłoń na kluczu, w którym powoli gasło błękitne światełko.

– Proszę – szepnął desperacko. – Musisz pomóc mi uciec.

*Ściany słyszą, a drzwi widzą.
Drzewa mówią, zwierzęta szydzą.
Strzeż się deszczu, przed śniegiem uciekaj.
I najbliższego strzeż się człowieka.*
Pieśni Sapphique'a

Naciągnęła rękawicę, wygięła floret. Jego głos rozbrzmiewał wewnątrz jej maski.

– *En garde*, Claudio. – Fechmistrz był małym, szarym człowieczkiem, obficie się pocącym. Skrzyżował z nią floret; dawał sygnały maleńkimi, precyzyjnymi ruchami wprawnego szermierza.

Zareagowała automatycznie, ćwicząc pchnięcia, pozycje obronne – tercję, septymę, oktawę – jak zawsze, odkąd skończyła sześć lat.

Głos tego chłopca był dziwnie znajomy. Pod ciemną maską zagryzła wargę, zaatakowała, przybrała czwartą pozycję, zripostowała i trafiła w pikowaną kurtkę fehmistrza.

Ten akcent, te lekko przeciągane samogłoski. Tak się mówiło na dworze.
– Finta i cofnięcie, proszę.

Uśluhała. Była już zgrzana. Floret w zmiękczonej od potu rękawicy świstał jak bat, szczęk broni działał na nią kojąco, skupienie, konieczne do panowania nad floretem, zmuszało ją do szybszego działania.

„Musisz pomóc mi uciec”.

Lęk. Lękliwy szept, obawa, że zostanie podsłuchany, strach przed tym, co powiedział. I sposób, w jaki zabrzmiało to „uciec” – jak święte słowo, zakazane, a jednocześnie budzące uwielbienie.

– Czwarta i przeciwczwarta proszę. Trzymaj rękę wysoko, pani. Parowała ciosy z roztargnieniem, klinga floretu śmigła obok niej. Za fechtmistrem w głównym wejściu na dziedziniec pojawił się lord Evian. Stanął na schodkach i zażył tabaki. Patrzył na nią, przybrawszy wytworną pozę. Zmarszczyła brwi.

Musiała wiele przemyśleć. Lekcja fechtunku była dla niej ucieczką. W domu panował chaos; pakowano jej ubrania, robiono ostatnie przymiarki sukni ślubnej, zabierano książki, z którymi nie chciała się rozstać, zwierzęta, które pragnęła mieć przy sobie. A teraz to. Przede wszystkim Jared musi zabrać klucz. W jej bagażu nie będzie bezpieczny.

Potyczka trwała. Odcięła się od wszelkich myśli, skupiła się na cięciach, zasłonach, wyginającej się klindze floretu. Trafiała raz i drugi.

W końcu fecht mistrz cofnął się o krok.

– Bardzo dobrze, pani. Doskonale panujesz nad bronią.

Powoli zdjęła maskę i uściśnęła mu dłoń. Z bliska wydawał się starszy i trochę smutny.

– Żal mi będzie stracić taką uczennicę.

Zacisnęła palce na jego rękę.

– Stracić?

Cofnął się.

– Sądziłem... wydaje się... po ślubie...

Claudia opanowała gniew. Puściła jego rękę i stanęła wyprostowana.

– Po ślubie nadal będę chciała korzystać z twoich usług. Proszę, nie zważaj na to, co powiedział mój ojciec. Pojedziesz z nami na dwór.

Uśmiechnął się i złożył jej ukłon. Widać było, że powątpiewa w jej słowa. Odwróciła się, przyjęła kubek wody od Alys. Czowała na twarzy palący rumieniec upokorzenia.

Chcieli ją odizolować. Spodziewała się tego. Jared ją przed tym ostrzegł. Na dworze królowej Sii miała pozostać sama, bez zaufanej osoby, by nie móc intrygować. Ale ona do tego nie dopuści.

Lord Evian zbliżył się, niezdarnie kolebiąc się na boki.

– Cudownie, moja droga. – Jego małe oczka objęły chciwym spojrzeniem jej sylwetkę.

– Nie traktuj mnie z góry – warknęła.

Odprawiła Alys machnięciem ręki, wzięła kubek i dzbanek, a potem odeszła na ławkę, która stała na skraju zielonego trawnika. Po chwili Evian podążył za nią. Odwróciła się do niego.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Dom na nas patrzy – odezwał się cicho. – Wszyscy widzą.

– Więc machnij chusteczką i roześmiej się, czy co tam robią szpiedzy.

Zamknął tabakierkę.

– Jesteś rozgniewana, pani, lecz chyba nie na mnie.

Miał rację, ale i tak rzuciła mu złe spojrzenie.

– Czego ode mnie chcesz?

Uśmiechnął się spokojnie, wpatrzony w kaczki na stawie, małe czarne kurki wodne w sitowiu.

– Na razie niczego. Najwyraźniej do czasu twoich zaślubin nie możemy zrobić żadnego ruchu. Ale potem będziemy potrzebować twojej pomocy. Najpierw należy się zająć królową – jest najbardziej niebezpieczna. Potem, po twojej koronacji, Caspar będzie miał wypadek...

Napiła się zimnej wody. Widziała w niej odbicie wieży Jareda na tle niebieskiego nieba, małe okienka, wykonane zgodnie z Protokołem.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie podstęp?

Uśmiechnął się.

– Czy królowa ci nie ufa? Nie ma powodu.

Claudia wzruszyła ramionami.

Spotykała królową bardzo rzadko. Pierwszy raz na zaręczynach przed laty. Zapamiętała ją jako szczupłą, jasnowłosą kobietę w białej sukni, siedzącą na tronie, do którego prowadziły chyba setki stopni. Musiała po

nich wejść, skupiona, niosąc kosz z kwiatami niemal tak duży, jak ona sama.

Dłonie królowej z lśniąco czerwonymi paznokciami. Chłodne palce na jej czole. Słowa. – Urocze, Naczelniku. Słodkie. – Może to nagrywasz – powiedziała. – Może wypróbujesz moją lojalność. Evian westchnął cicho. – Zapewniam cię... – Możesz mnie zapewniać, ile chcesz. Tak może być. – Odstawiła kubek, wzięła miękki ręcznik i wytarła nim twarz. Odwróciła się. – Co wiesz o śmierci Gilesa?

Zaskoczyła go. Jego jasne oczy rozszerzyły się lekko. Ale miał doświadczenie w udawaniu. Odpowiedział, nie zdradzając niczego.

– Księcia Gilesa? Spadł z konia.

– To był wypadek czy morderstwo?

Jeśli nagrywał ich rozmowę, to teraz na pewno przestał.

Splótł grube palce.

– Doprawdy, moja droga...

– Powiedz. Muszę to wiedzieć. Ze wszystkich ludzi on interesuje mnie najbardziej. Giles był... moim narzeczonym. Bardzo go lubiłam.

– Tak. – Evian zerknął na nią chytrze. – Rozumiem. – Przez chwilę jakby się wahał i w końcu podjął decyzję. – Jednak jego śmierć była zastanawiająca.

– Wiedziałam! Mówiłam Jaredowi...

– Sapien coś o tym wie? – Drgnął z niepokojem. – O mnie?

– Zawierzyłabym mu własne życie.

– Tacy są najbardziej niebezpieczni. – Evian odwrócił się i spojrzał na budynek. Kaczka zbliżyła się do niego; machnął na nią ręką. Spłoszyła się i odpłynęła, kwacząc. – Nigdy nie wiemy, kto słucha – powiedział cicho, patrząc za nią. – Oto, co zrobili z nami Havaarnowie. Zaszczuli nas.

Przez chwilę wydawał się niemal znękany. Potem wygładził niewidoczne zagniecenie na jedwabnym stroju i powiedział zmienionym głosem: – Był piękny wiosenny poranek. Książę Giles wyjechał rano bez

adiutanta. Czuł się dobrze, zdrowie mu dopisywało... Roześmiany piętnastoletni chłopiec. Dwie godziny później przygalopował posłaniec na spienionym koniu. Zeskoczył z niego i pobiegł po schodach Pałacu, rzucił się do stóp królowej. Byłem tam, widziałem jej twarz, gdy opowiadał o wypadku. Ma bladą cerę, jak oni wszyscy, ale wtedy jej skóra stała się naprawdę biała. Jeśli to była gra, to mistrzowska. Przynieśli chłopca na prowizorycznych noszach z gałęzi, zasłonili mu twarz swoimi płaszczami. Dorośli mężczyźni płakali.

– Mów dalej – rzuciła zniecierpliwiona Claudia.

– Wystawili jego ciało na widok publiczny, w złotym płaszczu i tunice z białego jedwabiu z wyhaftowanym orłem w koronie. Tysiące osób przeszły koło niego. Kobiety szlochały. Dzieci składały kwiaty. „Jaki był piękny. Jaki młody”, mówili.

Zamilkł, zapatrzony w dom.

– Ale wydarzyło się coś dziwnego. Pewien człowiek... nazywał się Bartlett... opiekował się chłopcem od jego najmłodszych lat. Był stary i schorowany. Pozwolili mu spojrzeć na ciało późnym popołudniem, gdy ludzie już poszli. Z trudem wspiął się na schody, podszedł do trumny i spojrzał na Gilesa. Myśleli, że rozszlocha się z żalu i będzie drzeć szaty. Ale nie.

Evian odwrócił się i spojrzał na nią małymi, chytrymi oczkami.

– Roześmiał się, Claudio. Ten stary się roześmiał.

Szli już dwie godziny przez metalowy las, gdy zaczął prószyć śnieg.

Finn potknął się o miedziany korzeń i ocknął się z zamyślenia. Uświadomił sobie, że musiało padać już od jakiegoś czasu, bo leżące na ziemi liście były pokryte białą warstewką. Obejrzał się; z ust buchała mu para.

Gildas szedł w pewnym oddaleniu, rozmawiając z dziewczyną. Ale gdzie był Keiro?

Finn odwrócił się szybko. Przez cały ranek myślał tylko o głosie, głosie z Zewnątrz, gdzie świecą gwiazdy. Claudia. Jak zdołała do niego przemówić? Czuł pod koszulą zimny kształt klucza. Uwierał go, ale to go jakoś uspokajało.

– Gdzie jest Keiro? – spytał.

Gildas zatrzymał się. Postawił laskę na ziemi i oparł się o nią.

– Poszedł na zwiady. Nie słyszałeś, jak ci powiedział? – Nagle przyjrzał się Finnowi uważnie. Jego niebieskie oczy, w przeciwieństwie do pobrużdżonej twarzy, były przejrzyste jak kryształ. – Co z tobą? Czujesz zbliżającą się wizję?

– Przykro mi cię rozczarować, ale nic mi nie jest. – Finn, zniechęcony drapieżną nadzieją w głosie sapienta, spojrzął na dziewczynę. – Trzeba zdjąć ci ten łańcuch.

Owinęła go na szyi jak kolbę, by przestał się kołysać. Widział między ogniwami otartą skórę, którą usiłowała osłonić szmatą.

– Dam sobie radę – powiedziała cicho. – Gdzie jesteśmy?

Odwrócił się i spojrzął na leśny gąszcz. Zerwał się wiatr, metaliczne liście ocierały się o siebie ze zgrzytem. Las na zboczu w dole ginął pod śniegowymi chmurami, a wysoko w górze lśniły zamglone, blade światła Więzienia.

– Tędy szedł Sapphique – odezwał się Gildas głosem zdławionym z emocji. – W tym lesie dopadły go pierwsze wątpliwości, mroczna rozpacz, przez którą sądził, że nie ma dalszej drogi. Tu zaczął się wspinać.

– Ale ta droga prowadzi w dół – odezwała się Attia.

Finn spojrzął na nią. Jej brudną twarz rozświetlała radość.

– Byłaś tu już?

– Nie. Pochodzę z małej grupy Cywiliantów. Nigdy nie opuszczaliśmy Skrzydła. Tu jest... cudownie.

To słowo przypomniało mu o Maestrze. Przeszył go dreszcz poczucia winy. Gildas minął go i ruszył dalej.

– Droga może pozornie prowadzić w dół, ale jeśli jest prawdą, że Incarceron znajduje się pod ziemią, teren w końcu musi zacząć się wznosić. Może za lasem.

Finn zapatrzył się na leśny bezmiar. Jak to możliwe, że Incarceron jest tak ogromny? Nie spodziewał się tego.

– Czy to dym? – spytała nagle dziewczyna.

Spojrzał za jej wyciągniętym palcem. W oddali było widać cienką smużkę. „Wygląda jak dym z ogniska”, pomyślał.

– Finn! Pomóż!

Obejrzeni się. Keiro wywlekał coś z gąszczu miedzi i stali. Podbiegli do niego i zobaczyli jagnię o prowizorycznie naprawionej nodze z obnażonymi przewodami.

– Więc nadal kradniesz – odezwał się Gildas jadowicie.

– Znasz zasady Kompanii – oznajmił wesoło Keiro. – Wszyscy należymy do Więzienia, a Więzienie jest naszym wrogiem.

Już zdążył poderżnąć jagnięciu gardło.

– Oprawimy je tutaj. To znaczy – ona je oprawi. Niech się na coś przyda. Żadne z nich się nie poruszyło.

– To było głupie – powiedział Gildas. – Nie wiemy, kto tu mieszka. I jaki jest.

– Musimy coś jeść! – Keiro się rozgniewał, twarz mu pociemniała. Rzucił jagnię na ziemię. – Ale skoro nie chcecie, to świetnie!

Zapadła niezręczna cisza.

– Finn? – odezwała się Attia.

Zrozumiał, że jeśli każe jej to zrobić, usłucha go. Nie chciał mieć takiej władzy. Ale Keiro był wściekły, więc powiedział: – Dobrze. Pomogę ci. Uklękli razem i poćwiartowali jagnię. Attia pożyczyła nóż od Gildasa i pracowała sprawnie i szybko. Najwyraźniej umiała to robić, a kiedy okazało się, że on sobie nie radzi, odsunęła go i zaczęła kroić mięso. Wzięli tylko trochę; nie mogli nieść więcej, nie mieli opału, by je upiec. Tylko

połowa zwierzęcia nadawała się do jedzenia; resztę stanowiła metalowa łątanina. Gildas trącił resztki laską.

– Ostatnio Więzienie rodzi gorsze zwierzęta – oznajmił ponuro.

– Co masz na myśli, starcze? – spytał Keiro.

– To, co mówię. Pamiętam czasy, gdy zwierzęta były całe z mięsa. Potem zaczęły się pojawiać przewody, malutkie, zamiast żył lub chrząstek. Sapientowie zawsze badali wszystkie napotkane tkanki.

Wtedy dawałem nagrody za każde przyniesione mi truchło, choć Więzienie na ogół było szybsze.

Finn skinął głową. Wszyscy wiedzieli, że wszelkie martwe ciała znikają nocą, a Incarceron natychmiast wysyłał Żuki i pobierał surową tkankę do przetwarzania. Nikogo tu nie grzebano ani nie palono. Nawet wojowników z Kompanii, którzy zginęli w walce, zostawiano nad przepaścią, owiniętych w ulubione przedmioty i obłożonych kwiatami. Rano zawsze znikali.

– Mój lud o tym wiedział – odezwała się Attia ku ich zaskoczeniu. – Owce od dawna tak wyglądają. Psy też. W zeszłym roku w jednej grupie urodziło się dziecko. Lewą nogę miało z metalu.

– Co się z nim stało? – spytał cicho Keiro.

– Z dzieckiem? – Wzruszyła ramionami. – Zabili je. Takim nie wolno żyć.

– Więc Męty mają lepsze serce. Pozwalamy żyć wszystkim cudakom.

Finn zerknął na niego. W głosie Keira słychać było złośliwość. Jego brat krwi odwrócił się i poprowadził ich przez las. Gildas nie ruszył z miejsca.

– Nie rozumiesz, co to znaczy, niemądry chłopcze? Więzieniu kończy się tkanka organiczna...

Ale Keiro nie słuchał. Uniósł rękę, zaniepokojony.

W lesie słychać było jakiś dźwięk. Cichy szept, szeleszczący szmer. Początkowo cichutki, ledwie poruszał liśćmi, musnął włosy Finna, szatę Gildasa.

Finn się odwrócił.

– Co to?

Sapient ruszył zdecydowanym krokiem, popychając go przed sobą.

– Szybko! Musimy znaleźć kryjówkę. Szybko! Pobiegli między drzewami. Attia nie odstępowała Finna. Wiatr nabierał siły. Liście zaczęły się unosić, wirować, przefruwały obok nich. Finn poczuł, że jeden drasnął mu policzek. Uniósł do niego rękę, poczuł ból, zobaczył krew. Attia dyszała, osłaniając oczy ręką.

Nagle otoczyła ich zamieć metalowych drzazg, liści z miedzi, stali i srebra, ostrych jak brzytwy, wirujących w nagłej zawierusze. Las jęczał i falował, gałązki obijały się z trzaskiem o niewidoczny sufit Więzienia.

Finn biegł, zdyszany. Ryk burzy brzmiał jak głos żywego stworzenia. Wściekało się na niego, chwytalo i rzucało nim o metalowe drzewa, biło go i siniaczyło. Biegł, potykając się, i wiedział, że liście są słowami Więzienia, strzałami złości, że Incarceron z niego szydzi, że swój ego syna, zrodzonego z jego komórek. Zatrzymał się, pochylony, i wydyszał: – Słyszę cię! Słyszę! Przestań!

– Finn! – Keiro ściągnął go w dół.

Przewrócił się, zjechał po pochyłym gruncie do jamy w splątanych korzeniach wielkiego dębu. Wylądował na Gildasie, który zepchnął go z siebie. Przez chwilę łapali oddech, nasłuchując świstu ostrych liści na wietrze, ich jęku i szumu.

Potem rozległ się stłumiony głos Attii.

– Co to jest?

Finn obejrzał się; za ich plecami znajdowała się okrągła jama, sięgająca głęboko pod stalowy dąb. Była zbyt niska, by można się w niej wyprostować. Sięgała głęboko w mrok. Dziewczyna wpełzła do niej na czworakach. Blaszone liście brzęczały pod jej ciężarem; poczuła mocny, dziwny zapach. Ze ścian wyrastały grzyby – kulfoniaste, obsypane zarodnikami, obwisłe narośle.

– To jest jama – burknął Keiro. Podciągnął kolana do piersi, otrzepał płaszcz i spojrzał na Finna. – Klucz jest bezpieczny, bracie?

– Oczywiście – mruknął Finn.

Keiro patrzył na niego przenikliwie.

– Więc mi go pokaż.

Finn sięgnął pod koszulę, jakoś niechętnie. Wyciągnął klucz; kryształ zamigotał w ciemności. Klucz był zimny i, ku zadowoleniu Finna, nie dobiegał z niego żaden głos.

Attia szeroko otworzyła oczy.

– Klucz Sapphique’a!

Gildas odwrócił się do niej.

– Co powiedziałaś? Nie patrzyła na kryształ. Wpatrywała się w rysunek, wydrapany mozolnie na drzewie, pokrytym wielowiekową warstwą brudu i zielonych porostów – wizerunek wysokiego, szczupłego mężczyzny o ciemnych włosach, siedzącego na tronie i trzymającego uniesione dłonie pod sześciokątnym czarnym otworem.

Gildas odebrał klucz Finnowi i wsunął go w otwór. Klucz natychmiast się rozświetlił, wręcz buchnął światłem i ciepłem, ukazując ich brudne twarze i jamę, w której się znaleźli.

Keiro skinął głową.

– Zdaje się, że idziemy w dobrym kierunku – mruknął.

Finn nie odpowiedział. Patrzył na sapienta. Twarz starca płonęła szczęściem i uniesieniem. Obsesja. Zimno przejęło go do szpiku kości.

Zakazujemy wzrostu, a zatem rozkładu. Ambicji, a zatem rozpaczy. Są one bowiem jedynie swoim zniekształconym odbiciem. Przede wszystkim zakazuje się Czasu. Od tej pory nic się nie zmieni.

– Nie będziesz chciała tych śmieci. – Caspar wziął książkę ze sterty i otworzył ją. Leniwie powiódł wzrokiem po kolorowych iluminowanych literach. – W Pałacu też są książki. Mnie one nie interesują.

– A to ci zaskoczenie. – Claudia usiadła na łóżku i rozejrzała się zaniepokojona po otaczającym ją bałaganie. Jak to możliwe, że ma tyle rzeczy? I tak mało czasu!

– A sapientowie posiadają ich tysiące. – Odrzucił książkę. – Masz szczęście, że nie musiałaś iść do akademii. Myślałem, że umrę z nudów. Może się wybierzemy na polowanie? Służący to załatwią. Od tego są.

– Tak.

Claudia zaczęła obgryzać paznokcie, ale po chwili zmitygowała się i przestała.

– Czy ty chcesz się mnie pozbyć?

Uniosła wzrok.

Przyglądał jej się małymi, obojętnymi oczami.

– Wiem, że nie chcesz za mnie wyjść.

– Casparze...

– Nie szkodzi, nie mam ci tego za złe. To sprawa dynastii i tyle. Matka mi to wyjaśniła. Możesz romansować, z kim zechcesz, kiedy urodzisz następcę tronu. Ja też.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Zerwała się i zaczęła krążyć wśród bałaganu.

– Posłuchaj, co mówisz! Myślałeś kiedyś, jakie będzie nasze życie w tym marmurowym mauzoleum, które nazywasz Pałacem? Będziemy żyć w kłamstwie, udając, z fałszywym uśmiechem, w ubraniach z Epoki, która nigdy nie istniała, krygując się, mizdrząc i naśladowując maniery, które powinny istnieć tylko w książkach. Pomyślałeś o tym?

Zaskoczyła go.

– Tak było zawsze.

Usiadła obok niego.

– Nigdy nie chciałeś się uwolnić? Móc wyjechać sam pewnego wiosennego ranka i ruszyć w świat? Mieć przygody i kogoś, kogo pokochasz?

Przesadziła. Zrozumiała to w chwili, gdy skończyła mówić. Tego było dla niego za wiele. Zesztywniał i zmarszczył brwi.

– Wiem, o co ci chodzi. Wolałabyś mojego brata, świętego Gilesa. Ale on nie żyje, więc zapomnij o nim.

Potem uśmiechnął się chytrze i spytał: – A może chodzi o Jareda?

– Jareda?

– Myślałaś, że nie zauważyłem? Jest starszy, ale niektóre dziewczyny to lubią.

Miała ochotę go spoliczkować, podejść i uderzyć go w ten skrzywiony szyderczo pyszczek. Zachichotał.

– Widzę, jak na niego patrzysz. Jak powiedziałem, nie przeszkadza mi to.

Wstała powoli, choć wewnętrznie skamieniała z gniewu.

– Ty mały, podły gadzie!

– Rozgniewałaś się. To znaczy, że mam rację. Czy twój ojciec o was wie? Mam mu powiedzieć?

Był odrażający. Jaszczurka o podwójnym języku. Jego uśmiech ociekał jadem. Pochyliła się i spojrzała mu prosto w twarz.

– Jeśli znowu o tym wspomnisz, mnie lub komukolwiek, zabiję cię. Rozumiesz, książę Steen? Osobiście, własnymi rękami, przeszyję sztyletem twoje małe, liche ciało. Zabiję cię tak jak zabili Gilesa.

Dygocząc z furii, wyszła i trzasnęła drzwiami tak mocno, że huk rozniósł się po korytarzu. Strażnik Fax czekał na zewnątrz. Kiedy go minęła, wstał, bezczelnie powoli. Pobiegnęła wśród obrazów, czując na plecach jego krytyczne spojrzenie.

Nienawidziła ich.

Wszystkich.

Jak mógł to powiedzieć! Jak mógł choćby o tym pomyśleć! Zbiegła głośno po schodach, wpadła na podwójne drzwi. Pokojówki uciekały przed nią w popłochu.

Co za odrażające kłamstwo! Oczerniające Jareda! Jareda, który nigdy nawet by nie pomyślał o czymś takim.

Krzyknęła na Alys, która podbiegła do niej.

– Co się stało, pani?

– Mój płaszcz do jazdy konnej, natychmiast!

Czekała, kipiąc z wściekłości, zapatrzona w otwarte drzwi, za którymi rozciągały się niezmiennie doskonałe trawniki, błękitne niebo, skąd dobiegały upiorne krzyki pawi. Gniew ją koił i rozgrzewał. Kiedy przyniesiono jej płaszcz, zarzuciła go na ramiona i warknęła: – Wybieram się na przejażdżkę.

– Claudio... Jest tyle do zrobienia! Jutro wyjeżdżamy.

– Ty to zrób.

– Ślubna suknia... ostatnia przymiarka...

– Możesz ją podrzeć na strzępy. – I zbiegła po schodkach na dziedziniec, a biegnąc, uniosła głowę i ujrzała ojca stojącego w oknie gabinetu, tym nieprawdziwym, nieistniejącym.

Stał do niej tyłem i z kimś rozmawiał.

Kimś, kto był z nim w gabinecie?

Ale przecież nikt tam nie wchodził.

Zwolniła i przez chwilę przyglądała się oknu. Była zaskoczona. Potem, gdy się odwrócił, pobiegła do stajni i znalazła Marcusa, już osiodłanego, niecierpliwie grzebiącego kopytem w ziemi. Koń Jareda też był gotowy, chudy i długonogi wierzchowiec Jareda, TamLin, którego imię było zapewne jakimś żartem, zrozumiałym tylko dla sapientów.

Rozejrzała się.

– Gdzie Mędrzec? – spytała Hioba.

Nieśmiały chłopiec wymamrotał: – Wrócił do wieży, pani. Czegoś zapomniał.

– Hiobie, posłuchaj. Znasz wszystkich w dworze?

– Prawie. – Zaczął pospiesznie zamiatać podłogę, wzbijając kłęby pyłu.

Gdyby teraz kazałaby mu przestać, zdenerwowałyby się jeszcze bardziej, więc powiedziała: – Stary człowiek, Bartlett. Na emeryturze, dawny dworzanin. Czy jeszcze żyje?

Chłopiec uniósł głowę.

– Tak, pani. Mieszka w wiosce na Hewelsfield. Przy gościńcu do młyna. Serce jej załomotało. – Czy... czy nadal ma przytomny umysł? Hiob pokiwał głową i z trudem się uśmiechnął.

– Krystaliczny. Ale niewiele mówi – na pewno nic o czasach spędzonych na dworze. Kiedy się go pyta, tylko wbija w człowieka wzrok i milczy.

Jared stanął w drzwiach, nieco zdyszany.

– Przepraszam, Claudio. Wskoczył na konia.

Oparła stopę na splecionych dłoniach Hioba i zwróciła się po cichu do Jareda: – Czego zapomniałeś? Spojrzał na nią czarnymi oczami.

– Przedmiotu, którego nie chciałem zostawiać bez dozoru. Dotknął płaszcza z wysokim kołnierzem, ciemnozielonej szaty sapientów.

Skinęła głową. Wiedziała, że chodzi o klucz.

Odjeżdżając, zastanawiała się, dlaczego czuje ten dziwny wstyd.

Rozpalili ognisko z suchych grzybów i jakiegoś strzelającego proszku, który miał w plecaku Gildas. Upiekli na nim mięso. Na zewnątrz szalała wichura. Nikt się nie odzywał. Finn dygotał z zimna, rany na twarzy go paliły. Wyczuwał, że i Keiro jest zmęczony. Co do dziewczyny, nie miał pewności. Siedziała nieco z boku, jadła szybko, bacznie obserwując wszystko i niczego nie przegapiając.

W końcu Gildas wytarł zatłuszczone ręce o szatę.

– Widzieliście jakieś ślady obecności Więźniów?

– Owce błąkały się bez opieki – odezwał się Keiro od niechcenia. – Nie było nawet płotu.

– A Więzienie?

– Skąd mam wiedzieć? Pewnie w drzewach są Oczy.

Finn zadrżał. W głowie słyszał dziwne echo. Chciałby, żeby wszyscy zasnęli, żeby mógł znowu wyjąć klucz i porozmawiać z nim. Z nią. Z dziewczyną z Zewnątrz.

– Nie możemy iść dalej, więc możemy odpocząć. Nie sądzicie?

– Dobry pomysł – powiedział leniwie Keiro.

Ustawił swój plecak, opierając go o ścianę jamy. Ale Gildas wpatrywał się w wizerunek, wyrzeźbiony w pniu drzewa. Podpełzł bliżej, wyciągnął rękę o nabrzmiąłych żyłach, potarł go. Odpadły z niego kłęby porostów. Wąska twarz zdawała się wyłaniać z brudu i zielonej puszystości mchu, a dłonie trzymały klucz tak precyzyjnie narysowany, że wydawał się prawdziwy. Finn uświadomił sobie, że klucz musi się łączyć z jakimiś obwodami w drzewie, i raptem ogłuszyła go przelotna wizja, poczucie, że cały Incarceron jest ogromną istotą, w której drucianych i kościanych wnętrznościach się poruszają.

Zamrugął oczami.

Nikt tego nie zauważył, choć dziewczyna na niego patrzyła. Gildas mówił: – Prowadzi nas własną drogą. To jak nitka biegnąca przez labirynt.

– Więc zostawił własny wizerunek? – mruknął Keiro.

Gildas zmarszczył brwi.

– Oczywiście, że nie. To miejsce kultu, stworzone przez sapientów, jego wyznawców. Po drodze znajdziemy zapewne inne znaki.

– Już się nie mogę doczekać. – Keiro przewrócił się na drugi bok i zwinął w kłębek.

Gildas spiorunował go spojrzeniem. Potem zwrócił się do Finna: – Wyjmij klucz. Musimy o niego dbać. Ta droga może się okazać dłuższa, niż się spodziewaliśmy.

Finn pomyślał o tym ogromnym lesie i zastanowił się, czy w ogóle zdołają go przemierzyć. Ostrożnie wyłuskał z heksagonu klucz, który wyszedł z cichym kliknięciem. W jamie natychmiast pociemniało, a wirujące liście zasłoniły światła Więzienia.

Finn siedział nieruchomo, nasłuchując, choć było mu tak niewygodnie, że zeszywniał. Po długiej chwili poznał po oddechu, że Gildas zasnął. Co do innych nie miał pewności. Keiro leżał odwrócony. Attia zawsze była cicha, jakby nauczyła się, że jeśli nie zwróci na siebie uwagi, przeżyje. Na zewnątrz szalała burza. Słyszał trzask gałęzi, nadciągającą zawieruchę, czuł siłę wichru, łomoczącego o drzewa, dygot żelaznego pnia obok nich.

Rozgniewali Więzienie. Otworzyli zakazane drzwi i przekroczyli jakąś granicę. Może teraz Incarceron uwięzi ich tu na zawsze, zanim zdołają uciec na dobre.

Nie mógł już dłużej czekać.

Ostrożnie, z niezwykłą starannością, by nie szeleścić liśćmi, wyplątał klucz z kieszeni. Był zimny, oszroniony. Jego palce zostawiły na nim rozmazane ślady. Nawet orzeł był niemal niedostrzegalny, dopóki Finn nie stał pary z powierzchni. Ujął go mocno.

– Claudio – szepnął. Klucz był zimny i martwy.

Nie pojawiły się w nim żadne światła. Nie odważył się mówić głośniej.

Ale w tej samej chwili Gildas coś zamamrotał, więc Finn zaryzykował; skulił się i przygarnął klucz bliżej.

– Słyszysz mnie? – szepnął. – Jesteś tam? Proszę, odpowiedz. Burza szalała. Drażniła mu nerwy. Zamknął oczy z rozpaczą.

Może wszystko sobie wyobraził, może ta dziewczyna nie istnieje, a on naprawdę zrodził się tu w jakimś Łonie.

Wtedy, jakby z głębi jego strachu, dobiegł głos, cicha uwaga: – Roześmiał się? Jesteś pewna, że tak powiedział?

Finn gwałtownie otworzył oczy. Usłyszał głos mężczyzny. Spokojny i rozważny.

Rozejrzał się gwałtownie, obawiając się, że do tamtych też dotarły te słowa.

Potem dziewczyna powiedziała: – Oczywiście, że jestem pewna. Dlaczego ten staruszek miałby się śmiać, skoro Giles umarł?

– Claudia – szepnął Finn, zanim zdążył się powstrzymać. Gildas natychmiast się odwrócił, a Keiro usiadł. Finn zaklął, wsunął klucz pod płaszcz i przewrócił się na bok. Spojrzał prosto w oczy wpatrzonej w niego Attii. Zrozumiał, że wszystko słyszała.

Keiro wyjął nóż.

– Słyszeliście? Ktoś jest na zewnątrz.

– Nie. – Finn przełknął ślinę. – To ja.

– Mówiłeś przez sen?

– Mówił do mnie – odezwała się Attia cicho.

Przez chwilę Keiro im się przyglądał. Potem się położył, ale Finn widział, że go nie przekonali.

– Czyżby? – mruknął cicho jego brat krwi. – Więc co to za Claudia?

Przegalopowali przez gościniec, nad którym gałęzie ciemnozielonych dębów utworzyły tunel.

– I uwierzyłaś Evianowi?

– W tej sprawie tak. – W dali u stóp wzgórza wznosił się młyn. – Reakcja staruszka była zupełnie nielogiczna. Musiał kochać Gilesa.

– Rozpacz może się dziwnie ujawniać. – Jared wydawał się zmartwiony.
– Powiedziałaś Evianowi, że znajdziesz tego Bartletta?

– Nie. A...

– Powiedziałaś komuś? Alys?

Prychnęła.

– Wystarczy powiedzieć Alys i wiedzą już wszyscy służący. – To jej coś przypomniało. Ściągnęła cugle zdyszanego konia. – Mój ojciec zapłacił odprawę fehmistrzowi. A raczej próbował. Powiedział ci coś więcej?

– Nie. Na razie.

Przez jakiś czas milczeli. Jared pochylił się i otworzył bramę. Koń pchnął pierś jej skrzydło i przeszedł. Po drugiej stronie droga była zryta koleinami. Obie jej strony porastały żywopłoty, dzikie róże wśród pokrzyw, wierzbówka, białe baldachy trybuli.

Jared przez jakiś czas ssał ukłuty palec. Potem powiedział: – To musi być tu.

Niska chatka niemal ginęła za wielkim kasztanem. Claudia niechętnie patrzyła na budynek wierny Protokołowi, z dziurawą strzechą, zawilgoconymi ścianami, sękatymi drzewami w sadzie.

– Biedak.

Jared uśmiechnął się ze smutkiem.

– Niestety. W tej Epoce tylko bogaci mogą żyć wygodnie.

Przywiązali konie, skubiące długą, bujną trawę na poboczu drogi. Brama była wyłamana, otwarta na oścież, zwisała. Claudia zauważyła, że wyważono ją niedawno, a przygniecione nią źdźbła trawy nadal są mokre od rosy.

Jared znieruchomiał.

– Drzwi są otwarte.

Chciała go wyminąć, ale dodał: – Chwileczkę. – Wyjął mały skaner i sprawdził nim, co się dzieje w środku. – Nic. Nikogo nie ma.

– Więc wejdźmy i zaczekajmy na niego. Mam mało czasu.

Ruszyła spękaną ścieżką. Jared poszedł szybko za nią. Otworzyła drzwi szerzej. Zaskrzypiały. Wydawało jej się, że w środku coś zaszeleściło.

– Jest tam kto? – spytała.

Cisza.

Zajrzała.

W izbie było ciemno i pachniało dymem. Przez niskie okno wpadało światło, okiennice były zdjęte, oparte o ścianę. Palenisko wygasło; podeszła i zobaczyła osmalony sagan na łańcuchach, rożen, drobinki popiołu unoszące się w górę.

W kącie komina stały dwie małe ławki, pod oknem znajdowały się stół, krzesło i toaletka z poobijanymi cynowymi talerzami i dzbankiem. Wzięła go i powąchała mleko, które było w środku.

– Świeże.

Małe drzwiczki prowadziły do obórki. Jared podszedł do nich i zajrzał do wewnątrz, zatrzymując się w progu.

Stał tyłem do niej, ale po jego nagłym, skupionym bezruchu zrozumiała, że zobaczył coś niepokojącego.

– Co? – spytała.

Odwrócił się. Twarz miał tak bladą, że przestraszyła się, czy nie czuje się źle.

– Obawiam się, że przybyliśmy za późno.

Podeszła. Zagroził jej drogę.

– Chcę zobaczyć – szepnęła.

– Claudio...

– Pozwól mi zobaczyć, mistrzu. – Zajrzała, wsuwając głowę pod jego ramię.

Staruszek leżał na podłodze obórki. Miał skręcony kark. Leżał na plecach, z jedną ręką schowaną w słomie. Oczy miał otwarte.

W obórce cuchnęło starym nawozem. Uporczywie bzyczały muchy; osy wpadały i wypadały przez drzwi. Na dworze zabeczała kózka.

– Zabili go – powiedziała, zlodowaciała z gniewu i wstrząśnięta.

– Tego nie wiemy.

Jared nagle jakby się ocknął. Przyklęknął przy staruszku, dotknął jego karku i nadgarstka, żeby sprawdzić tętno, a potem przesunął nad nim skanerem.

– Zabili go. Wiedział coś o Gilesie i morderstwie. Wiedzieli, że tu przyjedziemy!

– Kto mógłby wiedzieć? – Szybko wstał, wrócił do izby.

– Evian. Ktoś mógł podsłuchiwać naszą rozmowę. I Hiob. Pytałam go...

– Hiob to dziecko.

– Boi się mojego ojca.

– Claudio, nawet ja boję się twojego ojca.

Spojrzała znowu na małą postać na słomie i wtedy coś zauważyła.

– Widzisz ślady? – syknęła.

Ślady palców. Dwa siniaki – chyba odciski kciuków – głęboko wrzynające się w pokryte plamami ciało.

– Ktoś duży. Bardzo silny.

Jared otworzył kredens i wyjął talerze.

– Na pewno nie upadł.

Odwróciła się.

Zamknął kredens, podszedł do kominka i spojrzał w górę. Ku jej zaskoczeniu wszedł na jedną z ławek i po coś sięgnął, szukając na oślep. Na palenisko posypała się sadza.

– Mistrzu...?

– Mieszkał na dworze. Na pewno umiał czytać. Przez chwilę nie zrozumiała. Potem odwróciła się i rozejrzała się pospiesznie. Znalazła łóżko, podniosła materac, rozdarła zapluskwione posłanie.

Na zewnątrz załopotał skrzydłami i wrzasnął kos.

Claudia znieruchomiała.

– Wracają?

– Może. Szukaj dalej.

Ale kiedy się poruszyła, czubek jej buta ugrzązł w szparze w podłodze. Deska skrzywnęła. Claudia uklękła i pociągnęła za nią; deska obróciła się na bolcu wygładzonym od nieustannego używania.

– Jared!

Znalazła skarbczyk staruszka. Była tam zniszczona sakiewka z miedziakami, rozerwany naszyjnik, z którego wydłubano większość kamieni, dwa pióra, arkusz pergaminu i, starannie ukryty na samym dnie, woreczek z niebieskiego aksamitu, mieszczący się w jej dłoni.

Jared wziął pergamin i przejrzał go.

– Wygląda jak testament. Wiedziałem, że go napisze! Jeśli uczyli go sapientowie, to... – Uniósł głowę.

Claudia rozsypła rzemyki niebieskiego woreczka. Wypadł z niego mały złoty medalion z wygrawerowanym orłem w koronie. Obróciła go.

Spojrzał na nich chłopiec o nieśmiałym, szczerym uśmiechu i brązowych oczach.

Claudia uśmiechnęła się do niego ze smutkiem. Podniosła wzrok na nauczyciela.

– Musiał być wart fortunę, ale on go nie sprzedał. Tak bardzo go kochał.

– Jesteś pewna? – spytał łagodnie.

– O, tak. Jestem. To Giles.

OKOWY NA RĘKACH I NOGACH

Sapphique wyłonił się z Gąszczu i zobaczył Fortecę z Brązu. Zewsząd ciągnęły do niej tłumy.

– Schowaj się wewnątrz – nawoływali go. – Szybko! Zanim zaatakuje!

Rozejrzał się. Świat był z metalu i niebo było z metalu. Ludzie byli mrówkami na równinach Więzienia.

– Zapomnieliście, że już jesteście Wewnątrz?

Ale oni mijali go i nazywali szaleńcem.

Legenda o Sapphique’u

Burza szalała przez całą noc, po czym ustała tak gwałtownie, że nagle cisza obudziła Finna. Wydawała się upiorna po wyciu wichru, ale przynajmniej mogli znowu ruszyć, zanim Więzienie zmieni zdanie. Keiro wygramolił się na zewnątrz. Drzewa straciły liście, które teraz leżały na ogromnych stertach.

Zamiast nich na gałęziach rozkwitły kwiaty. Miedziane, szkarłatne i złote migotały na całym wzgórzu, jak okiem sięgnąć.

Za nim rozległ się śmiech Attii.

– Jak pięknie!

Odwrócił się, zaskoczony, bo on dostrzegł tylko przeszkodę.

– Naprawdę?

– O, tak. Ale ty... przywykłeś do kolorów, skoro pochodzisz z Zewnątrz.

– Wierzysz mi?

Powoli skinęła głową.

– Tak. Jesteś jakiś inny. Nie pasujesz tu. A przez sen zawołałeś tę Claudię. Pamiętasz ją?

Tak jej powiedział. Skinął głową. Potem podjął decyzję.

– Słuchaj, Attio, potrzebuję twojej pomocy. Czasem... muszę być sam. Klucz... wspomaga wizje. Czasami chcę się znaleźć z dala od Keira i Gildasa. Rozumiesz?

Z powagą pokiwała głową, wpatrując się w niego wielkimi oczami.

– Mówiłam, jestem twoją służącą. Tylko powiedz kiedy.

Ogarnął go wstyd.

Spojrzała mu w twarz i nie powiedziała już nic więcej.

Potem szli pospiesznie wśród intensywne kolorów, między zbiegającymi po zboczu wzgórza drzwiami, po ziemi pociętej i sfastrygowanej szwami dziwnych, izolowanych grządek. W wielkich stertach liści na drodze pełzały owady, których Finn nigdy nie widział. Obchodzenie tych przeszkód zajmowało im wiele godzin. A wysoko w bezlistnych gałęziach skakały i skrzeczały stada kawek, śledzące ich ciekawskimi ślepkami. W końcu Gildas pogroził im pięścią i zaklął. Wtedy odleciały bezgłośnie.

Keiro pokiwał głową.

– Sapiementowie jednak znają czary.

Zdyszany starzec łypnął na niego ponuro.

– Szkoda, że na ciebie nie działają.

Keiro uśmiechnął się do Finna. Finn także pozwolił sobie na uśmiech. Czuł się jakby lżejszy, a wlokąc się za Gildasem wśród rzędu drzew, zaczął czuć coś, co musiało przypominać szczęście. Zaczęła się ucieczka. Kompania została daleko w tyle. Całe to życie brutalnych walk, morderstw, kłamstw i strachu dobiegło końca. Teraz będzie inaczej. Sapphique wskaże mu drogę do wyjścia.

Ominął płataninę korzeni i nagle zachciało mu się śmiać, ale zamiast tego włożył rękę pod koszulę i dotknął klucz.

Natychmiast wyszarpnął rękę.

Klucz był ciepły.

Zerknął na idącego z przodu Keira. Odwrócił się. Attia była tam, gdzie zawsze – tuż za nim.

Zatrzymał się, rozdrażniony.

– Nie chcę niewolnicy.

Ona także się zatrzymała.

– Jak sobie życzysz.

Wpatrywała się w niego tym swoim znękanym wzrokiem.

– Tam jest strumień, słyszę go – dodał. – Powiedz tamtym, że poszedłem po wodę.

Nie zwlekając, zszedł ze ścieżki w gąszcz platynowych cierni, po czym tam przykucnął. Wokół niego unosiły się baldachy z giętkiego drutu, puste trzciny, w których pilnie pracowały mikrożuki.

Pospieszenie wyjął klucz.

Rzykował. Keiro mógł go zaskoczyć. Ale klucz był gorący, a głęboko w kryształach jarzyło się znajome błękitne światło.

– Claudia? – szepnął niespokojnie. – Słyszysz mnie?

– Finn! W końcu!

Jej głos rozbrzmiał tak głośno, że przełknął ślinę i rozejrzał się nerwowo.

– Cicho! Mów szybko. Mogą mnie szukać.

– Kto? – spytała z zaciekawieniem.

– Keiro.

– A kto to?

– Mój brat krwi.

– Dobrze. Słuchaj. W podstawie klucza jest mały panel. Jest niewidoczny, ale lekko wypukły. Możesz go znaleźć?

Przesunął palcami po kluczu, zostawiając na nim brudne smugi. – Nie – szepnął zdenerwowany. – Spróbuj! Myślisz, że ma inny przedmiot? – To pytanie nie było skierowane do Finna. Usłyszał inny głos, ten, który zapamiętał jako Jareda. – Jest z całą pewnością identyczny. Finn, przesunij po nim palcami. Po krawędzi, a raczej powierzchni koło krawędzi.

Za kogo go uważali? Gorączkowo zaczął dotykać klucz obolałymi palcami.

– Finn! – Tuż za nim rozległ się szept Keira. Podskoczył, chowając klucz.

– Na miłość boską! Nie mogę się w spokoju napić?

Brat popchnął go w liście.

– Padnij i milcz. Mamy gości.

Claudia przykucnęła, klnąc z bezsilnej wściekłości.

Rzykował. Keiro mógł go zaskoczyć. Ale klucz był gorący, a głęboko w kryształ jarzyło się znajome błękitne światełko.

– Claudia? – szepnął niespokojnie. – Słyszysz mnie?

– Finn! W końcu!

Jej głos rozbrzmiał tak głośno, że przełknął ślinę i rozejrzał się nerwowo.

– Cicho! Mów szybko. Mogą mnie szukać.

– Kto? – spytała z zaciekawieniem.

– Keiro.

– A kto to?

– Mój brat krwi.

– Dobrze. Słuchaj. W podstawie klucza jest mały panel. Jest niewidoczny, ale lekko wypukły. Możesz go znaleźć?

Przesunął palcami po kluczu, zostawiając na nim brudne smugi.

– Nie – szepnął zdenerwowany.

– Spróbuj! Myślisz, że ma inny przedmiot? – To pytanie nie było skierowane do Finna.

Usłyszał inny głos, ten, który zapamiętał jako Jareda.

– Jest z całą pewnością identyczny. Finn, przesunij po nim palcami. Po krawędzi, a raczej powierzchni koło krawędzi.

Za kogo go uważali? Gorączkowo zaczął dotykać klucz obolałymi palcami.

– Finn! – Tuż za nim rozległ się szept Keira. Podskoczył, chowając klucz.

– Na miłość boską! Nie mogę się w spokoju napić?

Brat popchnął go w liście.

– Padnij i milcz. Mamy gości. Claudia przykucnęła, klnąc z bezsilnej wściekłości. – Zniknął! Dlaczego? Jared podszedł do okna i spojrzał na dziedziniec. – I dobrze. Naczelnik wchodzi po schodach. – Słyszałeś, jaki miał głos? Znowu był taki... przerażony. – Wiem, jak się czuje. – Jared wyszarpnął z kieszeni płaszcz mały czytnik i wcisnął go w jej dłoń. – To pełny testament staruszka. Przeczytaj go po drodze.

Usłyszeli trzaskanie drzwiami. Głosy: jej ojca, Caspara...

– Potem natychmiast skasuj. Mam kopię.

– Powinniśmy coś zrobić. Z ciałem.

– Nie było nas tam, pamiętasz?

Ledwie to powiedział, drzwi się otworzyły. Claudia spokojnie wsunęła czytnik za suknię.

– Moja droga... – Ojciec stanął przed nią. Wstała na jego powitanie. Miał na sobie jak zwykle czarny frak, drogi jedwabny fular, wysokie buty z najdelikatniejszej skóry. Ale dziś włożył w butonierkę mały biały kwiatek, jakby od święta. To było tak do niego niepodobne, że nie umiała ukryć zdziwienia.

– Jesteś gotowa? – spytał.

Przytaknęła. Była ubrana w ciemnoniebieską suknię podróżną i płaszcz z wszytą specjalną kieszonką na klucz.

– Wspaniały ranek dla rodu Arlexów, Claudio. To nowy etap twojego życia i nas wszystkich.

Włosy ze srebrnymi pasmami ściągnął mocno do tyłu, jego oczy były pełne mrocznej satysfakcji. Włożył rękawiczki i ujął jej rękę, jakby wiedział, że nie lubi dotyku wilgotnych palców. Spojrzała na niego z powagą. Ciągle miała przed oczami obraz starego człowieka w słomie, z otwartymi oczami.

Uśmiechnęła się i dygnęła.

– Jestem gotowa.

Skinął głową.

– Byłem tego pewien. Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

„Jak moja matka?“, pomyślała złośliwie. Ale nic nie powiedziała, a ojciec niedostrzegalnie skinął głową Jaredowi i wyszedł z pokoju.

Ruszyli wielkim korytarzem, po podłodze zasypanej gałązkami lawendy. Mijali stojących w szeregu zafascynowanych służących – Naczelnik Incarceronu i jego dumna córka, wyruszający na zaślubiny, które uczynią ją królową. Na sygnał Ralpa służba zaczęła bić brawo, wydawać okrzyki i rzucać im pod nogi irysy. Potrząsali maleńkimi srebrnymi dzwoneczkami, radując się ślubu, którego nie zobaczą.

Jared szedł za nimi, niosąc pod pachą worek książek. Zatrzymywał się co chwila, żeby ścisnąć dłonie służących. Pokojówki krzątały się wokół niego, wtykały mu malutkie paczuszki ze słodyczami, obiecywały dbać o więź i nie dotykać jego cennych przedmiotów, karmić liska i ptaki.

Claudia zajęła miejsce w powozie i ze ściśniętym gardłem spojrzała za siebie. Wszyscy żalowali odejścia Jareda, bo miał łagodny charakter, kruchą urodę, zawsze z chęcią leczył kaszlące dzieci i doradzał zbłąkanym synom. Jej odjazdem nikt się nie przejmował.

Ale czyja to wina? W końcu grała swoją rolę. Była dziedziczką, córką Naczelnika.

Zimną jak lód. Twardą jak kamień.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do Alys.

– Czterodniowa podróż. Co najmniej połowę drogi przebędę konno. – A księżę nie – odpowiedziała niania. – I zapewne będzie chciał, żebyś posiedziała w jego powozie. – Na razie nie jestem jego żoną. A kiedy nią zostanę, wkrótce się dowie, że liczy się to, czego ja chcę. – Skoro uważali ją za twardą, będzie twarda. A jednak gdy towarzyszący im jeźdźcy wsiedli na konie i kawalkada ruszyła w stronę bramy, zapragnęła tylko jednego: zostać tutaj, w tym domu, w którym mieszkała od urodzenia. Wychyliła się z okna i z oczami pełnymi łez pomachała, wołając imiona służących: – Ralph! Hiob! Mary Ellen!

Odpowiedzieli jej trzepotem chusteczek. Białe gołębie wzbiły się z dachu, pszczoły w wiciokrzewie brzęczały, a powóz turkotał po drewnianym moście zwodzonym. W ciemnozielonej wodzie fosy zobaczyła odbicie domu, kurki wodne i łabędzie, a za nimi – wielką procesję jeźdźców, psów, sokolników i powozów z jej świty, z domostwa Naczelnika Incarceronu. Oto nadszedł dzień, w którym jego plan się urzeczywistnił.

Usiadła znowu na skórzanym siedzeniu i odgarnęła z oczu włosy rozwichrzone przez wiatr.

No, to się okaże.

Byli ludźmi, ale jak to możliwe? Mierzyli co najmniej dwa i pół metra, poruszali się dziwnym, sztywnym krokiem, jak czaple, nie obchodząc wielkich stert ostrych liści, lecz brnąc przez nie.

Keiro mocno ścisnął ramię Finna. Szepnął mu do ucha jedno słowo: – Szczudła. Oczywiście. Gdy jeden z nich go minął, Finn dostrzegł sięgające kolana metalowe pręty. Tamci chodzili na nich sprawnie, długimi krokami. Dostrzegł też, że dzięki szczudłom mogą dotykać pewnych miejsc na drzewach, małych sęków na pniach, a wówczas drzewa natychmiast rodziły półorganiczne owoce.

Odwrócił głowę, szukając Gildasa, ale sapient i dziewczyna, gdziekolwiek się ukryli, byli niewidoczni.

Przyglądał się szeregowi ludzi na szczydach, idących między drzewami. Schodząc po zboczu wzgórza, zdawali się kurczyć; Finn wyraźnie zobaczył, że idący na końcu szeregu migoczą, przechodząc przez jakąś barierę w powietrzu.

Po chwili widać było tylko ich głowy i ramiona. W końcu zniknęli.

Keiro odczekał długą chwilę, po czym wstał. Cicho gwizdnął i sterta liści zadygotała. Wyłoniła się z niej srebrna głowa Gildasa.

– Poszli? – spytał.

– Wystarczająco daleko.

Keiro spojrzał na wygrzebującą się pospiesznie Attię i odwrócił się. Spojrzał na swojego brata krwi i odezwał się cicho: – Finn?

Zaczęło się. Zaczęło się w chwili, gdy dostrzegł drzenie powietrza. Na skórze poczuł swędzące mrowienie. Usta mu wyschły, język zesztyniał. Finn przesunął ręką po ustach.

– Nie... – jęknął.

– Trzymaj go – warknął Gildas.

Gdzieś z daleka dobiegł go głos Keira: – Czekaj...

A potem Finn wyruszył. Prosto do tego miejsca, do pustki między dwoma wielkimi konarami z miedzi, gdzie powietrze się poruszało, jakby w kolumnie światła wirował kurz i otworzyła się tam szczelina Czasu. A kiedy zbliżył się do niego, zatrzymał się, wyciągając ręce przed siebie, jakby nagle oślepl. To była dziurka od klucza, przez którą mógł podejrzeć świat. A w niej przeciąg.

Poczuł bolesne ukłucia. Zignorował je, wymacując przed sobą drogę, dotykając krawędzi szczeliny, przysuwając twarz do tej drzazgi światła. Wyjrzał przez nią.

Zobaczył kolorowe migotanie, tak jasne, że oczy się załzawiły i jęknął. W migotaniu poruszały się jakieś kształty, zielony świat, niebo błękitne jak w jego snach, a w jego stronę pędziło wielkie brzęczące stworzenie w czarnobursztynowych barwach.

Krzyknął i odskoczył. Keiro chwycił go pod pachy.

– Szukaj dalej, bracie. Co widzisz? Co to jest?

Finn osunął się bezwładnie. Nogi ugięły się pod nim i upadł na liście. Attia odepchnęła Keira. Szybko nalała wodę do kubka i podała Finnowi; na oślepego go chwycił i wypił jednym haustem, po czym zamknął oczy i ścisnął głowę rękami, oszołomiony i chory. Zakrztusił się. Zwymiotował.

Nad nim rozbrzmiewały donośne głosy. Kiedy odzyskał słuch, uświadomił sobie, że jeden z nich należał do Attii.

– ...tak go traktować! Nie widzisz, że jest chory?

Keiro roześmiał się kpiąco.

– Dojdzie do siebie. Jest jasnowidzący. Widzi różne rzeczy, o których musimy wiedzieć.

– W ogóle cię nie obchodzi?

Finn uniósł głowę.

Dziewczyna stała przed Keirem, zaciskając pięści. Już nie wyglądała na zaszczutą; jej oczy płonęły gniewem.

Keiro patrzył na nią z szyderczym uśmieszkiem.

– To mój brat. Oczywiście, że mnie obchodzi.

– Chcesz załatwić tylko swój interes! – Odwróciła się do Gildasa. – A ty, mistrzu...

Urwała. Gildas najwyraźniej nie słuchał. Stał oparty ramieniem o metalowe drzewo i patrzył przed siebie.

– Podejź – odezwał się cicho.

Keiro wyciągnął rękę, a Finn ją przyjął, po czym wstał chwiejnie. Podeszli do sapienta i stanęli za nim. Zobaczyli to, co on.

Las się skończył. Wąska droga prowadziła do Miasta, otoczonego murami, na środku płomiennych, nagich równin. Przycupnięte obok siebie domy były zrobione z łąt metalu, wieże i blanki zbudowane z dziwnego ciemnego drewna, przykryte strzechami z blaszanych i miedzianych liści.

A po prowadzącej do niego drodze, w długich, hałaśliwych szeregach, pełnych śmiechu, krzyków i pieśni, w tłumach i wagonach, niosąc dzieci i pędząc owce, ciągnęły tłumy ludzi.

Claudia siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę, wpatrzona w mały czytnik. Alys spała. Powóz podskakiwał, zielone lasy i pola Naczelnikostwa przemykały w chmurach kurzu i much.

Nazywam się Gregor Bartlett. To jest mój testament. Proszę jego znalazcę, by przechował go w bezpiecznym miejscu i użył w odpowiedniej chwili, gdyż dokonała się wielka niesprawiedliwość, a tylko ja spomiędzy żyjących o niej wiem.

Od najwcześniejszych lat pracowałem w Pałacu. Byłem chłopcem stajennym, potem służącym. Zdobyłem zaufanie, nabrałem znaczenia. Zostałem pokojowcem nieżyjącego króla i pamiętam jego pierwszą żonę, kruchą ładną kobietę z Zamorza, którą poślubił, gdy oboje byli bardzo młodzi. Gdy urodził się jego pierwszy syn Giles, powierzono go mej opiece. Znalazłem mu mamkę, wyznaczyłem opiekunki. Był następcą tronu; nie odmawiano mu niczego. Pokochałem go jak własne dziecko. Był szczęśliwy. Nawet, gdy jego matka umarła, a król ponownie się ożenił, księżę żył we własnym skrzydle Pałacu, wśród drogich zabawek i oswojonych zwierząt, otoczony własnymi służącymi. Nie mam swoich dzieci. Ten chłopiec stał się moim życiem. Musicie w to uwierzyć.

Stopniowo zacząłem zauważać zmiany. Ojciec coraz rzadziej do niego przychodził. Miał drugiego syna, księcia Caspara, hałaśliwe, kapryśne dziecko, rozpieszczane przez damy dworu. Miał też nową żonę.

Sia była dziwną, zamkniętą w sobie kobietą. Podobno kiedyś król wyjrzał przez okno powozu, przejeżdżając przez las, i zobaczył ją, stojącą na rozstajach. Mijając ją, spojrzął jej w oczy – dziwne oczy o białych tęczęwkach – i od tego czasu nie mógł przestać o niej myśleć. Wysłał tam swoich posłańców, ale nikogo nie znaleźli. Kazał przeszukać pobliskie wioski i dwory, rozesłał wieści, zaoferował nagrodę, ale nikt nie mógł jej

odnaleźć. A potem, parę tygodni później, gdy przechadzał się w zadumie po pałacowych ogrodach, uniósł głowę i ją zobaczył, siedzącą przy fontannie.

Nikt nie znał jej rodziny ani domu. Uważam, że jest czarownicą. Wkrótce, gdy urodziła syna, stało się jasne, że nienawidzi Gilesa. Nigdy nie zdradziła tego ani w obecności króla, ani jego dworzan; przy nich zawsze traktowała następcę tronu z szacunkiem. Aleja znałem prawdę.

Gdy Giles skończył siedem lat, zaręczono go z córką Naczelnika Incarceronu. Dziewczynka była wyniosła, ale on chyba ją lubił...

Claudia się uśmiechnęła. Zerknęła na Alys i wychyliła się z okna. Ojciec jechał tuż za nimi; musiał dzielić powóz z Evianem.

Przewinęła tekst w dół.

...radość jego urodzin, gdy w rozgwieżdżoną noc wypłynęliśmy na jezioro, a on mi powiedział, że jest szczęśliwy. Nigdy nie zapomnę jego słów.

Śmierć ojca bardzo go zmieniła. Stał się samotnikiem. Unikał chodzenia na bale i zabawy. Pilnie się uczył. Teraz zastanawiam się, czy nie zaczął się obawiać królowej. Nigdy tego nie powiedział.

Zbliżam się już do końca. W przeddzień jego wypadku otrzymałem wiadomość, że moja mieszkająca w Casa siostra zachorowała. Poprosiłem Gilesa o pozwolenie wyjazdu. Kochany chłopiec przejął się ogromnie i zarządził, by w kuchni przygotowano dla mojej siostry paczkę smakołyków. Dopilnował też, by przydzielono mi powóz. Odprowadził mnie aż na schody Zewnętrznego Dworu. Wtedy widziałem go ostatni raz.

Siostrę zastałem w doskonałym zdrowiu. Nie wiedziała, kto wysłał mi wiadomość. Serce podpowiadało mi, że dzieje się coś złego. Myślałem o królowej. Chciałem natychmiast wrócić, ale woźnica, który mógł być jej człowiekiem, odmówił, twierdząc, że konie są zmęczone. Nie jestem już dobrym jeźdźcem, ale wróciłem konno, galopując przez całą noc. Nawet nie próbuję opisać, co wtedy czułem. Stanąłem na szczycie wzgórza i ujrzałem tysiące wieżyczek dworu. Na każdej powiewała żałobna chorągiew.

Niewiele już pamiętam, co było potem.

Ułożyli jego ciało na marach w komnacie. Gdy je przygotowano, pozwolono mi do niego podejść. Królowa przysłała mi wiadomość wraz ze sługą, który miał mnie eskortować. Ten wysoki, milczący człowiek był sekretarzem Naczelnika. Nazywał się Medlicote...

Claudia gwizdnęła ze zdumienia. Alys zachrapała i odwróciła głowę.

...z trudem wszedłem po schodach. Mój chłopiec leżał na marach. Zadbali, by prezentował się pięknie. Oślepiiony łzami, pochyliłem się, by go pocałować.

I znieruchomiałem.

O, doskonale się spisali. Chłopiec, kimkolwiek był, miał właściwą karnację i włosy, a i z kosmetycznej pałeczki zrobiono dobry użytek. Aleja wiedziałem. Wiedziałem.

To nie był Giles.

Chyba się roześmiałem. Krótko, z zaskoczenia i radości. Modłę się, by nikt tego nie zauważył i nikt się nie domyślił. Łkałem, zamieszkałem na uboczu, odgrywałem zrozpaczonego sługę, załamanego staruszka. A jednak znałem tajemnicę, której królowa, i być może Naczelnik, nie chcieli wyjawić nikomu.

Że Giles żyje.

A gdzie może się znajdować, jeśli nie w Incarceronie?

Claudia spojrzała na czytnik wielkimi oczami. Uniosła głowę i zapatrzyła się na nianię, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. Ponownie przeczytała ostatnie zdanie.

A potem znowu.

Nie sprzeciwiaj mi się, John. I zachowaj ostrożność. Dwór jest pełen intryg i spisków przeciwko nam. Co do Claudii, z tego, co mówisz, wynika, że już widziała to, czego szuka. Zabawne, że się nie zorientowała.

List królowej Sii do Naczelnika Incarceronu

Minęło wiele godzin, zanim mogła porozmawiać z Jaredem na osobności. Rozdzielano pokoje, karczmarz kłaniał się i prawił pochlebstwa. Zjedli kolację, prowadząc nieustanną uprzejmą rozmowę z Evianem pod spokojnym, czujnym okiem ojca. Caspar narzekał na konia.

Ale w końcu, sporo po północy, zastukała do drzwi jego pokoju na strychu i wśliznęła się do środka.

Jared siedział w oknie, patrząc na gwiazdy. Jakiś ptak dziobał chleb na jego dłoni.

– Czy ty nigdy nie sypiasz? – spytała.

Uśmiechnął się.

– Claudio, to szaleństwo. Jeśli cię tu zastaną, wiesz, co pomyślą.

– Wiem, narażam cię na niebezpieczeństwo. Ale musimy porozmawiać o tym, co napisał.

Jared milczał przez chwilę. Potem zamknął okno i odwrócił się do niej. Zauważyła cienie pod jego oczami.

– Tak.

Spojrzeli na siebie. W końcu wykrztusiła: – Nie zabili Gilesa. Uwięzili go.

– Claudio...

– Nie mogli zrobić rozlewu krwi Havaarnów! A może królowej nie starczyło odwagi. A może mój ojciec... – Urwała. – Rzeczywiście! Mój

ojciec musi wiedzieć.

Chłód jej głosu zaskoczył ich oboje. Usiadła.

– A to nie wszystko. Ten chłopiec, Finn... Więzień. Jego głos... wydaje mi się znajomy.

– Znajomy? – Jared spojrzał na nią przenikliwie.

– Już go słyszałam.

– Wydaje ci się. Nie myśl o tym.

Milczała przez chwilę. Wzruszyła ramionami.

– W każdym razie musimy spróbować jeszcze raz.

Skinął głową. Zamknął drzwi na klucz, przyczepił do nich małe urządzenie i je nastawił. Potem się odwrócił.

Claudia już przygotowała klucz. Uruchomiła kanał audio, a potem mały układ optyczny, który odkryli. Jared stanął za nią, patrząc na powoli poruszający skrzydłami hologram orła.

– Wyczyściłaś czytnik?

– Oczywiście. Nieodwracalnie.

Klucz się rozświecił.

– Bez wahania zabili staruszka – powiedział cicho. – Mogą już wiedzieć, że przeszukaliśmy jego dom. Pewnie się obawiają, co znaleźliśmy.

– „Oni”, czyli mój ojciec. – Uniosła głowę. – On mnie nie skrzywdzi. Gdyby zrobił mi krzywdę, straciłby tron. A ja będę cię chronić, przysięgam.

Uśmiechnął się ze smutkiem. Wiedziała, że nie wierzy w to, że będzie mieć tak dużą władzę.

Głos z klucza odezwał się bardzo cicho: – Słyszysz mnie?

– To on! – rzuciła Claudia. – Dotknij panelu, Finn. Dotknij! Znalazłeś go?

– Tak – powiedział z wahaniem. – Co się stanie, kiedy to zrobię?

– Chyba się zobaczymy. Nie stanie ci się nic złego. Spróbuj.

Zapadła cisza, za chwilę rozległo się parę trzasków. Potem Claudia niemal odskoczyła, bo z klucza wysnuł się bezgłośnie laserowy promień.

Utworzył sześcian; a w nim przykucnął brudny i przestraszony chłopiec.

Był wysoki i bardzo chudy, wygłodzony i niespokojny. Włosy miał długie i brudne, związane z tyłu sznurkiem, i najgorsze ubranie, jakie kiedykolwiek widziała: szarobure, bardzo znoszone. U pasa miał szpadę i zardzewiały nóż.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

Finn ujrzał królową, księżniczkę.

Twarz miała czystą, przejrzystą. Jej włosy lśniły. Miała na sobie suknię z błyszczącego jedwabiu i perłowy naszyjnik, który byłby wart fortunę, gdyby znalazł się bogaty kupiec. Od razu poznał, że nigdy nie była głodna, a jej umysł jest bystry i przenikliwy.

Za nią stał poważny ciemnowłosy mężczyzna w szacie sapienta, przy którym strój Gildasa wyglądał jak łachmany.

Claudia milczała bardzo długo.

Jared spojrział na nią. Była wstrząśnięta – może stanem chłopca – więc powiedział cicho: – Widzę, że Incarceron nie jest dla nich rajem. Chłopiec rzucił mu niechętnie spojrzenie. – Kpisz ze mnie, mistrzu? Jared pokręcił głową ze smutkiem. – Bynajmniej. Powiedz, jak zdobyłeś ten przedmiot... Finn obejrzał się. W ruinach panowała cisza i był mrok. W drzwiach przykucnęła Attia, obserwująca ciemność na zewnątrz. Skinęła lekko głową do niego. Spojrział znowu na holoekran, bojąc się, że jego światło ich zdradzi.

Opowiedział im o orle na nadgarstku, przyglądając się Claudii. Dobrze mu szło odczytywanie uczuć z twarzy, ale nie w jej przypadku; była bardzo opanowana, nieprzenikniona, choć delikatnie rozszerzone źrenice świadczyły o zaciekawieniu. Potem skłamał, że znalazł klucz w pustym tunelu. Pomiął Maestrę, jej śmierć, wstyd, jakby tego wcale nie było. Attia obejrzała się, ale odwrócił od niej twarz. Opowiedział im o Kompanii, strasznym starciu z Jormanrikiem, o tym, jak pokonał olbrzyma w walce, jak ściągnął mu z palców trzy pierścienie z czaszkami i wyprowadził

przyjaciół z tego piekła. I że idą świętą ścieżką, która biegnie z Więzienia na Zewnątrz.

Słuchała uważnie, przerywając mu czasem krótkimi pytaniami. Nie wiedział, czy mu uwierzyła. Sapient milczał. Uniósł brew, gdy Finn opowiedział o Gildasie.

– Więc sapientowie nadal istnieją? Ale co się stało z eksperymentem, strukturami społecznymi, dostawą jedzenia? Jak się to wszystko załamało?

– To nieważne – rzuciła niecierpliwie Claudia. – Nie rozumiesz, co oznacza ten znak orła? Nie pojmujesz? – Pochyliła się z przejęciem. – Finn, jak długo jesteś w Incarceronie?

– Nie wiem. – Spochmurniał. – Pamiętam tylko...

– Co?

– Ostatnie trzy lata. Miewam... przebłyski, ale... – urwał. Nie chciał jej opowiadać o atakach.

Skinęła głową. Ręce miała złożone na kolanach. Na jednym palcu błyszczał pierścionek z brylantem.

– Posłuchaj, Finn. Nie przypominam ci kogoś? Poznajesz mnie?

Serce mu załomotało.

– Nie. A powinienem?

Zagryzła wargę. Wyczuł w niej napięcie.

– Finn, posłuchaj. Myślę, że możesz być...

– FINN!

Krzyk Attii ucichł, stłumiony. Ktoś zasłonił jej usta.

– Za późno – powiedział z satysfakcją Keiro.

Gildas wyszedł z mroku i spojrzał na holoekran. Przez chwilę on i Jared przyglądali się sobie z zaskoczeniem.

Potem ekran zgasł.

Sapient wyszeptał modlitwę. Odwrócił się, spojrzał na Finna, a w jego twardych jak kamień, błękitnych oczach znowu pojawiła się obsesja.

– Widziałem! Widziałem Sapphique'a!

Finn poczuł nagle ogromne zmęczenie.

– Nie – powiedział, patrząc, jak Attia wyszarpuje się Keirowi. – To nie on.

– Widziałem go, głupi chłopcze! Widziałem! – Stary ukląkł przed kluczem, krzywiąc się z bólu. Dotknął go. – Co mówił? Jaką przekazał wiadomość?

– I dlaczego nie powiedziałeś, że widzisz w kluczu ludzi?! – warknął Keiro. – Nie ufasz nam?

Finn wzruszył ramionami. Uświadomił sobie, że mówił głównie on, nie Claudia. Ale musiał ich trzymać w niepewności, więc oznajmił: – Sapphique nas ostrzegł.

– Przed czym? – Keiro przytulił do piersi obolałą od ugryzienia rękę i łypnął ponuro na dziewczynę. – Żmija – mruknął.

– Przed niebezpieczeństwem.

– Jakim? Tu wszystko...

– Z góry – palnął Finn na oślep. – Niebezpieczeństwem z góry.

Wszyscy unieśli głowy.

Attia z krzykiem rzuciła się w bok. Gildas zaklął. Sieć z obciążnikami na brzegach spadła na nich jak pajęczyna nadpająka. Runęła na Finna, przygniatając go swoim ciężarem. Otoczyły go kłęby kurzu i piszczące nietoperze. Przez chwilę nie mógł złapać tchu. Potem dotarło do niego, że obok szamocze się Gildas i obaj są spętani ciężkimi linami, ociekającymi lepką żywicą.

– Finn! – Attia rzuciła się na kolana i szarpnęła za sieć, do której przywarły jej ręce. Ale pośpiesznie je odkleiła.

Keiro wyciągnął szpadę, odepchnął dziewczynę i ciął sznury, ale były przeplecione metalem. Jednocześnie w ruinach zawył alarm, wysoki, zawodzący dźwięk.

– Nie marnujcie czasu – wymamrotał Gildas. I dodał wściekle: – Uciekajcie! Keiro spojrzał na Finna. – Nie zostawię brata. Finn usiłował

usiąść – bez skutku. Przez chwilę wrócił do niego koszmar zasadzki na Cywiliantów, gdy leżał skuty łańcuchami, czekając na ciężarówkę.

– Rób, co powiedział – wykrztusił.

– Możemy was uwolnić. – Keiro rozejrzył się z dzikim wzrokiem. – Jeśli znajdziemy jakiś drog...

Attia chwyciła ze ściany metalowy pręt. Rozpadł się w rdzawy pył. Upuściła go ze szlochem.

Keiro chwycił sieć i ją pociągnął. Ciemny olej zabrudził mu dłonie i ubranie. Zaklął, ale ciągnął dalej. Finn pomagał mu od swojej strony, ale po chwili wszyscy upadli. Sieć była za ciężka.

Keiro przykucnął.

– Znajdę was i uratuję. Daj klucz.

– Co?

– Daj, bo go znajdą i zabiorą.

Finn dotknął ciepłego kryształu. Gildas spojrział na niego przez oka siatki.

– Nie! Nigdy więcej go nie zobaczymy.

– Zamknij się, starcze – rzucił Keiro z furją. – Finn, daj mi go. Natychmiast.

Głosy. Szczekanie psów.

Finn przecisnął klucz przez naoliwioną sieć.

Keiro chwycił go i przeciągnął na swoją stronę. Na pięknym orle została tłusta smuga.

Wepchnął klucz do surduta, po czym ściągnął jeden z pierścieni Jormanrica i wbił go na palec Finna.

– Jeden dla ciebie, dwa dla mnie.

Alarm ucichł.

Keiro odskoczył i rozejrzył się, ale Attia już zniknęła.

– Znajdę cię, przysięgam.

Finn nie drgnął. Ale kiedy Keiro zniknął w mroku Więzienia, chwycił za łańcuchy i szepnął: – Tylko ja mogę go uruchomić. Sapphique przemawia tylko do mnie.

Nie wiedział, czy Keiro go usłyszał, bo w tej samej chwili drzwi się otworzyły, oślepiło go światło i zobaczył psy, kłapiące zębami i próbujące rozszarpać jego ręce i twarz.

Jared spojrział na nią z przerażeniem. – Claudio, to szaleństwo. – To może być on. Giles. O tak, wygląda inaczej. Jest chudszy. Bardziej zniszczony. Starszy. Ale to może być on. Ten sam wiek, taka sama sylwetka. Włosy. – Uśmiechnęła się. – Oczywiście.

Zaczęła krążyć po pokoju, nie mogąc się uspokoić. Nie chciała powiedzieć, że stan chłopca ją przeraził. Wiedziała, że porażka eksperymentu z Incarceronem to straszliwy cios i wszyscy sapientowie będą wstrząśnięci. Nagle przykucnęła przy dogasającym ogniu w kominku.

– Mistrzu, musisz się wyspać. Ja też. Jutro zażądam, byś mi towarzyszył. Będziemy czytać *Historie Alegona*, dopóki Alys nie zaśnie, a potem porozmawiamy. Dziś powiem tylko tyle: jeśli on nie jest Gilesem, to może nim być. Możemy tak stwierdzić.

Mając testament staruszka i znak na nadgarstku chłopca, zdołamy obudzić wątpliwości. Na tyle uzasadnione, by nie dopuścić do tego małżeństwa.

– Jego DNA...

– To niezgodne z Protokołem, przecież wiesz.

Pokręcił głową.

– Claudio, nie wierzę... To niemożliwe...

– Zastanów się. – Wstała i podeszła do drzwi. – Nawet, jeśli ten chłopiec nie jest Gilesem, to Giles gdzieś tam jest. Caspar nie jest następcą tronu. A ja zamierzam to udowodnić. Choćbym musiała się przeciwstawić królowej i ojcu.

Zatrzymała się przy drzwiach, by nie zostawić go w rozterce. Chciała powiedzieć coś, co złagodziłoby jego niepokój.

– Musimy mu pomóc. Musimy pomóc wszystkim z tego piekła.

Stał odwrócony do niej plecami, ale przytaknął.

– Wracaj do łóżka, Claudio – powiedział głucho.

Wymknęła się na ciemny korytarz. W niszy w ścianie paliła się świeczka. Rąbek jej sukni muskał suche sitowie, którym wysypano podłogę. Zatrzymała się przed swoimi drzwiami i spojrzała przez ramię.

W karczmie panowała cisza, ale nagły ruch pod drzwiami, które musiały należeć do Caspara, zwrócił jej uwagę. Zagryzła wargę.

Na dwóch krzesłach leżał wielki strażnik Fax.

Patrzył prosto na nią. Ironicznie, z ohydny uśmiechem, który zmroził ją do szpiku kości, a potem uniósł kufel, pijąc za jej zdrowie.

Starożytne rzeźby zawsze przedstawiają ślepą Sprawiedliwość. A jeśli nie jest ślepa, jeśli wszystko widzi, a jej Oko jest zimne i bezlitosne? Kto się uchroni przed takim spojrzeniem?

Incarceron rok po roku zaciska swój chwyt. Z tego, co powinno być rajem, uczynił piekło.

Brama jest zamknięta; ci z Zewnątrz nie słyszają naszych krzyków. Dlatego w tajemnicy zaczęłam budować klucz.

Dziennik lorda Callistona

Finn przeszedł przez bramę Miasta i zauważył jej zęby.

Zbudowano ją w kształcie rozdziawionej paszczy, szczęk wyposażonych w metalowe, ostre jak noże kły. Prawdopodobnie w sytuacjach alarmowych zamykał je jakiś mechanizm, tworząc zaporę nie do pokonania.

Finn zerknął na Gildasa, który opierał się ze zmęczeniem o ścianę wozu. Stary był posiniaczony i miał spuchniętą wargę.

– Muszą tu być jacyś twoi bracia – odezwał się Finn.

Sapient podrapał się po twarzy związanymi rękami.

– Jeśli tak, to nie wzbudzają szacunku – mruknął.

Finn zmarszczył brwi. To wszystko przez Keira. Pierwszą rzeczą, jaką zrobili Ludzie–Żurawie, gdy już wywlekli ich z pułapki, było przeszukanie plecaka Gildasa. Wysypali proszki i maści, starannie owinięte pióra, księgę *Pieśni Sapphique’a*, z którą się nie rozstawał. To ich nie zainteresowało. Ale kiedy znaleźli pakunki z mięsem, spojrzeli na siebie. Jeden chudy mężczyzna odwrócił się na szcudłach i warknął: – Więc jesteście złodziejami.

– Słuchaj, przyjacielu – odpowiedział poważnie Gildas. – Nie mieliśmy pojęcia, że ta owca należała do was. Wszyscy musimy jeść. Zapłacę wam moją wiedzą. Jestem sapientem z dużym doświadczeniem.

– O, zapłacisz, starcze. – Mężczyzna patrzył na niego zimno. Obejrzał się na swoich towarzyszy; wydawali się rozbawieni. – Swoimi rękami. Sprawiedliwe o to zadbają.

Finn był związany tak mocno, że sznurki wrzynały mu się w skórę. Wyciągnęli go na zewnątrz, gdzie stał zaprzęzony w osła wózek. Ludzie–Żurawie skoczyli ku niemu, sprawnie odbijając się na dziwnych metalowych szczudłach.

Ciągnięty na sznurze Finn biegł niezdarnie wraz ze starcem drogą prowadzącą do Miasta. Dwa razy obejrzał się, mając nadzieję, że zobaczy Keira albo Attię, choćby przelotnie, ale las został daleko za nimi jako odległe migotanie niebywałych kolorów, a gościniec, biegnący prosto jak strzała po długim metalowym zboczcu wzgórza, był z obu stron otoczony rzędem szpikulców i głębokich dołów.

– Czego oni się tak boją? – mruknął ze zdziwieniem.

Gildas łypnął na niego ponuro.

– Zapewne ataku. Boją się, by nie zostać na zewnątrz po Ciemności.

Bali się. I to bardzo. Niemal cały ten wielki tłum, który niedawno widzieli, znalazł się już za murami. Gdy spieszyli do bramy, z cytadeli rozległ się sygnał rogu. Ludzie–Żurawie popędzili gwałtownie osła. Gildas zasapał się i omal nie przewrócił.

Teraz, gdy znaleźli się bezpiecznie za murami, rozległ się szcęk spadającej brony i brzęk łańcuchów. Czy Keiro i Attia też zdołali się dostać do miasta? A może zostali w lesie? Wiedział, że jeśli Ludzie–Żurawie znajdą klucz, zatrzymają go, ale na myśl, że Keiro go przejął i może rozmawia z Claudią, ogarnęło go zdenerwowanie. Dręczyła go jeszcze inna myśl, ale odsunął ją od siebie.

– Chodź. – Przywódca oddziału zwiadowczego pomógł mu wstać. – Musimy to zrobić dziś, przed festiwalem.

Wlokąc się ulicami, myślał o tym, że jeszcze nigdy nie widział tak wielkiego zbiorowiska ludzi. Aleje i zaułki były obwieszane małymi lampionami. Kiedy światła Więzienia zgasły, świat natychmiast zmienił się w sieć maleńkich, mrugających srebrnych iskierek, pięknych i świetlistych. Wokół kręciły się tysiące Więźniów, rozstawiających namioty, targujących się na ogromnych bazarach, szukających schronienia, zapędzających do zagród i na targ owce i cyberkonie. Widział żebraków bez rąk, warg, uszu, oczu. Ludzi o ciałach zniekształconych chorobami tak strasznie, że odwracał się od nich z mimowolnym krzykiem. A jednak nie było wśród nich półludzi. Wydawało się, że ten odrażający stan dotyczył jedynie zwierząt.

Otaczał ich ogłuszający stukot kopyt, duszący smród nawozu i potu, zapach zgniecionej słomy i, niespodziewanie, drewna sandałowego i cytryny. Wszędzie biegały psy, szarpały za worki zjedzeniem, węszyły w rynsztokach, a małe, pokryte miedzianymi łuskami szczury o czerwonych ślepiach przemykały przez szczeliny i bramy.

Na każdym rogu widniał wizerunek Sapphique'a – nad drzwiami i oknami. Sapphique unoszący lewą rękę, by ukazać brakujący palec, a w prawej ręce trzymający – Finn zauważył to z łomotem serca – kryształowy klucz.

– Widzisz?

– Widzę – sapnął Gildas, prowadzony przez tłum. – To najwyraźniej jakiś festiwal. Może na cześć Sapphique'a.

– Te Sprawiedliwe... – Mówienie zostaw mnie. – Gildas wyprostował się, usiłując wygładzić szatę. – Nie odzywaj się. Kiedy dowiedzą się, kim jestem, wypuszczą nas i wszystko się wyjaśni.

– Oby – mruknął ponuro Finn.

– Co jeszcze zobaczyłeś w ruinach? Co powiedział Sapphique?

– Nic. – Skończyły mu się kłamstwa, a związane ręce go bolały. Strach zimną strużką wsączał się w jego myśli.

– Już nie zobaczymy klucza – powiedział Gildas z goryczą. – Ani tego kłamcy Keira.

– Ufam mu – rzucił Finn przez zęby.

– Bo jesteś głupi.

Ludzie–Żurawie wrócili.

Odciągnęli swoich jeńców na bok, przez bramę, na szerokie, mroczne schody, biegnące łukiem w lewo. Na ich szczycie znajdowały się wielkie drewniane drzwi. W świetle dwóch latarni po obu ich stronach Finn dostrzegł ogromne oko, wyrzeźbione głębokimi liniami w czarnym drewnie. Patrzyło na niego. Przez chwilę wydało mu się, że jest żywe, że go obserwuje, że to Oko Incarceronu, które ciekawie przyglądało mu się przez całe życie.

Ludzie–Żurawie zapukali do drzwi, które otworzyły się niezwłocznie. Wprowadzili do środka Finna i Gildasa, prowadząc ich między sobą.

Pokój, o ile był to pokój, tonął w nieprzeniknionych ciemnościach.

Finn zatrzymał się i odetchnął głęboko. Każdy odgłos odbijał się echem. Słysząc było dziwne szelesty. Poczł instynktownie, że przed nim, a może z boku, rozciąga się wielka pustka. Bał się zrobić choćby krok, by nie runąć w przepaść. Wróciło do niego mgliste wspomnienie, wizja jakiegoś miejsca, gdzie nie było światła ani powietrza. Wyprostował się. Musiał zachować czujność.

Ludzie–Żurawie cofnęły się, a on czekał w napięciu, nie mogąc niczego zobaczyć ani dotknąć.

Potem, niezbyt daleko, odezwał się jakiś głos.

– Wszyscy jesteśmy tu przestępcami, prawda?

Głos brzmiał cicho, spokojnie. Trudno było określić, czy należy do mężczyzny, czy kobiety.

– Nie – odpowiedział natychmiast Gildas. – Nie jestem przestępcą, podobnie jak moi poprzednicy. Jestem Gildas Sapiens, syn Amosa, syna Gildasa, który wszedł do Incarceronu w Dniu Zamknięcia.

Odpowiedziało mu milczenie. – Nie sądziłem, że ktoś z was ocalał.

Ten sam głos. Ale czy na pewno? Dochodził teraz jakby z lewej strony. Finn wyteżył wzrok, ale niczego nie zobaczył. – Nie okradłem was, podobnie jak ten chłopiec – warknął Gildas. – Zwierzę zabił nasz towarzysz. Popełnił błąd, ale...

– Milcz.

Finn drgnął. Trzeci głos, taki sam jak dwa pozostałe, dobiegł z prawej strony. Musiało być ich trzech.

Gildas syknął z rozdrażnieniem. Nawet jego milczenie brzmiało gniewnie.

Ktoś pośrodku przemówił dobitnie: – Wszyscy jesteśmy przestępcami. Wszyscy jesteśmy winni. Nawet Sapphique, który uciekł, musiał zapłacić cenę Incarceronowi. Wy także zapłacicie ją swoim ciałem i swoją krwią.

Może zrobiło się jaśniej, a może wzrok Finna przyzwyczyił się do ciemności, bo teraz ich dostrzegł, trzy cienie siedzące naprzeciwko niego, odziane w czarne szaty, przykrywające ich całe ciała, w dziwnych czarnych nakryciach głowy, w których nagle rozpoznał peruki. Peruki z prostych, kruczoczarnych włosów. Widok był groteskowy, bo siedzące przed nim kobiety były bardzo stare. Jeszcze nie spotkał kogoś tak zgrzybiałego.

Skórę miały pomarszczoną, oczy zasnuwane bielmem. Każda siedziała ze spuszczoną głową. Niespokojnie zaszurał stopą i na widok ich obracających się ku niemu twarzy zrozumiał, że kobiety są ślepe.

– Proszę... – szepnął.

– Nie ma usprawiedliwień. Takie są zasady.

Zerknął na Gildasa. Sapiens wpatrywał się w przedmioty leżące u stóp kobiet. Na schodkach przed pierwszą spoczywało prymitywne drewniane wrzeciono, z którego rozwijała się nić, delikatna i srebrzysta. Wiła się u

stóp drugiej kobiety, jakby ta nigdy nie podnosiła się ze swojego miejsca, a wśród płataniny kryła się miarka. Nić, brudna już i postrzępiona, ciągnęła się do krzesła trzeciej kobiety, gdzie leżały ostre nożyce.

Gildas wydawał się wstrząśnięty.

– Słyszałem o was – szepnął.

– Zatem wiesz, że jesteśmy Bezlitosną Trójcą, Nieubłaganymi. Nasza sprawiedliwość jest ślepa i kieruje się tylko faktami. Okradliście tych ludzi. Dowód został nam przedstawiony. – Kobieta siedząca w środku skinęła głową. – Zgadza się, siostry?

Identyczne głosy szepnęły: – Zgadza się. – Więc niech złodziei spotka kara. Mężczyźni podeszli, chwycili Gildasa i rzucili go na kolana. W mroku Finn dostrzegł zarysy pnia. Mężczyźni położyli na nim ręce starego.

– Nie! – jęknął. – Posłuchajcie...

– To nie my! – Finn usiłował się wyrwać. – Mylicie się!

Trzy identyczne twarze wydawały się tak samo głuche, jak ślepe. Ta środkowa uniosła cienki palec; w mroku zamżył mętny blask noża.

– Jestem sapientem z akademii – odezwał się Gildas ochrypłym, przerażonym głosem. Na czoło wystąpił mu pot. – Nie wolno mnie traktować jak złodzieja. Nie macie prawa...

Mężczyźni trzymali go w żelaznym chwycie, jeden z tyłu, drugi ścisnął jego związane nadgarstki. Nóż się uniósł.

– Milcz, stary głupcze – wymamrotał jeden z nich.

– Zapłacimy! Mamy pieniądze! Potrafię leczyć choroby Chłopiec... chłopiec jest jasnowidzący. Rozmawia z Sapphique’iem. Widział gwiazdy!

To ostatnie zdanie zabrzmiało jak krzyk rozpacz. Mężczyzna z nożem znieruchomiał. Zerknął na staruszki.

– Gwiazdy? – odezwały się jednocześnie zdumionym szeptem. Zdyszany Gildas dostrzegł szansę. – Gwiazdy, o Mądre. Światła, o których mówi Sapphique. Spytajcie go! Jest celorodnym, synem Incarceronu.

Staruszki umilkły. Ich ślepe oczy zwróciły się w stronę Finna. Ta w środku skinęła ręką i Ludzie-Żurawie pchnęli go do niej. Dotknęła jego ramienia i chwyciła mocno. Finn znieruchomiał. Dłonie starej kobiety były kościste i suche, paznokcie długie, połamane. Przesunęła nimi po jego ramionach, piersi, twarzy. Chciał się odsunąć, wzdrygnąć, ale stał nieruchomo, znosząc dotyk chłodnych, szorstkich palców na czole i powiekach.

Dwie pozostałe czekały, jakby współodczuwały ten dotyk. Potem ta w środku, przycisnąwszy mu do piersi obie dłonie, wymamrotała: – Czuję jego serce. Biję śmiało, ciało Więzienia, kość Więzienia. Czuję w nim pustkę, rozdarty nieboskłon umysłu.

– Czujemy smutek.

– Czujemy stratę.

– To mój sługa. – Gildas dzwignął się z klęczek. – Tylko mój! Ale daję go wam, siostry. Ofiarowuję go wam w zapłacie za nasze przestępstwo. To sprawiedliwa wymiana.

Zaskoczony Finn spojrzał na niego gniewnie.

– Nie! Nie możesz!

Gildas odwrócił się. W mroku wyglądał jak mały, skurczony cień, ale mimo to widać było jego przebiegłe oczy, rozświetlone nagłym natchnieniem, i słychać było jego urywany oddech. Spojrzał znacząco na pierścień na palcu Finna.

– Nie mam wyjścia.

Trzy staruszki spojrzały na siebie. Nie odezwały się, ale zdawało się, że coś ustalają. Jedna nagle wybuchnęła śmiechem, od którego Finn oblał się potem, a mężczyzna za nim szepnął coś ze zgrozą.

– Czy to zrobimy?

– Czy powinniśmy?

– Czy mogłybyśmy?

– Zgadząmy się – przemówiły jednocześnie. Staruszka z lewej strony podniosła wrzeciono. Jej pomarszczone palce odwinęły nitkę. – On będzie Wybranym. Stanie się Trybutem.

Finn przełknął ślinę. Poczł się osłabiony. Po plecach spłynął mu zimny pot.

– Jakim Trybutem?

Druga siostra odmierzyła krótki odcinek nici. Trzecia ujęła nożyce. Starannie przecięła nić i rzuciła ją w milczeniu na ziemię.

– Daniną, jaką jesteśmy winne Bestii – szepnęła.

Keiro i Attia dotarli do Miasta tuż przed Ciemnością. Ostatni odcinek przebyli, jadąc na wozie, którego woźnica ich nie zauważył. Za bramą natychmiast zeskoczyli.

– Co teraz? – szepnęła.

– Idziemy tam, gdzie inni.

Ruszył przed siebie. Niechętnie spojrzała na jego plecy, po czym i ona pobięła za nim.

Dalej znajdowała się mniejsza brama. Po lewej stronie widniała wąska szczelina w murze. Attia zastanawiała się, co za nią jest. Potem dostrzegła, że każdy idący musi przez nią przejść pod okiem strażników.

Obejrzała się. Gościniec był pusty. Daleko na cichej równinie stały zapory, wysoko w mroku krążyła jakaś srebrna iskra, być może ptak.

Keiro pchnął ją przed siebie.

– Ty pierwsza.

Kiedy podeszli, strażnik obrzucił ich wprawnym okiem i machnął ręką, by przeszli przez szczelinę. Attia prześlizgnęła się przez nią. Gdy przedostała się przez mroczne, cuchnące przejście, znalazła się na brukowanej ulicy Miasta.

Keiro ruszył za nią.

Nagle rozległ się alarm. Keiro spojrzał do tyłu. Cichy, gorączkowy pisk w ścianie. Nad nim otworzyło się Oko Incarceronu.

Strażnik, który już zamykał bramę, znieruchomiał. Odwrócił się i dobył szpady.

– Nie wyglądasz mi na...

Keiro zdzielił go w żołądek, a potem uderzył jeszcze raz, rzucając go na ścianę. Strażnik znieruchomiał, zgięty wpół. Keiro wziął wdech, podszedł do panelu i wyłączył alarm. Spojrzał na wpatrzoną w niego Attię.

– Dlaczego ty? Dlaczego nie ja?

– Kogo to obchodzi? – Minął ją szybkim krokiem. – Prawdopodobnie wyczuło klucz.

Spojrzała na jego wykwintny surdut i niedbale odrzucone włosy.

Cicho, by jej nie dosłyszał, spytała: – Zatem dlaczego tak się przestraszyłeś?

Kiedy powóz ugiął się pod ciężarem wsiadającego, Claudia odetchnęła z ulgą.

– Myślałam, że już nie przyjdiesz.

Odwróciła się od okna i słowa utkwily jej w gardle.

– Jestem wzruszony – powiedział sucho ojciec.

Zdjął rękawiczkę i otrzepał siedzenie z kurzu. Potem położył obok siebie laskę i książkę.

– Jedź! – zawołał do woźnicy.

Strzelił bat i powóz powoli ruszył ze skrzypieniem.

Claudia walczyła ze sobą przez chwilę, nie chcąc wpaść w tę pułapkę, ale strach zwyciężył.

– Gdzie Jared? Myślałam...

– Poprosiłem, by dziś pojechał w trzecim powozie z Alys. Uznałem, że powinniśmy porozmawiać.

Był to oczywiście afront, choć Jareda on nie obszedł, a Alys była zachwycona, mogąc go mieć dla siebie. Ale traktować sapienta jak służącego... Skamieniała z furii.

Ojciec przyglądał jej się przez chwilę. Potem wyjrzał przez okno. Zauważyła, że pozwolił sobie na więcej siwizny na brodzie, dzięki czemu wydawał się jeszcze bardziej dystyngowany niż zazwyczaj.

– Claudio, parę dni temu spytałaś mnie o twoją matkę. Nie zdziwiłby jej bardziej nawet, gdyby ją uderzył. Potem natychmiast się zaniepokoiła. To bardzo w jego stylu: przejąć inicjatywę, odwrócić role, zaatakować. Na dworze był mistrzem gry w szachy. Uważał ją za pionek, który mimo wszystko może zostać królową.

Na dworze ciepły letni deszcz rosł pola. Pachniało słodyczą i świeżością.

– Tak – odpowiedziała.

Wyjrzał przez okno, bawiąc się czarnymi rękawiczkami.

– Jest mi bardzo trudno o niej mówić, ale dziś, podczas tej podróży ku wszystkiemu, na co pracowałem, to właściwa pora.

Zagryzła wargę.

Czuła tylko strach. A przez chwilę coś, czego nie doznała nigdy wcześniej. Litość dla niego.

Zapłaciliśmy daninę z najukochańszych i najlepszych, a teraz czekamy na efekt. Nawet, jeśli potrwa to wiele stuleci, nie zapomnimy. Będziemy trzymać straż jak wilki. Jeśli trzeba będzie się zemścić, uczynimy to.

Stalowe Wilki

– Ożeniłem się w średnim wieku. – John Arlex patrzył na cienie letnich, dużych liści, padające na podłogę powozu. – Byłem bogaty – nasza rodzina od zawsze służyła na dworze – a pozycja Naczelnika należała do mnie od najmłodszych lat. To wielka odpowiedzialność. Nie wiesz, jak wielka.

Westchnął cicho.

Powóz zakołysał się na kamieniach.

Poczuła klucz w kieszeni płaszcza podróżnego, obijający się o jej kolano. Przypomniała sobie strach Finna, jego zagłodzoną twarz. Czy tak wyglądali wszyscy Więźniowie, którzy byli pod nadzorem ojca?

– Helena była piękną i elegancką kobietą. Nasze małżeństwo nie zostało zaaranżowane. Poznaliśmy się przypadkiem na zimowym balu na dworze. Była damą pokojową ostatniej królowej, matki Gilesa, sierotą, ostatnią z rodu.

Zamilkł, jakby chciał, żeby Claudia odpowiedziała, ale ona milczała. Czują, że jeśli się odezwie, czar pryśnie i ojciec przestanie mówić. Nie spojrział na nią.

– Bardzo ją kochałem – powiedział cicho.

Zaciskała mocno ręce. Zmusiła się, żeby je rozluźnić.

– Po krótkim narzeczeństwie wzięliśmy ślub na dworze. Cichy, nie taki jak twój. Po nim było skromne przyjęcie. Roześmiana Helena siedziała na końcu stołu. Była bardzo podobna do ciebie, choć trochę niższa. Twarz

miała jasną i gładką. Zawsze nosiła na szyi czarną aksamitkę z naszymi portretami.

W roztargnieniu pogłaskał się po kolanie.

– Kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży, ucieszyłem się w niewypowiedziany sposób. Może sądziłem, że już nigdy nie będę mieć spadkobiercy, że stracimy Incarceron, że na mnie skończy się ród Arlexów. W każdym razie otoczyłem ją jeszcze troskliwszą opieką. Była silna, ale należało przestrzegać ograniczeń Protokołu.

Uniósł głowę.

– Spędziliśmy razem tak mało czasu.

– Umarła. – Claudia nabrała tchu.

– Przy porodzie. – Odwrócił oczy, wyjrzał przez okno. Cień liścia przesunął się po jego twarzy. – Mieliśmy akuszerkę, i to jedną z najbardziej cenionych, ale nic nie można było zrobić.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była na to przygotowana. Przedtem z nią tak nie rozmawiał.

– Zatem nigdy jej nie widziałam.

– Nigdy. – Patrzył na nią ciemnymi oczami. – A potem nie mogłem patrzeć na jej wizerunki. W domu był portret, ale go schowałem. Teraz jest tylko to. – Wyjął zza koszuli mały złoty medalion na czarnej wstążce i zdjął go. Przez chwilę niemal bała się go przyjąć. Przejął ciepło jego ciała.

– Otwórz – powiedział.

Rozpięła zameczek medalionu. W środku na dwóch owalnych połówkach znajdowały się dwie misterne miniatury. Z prawej jej ojciec, poważny i młodszy, o ciemnobrązowych włosach. A naprzeciwko, w wydekoltowanej sukni ze szkarłatnego jedwabiu, uśmiechnięta kobieta o słodkiej, delikatnej twarzy, unosząca do ust malutki kwiatek.

Jej matka.

Palce jej zadrżały; podniosła wzrok, sprawdzając, czy to zauważył. Obserwował ją.

– Każę ci zrobić na dworze kopię. Mistrz Alan jest znakomitym malarzem.

Wolałaby, żeby się rozplakał, stracił panowanie nad sobą, żeby się rozgniewał, rozpaczał, zrobił cokolwiek, na co mogłaby zareagować. Ale on był tylko śmiertelnie spokojny.

Tę rundę wygrał. Oddała mu medalion bez słowa.

Wsunął go do kieszeni.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Powóz turkotał po gościńcu. Przejechali wioskę pełną chylących się chat, minęli staw, na którym spłoszone gęsi uniosły się, trzepocząc białymi skrzydłami. Potem droga zaczęła prowadzić w górę, w zielony cień lasu.

Claudia siedziała zażenowana; było jej gorąco. Przez otwarte okno wpadła osa; odpędziła ją i wytarła czoło małą chusteczką. Na białym płótnie została smuga brązowego pyłu.

W końcu przerwała milczenie.

– Cieszę się, że mi powiedziałaś. Dlaczego dopiero teraz?

– Nie jestem wylewny, Claudio. Dopiero teraz jestem gotowy o tym opowiedzieć. – Głos miał ochryply. – Te zaślubiny będą ukoronowaniem mojego życia. Także jej, gdyby żyła. Musimy o niej myśleć – jak byłaby dumna i szczęśliwa. – Spojrzał na nią stalowoszarymi oczami. – Nic nie może tego zepsuć. Nic nie może stanąć na drodze do naszego sukcesu.

Zerknęła na niego.

Uśmiechnął się powoli.

– Teraz z pewnością przedłożysz towarzystwo Jareda nad moje. – W jego głosie zabrzmiała wyraźna ostra nutka.

Uniósł laskę i stuknął nią w dach powozu. Woźnica zawołał przeciągle, zatrzymując rozpędzone konie. Gdy stanęły, Naczelnik otworzył drzwi i wysiadł. Przeciągnął się.

– Co za piękny widok. Spójrz, moja droga.

Wysiadła i stanęła obok niego.

Poniżej przepływała wielka rzeka, lśniąca w letnim słońcu. Wiła się wśród żyznych pól, złotych od dojrzewającego jęczmienia. Nad kwitnącymi łąkami fruwały motyle.

Słońce ogrzewało jej ramiona; z wdzięcznością uniosła ku niemu twarz, zamknęła oczy i zobaczyła tylko czerwony blask, poczuła zapach kurzu i zgniecionego krwawnika.

Kiedy znowu otworzyła oczy, ojciec już szedł wzdłuż szeregu nadjeżdżających powozów. Po drodze świstał laską w powietrzu. Ti rozmawiał uprzejmie z lordem Evianem, który wysiadł i wycierał czerwoną, spoconą twarz.

Przed nią rozciągało się Królestwo aż po daleką mgiełkę upału na horyzoncie. Przez chwilę pożałowała, że nie może uciec w tę letnią ciszę, w jakieś spokojne miejsce na pustkowiu. Tam, gdzie nie będzie nikogo oprócz niej.

Tam, gdzie będzie wolna.

Coś się poruszyło obok niej. Lord Evian pociągnął łyk z małej flaszki wina.

– Pięknie – sapnął. Wskazał pulchnym palcem. – Widzisz?

Na dalekich wzgórzach coś migotało. Olśniewające jak brylant odbicie. Zrozumiała, że to słońce oświetlało dach wielkiego Szklanego Dworu.

Keiro przełknął ostatni kęs mięsa i odchylił się, najedzony. Wypił resztki piwa i rozejrzał się za kimś, kto napełniłby mu kufel.

Attia nadal siedziała przy drzwiach; nie zwracał na nią uwagi. W gospodzie był tłok; musiał wołać dwa razy, zanim go zauważono. Karczmarka podeszła z dzbankiem, a kiedy napełniła mu kufel, spytała: – A twoja przyjaciółka? Nic nie zje?

– To nie moja przyjaciółka.

– Przyszła za tobą.

Wzruszył ramionami.

– Nic na to nie poradzę, że dziewczyny za mną biegają. Spójrz tylko na mnie!

Kobieta parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

– Dobrze, przystojniaku. Płać.

Odliczył parę monet, wypił piwo i wstał, przeciągając się. Czuł się lepiej po kąpieli, a w tej czerwonej jak ogień kamizeli zawsze było mu do twarzy. Ruszył między stolikami, ignorując Attię, która pobiegła za nim. W połowie mrocznego zaułka zatrzymał go jej głos.

– Gdzie ich znajdziemy?

Nie spojrzał na nią.

– Bóg jeden wie, co ich spotkało. Obiecałeś...

Odwrócił się gwałtownie.

– Dlaczego ciągle za mną łazisz?

Dziewczyna spojrzała na niego śmiało. Uważał ją za płochliwe stworzenie, ale stawiała mu czoło już po raz drugi i zaczęło go to denerwować.

– Nigdzie nie odejdę – powiedziała cicho.

Wyszczrzył zęby.

– Myślisz, że ich opuszczę, tak?

– Tak.

Jej szczerość go dotknęła i rozgniewała. Odwrócił się i ruszył przed siebie, ale ona poszła za nim jak cień. Jak pies.

– Myślisz, że tego chcesz, ale ci na to nie pozwolę. Nie pozwolę ci zabrać klucza.

Postanowił jej nie odpowiadać, ale słowa same padły z jego ust.

– Nie masz pojęcia, co zrobię. Finn i ja jesteśmy braćmi krwi. To wiele znaczy. A ja dotrzymuję słowa.

– Czyżby? „Nie dotrzymałem słowa, odkąd jako dziesięcioletek zasztyletowałem własnego brata” – powiedziała, doskonale naśladowując głos

Jormanrica. – Tak to działa, Keiro? Kompania nadal nam towarzyszy – w tobie?

Rzucił się na nią, ale była na to gotowa. Skoczyła, zadrasnęła paznokciami jego twarz, wierzgnęła i pchnęła go tak mocno, że stracił równowagę i wpadł na ścianę. Klucz spadł z brzękiem na brudny bruk; oboje sięgnęli po niego, ale ona była szybsza.

Keiro syknął z gniewu. Złapał ją za włosy i brutalnie pociągnął.

– Oddawaj!

Wrzasnęła i szarpnęła się gwałtownie.

– Puszczaj!

Pociągnął mocniej. Attia zawyła z bólu i rzuciła klucz w mrok; Keiro natychmiast ją puścił i pobiegł za nim, ale ledwie go chwycił, upuścił go z krzykiem.

Klucz leżał na ziemi, a w jego wnętrzu pełzały małe błękitne światełka.

Nagle, niepokojąco bezgłośnie, tuż nad nim pojawił się holoekran. Ujrzeli dziewczynę w wykwintnej sukni, opartą o drzewo i oświetloną wspaniałym blaskiem. Spojrzała na nich. Kiedy się odezwała, jej głos zabrzmiał ostro, podejrzliwie.

– Gdzie jest Finn? Kim, do diabła, jesteście?

Nakarmili go miodowymi ciastkami i jakimiś dziwnymi nasionami. Dali mu gorący, lekko musujący napój, ale mogli dodać do niego narkotyków, więc bał się go spróbować. Cokolwiek go spotka, chciał mieć świeży umysł.

Dostał także czyste ubranie i wodę do mycia. Pod drzwiami pokoju stali oparci o ścianę dwaj Ludzie–Żurawie.

Podszedł do okna.

Daleko w dole biegła wąska ulica, już pełna ludzi, żebrzących, handlujących, rozbijających prowizoryczne obozy na ulicy, śpiących pod workami. Ich zwierzęta włóczyły się wszędzie. Hałas ogłuszał.

Finn położył dłonie na parapecie i wychylił się, spoglądając na dachy. Zobaczył głównie strzechy, tu i tam załatanym metalem. W żaden sposób nie zdołałby się na nie wdrapać; dom był przechylony, jakby miał się przewrócić. Z pewnością by z niego spadł. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie lepiej skrócić tu kark, niż stawać przed jakąś nieznaną istotą, ale na to miał jeszcze czas. Sytuacja mogła się zmienić.

Cofnął się do pokoju i usiadł na stołku, próbując się skupić. Gdzie był Keiro? Co robił? Co planował? Był dziki i kapryśny, ale umiał ułożyć świetną intrygę. Zasadzka na Cywiliantów była jego pomysłem. Musiał wymyślić coś dobrego. Finn już teraz tęsknił za jego szorstkością i ogromną pewnością siebie.

Drzwi się otworzyły i do środka wsunął się Gildas. – Ach, ty...! – poderwał się Finn. – Miałeś czelność... Sapiant uniósł obie ręce. – Jesteś zły. Nie miałem wyboru. Widziałeś, co by się z nami stało. – Usiadł ciężko na stołku. – Poza tym idę z tobą.

– Powiedzieli tylko o mnie.

– Srebrne monety mają wielką moc. – Stęknął niecierpliwie. – Ludzie na ogół wykupują się, żeby nie iść do Groty, a nie, żeby iść.

W pokoju był tylko jeden stołek. Finn usiadł na pokrytej słomą podłodze i objął kolana rękami.

– Myślałem, że zostałem sam – powiedział cicho.

– Nie zostałeś. Nie jestem Keiro i nie opuszczę mojego jasnowidzącego.

Finn spochmurniał.

– Opuściłbyś mnie, gdybym nie miał wizji?

Gildas zatarł suche ręce, które zaszeleściły jak papier.

– Oczywiście, że nie.

Przez chwilę milczeli, wsłuchując się w gwar ulicy. Potem Finn poprosił: – Opowiedz mi o Grocie.

– Myślałem, że znasz tę historię. Sapphique przyszedł do Cytadeli Sprawiedliwych, czyli chyba tam, gdzie byliśmy. Dowiedział się, że ludzie

płacą tu co miesiąc Trybut stworzeniu znanemu jako Bestia – dar z młodzieńca lub dziewczyny. Chodzili do jaskini w górze i nikt nigdy nie wrócił.

Podrapał się po brodzie.

– Sapphique stanął przed Sprawiedliwymi i zaoferował się na miejsce dziewczyny, którą wyznaczono. Podobno rozplakała się u jego stóp. A gdy wyszedł, całe miasto patrzyło za nim w milczeniu. Wszedł do Groty sam, bez broni.

– I?

Gildas milczał przez chwilę.

– Przez trzy dni nic się nie wydarzyło – mówił dalej. – Czwartego, szybko jak pożar, rozeszła się wieść, że obcy wyłonił się z Groty. Miastowi wylegli na mury, otworzyli bramy. Sapphique powoli ruszył drogą. Kiedy dotarł do bramy, uniósł rękę, a wtedy zobaczyli, że nie ma palca wskazującego, a na drogę skapuje jego krew. Powiedział: „Dług nie został spłacony. Nie starczy mnie, by go spłacić. To, co żyje w Grocie, to głód, który nigdy nie zostanie zaspokojony. Pustka, której nie da się wypełnić”. Potem odwrócił się i odszedł. Dziewczyna, której życie ocalił, pobiegła za nim i przez jakiś czas podróżowali razem. Była pierwszą z jego Wyznawców.

– Co... – zaczął Finn, ale drzwi się otworzyły, zanim zdążył skończyć.

Ludzie–Żurawie zajrzeli do pokoju.

– Chodź już. Chłopak musi zasnąć. O Świątłach wyruszamy.

Gildas wyszedł, zerknąwszy na niego. Mężczyzna wrzucił do pokoju koce. Finn rozłożył je wokół siebie i usiadł pod ścianą, słuchając śpiewów i krzyków z ulicy.

Był zmarznięty i samotny. Usiłował myśleć o Keirze, Claudii, dziewczynie, którą pokazał mu klucz. A Attia, gdy o nim zapomni? Czy wszyscy zostawią go samego?

Położył się, skulony.

Wtedy zobaczył Oko. Było malutkie, tuż pod sufitem, zasnuwane pajęczynami.

Przyglądało mu się nieruchomo. On także wpatrywał się w nie przez jakiś czas. Potem usiadł.

– Przemów do mnie – rzucił gniewnie, szyderczo. – Boisz się odezwać? Skoro jestem z ciebie zrodzony, to przemów do mnie. Powiedz, co mam zrobić. Otwórz drzwi.

Oko było nieruchomą czerwoną iskrą.

– Wiem, że tam jesteś. Wiem, że mnie słyszysz. Zawsze wiedziałem. Inni zapomnieli, ale ja nie. – Wstał i podszedł, wyciągnął rękę, ale Oko jak zwykle znajdowało się za wysoko. – Powiedziałem jej o tobie, Maestrze, kobiecie, którą zabiło, którą zabiłem. Widziałeś to? Widziałeś, jak spada? Czy ją złapałeś? Czy zaprowadziłeś ją gdzieś, żywą?

Głos mu dygotał, a w ustach zaschło. Dobrze wiedział, że to niepokojące oznaki, ale był zbyt rozgniewany i przestraszony, żeby się pohamować.

– Ucieknę od ciebie. Zrobię to, przysięgam. Musi istnieć jakieś wyjście. Miejsce, w którym mnie nie widzisz. Gdzie nie istniejesz!

Pocił się, było mu niedobrze. Musiał usiąść, położyć się, poczekać, aż nastąpią zawroty głowy, mozaika wizji, pokój, stół, łódź na ciemnym jeziorze. Zakrztusił się nimi, zachłysnął i utonął.

– Nie – powiedział. – Nie.

Oko było gwiazdą. Czerwoną gwiazdą. Powoli spadła w jego otwarte usta. I zapłonęła w nim. Usłyszał, jak mówi najcichszym szeptem, szmerem, szelestem pyłu na opustoszałych korytarzach, popiołu w sercu ognia.

– Jestem wszędzie – szepnął. – Wszędzie.

*Wśród nieskończonych żalu sal
Srebrna nić łez mych biegnie w dal.
Kluczem złamanym palec mój,
Zamek namaści krwi mej zdroj.
Pieśni Sapphique'a*

Claudia spojrzała z przerażeniem na holo.

– Co to znaczy „uwięziony”? Przecież wszyscy jesteście w Więzieniu, prawda?

Chłopak kpiąco się uśmiechnął, co od razu jej się nie spodobało. Usiadł na krawężniku jakiegoś ciemnego zaułka i odchylił się, mierząc ją krytycznym spojrzeniem.

– Czyżby? W takim razie gdzie jesteś ty, księżniczko?

Zmarszczyła brwi. Fakt, znajdowała się w wygodce gospody, w której zatrzymali się na obiad – cuchnącej kamiennej komnatce, zbyt wiernej Protokołowi, by mogła być wygodna. Ale nie zamierzała tracić czasu na wyjaśnienia.

– Słuchaj, jak ci tam...

– Keiro.

– A zatem, Keiro, to bardzo ważne: muszę porozmawiać z Finnem. A w ogóle jak zdobyłeś ten klucz? Ukradłeś?

Miał bardzo błękitne oczy, jasne i długie włosy. Był przystojny i na pewno o tym wiedział.

– Finn i ja jesteśmy braćmi krwi. Przysięgliśmy sobie wierność. Dał mi to na przechowanie.

– Ufa ci?

– Oczywiście.

– A ja nie – odezwał się inny głos.

Za plecami Keira stanęła dziewczyna.

Łypnął na nią wściekle i wymamrotał: – Zamkniesz się wreszcie?

Ale ona przykucnęła i powiedziała pospiesznie do Claudii: – Jestem Attia. Moim zdaniem on zostawi Finna i sapienta, a potem będzie próbował uciec, tak jak Sapphique. Uważa, że klucz będzie mu służył. Nie pozwól mu! Finn umrze.

Zaskoczona tymi wszystkimi imionami Claudia przerwała jej: – Czekaj. Zwolnij! Dlaczego umrze?

– W tym Skrzydle mają jakiś rytuał. Finn ma stanąć przed Bestią. Możesz coś zrobić? Zesłać magiczną moc z gwiazd? Musisz nam pomóc!

Dziewczyna była ubrana w najbrudniejsze szaty, jakie Claudia w życiu widziała. Włosy miała ciemne, nierówno obcięte. Najwyraźniej szalała z niepokoju.

– Jak mogę coś zrobić? – odezwała się Claudia, usiłując myśleć. – Wy musicie go uratować!

– Dlaczego myślisz, że możemy? – spytał Keiro spokojnie.

– Nie macie wyboru. – Obejrzała się nerwowo, słysząc krzyk na dziedzińcu. – Bo tylko z Finnem będę rozmawiać.

– Lubisz go, co? A kim w ogóle jesteś?

Zmierzyła go niechętnym wzrokiem.

– Moim ojcem jest Naczelnik Incarceronu.

Keiro prychnął.

– Jaki Naczelnik?

– Naczelnik Więzienia. – Zrobiło się jej zimno. Jego kpina ją zmroziła. Szybko mówiła dalej: – Może znajdę mapy Więzienia, jego tajnych korytarzy, drzwi, które was wyprowadzą na zewnątrz. Ale nie powiem wam ani słowa, dopóki nie zobaczę Finna.

Jared jęknąłby, słysząc takie kłamstwa, ale nie miała wyboru. Nie ufała temu Keirowi; był zbyt arogancki, a dziewczyna wydawała się gniewna i przestraszona.

Keiro wzruszył ramionami.

– Co jest w nim takiego wyjątkowego?

Zawahała się.

– Chyba... chyba go znam. Jest starszy, wygląda inaczej, ale jest w nim coś takiego... w jego głosie... Jeśli mam rację, naprawdę nazywa się Giles i jest synem... bardzo ważnej osoby. – Nie mogła powiedzieć za dużo. Tylko tyle, żeby zaczął działać.

Keiro patrzył na nią ze zdumieniem.

– Twierdzisz, że te brednie o przyjsciu z Zewnatrz są prawdą? Że ten znak na jego ręce coś znaczy?

– Muszę już iść. Uratujcie go.

Złożył ręce na piersi.

– A jeśli mi się nie uda?

– To zapomnij o magii z gwiazd. – Spojrzała na dziewczynę. Ich oczy spotkały się na chwilę. – A ten klucz stanie się tylko bezużytecznym kawałkiem kryształu. Jednak jeśli jesteś jego bratem, to na pewno chciałbyś go uratować.

Keiro pokiwał głową.

– Chcę. – Skinął w stronę Attii. – Nie myśl o niej. Jest szalona. Nic nie wie. – Mówił cicho i szczerze. – Finn i ja jesteśmy braćmi i zawsze się bronimy Zawsze.

Attia spojrzała na Claudię z powątpiewaniem.

– Jest twoim krewnym? – spytała cicho. – Bratem? Kuzynem? Claudia wzruszyła ramionami. – Tylko przyjacielem. Nikim więcej. Pospiesznie wyłączyła pole. Klucz zamigotał w cuchnących ciemnościach. Wsunęła go do kieszeni w spódnicy i wybiegła, rozpaczliwie wciągając w płuca świeże

powietrze. Alys snuła się niespokojnie po korytarzu, wśród służących biegających z tacami i talerzami.

– O, tu jesteś! Księżę Caspar cię szuka.

Ale Claudia już usłyszała ten cienki, irytujący jazgot. Z przerażeniem przekonała się, że księżę rozmawia z Jaredem i lordem Evianem. Siedzieli razem na ławkach w blasku słońca, a miejscowe psy warowały u ich stóp.

Wyszła i ruszyła przez dziedziniec.

Evian natychmiast wstał i złożył ceremonialny ukłon. Jared odsunął się cicho, by zrobić jej miejsce.

– Ciągłe mnie unikasz! – rzucił Caspar z rozdrażnieniem.

– Ależ skąd. Dlaczego miałabym to robić? – Usiadła z uśmiechem. – Jak miło. Wszyscy moi przyjaciele.

Caspar spochmurniał. Jared lekko pokręcił głową. Evian ukrył uśmiech za chusteczką obszytą koronką. Zastanawiała się, jak może siedzieć tak spokojnie z księciem, którego zamierzał zamordować. Ale pewnie powiedziałby, że to nic osobistego i to tylko polityka, nic więcej. Jak zawsze – gra.

Odwróciła się do Jareda.

– Chcę, żebyś ze mną pojechał. Bardzo się nudzę! Możemy porozmawiać o *Historii naturalnej Królestwa Menessiera*.

– Dlaczego nie ze mną? – Caspar rzucił kawałek mięsa psom i przyjrzał się, jak ze sobą walczą. – Ja nie jestem nudny. – Spojrzał na nią małymi oczkami. – Prawda?

To było wyzwanie.

– W istocie, Wasza Wysokość. – Uśmiechnęła się miło. – I oczywiście będę zachwycona, jeśli do nas dołączysz. Menessier ma wspaniałe akapity o faunie lasów iglastych.

Rzucił jej spojrzenie pełne niesmaku.

– Nie udawaj niewiniątka. Mówiłem ci, że jest mi obojętne, co wyprawiasz. I tak wiem wszystko. Fax powiedział mi o wczorajszej nocy.

Poczuła, że blednie. Nie mogła spojrzeć na Jareda. Psy warczały i walczyły. Jeden musnął jej spódnicę; tupnęła na niego.

Caspar wstał, zadowolony z siebie. Miał na sobie krzykliwy złoty kołnierz i surdut z czarnego aksamitu. Zaczął kopać psy, aż zaskowyczały.

– Ale ostrzegam cię, Claudio, lepiej bądź bardziej dyskretna. Moja matka nie jest tak tolerancyjna, jak ja. Gdyby się dowiedziała, wpadłaby we wściekłość. – Wyszczerył zęby do Jareda. – Twojemu mądrymu nauczycielowi mogłoby się nagle pogorszyć.

Była tak wściekła, że niemal zerwała się na nogi, ale poczuła lekki dotyk Jareda i usiadła. Odprowadzili wzrokiem Caspara, idącego wielkimi krokami przez dziedziniec, wymijającego kałuże i nawóz, żeby nie pobrudzić drogich butów.

W końcu lord Evian wyjął tabakierkę.

– Ach, jej – odezwał się cicho. – Rzekłbym, że to była groźba.

Claudia spojrzała Jaredowi w oczy. Był zaniepokojony.

– Fax? – spytał.

Wzruszyła ramionami, zirytowana na samą siebie.

– Widział wczoraj, jak wychodzę z twojej komnaty.

Przeraził się.

– Claudio...

– Wiem, wiem. To moja wina.

Evian delikatnie wciągnął tabakę.

– Jeśli wolno mi zauważyć, to bardzo niefortunna okoliczność.

– To nie to, co myślisz.

– Z pewnością.

– Nie. Naprawdę. I możesz przestać udawać. Opowiedziałam Jaredowi o... Stalowych Wilkach.

Evian rozejrzał się szybko.

– Claudio, nie tak głośno. – Z jego głosu zniknęła afektowana nutka. – Doceniam to, że ufasz swojemu nauczycielowi, ale...

– Dobrze, że mi powiedziała. – Jared zabębnił długimi palcami w stół. – Bo cała ta intryga jest głupia, nikczemna i niemal z całą pewnością zostanie zdemaskowana. Jak mogłeś choćby pomyśleć o wciągnięciu w nią Claudii!

– Bo bez niej nie damy sobie rady. – Tłuscioch był spokojny, ale na czole lśniła mu warstewka potu. – Ty lepiej od wszystkich rozumiesz, mistrzu, co uczyniły z nami żelazne prawa Havaarnów. Jesteśmy bogaci – niektórzy – i dobrze nam się żyje, ale nie jesteśmy wolni. Protokół to okowy na naszych rękach i nogach – zniewolił nas, unieruchomił w pustym, statycznym świecie, w którym ludzie nie umieją czytać, gdzie zdobycze naukowe są przywilejem bogaczy, gdzie artyści i poeci są skazani na wieczne powtarzanie i wierne odtwarzanie dawnych arcydzieł. Nic nie jest nowe. Nowe nie istnieje. Nic się nie zmienia, nic nie rośnie, nie rozwija się, nie ewoluuje. Czas się zatrzymał. Postęp jest zakazany.

Pochylił się.

Claudia jeszcze nie widziała go tak poważnego, wyzutego z pretensjonalnego zachowania, i to ją zmroziło, jakby stał się kimś zupełnie innym, starszym, wyczerpanym, zdesperowanym człowiekiem.

– Umieramy, Claudio. Musimy otworzyć celę, w której się zamurowaliśmy, uciec z tego kołowrotka, w którym drepczemy jak szczury. Poświęciłem się tej sprawie.

W zapadłej ciszy słyhać było tylko krakanie gawronów na drzewach. Konie w stajni stukały kopytami o bruk.

Claudia oblizwała suche wargi.

– Na razie nic nie róbcie – szepnęła. – Mogę mieć dla was pewne... informacje. Ale jeszcze nie teraz. – Wstała szybko, nie chcąc powiedzieć nic więcej i czuć tego palącego bólu, który obudził w niej jakby uderzeniem noża. – Konie są gotowe. Chodźmy.

Na ulicach stał milczący tłum. To milczenie przerażało Finna; było tak głucho, a ludzie spoglądali na niego tak drapieżnym wzrokiem, że aż się zachwiał – kobiety, chude dzieci, okaleczeni, starcy, żołnierze – zimne,

zaciekawione spojrzenia, na które nie ośmielał się odpowiadać, więc szedł, patrząc pod stopy, na piaszczystą drogę, gdziekolwiek, byle nie na nic.

Jedynym dźwiękiem, rozlegającym się na tych stromych uliczkach, był miarowy łomot butów sześciu otaczających go strażników, a wysoko nad nimi – żałosne krzyki wielkiego ptaka, kołującego niczym zwiastun nieszczęścia, oraz wicher wyjący w czeluści Incarceronu.

Potem ktoś zaśpiewał – pojedyncza nuta lamentacji, i jakby na dany znak, tłum podchwycił ją i podjął cicho, wyrażając smutek i strach w tej cichej, dziwnej pieśni. Usiłował rozróżnić słowa, ale docierały do niego tylko fragmenty: „Srebrna nić łez...”, „Wśród nieskończonych żalu sal...”, a później dręcząca fraza jak powtarzający się refren: „Kluczem złamanym palec mój, zamek namaści krwi mej zdroj”.

Finn skręcił i spojrzał przez ramię.

Gildas podążał za nim sam. Strażnicy nie zwracali na niego uwagi, a on uparcie szedł, z wysoko uniesioną głową. Ludzie ze zdziwieniem patrzyli na jego zielony płaszcz sapienta. Starzec był ponury i zacięty; lekko skinął Finnowi głową, by go podtrzymać na duchu.

Nigdzie nie było widać Keira ani Attii. Finn rozpaczliwie wpatrywał się w tłum. „Czy wiedzą, co się z nim dzieje? Czy czekają przed Grotą? Czy rozmawiali z Claudią?”. Był zaniepokojony, ale nie dopuszczał do siebie najbardziej przerażającej myśli, która czaiła się w ciemnych zakątkach jego umysłu jak drwiący szept Incarceronu.

Keiro mógł zabrać klucz i odejść.

Pokręcił głową. Przez trzy lata pobytu w Kompanii nigdy go nie zdradził. Owszem, kpił z niego, kłócił się z nim, okradał go, ale zawsze przy nim był. A teraz Finn nagle sobie uświadomił, jak mało wiedział o swoim bracie krwi, o jego pochodzeniu. Keiro powiedział tylko, że jego rodzice nie żyją. Finn nigdy nie zadawał mu innych pytań. Zawsze był zbyt zajęty własnym cierpieniem, przebłyskami wspomnień i atakami.

Powinien spytać.

Powinien się zainteresować.

Zaczął prószyć na niego śnieg z czarnych drobnych płatków. Uniósł głowę i przekonał się, że rzucają je ludzie, całe garście, tworzące wonny ciemny dywan na drodze. Zauważył też, że te płatki mają osobliwą cechę – topnieją, stykając się ze sobą. W rynsztokach i na ulicach pojawiła się lepka, zbita w gruzły półpłynna masa, wydająca najśłodsza z woni.

Poczuł się dziwnie. I, jakby ogarnął go sen, przypomniał sobie głos, który słyszał w nocy.

Jestem wszędzie.

Jakby Więzienie mu odpowiedziało. Uniósł głowę, przechodząc przez rozdziawioną paszczę bramy i zobaczył w jej portyku jedno czerwone Oko, wpatrzone w niego nieruchomo.

– Widzisz mnie? – szepnął. – Przemówiłeś do mnie?

Ale brama została za nim i opuścili Miasto.

Droga, zupełnie pusta, prowadziła prosto. Wzdłuż niej ciągnęła się oleista lepka strużka. Dobiegł go trzask zamykanych bram i drzwi, zasuwanych drewnianych rygli, szczęk spuszcanych żelaznych bron. Świat wydał się zupełnie opustoszały, jak równina smagana lodowatym wichrem.

Żołnierze pospiesznie zdjęli z ramion ciężkie topory. Idący z przodu miał także jakieś urządzenie z dołączonym kanistrem – Finn podejrzewał, że to miotacz ognia.

– Niech sapient się zbliży – powiedział.

Zwolnili, jakby nie był ich jeńcem, lecz przywódcą. Zdyszany Gildas dogonił ich i powiedział: – Twój brat się nie pojawił.

– Przyjdzie. – Zrobiło mu się lepiej, kiedy to powiedział.

Szli szybko, w zbitej grupie. Po obu stronach gościńca ciągnęły się jamy i pułapki. Finn dostrzegł na ich dnie lśnienie stalowych szczęk. Obejrzał się i z zaskoczeniem stwierdził, że Miasto zostało daleko za nim, ludzie na murach patrzyli za nim, krzyczeli, podnosili dzieci, by lepiej go widziały. Kapitan straży powiedział: – Tu zejdziemy z gościńca. Ale uważajcie,

stapajcie tylko tam, gdzie my, i niech wam nawet nie przyjdzie do głowy, żeby uciekać. Ziemia jest nafaszerowana ognistymi kulami.

Finn nie wiedział, co to za ogniste kule, ale Gildas zmarszczył brwi.

– Bestia musi być rzeczywiście przerażająca. Mężczyzna zerknął na niego.

– Nigdy jej nie widziałem, mistrzu, i nie zamierzam zobaczyć. Gdy zeszli z ubitego traktu, droga stała się trudna. Miedziana ziemia zdawała się być głęboko rozorana. W kilku miejscach była spalona, zmieniona w rozsypujący się węgiel, który unosił się chmurami pyłu, gdy po nim brnęli – albo też stopiona niemal na szkło. „Musiał na nią podziałać ogromny żar”, pomyślał Finn. Stanęli, a on uniósł głowę i przekonał się, że znajdują się na równinie. Światła Więzienia lśniły wysoko nad nimi jak oślepiające słońce, rzucając za nimi długie cienie.

Wysoko pod sufitem nadal krążył ptak. Wrzasnął, a strażnicy spojrzeli na niego. Najbliższy mruknął: – Szuka padliny.

Finn zaczął się zastanawiać, jak daleko pójść. W miejscu, do którego dotarli, nie było wzgórz ani skał, więc gdzie mieli znaleźć grotę? Wyobrażał sobie ciemną rozpadlinę w metalicznej górze. Znowu zdjął go strach, bo teraz zawiodła go nawet wyobraźnia.

– Stać. – Kapitan straży uniósł rękę. – To tutaj.

„Tu nic nie ma”, pomyślał Finn w pierwszej chwili. Poczował ulgę. To wszystko jest na niby. Teraz go wypuszczą, wrócą biegiem do Miasta, zmyślą jakąś ponurą historię o potworze i ludzie będą zadowoleni.

Potem, mijając strażników, ujrzał jamę w ziemi.

I Grotę.

– Obiecałaś im mapy, które nie istnieją! – powiedział Jared. – To lekkomyślność. Sytuacja robi się dla nas niebezpieczna!

Wydawał się bardzo zmartwiony. Przeszła na jego stronę powozu i powiedziała: – Mistrzu, wiem. Ale stawka była tak wysoka...

Uniósł głowę. W jego oczach znowu pojawił się ból.

– Chyba nie myślisz poważnie o tym szaleństwie Eviana. Nie jesteśmy mordercami!

– Ja – nie. Ale jeśli mój plan się uda, nie będę musiała się tym martwić.
– Jednak nie wyjawiała, co ma na myśli: że gdyby królowa naprawdę się dowiedziała, gdyby on, Jared, znalazł się w niebezpieczeństwie, zabiłaby wszystkich bez wahania, nawet ojca, żeby go ratować.

Może o tym wiedział. Wyjrzał przez okno trzęsącego się powozu i spochmurniał. Jego czarne włosy spływały na kołnierz płaszcza.

– A to nasze więzienie – powiedział głucho.

Podążyła za jego wzrokiem, a potem ujrzała szpice i szklane wieżyczki Pałacu, baszty i przybudówki obwieszane flagami i chorągiewkami, usłyszała dzwony bijące na jej powitanie, łopoczące gołębie, salwy z dział ustawionych na tarasach wznoszących się dostojnie w czyste błękitne niebo.



Włożyliśmy w to wszystko, co zostało. Teraz jest większe od nas.

Raport Martora Sapiensa

Kapitan straży wcisnął Finnowi w ręce małą skórzaną sakiewkę i szpadę. Sakiewka wydawała się tak lekka, że musiała być pusta.

– Co tam jest? – spytał Finn nerwowo.

– Zobaczysz. – Strażnik cofnął się i zerknął na Gildasa. – Dlaczego nie uciekasz, mistrzu? Dlaczego marnujesz życie?

– Może życie jest życiem Sapphique’a – warknął Gildas. – Jego los jest moim.

Kapitan pokręcił głową.

– Jak wolisz. Ale nikt dotąd nie wrócił. – Wskazał głową wejście do Groty. – Jest tam.

Zapadła cisza pełna napięcia. Strażnicy mocno ściskali topory. Finn wiedział, że spodziewają się, iż teraz, mając szpadę w dłoni i nieznane niebezpieczeństwo przed sobą, spróbuje uciec. Ilu z tych, których złożono jako Trybut, krzychało tu i walczyło w panice?

Ale nie on. On jest Finnem. Odwrócił się i zajrzał w szczelinę. Była bardzo wąska, a w jej wnętrzu panowały nieprzeniknione ciemności. Krawędzie skały nosiły ślady osmalenia, jakby rozgrzany metal rozpływał się tu niezliczoną ilość razy, aż zmienił się w groteskowe zacieki i sople. Tak jakby to, co wypełzało z tej metalowej rozpadliny, potrafiło topić stal jak masło. Finn zerknął na Gildasa.

– Pójdę pierwszy.

Zanim sapient zdążył zaproponować, odwrócił się i zsunął się w czarną jamę, ostatni raz rozejrzawszy się po okolicy. Ale pobrużdżona równina

była pusta, a Miasto wyglądało jak daleka forteca.

Przesunął nogami po brzegu szczeliny, znalazł oparcie, przecisnął się do środka. Ciemność zamknęła się nad nim. Zorientował się, że korytarz leży między ukośnymi warstwami i prowadzi w głąb. Musiał się boleśnie czołgać po ciemnej, podobnej do skały nawierzchni. Zagracały ją odpadki przypominające kamienie i gładkie kule stopionej stali, przetaczające się i uderzające go w stopy. Jego palce błędziły w kurzu. Chwycił jakiś gruzel, który ukruszył się jak kość. Pospiesznie go puścił.

Sufit znajdował się nisko; dwa razy otarł się o niego plecami i zaczął się bać, że utknie. Przejęty lodowatym strachem, zatrzymał się natychmiast.

Spocony, odetchnął głęboko.

– Gdzie jesteś?

– Za tobą – odezwał się Gildas zduszonym głosem, który odbił się echem od ścian. Pył sypnął się z góry na włosy i w oczy Finna. Chwycili go za but. – Idź dalej.

– Dlaczego? – Usiłował odwrócić głowę. – A może zaczekajmy tutaj aż do Ciemności. Tamci pewnie już poszli. Co nas powstrzyma...?

– Ogniste kule, głupi chłopcze. Całe akry. Jeden niewłaściwy krok i stracisz stopę. A nie widziałeś tego, co ja wczoraj – jak patrolują mury Miasta, a ogromne reflektory omiatają światłem równinę przez całą noc. Od razu by nas zauważyli. – Jego śmiech zabrzmiał jak ponure szczeknięcie. – To, co powiedziałem ślepym kobietom, było prawdą. Jesteś Widzącym Gwiazdy. Jeśli Sapphique tu przyszedł, to my też musimy. Choć obawiam się, że moja teoria o prowadzącej w górę drodze na Zewnątrz okazała się niesłuszna.

Finn pokręcił głową z niedowierzaniem. Nawet w tych opałach stary bardziej przejmował się swoimi teoriami niż czymkolwiek innym. Zaczął się czołgać dalej, zapierając się palcami stóp i pełznąć przed siebie.

Przez parę następnych minut był pewien, że sufit wkrótce zejdzie tak blisko podłogi, iż obaj tu utkną. Później jednak zrobiło się więcej miejsca, a

korytarz skręcił w lewo i zaczął bardziej stromo zbiegać w dół. W końcu Finn zdołał stanąć na czworakach, nie uderzając głową o sufit.

– Coś widzę. – Jego głos zabrzmiał głucho.

– Zaczekaj tutaj.

Rozległ się szelest, głośny trzask i syk; Gildas zapalił jedną z prymitywnych, dymiących flar, którymi Kompania sygnalizowała niebezpieczeństwo. Finn zobaczył w jej blasku sapienta, leżącego na brzuchu i wyciągającego świecę z plecaka. Zapalił ją od flary; gdy skwierczący czerwony blask zgasł, pozostał mały płomyk, migoczący od powiewu gdzieś z dala.

– Nie wiedziałem, że je masz. – Niektórzy z nas – oznajmił Gildas – mieli dość rozumu, by przynieść coś więcej niż jaskrawe szmatki i bezużyteczne pierścionki. – Otoczył płomień dłonią. – Idźmy cicho... Choć to coś pewnie już nas wyczuło i usłyszało.

Jakby w odpowiedzi przed nimi rozległ się chrobot. Niski hurgot, którego wibracje odczuli pod opartymi na podłodze dłońmi. Finn wyjął szpadę i mocno ją ścisnął. Nic nie widział w ciemności.

Ruszył dalej i tunel się rozszerzył, a na końcu zmienił w komnatę. W świetle migotliwego płomyka zobaczył rowkowane metalowe ściany, narośle kryształów kwarcu, dziwne przerosty rud tlenkowych, lśniące w blasku płomienia turkusem i pomarańczem. Stanął na czworakach.

Przed nim coś się poruszyło. Wyczuł to raczej, niż usłyszał – powiew cuchnącego powietrza, od którego ścisnęło go w gardle. Znieruchomiał, nasłuchując, wyęzając wszystkie zmysły. Za jego plecami stęknął Gildas.

– Nie ruszaj się!

Sapient zaklął.

– Jest tu?

– Chyba tak.

Zaczął się orientować, jak wygląda komnata. Gdy wzrok mu się przyzwyczaił do ciemności, dostrzegł sterczący, osmalony kamień i

uświadomił sobie, wstrząśnięty, że jest ogromny i bardzo daleki, i że powiew zmienił się w wiatr, wiejący mu w twarz, ciepły odór, jak cuchnący oddech wielkiego zwierzęcia, straszny, gryzący smród.

Raptem w przeblasku olśnienia zrozumiał, że stworzenie otacza go swoim cielskiem, że ten czarny kamień o wielu fasetach to łuskowata skóra, że ogromne spiczaste skały to jego skamieniałe pazury, że znalazł się w jaskini z prastarej skóry jakiejś bestii.

Odwrócił się, by ostrzec Gildasa. Ale w tej samej chwili – powoli, ociężale – otworzyło się gigantyczne oko.

Czerwone, z masywną powieką, większe od niego.

Przez całą drogę na ulicy panował ogłuszający hałas. Nieustannie rzucono kwiaty; po chwili Claudia zaczęła się wzdrygać przy każdym stuknięciu i szeleście o dach powozu, a zapach zgniecionych łądyg stał się słodki i duszący. Droga prowadziła stromo pod górę; powóz kołysał się gwałtownie, rzucając nimi na boki. Siedzący obok niej Jared był blady. Wzięła go za ramię.

– Jak się czujesz?

Uśmiechnął się blado. – Chciałbym wysiąść. Nie zrobię najlepszego wrażenia, jeśli zwymiotuję na schodach Pałacu.

Razem siedzieli w milczeniu, gdy powóz turkotał ulicami, mijając bramy Zewnętrznej Cytadeli, jej ogromne umocnienia, dziedzińce i kolumnady. Z każdym zakrętem coraz głębiej zanurzała się w życie, które na nią czekało, w labirynty władzy, lotne piaski zdrady. Powoli wrzaski ucichły, koła toczyły się płynnie, a zza zasłonki widziała drogę wyłożoną czerwonym dywanem, jego kosztownymi połaciami, girlandy kwiatów nad ulicą i gołębie latające między dachami a kominami.

Znowu czekały na nich tłumy; tu znajdowały się mieszkania dworzan, rada królewska i kancelaria do spraw Protokołu. Tu okrzyki brzmiały subtelniej, do wtóru dźwięków wioł, serpentów, piszczałek i bębnow.

Gdzieś daleko słyszała ryki i oklaski – widać Caspar wychylił się z okna powozu, by obwieścić swój powrót do domu.

– Będą chcieli zobaczyć narzeczoną – mruknął Jared.

– Jeszcze jej tam nie ma.

Milczenie. Potem powiedziała: – Mistrzu, boję się. – Wyczuła jego zaskoczenie. – Naprawdę. Ten Pałac mnie przeraża. W domu wiem, kim jestem, co mam zrobić. Jestem córką Naczelnika i wiem, na czym stoję. Ale to niebezpieczne miejsce, pełne pułapek. Przez całe życie wiedziałam, że mnie to czeka, ale teraz nie jestem pewna, czy zdołam to znieść. Chcą mnie zagarnąć, uczynić jedną z nich, a ja się nie zmienię! Chcę pozostać sobą.

Westchnął. Jego spojrzenie skupiło się na zasłoniętych oknach.

– Claudio, nie znam nikogo odważniejszego od ciebie.

– Nie jestem...

– Jesteś. I nikt cię nie zmieni. Będziesz tu rządzić, choć to niełatwe. Królowa ma wielką władzę i będzie ci zazdrościć, bo jesteś młoda i zajmiesz jej miejsce. Masz tak samo wielką moc, jak ona.

– Ale jeśli cię odeślą...

Odwrócił się do niej.

– Nie odejdę. Nie jestem odważny, godzę się z tym. Lękam się konfliktów. Drzę na sam widok spojrzenia twojego ojca, choć jestem sapientem. Ale nie zmuszą mnie, żebym cię zostawił. – Siedział wyprostowany, daleko od niej. – Od lat patrzę śmierci w oczy i mam więcej odwagi.

– Nie mów tak.

Wzruszył lekko ramionami. – Ona nadejdzie. Ale nie wolno nam tak dużo myśleć o sobie. Powinniśmy się zastanowić, czy możemy pomóc Finnowi. Daj mi klucz, a popracuję nad nim. Ma swoje tajemnice, których jeszcze nie odgadłem.

Powóz podskoczył na jakimś wyboju, gdy wysupłała klucz z ukrytej kieszeni i podała go Jaredowi. Skrzydła zatopione w kryształach orła

zamigotały, jakby ptak nimi poruszył. Jared szybko odchylił zasłonkę i słońce zalśniło na fasetach kryształu.

Ptak naprawdę frunął.

Leciał nad zwęgloną równiną w ciemnym krajobrazie. Nisko w dole ziała rozpadlina. Ptak zapikował w jej stronę, śmignął do jej wnętrza, przechylając się w wąskim tunelu, aż Claudia syknęła ze strachu.

Klucz zgasł. Pulsowało w nim tylko jedno czerwone światełko.

W tej samej chwili powóz zatrzymał się z dygotem wśród parskania koni. Gwałtownie otwarto drzwi. W progu stanął Naczelnik.

– Pójdź, moja droga – odezwał się cicho. – Wszyscy czekają.

Nie patrząc na Jareda, nie pozwalając sobie nawet myśleć, wysiadła z powozu i wyprostowała się, trzymając ojca pod ramię.

Razem stanęli przed podwójnym rzędem klaszczących dworzan, wspaniałością jedwabnych sztandarów, wielkimi, prowadzącymi ku tronowi schodami.

Na nim, w srebrnej sukni z wielką kryzą, siedziała wspaniała królowa. Nawet z tej odległości widać było jej rude włosy i czerwone usta, skrzące się tęczowo brylanty na jej szyi. Za nią stał ponury Caspar.

Naczelnik odezwał się cicho: – Wskazany byłby uśmiech.

Więc uśmiechnęła się promiennie, z pewnością siebie – fałszywą jak wszystko w jej życiu. Płaszcz osłaniał jej zziębnięte ciało.

Ruszyli miarowym krokiem po schodach.

Było to ironiczne spojrzenie z jego koszmarów. Rozpoznał je.

– To ty? – rzucił ochryple.

– Uderz go! – syknął Gildas za jego plecami. – Uderz, Finn!

Oko zawirowało. Jego źrenica zmieniła się w spiralę, szkarłatną galaktykę. Wokół niej w konwulsjach wiła się ciemność; zauważył, że skóra Bestii jest nabita przedmiotami, kawałkami klejnotów, kości, szmatami, bronią. Pochodziły sprzed stuleci; były obrośnięte skórą. Czarna kanciasta skała ułożyła się z trzaskiem i chrobotem w kształt głowy i uniosła się

wysoko; kawałki metalu wysunęły się jak pazury, drapiąc pochyłą podłogę groty.

Finn skamieniał. Wokół niego kłębił się kurz i jakieś wyziewy. – Uderz! – Gildas chwycił go za ramię. – To na nic. Nie widzisz? Gildas ryknął z gniewu, wyszarpnął mu szpadę i wbił ją w twarde bok Bestii. Odskoczył, jakby spodziewał się wielkiej fontanny krwi. I zagapił się w oszołomieniu, zrozumiawszy to, co Finn już pojął wcześniej.

Nie było rany. Skóra otworzyła się i rozplynęła, wchłonęła szpadę, otoczyła go. Bestia była złożoną istotą, formacją milionów istnień, nietoperzy, kości, żuków, ciemnych chmar pszczoł, zmieniającym się jak w kalejdoskopie układem kawałków kamienia i metalu. Gdy się odwróciła i wzniosła się pod sufit komnaty, ujrzeli, że przez minione stulecia wchłonęła całą zgrozę i strach Miasta. Wszystkie Trybuty wysłane, by ją ułagodzić, zostały zagarnięte, pożarte i tylko zaostrzyły jej apetyt. Gdzieś w jej wnętrzu kryły się miliardy atomów zmarłych, ofiar, dzieci, zaciągniętych tu z rozkazu Sprawiedliwych. Była to namagnetyzowana masa mięsa i metalu, o ogonie nabitym paznokciami, zębami i szponami.

Bestia wyprostowała się, sięgając wysoko nad nich, i pochyliła się. Zbliżyła wielkie czerwone Oczy do twarzy Finna, rzucając szkarłatne światło na jego skórę, oblewając jego drżące ręce poświatą, tak że wyglądały jak ociekające krwią.

– Finn – odezwał się ktoś bardzo zadowolonym głosem, gardłowym i świszczącym. – Wreszcie.

Finn cofnął się do Gildasa. Sapient chwycił go za łokieć.

– Znasz moje imię?

– Ja ci je nadałem. – Język zamigotał w wielkiej grocie paszczy. – Nadałem ci je dawno, gdy zrodziłeś się w moich komórkach. Wtedy stałeś się moim synem.

Finn zadygotał. Chciał zaprzeczyć, krzyknąć, ale brakowało mu słów.

Bestia przechyliła głowę, bacznie mu się przyglądając. Jej długi pysk, z którego sypały się pszczoły i łuski, rozpadł się na chmurę ważek i znowu się scalał.

– Wiedziałem, że przyjdiesz – syknął stwór. – Obserwowałem cię, Finn, bo jesteś wyjątkowy. Ze wszystkich milionów istnień w moich wnętrznościach i żyłach mojego ciała, ty nie masz sobie równych.

Głowa przysunęła się bliżej. Coś jakby uśmiech pojawiło się na niej i zniknęło.

– Naprawdę myślisz, że przede mną uciekniesz? Zapomniałeś, że mogę cię zabić, odciąć ci światło i powietrze, spopielić cię w ciągu sekund?

– Nie zapomniałem – wyksztusił.

– Ludzie na ogół zapominają. Ludzie zadowolają się życiem w Więzieniu i uważają, że to ono jest światem, ale nie ty. Ty pamiętasz o mnie. Rozglądasz się i widzisz moje obserwujące cię Oczy. W ciemną noc wolałeś do mnie, a ja cię słyszałem...

– Nie odpowiedziałeś – szepnął Finn.

– Ale wiedziałeś, że tam jestem. Jesteś Widzącym Gwiazdy. To bardzo interesujące.

Gildas stanął przed Finnem. Był blady, rzadkie włosy miał przepocone.

– Kim jesteś? – warknął.

– Jestem Incarceronem, starcze. Powinieneś to wiedzieć. To sapientowie mnie stworzyli. Jestem waszą wielką, monumentalną, nieskończoną porażką. Waszym przekleństwem. – Stwór podpełzł zygzakiem, rozdziawiając paszczę tak szeroko, że ujrzeli zwisające w niej strzępy ubrań, poczuli tłusty, dziwnie słodki smród. – Ach, ta duma Mędrców. A teraz ośmielasz się szukać ucieczki z własnego kaprysu.

Cofnął się, mrużąc czerwone Oczy.

– Zapłać mi, Finn. Zapłać mi tak jak Sapphique. Daj mi swoje ciało, swoją krew. Daj mi tego starego i jego straszliwe pragnienie śmierci. A wtedy może twój klucz otworzy drzwi, o których ci się nie śniło.

Finnowi zaschło w ustach.

– To nie jest gra.

– Nie? – Śmiech Bestii był cichy i syczący – Czy nie jesteście figurami na szachownicy?

– Ludzie. – Ogarnął go gniew. – Ludzie cierpią. Dręczysz ich.

Stworzenie rozproszyło się na chwilę w chmarze owadów, a one nagle zbiły się gwałtownie w maskaron, nową twarz, gadzią i falującą.

– Niestety, nie. Dręczą się nawzajem. Nie istnieje system, który by ich powstrzymał, miejsce, które może odgrodzić się od zła, bo ludzie wniosą je tam w sobie, nawet dzieci. Tacy ludzie są nie do uratowania, a moim zadaniem jest ich zatrzymać. Trzymam ich w sobie. Połykam ich w całości.

Macka owinęła się wokół jego nadgarstka.

– Zapłać mi, Finn.

Finn odskoczył, zerkając na Gildasa. Sapiient wyglądał, jakby się skurczył. Twarz miał ściągniętą, jak ze strachu, ale powiedział powoli: – Niech weźmie mnie, chłopcze. Nic mi już nie zostało.

– Nie. – Finn spojrzał na Bestię, spoglądającą mu z bliska w oczy z gadzim uśmiechem. – Już oddałem ci jedno życie.

– Aaa... kobieta. – Uśmiech stał się szerszy. – Jakże jej śmierć cię dręczy. Sumienie i wstyd są tak rzadko spotykane. Interesuje mnie to.

Coś w tym uśmieszku zapało mu dech w piersiach. Drgnienie nadziei sprawiło mu ból.

– Ona żyje! – rzucił. – Złapałeś ją, nie pozwoliłeś upaść! Tak? Uratowałeś ją.

Czerwona spirala mrugnęła.

– Tu nic się nie marnuje.

Finn wpatrywał się w niego z zapartym tchem, ale Gildas mruknął mu do ucha: – On kłamie, chłopcze.

– Może nie. Może...

– Igra z tobą. – Stary spojrzał z niesmakiem na wirujący chaos Oka. – Jeśli naprawdę stworzyliśmy taką istotę, jak ty, to jestem gotów zapłacić za nasz kaprys.

– Nie. – Finn chwycił go mocno. Zsunął z kciuka matową srebrną obrączkę i uniósł ją, migoczącą iskierkę. – Zabierz to jako swój Trybut... ojczyźnie.

Był to pierścień z czaszką.

Latami pracowałem w tajemnicy nad budową urządzenia, które jest kopią tego z Zewnątrz. Teraz mnie chroni. Timon zmarł w zeszłym tygodniu, a Pela zginęła w zamieszkach, i choć kryję się tu w tej zaginionej sali, Więzienie mnie szuka. „Panie”, szepcze. „Czuję cię. Czuję, jak pełzasz po mojej skórze”.

Dziennik lorda Callistona

Królowa wstała z wdziękiem.

Miała porcelanowobiałą twarz, a oczy przejrzyste i zimne.

– Moja droga, kochana Claudio...

Claudia dygnęła, poczuła muśnięcie pocałunku na obu policzkach, a w mocnym uścisku wyczuła cienkie kości tej kobiety, jej drobne ciało w gorsecie i krynolinie.

Nikt nie wiedział, ile lat liczy królowa Sia. Była przecież czarodziejką. Mogła być starsza od Naczelnika, lecz gdy stał obok niej ze schludną srebrną brodą, wydawał się surowy i mroczny. Jej młodość, choć krucha, była przekonująca. Królowa wydawała się tylko trochę starsza od własnego syna. Odwróciła się i wprowadziła Claudię, mijając naburmuszonego Caspara.

– Jakaś ty ładna, moja słodka. Ta suknia jest cudowna. A te włosy! Powiedz, to naturalny kolor czyje farbujesz?

Claudia nabrała tchu, od razu zirytowana, ale nie musiała odpowiadać. Królowa już mówiła o czymś innym: – ...i liczę na to, że nie uznasz mnie za zbyt bezpośrednią.

– Nie – rzuciła Claudia sucho, wykorzystując sekundę przerwy. Królowa uśmiechnęła się do niej. – Cudownie. Tędy. Drzwi były podwójne i

drewniane. Otworzyli je dwaj służący, a kiedy Claudia znalazła się za nimi, drzwi się zamknęły i maleńka alkowa bezgłośnie pomknęła w górę.

– Tak, wiem – szepnęła królowa, przytulając Claudię. – Wielka niewierność Protokołowi. Ale to tylko dla mnie, więc kto się dowie?

Małe białe rączki tak mocno ścisnęły ramię Claudii, że czuła wpijające się w jej skórę paznokcie. Zabrakło jej tchu, jakby ją porwano. Nawet ojciec i Caspar zostali gdzieś daleko.

Gdy drzwi znowu się otworzyły, sala za nimi wyglądała jak symfonia złota i luster. Musiała być trzy razy większa od korytarza w jej domu. Królowa zaprowadziła ją za rękę, między ogromnymi malowanymi mapami, przedstawiającymi wszystkie krainy Królestwa i ozdobionymi w rogach fantazyjnymi falami, syrenami i potworami.

– To biblioteka. Wiem, że kochasz książki. Niestety, Caspara one nie interesują. Doprawdy, nie wiem nawet, czy w ogóle potrafi czytać. Nie wejdziemy.

Obejrzała się, prowadzona nieubłaganie dalej. Między mapami stały białoniebieskie porcelanowe dzbany, w których mógłby się zmieścić dorosły człowiek, a lustra odbijały je wszystkie, tworząc tak udaną iluzję, że nagle Claudia straciła pewność, gdzie kończy się korytarz i czy w ogóle się kończy. Mała biała postać królowej powieliła się przed nią, za nią i po obu jej stronach. Wydawało się, że strach, który Claudia poczuła w powozie, ma swoje źródło w tych szybkich, nienaturalnie młodych ruchach, w tym ostrym, pewnym siebie głosie.

– A to twój apartament. Twój ojciec mieszka obok.

Ogrom.

Jej stopy zatonęły w puszystym dywanie, łóżko miało baldachim z tak obfitych fałd szafranowego jedwabiu, że mogłaby w nim utonąć.

Nagle wyjęła dłoń z ręki królowej i cofnęła się, rozpoznawszy pułapkę. Zrozumiała, że w nią wpadła.

Sia milczała. Pusta paplanina umilkła. Stanęły naprzeciwko siebie.

Potem królowa się uśmiechnęła.

– Jestem pewna, że nie trzeba cię ostrzegać. Córka Johna Arlexa jest dobrze wyszkolona, ale sądzę, że nie zawadzi ci powiedzieć, iż przez wiele z tych luster można obserwować innych, a urządzenia podsłuchowe w Pałacu należą do najskuteczniejszych. – Podeszła bliżej. – Słyszałam, że ostatnio jesteś zainteresowana kochanym, biednym Gilesem.

Claudia miała niewzruszoną minę, ale ręce lodowate. Spuściła wzrok. – Myślałam o nim. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej... – Tak. Wszystkich nas zdruzgotała jego śmierć. Ale nawet, jeśli dynastia Havaarnów wygasa, ktoś musi rządzić Królestwem. I nie wątpię, że zrobisz to doskonale.

– Ja?

– Oczywiście. – Królowa odwróciła się i usiadła z wdziękiem na złotonym krześle. – Z pewnością wiesz, że Caspar jest niezdolny nawet do panowania nad sobą? Usiądź przy mnie, moja słodka. Pozwól, że udzielę ci rady.

Claudia, przejęta lodowatym zaskoczeniem, usłuchała.

Królowa pochyliła się do niej. Jej czerwone wargi wygięły się w nieśmiałym uśmiechu.

– Twoje życie będzie teraz bardzo przyjemne. Caspar jest dzieckiem – pozwól mu mieć swoje zabawki, konie, pałace, dziewczyny, a nie będzie ci sprawiać kłopotu. Dopilnowałam, żeby nie znał się na polityce. Tak szybko się nudzi! Możemy przyjemnie spędzać czas, Claudio. Nie masz pojęcia, jak męczący bywają ci mężczyźni.

Claudia spuściła wzrok na swoje dłonie. Czy królowa mówi szczerze? Na ile jest to gra?

– Myślałam...

– Że cię nienawidzę? – Królowa zachichotała jak mała dziewczynka. – Potrzebuję cię! Możemy rządzić razem. Doskonale sobie poradzisz! A twój ojciec uśmiechnie się poważnie, jak zwykle on. No tak. – Małą rączką

poklepała dłoń Claudii. – Koniec smutnych rozmyślań o Gilesie. Jest w lepszym miejscu, moja droga.

Powoli skinęła głową i wstała. Królowa także się podniosła z szelestem jedwabiu.

– Jest jedna sprawa.

Sia odwróciła się z ręką na klamce.

– Tak?

– Jared Sapiens, mój nauczyciel.

– Nie będziesz potrzebowała nauczyciela. Teraz ja będę cię uczyć.

– Chcę, żeby został – oznajmiła twardo.

Królowa spojrzała jej prosto w oczy.

– Jest młody jak na sapienta. Nie wiem, co twój ojciec myśli o...

– Jared zostanie. To nie była prośba.

Czerwone wargi królowej drgnęły w miłym uśmiechu.

– Co tylko zechcesz, moja droga. Co tylko zechcesz.

Jared położył skaner na framudze drzwi, otworzył małe okno i usiadł na łóżku. Pokój był surowy – tak jak na dworze wyobrażano sobie celę sapienta – miał drewnianą podłogę i ciemne drewniane płyty na ścianach, zwieńczone wzorem z koniczyny i róż.

Pachniał sitowiem i wilgocią. Wydawał się pusty, ale Jared już zdążył usunąć dwa małe urządzenia podsłuchowe, a mogło ich tu być więcej. Ale musiał zaryzykować.

Wyjął klucz i uniósł, aktywując łącze audio.

Nic. Ciemność.

Znowu go dotknął, zmartwiony. Ciemność rozszerzyła się i przybrała kształt koła, ale się nie rozjaśniła. Dostrzegł jak przez mgłę zarys przykucniętej postaci.

– Nie możemy rozmawiać – szepnęła. – Nie teraz.

– Więc słuchaj – powiedział cicho Jared. – To może ci pomóc. Wystukana na panelu kombinacja cyfr – dwa, cztery, trzy, jeden – wytworzy

pole ochronne. Wszelkie systemy podsłuchowe przestaną cię dostrzegać. Znikniesz ze skanerów. Rozumiesz?

– Nie jestem głupi – rozległ się ledwie dosłyszalny kpiący szept Keira.

– Znalazłeś Finna?

Cisza. Wyłączyli klucz.

Jared splótł palce i zaklął cicho w języku sapientów. Za oknem rozległy się głosy, jacyś skrzypkowie w dalekich ogrodach rzępolili gigę. Dziś miały się odbyć tańce na powitanie księżęcej narzeczonej.

A jednak, jeśli stary Bartlett miał rację, prawdziwy następca tronu żył, a Claudia była przekonana, że jest nim ten Finn. Jared pokręcił głową i rozpiął długimi palcami kołnierz płaszcza. Musiała uciszyć swoje wątpliwości, bo bez tej nadziei nie miała nic. A przecież niewykluczone – tylko niewykluczone – że instynkt jej nie zawiódł.

Zmęczony oparł się o twardą poduszkę, wyjął z kieszeni woreczek z lekarstwami i odmierzył dawkę. Była mocniejsza o trzy gramy – już od tygodnia – ale ból głęboko w jego ciele nadal powoli rósł jak żywe stworzenie. Jared sądził czasami, że ten ból żywi się lekiem i łaknie go coraz bardziej.

Przyłożył strzykawkę, zachmurzony. Co za ponure, głupie pomysły.

Ale kiedy położył się i zasnął, przyśniło mu się, że szkarłatne jak galaktyki oko otworzyło się w ścianie i spojrzało na niego.

Zdesperowany Finn uniósł wysoko pierścień.

– Weź to i daj nam odejść.

Oko zbliżyło się, przyjrzało mu się uważnie.

– Sądzisz, że ten przedmiot ma jakąś wartość?

– Zawiera życie. Jest uwięzione w jego środku. – Bardzo stosowne. Tak jak wasze życie jest uwięzione we mnie. Finn zadrzał. Gdyby Keiro to słyszał, na pewno zaczęłyby działać. Gdyby tu był. Gildas zrozumiał. Na pewno, bo nagle warknął: – Weź to! Pozwól nam odejść. – Tak jak wtedy,

gdy przyjąłem Trybut od Sapphique'a? Jak przyjąłem to? – W skórze Bestii mignęło światło. Ujrzeli głęboko wbitą w nią małą, kruchą kość.

Zdjęty trwogą Gildas wymamrotał modlitwę.

– Jaki jest mały! – zastanawiała się Bestia. – A jednak kosztował tak wiele bólu. Pokaż mi to uwięzione życie.

Wyciągnęła macek. Finn chwycił pierścień, mokry od potu i wyślizgujący się. Potem rozchylił palce.

Oko mrugnęło. Rozszerzyło się, zwęziło, rozejrzało. Z gardła Bestii wydostał się szept, zdumiony, zafascynowany.

– Jak to zrobiłeś? Gdzie jesteś?

Ktoś ręką zasłonił Finnowi usta; ten obejrzał się gwałtownie i dostrzegł Attię, ostrzegawczo trzymającą palec na ustach. Za nią stał Keiro z kluczem w jednej dłoni i miotaczem płomieni w drugiej.

– Jesteś niewidzialny! – zdumiała się Bestia. – To niemożliwe!

Wysunęła pęk macek, dotykając zasnutę lepкими pajęczynami kąt.

Finn cofnął się chwiejnie.

Keiro położył miotacz ognia na ramieniu.

– Jeśli nasz chcesz – powiedział spokojnie – to jesteśmy.

Obok Finna bluznął z rykiem strumień płomieni.

Bestia zawyła z wściekłości. W jednej chwili w grocie zaroilo się od spłoszonych, krzyczących ptaków, pszczół i nietoperzy, wyzwolonych z przymusowych formacji. Łopotały skrzydłami, unosiły się spiralnie pod sklepienie groty, uderzały o skałę, tracąc przytomność.

Keiro wrzasnął z radości. Znowu wystrzelił strumień żółtych płomieni i Bestia zmieniła się w gruchoczącą kaskadę szczątków, spalonej skóry i toczących się kamieni. Jej czerwone Oko stało się kłębem komarów, które rozprysnęły na wszystkie strony.

Płomienie zaskwierczały, uderzyły o ściany i odbiły się od nich.

– Zostaw! – krzyknął Finn. – Uciekajmy!

Ale sufit i podłoga już się przechylały, a szczelina zaciskała się wokół nich.

– Może nie umiem cię dostrzec. – Przez ryk przebił się jadowity głos Więzienia. – Ale jesteś tutaj i będę cię mocno trzymać, mój synu.

Zmusiło ich, by stanęli blisko siebie. Ściany groty padały, z góry sypały się fragmenty sufitu. Finn chwycił dłoń Attii.

– Trzymajmy się razem!

– Finn – odezwał się Gildas zdławionym głosem. – W ścianie. U góry.

Przez chwilę Finn nie rozumiał. I raptem zobaczył prowadzący w górę korytarz.

Attia natychmiast wyrwała mu rękę. Wzięła rozbieg i skoczyła, chwyciła się wystających faset, podciągnęła się nad smagającymi mackami, wspięła się po łuskach samej Bestii.

Finn podsadził Gildasa; stary wspinał się niezdarnie, ale z rozpaczliwą energią. Kawałki kamieni i cennych minerałów zsuwały się i spadały mu spod rąk.

Finn obejrzał się na Keira, który uniósł broń.

– Idź! On nas szuka!

Incarceron oślepl. Niektóre części jego ciała – pazur, ogon – ułożyły się na nowo. Bestia na oślep macała w ciemnościach i zadawała ciosy. Czująca ich na swojej skórze, odbierała wibracje ich ruchów. Finn chciał spytać Keira, co właściwie zrobił, ale nie było czasu, więc odwrócił się i zaczął się wspinać w ślad za Gildasem.

Ściana zmieniała się z każdą chwilą, odnawiała się, prostowała i znowu falowała, gdy Bestia wyprostowała swoje cielsko i zawirowała, by strząsnąć ich z grzbietu. Uniosła ich wysoko pod sufit, znieruchomiła, a Finn ujrzał światełka, malutkie jak łebki od szpilek, i przez jedną cudowną chwilę znalazł się wśród gwiazd. Ale jedna z nich odwróciła się i okazała się reflektorem, osrebrzyła jego twarz i ręce. Drgnął, bezbronny, przyszpilony.

Attia odwróciła się gwałtownie.

– Zwolnij! Musimy trzymać się blisko klucza!

W dole wspinał się Keiro, odrzuciwszy miotacz płomieni. Gdy kostropata skóra zafalowała, pośliznął się, wierzgnął nogą i może Bestia to poczuła, bo syknęła, a w powietrze uniosły się kłęby wyziewów.

– Keiro! – Finn zawrócił. – Muszę po niego iść.

Attia zsunęła się w dół.

– Nie, da sobie radę.

Keiro trzymał się kurczowo. Wciągnął się na grzbiet Bestii, która zadrżała. A potem roześmiała się cichym, złowieszczym chichotem, który Finn pamiętał tak dobrze.

– Więc masz jakiś przyrząd, który pozwala ci się ukrywać. Gratuluję. Ale dowiem się, co to jest.

Opadł kurz, błysnął promień światła. – Czeka! – krzyknął Finn do Gildasa. Starzec pokręcił głową. – Nie wytrzymam dłużej. – Wytrzymasz! Rzucił Attii rozpaczliwe spojrzenie; zarzuciła sobie na ramiona rękę Gildasa. – Zostanę z nim – powiedziała. Prawie spadł, schodząc po Keira; chwycił go jedną ręką i mocno przytrzymał. – To na nic! Stąd nie ma wyjścia. – Musi być – wydyszał Keiro. – Czy nie mamy klucza? Wysupłał go z kieszeni, a Finn go chwycił. Przez chwilę trzymali go obaj. W końcu Finn wyszarpnął klucz i odsunął się poza zasięg Keiro. Uderzył we wszystkie przyciski, w orła, jego koronę. Nic. Usiłując się utrzymać na miotającej się Bestii, potrząsnął kluczem, zaklął i poczuł jego nagłe ciepło, żar, narastający ze złowrogim wizgiem. Finn krzyknął i przerzucił go z ręki do ręki. Klucz parzył.

– Roztop nim skałę! – krzyknął Keiro.

Finn przyłożył klucz do ściany groty. Urządzenie natychmiast zabrzęczało i kliknęło.

Incarceron zawył boleśnie. Kamienie posypały się z gruchotem w dół. Attia krzyknęła. W ścianie powstała wielka biała szczelina jak rozdarcie w tkance świata.

Naczelnik stał z Claudią przy oknie i przyglądali się zabawie przy pochodniach.

– Dobrze się spisałaś – powiedział poważnie. – Królowa jest zadowolona.

– To dobrze. – Claudia była tak zmęczona, że z trudem znajdowała słowa.

– Jutro możemy... – urwał.

Ostry, natarczywy ryk. Agresywny i głośny. Zaskoczona Claudia rozejrzała się dokoła.

– Co to?

Ojciec skamieniał. Potem sięgnął do kieszeni kamizelki, wyjął zegarek, kciukiem otworzył złotą kopertę. Ukazała się ładna tarcza. Za kwadrans jedenasta.

Ale to nie był kurant, tylko alarm.

Naczelnik zapatrzył się na zegarek. Kiedy uniósł głowę, oczy miał zimne i szare.

– Muszę iść. Dobranoc, Claudio. Śpij dobrze.

Zdumiona spojrzała za nim.

– Czy to... Więzienie? – spytała.

Odwrócił się od drzwi, spojrzał na nią ostro.

– Dlaczego tak mówisz? – Ten sygnał... Nigdy go przedtem nie słyszałam. Ojciec przyjrzał jej się uważnie. Przeklęła swoją głupotę. – Tak – powiedział w końcu. – Zdaje się, że doszło do pewnego... incydentu. Nie martw się. Zajmę się tym osobiście.

Zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę stała, zlodowaciała, wpatrując się w drewniane płyty na ścianach. Później, jakby ten bezruch zmusił ją do działania, chwyciła ciemny szal, owinęła się nim i rzuciła się do drzwi.

Ojciec odszedł już daleko złoconym korytarzem. Poruszał się szybkim krokiem. Ledwie skręcił za róg, pobiegła za nim, zdyszana, bezgłośnie

stąpając po miękkich kobiercach. Jej odbicie przemykało w mrocznych lustrach.

Zasłona koło wielkiej porcelanowej wazy falowała; wsunęła się za nią i znalazła się na szczycie kręconych schodów. Stała z łomoczącym sercem, patrząc na schodzącą po nich ciemną postać, i uświadomiła sobie, że ojciec biegnie. Zaczęła schodzić za nim pospiesznie, z jedną ręką na wilgotnej poręczy, aż złocone ściany zmieniły się w ceglane, a następnie kamienne, a stopnie zapadnięte ze starości i obrosnięte zielonym liszajem.

Zrobiło się zimno i bardzo ciemno. Z jej ust ulatywały obłoki pary. Zadrzała i mocno owinęła się szalem.

Ojciec schodził do Więzienia.

Szedł do Incarceronu!

Gdzieś daleko przed nią buczał alarm, głośny i natarczywy, nieustanny.

Dotarli do piwnic z winem. Były ogromne, z łukowatym sufitem, pełne beczek i skrzynek, z przewodami wijącymi się po ceglanych ścianach z białymi solnymi zaciekami. Jeżeli to był Protokół, to bardzo przekonujący.

Wyjrzała zza sterty skrzynek, starając się zrobić to jak najciszej.

Ojciec dotarł do bramy.

Wykuto ją z pozieleniałego, skorodowanego ze starości brązu, naznaczonego lśniącymi śladami ślimaków. Wokół jej osadzonych w grubych murach, usianych nitami skrzydeł wisiły zardzewiałe łańcuchy. Dostrzegła orła Havaarnów, którego rozpostarte skrzydła niemal ginęły pod warstwą śnieży. Serce jej załomotało.

Ojciec rozejrzył się szybko; a ona natychmiast przykucnęła i wstrzymała oddech. Wystukał szybko szyfr na kuli trzymanej przez orła; rozległ się szcęk.

Łańcuchy runęły w dół.

Z rozsuwającej się opornie bramy spadały pajęczyny, ślimaki i kurz. Claudia wychyliła się, usiłując dostrzec, co znajduje się wewnątrz, ale zobaczyła tylko mrok i poczuła zapach – kwaśny metaliczny smród. Potem

musiała się pospiesznie schować, bo ojciec się odwrócił. Gdy znowu wyjrzała, ojciec zniknął, a brama była zamknięta.

Claudia oparła się o mokre cegły i odetchnęła bezgłośnie.

W końcu. Wreszcie.

Znalazła.

Alarm wibrował w ich zębach, nerwach, kościach.

Finn przestraszył się, że dostanie ataku; zaczął pełznąć w stronę szczeliny, pod lodowaty wiatr, który przez nią wiał. Wczepił się w jej krawędź.

Bestia zniknęła. Rozpłynęła się, gdy Keiro przeczołgał się nad Finnem i chwycił Gildasa. Nagle wszyscy runęli w dół w kaskadzie szczątków i uderzyli o ścianę – łańcuch ciał, złączonych tylko chwytem Finna.

– Nie utrzymam cię! – krzyknął Finn rozpaczliwie.

– Utrzymasz, do cholery! – stęknął Keiro.

Jego dłoń coraz bardziej się wyślizgiwała.

To się nie uda. Ręka go paliła.

Padł na niego cień. Finn myślał, że to głowa Bestii albo wielki orzeł, ale gdy spojrzał z rozpaczą w górę, ujrzał wyłaniający się Wieżenień t ze szczeliny, brzęczący energią srebrny statek, zabytkowy żaglowiec o żaglach z pajęczyn i splątanych, zwisających przez burty linach.

Zatrzymał się nad nimi. Bardzo powoli w jego dnie otworzył się luk. Spuszczono z niego kosz zawieszony na czterech ogromnych kablach. Zza burty statku wyjrzała jakaś twarz, ohydna, zdeformowana paszcza gargulca, zniekształcona goglami i dziwacznym aparatem do oddychania.

– Wsiadajcie. Zanim zmienię zdanie.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale Keiro w ciągu paru sekund znalazł się w rozkołysanym koszu. Tuż za nim skoczył Gildas. Attia zrobiła to samo, zawahawszy się tylko przez chwilę. Potem i Finn poczuł, że spada. Ulga tak go zamroczyła, że runął w dół bez strachu i nie czuł, jak

wylądował, dopóki kojącej ciszy nie przerwał wrzask Keira: – Złaż ze mnie!

Dźwignął się na nogi. Attia pochylała się nad nim z troską.

– W porządku?

– ...Tak.

To nie była prawda, ale bez słowa oparł się obok niej o krawędź kosza i wyjrzał, oszołomiony kołysaniem na lodowatym wicherze.

Opuścili Grotę. Znajdowali się nad równiną, wiele kilometrów nad Miastem. Leżało na ziemi jak zabawka. Z tej wysokości widzieli otaczające je ślady osmalenia i fumarole, jakby sama ziemia była skórą Bestii, która pod nią pełzała, dysząc z wściekłości.

Obok nich przepływały chmury, metalicznie żółte opary, tęcza.

Finn poczuł, że Gildas chwyta go mocno, pijany szczęściem. Wiatr porywał jego rozradowany głos.

– Spójrz, chłopcze! Widzisz? Jeszcze istnieją sapientowie, którzy mają moc!

Finn odwrócił głowę. I oto, gdy srebrny statek wzniósł się spiralnie w górę, ukazała się wieża tak wąska i nieprawdopodobnie wysoka, że wyglądała jak igła wbita w chmurę, z czubkiem lśniącem światłem. Pod wpływem oddechu Finna na balustradzie pojawił się szron, który trząsał i pękał. Każdy odłamek lodu był spolaryzowany przez wieżę, każdy lodowy kryształek zwracał się ku niej jak ku magnesowi. Finn, z trudem oddychający rozrzedzonym powietrzem, chwycił mocno ramię staruszka. Dygotał z zimna i ze strachu. Nie ośmielił się jeszcze raz spojrzeć w dół. Małe lądowisko na czubku igły rosło powoli. Na jego czubku widniała powoli obracająca się kula.

A jednak, choć byli tak wysoko, nadal nie widzieli krańca Incarceronu.

Łomotanie obudziło Jareda. Poderwał się, zlany zimnym potem.

Przez chwilę nie rozumiał, co się dzieje. Nagle usłyszał jej szept: – Jared! Otwórz, to ja!

Usiadł, powlókł się do drzwi, wyszarpnął skaner z framugi, sięgnął do zasuwki. Ledwie ją odciągnął, drzwi otworzyły się z rozmachem, niemal uderzając go w twarz. Claudia wpadła do środka, zdyszana, zakurzona, z brudnym szalem otulającym jedwabną suknię.

– Co się stało? – rzucił. – Dowiedział się? Wie, że mamy klucz?

– Nie. Nie.

Nie mogła złapać tchu. Osunęła się na łóżko i zgięła w pół, trzymając się za bok.

– Więc o co chodzi?

Podniosła rękę, dając mu znak, by zaczekał. Po chwili, gdy wrócił jej głos i usiadła prosto, ujrzał jej rozjaśnioną triumfem twarz. Cofnął się, nagle zaniepokojony.

– Co zrobiłaś? Uśmiechnęła się gorzko.

– To, o czym marzyłam od lat. Znalazłam drzwi do jego tajemnicy. Wejście do Incarceronu.

ŚWIAT KTÓRY WISI W PRZESTRZENI

- *Gdzie są przywódcy? – spytał Sapphique.*
- *W swoich fortecach – odpowiedział łabędź.*
- *A poeci?*
- *Zagubieni w snach o innych światach.*
- *A rzemieślnicy?*
- *Tworzą maszyny, które rzucą wyzwanie mrokowi.*
- *A Mędrcy, którzy stworzyli świat?*
- Łabędź opuścił ze smutkiem czarną głowę.*
- *Stali się starcami i czarownikami w wieżach.*

Sapphique w Królestwie Ptaków

Finn ostrożnie dotknął jednej z kul.

W delikatnym liliowym szkle ukazała się jego twarz, groteskowo rozdęta. Za sobą zobaczył Attię, która przeszła pod łukowatą bramą i rozejrzała się dokoła.

– Co to?

Stała zdziwiona wśród zwisających z sufitu baniek. Gdy się umyła, z czystymi włosami i w nowym ubraniu wyglądała jeszcze młodziej niż zwykle.

– Jego laboratorium. Spójrz tutaj.

W niektórych kulach znajdowały się krajobrazy. W jednej kolonia małych stworzonek o złotym futerku spała spokojnie lub grzebała w

piaszczystych wzgórzach. Attia objęła ją dłońmi.

– Ciepła.

Skinął głową.

– Spałaś?

– Trochę. Ciągle się budziłam, bo było tak cicho. A ty?

Skinął głową. Nie chciał powiedzieć, że padł na małe białe łóżko i zasnął, nawet się nie rozbierając. Choć gdy rano się obudził, przekonał się, że ktoś go otulił kocami, a na krzesle w pustym białym pokoju położył czyste ubrania. Keira?

– Widziałaś tego człowieka ze statku? Gildas uważa, że to sapient.

Attia pokręciła głową.

– Nie widziałam go bez maski. A wczoraj powiedział tylko: „Idźcie do pokojów, a porozmawiamy rano”. – Zerknęła na niego. – Zachowałeś się odważnie, wracając po Keira.

Przez chwilę milczeli. Podszedł i stanął obok niej. Patrząc, jak zwierzęta drapią się i tarzają, uświadomili sobie, że za tą kulą znajdują się inne szklane światy, morskie, złote i bladobłękitne, każdy wiszący na cienkim łańcuszku, niektóre mniejsze od pięści, inne wielkie jak całe sale, z latającymi ptakami, pływającymi rybami i miliardami rojących się owadów.

– Tak jakby zrobił dla wszystkich klatki – odezwała się cicho. – Mam nadzieję, że nie dla nas. – A potem dodała, widząc jego odbicie. – Co się stało? Finn?

– Nic.

Zachwiał się; jego palce zostawiły smugi potu na kuli.

– Coś zobaczyłeś. – Attia miała wielkie oczy. – Gwiazdy? Naprawdę są ich miliony? Zbierają się i śpiewają w ciemnościach?

To głupie, ale nie chciał jej rozczarować.

– Widziałem... widziałem jezioro przed wielkim budynkiem. Była noc. Na wodzie unosiły się lampiony, małe papierowe lampiony ze świeczkami w środku, niebieskie, zielone i szkarłatne. Na jeziorze pływały łodzie, a ja

siedziałem w jednej z nich. – Potarł twarz. – Byłem tam, Attio. Wychyłałem się przez burtę i usiłowałem dotknąć swojego odbicia w wodzie. Tak, widziałem też gwiazdy. Były złe, bo zamoczyłem rękaw.

– Gwiazdy? – Nie. Kobiety. – Jakie kobiety? Usiłował sobie przypomnieć. Pamiętał zapach. Cień. – Kobieta. Była rozgniewana. Ból. Wspominanie bolało. Wyzwolilo rozbłyśki światła. Zamknął oczy, spocony, z wyschniętymi ustami.

– Nie. – Wyciągnęła niespokojnie do niego rękę z czerwoną pręgą na nadgarstku tam, gdzie skórę otarły łańcuchy. – Nie denerwuj się.

Potarł twarz rękawem. W pokoju zapanowała cisza, nieznana mu od czasu, gdy opuścił celę, w której się urodził.

– Keiro nadal śpi? – wymamrotał z zażenowaniem.

– Keiro? – Spochmurniała. – A kogo to obchodzi? Spojrzał za nią, gdy ruszyła między kulami.

– Nie możesz go aż tak nie lubić. Towarzyszyłaś mu w Mieście. Milczała, więc dodał: – Jak zdołaliście za nami iść?

– Nie było łatwo. – Zacisnęła usta. – Słyszeliśmy pogłoski o Trybucie, więc powiedział, że musimy ukraść miotacz płomieni. Ja odwróciłam uwagę, on go zdobył. Oczywiście nie usłyszałam słowa podziękowania.

Finn parsknął śmiechem.

– Cały Keiro. Nigdy nikomu nie dziękuje. – Położył ręce na kuli, oparł o nią czoło. Gady w jej wnętrzu spojrzwały na niego obojętnie. – Wiedziałem, że przyjdzie. Gildas w to nie wierzył, ale Keiro nigdy by mnie nie zostawił.

Nie odpowiedziała, ale szybko uświadomił sobie, że jej milczenie jest naładowane dziwnym napięciem. Uniósł głowę; przyglądała mu się jakby z gniewem.

– Bardzo się mylisz! – wybuchnęła. – Nie widzisz, jaki on jest? Zostawiłby cię, nie mrugnawszy okiem, wziąłby klucz, poszedł i nawet nie pomyślał o tobie!

– Nie – powiedział zaskoczony.

– Tak! – Spojrzała mu w oczy; siniaki rysowały się wyraźnie na białej skórze jej twarzy. – Został tylko dlatego, że ta dziewczyna mu zagroziła.

Zrobiło mu się zimno.

– Jaka dziewczyna?

– Claudia.

– Rozmawiała z nim?

– Zagroziła mu. Powiedziała: „Znajdź Finna albo nie będziesz mógł używać klucza”. Bardzo się na niego rozgniewała. – Attia wzruszyła lekko ramionami. – To jej powinieneś podziękować.

Nie mógł w to uwierzyć. Nigdy.

– Keiro i tak by przyszedł – powiedział cicho, uparcie. – Wiem, wydaje się, że nie dba o nikogo, ale znam go. Razem walczyliśmy. Złożyliśmy sobie przysięgę.

Pokręciła głową.

– Jesteś zbyt ufny. Musiałeś się urodzić na Zewnątrz, bo tu nie pasujesz. – Potem, słysząc kroki, dodała szybko: – Poproś go o klucz. Poproś. Sam zobaczysz.

Keiro wszedł do pokoju i gwizdnął. Miał na sobie ciemnoniebieski surdut, jego włosy były wilgotne. Jadł jabłko, które leżało na talerzu w ich pokoju. Na palcach lśniły mu dwa pierścienie z czaszkami.

– A, tu jesteście!

Obrócił się dokoła.

– A to jest wieża sapienta. Nie to co klatka starego.

– Cieszę się, że tak myślisz.

Ku zmieszaniu Finna jedna z największych kul otworzyła się i wyszedł z niej obcy w towarzystwie Gildasa. Finn zastanawiał się, ile usłyszeli z ich rozmowy i czy to możliwe, że w kuli znajdują się zbiegające w dół schody, ale zanim się upewnił, drzwi się zamknęły i kula stała się taka sama, jak setki innych.

Gildas miał na sobie metalicznie zieloną szatę sapienta. Umył szczupłą twarz, przystrzygł siwą brodę. „Wygląda inaczej”, pomyślał Finn. Już nie widać w nim takiego głodu; kiedy się odezwał, głos mu nie drżał. Brzmiała w nim nowa powaga.

– To Blaize – powiedział. I dodał cicho: – Blaize Sapiens.

Wysoki mężczyzna lekko skłonił głowę.

– Witajcie w Komnacie Świątów.

Przyjrzeni mu się z ciekawością. Bez maski tlenowej jego twarz wyglądała odrażająco – pełna wrzodów, krost i oparzeń kwasem, z rzadkimi włosami związanymi zatłuszczoną wstążką. Pod płaszczem sapienta nosił staromodne, poplamione chemikaliami pludry i koszulę z falbankami, kiedyś być może białą.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Nagle, ku zaskoczeniu Finna, milczenie przerwała Attia.

– Musimy ci podziękować, mistrzu, za uratowanie nam życia. Bez ciebie byśmy zginęli.

– Ach... no cóż. Tak. – Spojrzał na nią z nieśmiałym, krzywym uśmiechem. – To prawda. Pomyślałem, że powinienem was zabrać.

– Dlaczego? – spytał chłodno Keiro.

Sapient spojrzał na niego.

– Nie rozumiem...?

– Po co robić sobie tyle kłopotu, żeby nas ratować? Chcesz czegoś od nas?

Gildas zmarszczył brwi.

– To jest Keiro, mistrzu. Ten niewychowany.

Keiro prychnął.

– Nie mówi, że on nie wie o kluczu. – Ugryzł jabłko; w ciszy chrupnięcie zabrzmiało bardzo głośno.

– A ty musisz być Widzącym Gwiazdy. – Blaize zwrócił się do Finna. Zmierzył go uważnym spojrzeniem. – Mój kolega twierdzi, że Sapphique

przysłał ci klucz, który wyprowadzi cię na Zewnątrz. I że sądzisz, iż pochodzisz z Zewnątrz.

– Tak.

– Pamiętasz?

– Nie. Tylko... wierzę.

Przez chwilę mężczyzna przyglądał mu się, z roztargnieniem drapiąc wrzód na policzku.

– Niestety, muszę ci powiedzieć, że jesteś w błędzie – oznajmił w końcu. Gildas odwrócił się, zdziwiony. Attia spochmurniała.

– Jak to? – spytał Finn z rozdrażnieniem.

– Nie pochodzisz z Zewnątrz. Z Zewnątrz nikt nigdy nie przyszedł. Bo, widzisz, nie ma żadnego Zewnątrz.

Przez chwilę w pokoju panowała przerażająca cisza, pełna niedowierzania. Wreszcie Keiro parsknął cichym śmiechem i rzucił ogryzek na kamienną posadzkę. Podszedł, wyjął klucz i położył go koło szklanej kuli.

– Dobrze, Mędrco. Skoro nie ma Zewnątrz, to do czego to służy?

Blaize ujął przyrząd. Obejrzał go nieuważnie, ze spokojem.

– A, tak. Słyszałem o takich urządzeniach. Może wynaleźli je pierwsi sapientowie. Legenda mówi, że lord Calliston zrobił taki potajemnie i zmarł, zanim zdążył go wypróbować. Sprawia, że jego użytkownik jest niewidzialny dla Oczu. Bez wątpienia ma też inne właściwości. Ale nie wypuści cię na Zewnątrz.

Delikatnie odłożył kryształ na stół.

Gildas patrzył na niego groźnie. – Bracie, to szaleństwo! Wszyscy znamy Sapphique'a... – Nie wiemy o nim niczego oprócz tego, co jest w bajkach i legendach. Ci idioci z Miasta, których poczynania obserwuję dla złagodzenia nudy, co roku wymyślają nowe opowieści o Sapphique'u. – Założył ręce na piersi. Jego szare oczy błyszczały. – Ludzie uwielbiają bajać, bracie. Kochają marzenia. Marzą, że świat leży głęboko pod ziemią,

a gdybyśmy mogli ruszyć w górę, znaleźlibyśmy drzwi prowadzące do świata, gdzie niebo jest błękitne, a ziemia rodzi zboże i miód, gdzie nie ma bólu. Albo, że dziewięć kręgów Więzienia otacza jego środek i gdybyśmy zdołali się w nie zapuścić, dotarlibyśmy do serca Incarceronu, jego żywej istoty, i wyłoniłbyśmy się przez nią do innego świata. – Pokręcił głową. – To są legendy, nic więcej.

Wstrząśnięty Finn zerknął na Gildasa. Starzec był zdruzgotany.

– Jak możesz! – wybuchnął. – Ty, sapient? Widząc cię, pomyślałem, że nasza walka będzie łatwiejsza, że zrozumiesz...

– Rozumiem, wierz mi.

– Więc jak możesz mówić, że nie ma Zewnątrz?

– Bo widziałem.

Jego głos był tak ponury i zrozpaczony, że nawet Keiro przestał krążyć po pokoju.

Attia zadrżała.

– Jak to? – szepnęła.

Sapient wskazał kulę – czarną, pustą.

– Tam. Eksperyment zajął mi dziesiątki lat, ale byłem zdeterminowany. Moje czujniki przeniknęły metal i skórę, kość i druty. Przewierciłem Incarceron, jego sale i korytarze, morza i rzeki. Wierzyłem, tak jak wy. – Roześmiał się ochryple, gryząc zniszczone paznokcie. – I tak, w pewnym sensie znaleźliśmy Zewnątrz. – Odwrócił się i dotknął przycisków. Kula rozjarzyła się blaskiem. – Znalazłem to.

W mroku coś się unosiło. Kula w kuli, glob z błękitnego metalu. Wisiał w wiecznej czerni i przestrzeni, samotny, cichy.

– To Incarceron. – Blaize wskazał go palcem. – A my w nim mieszkamy. Świat. Skonstruowany lub wyhodowany, kto wie. Ale sam, w pustce, próżni. W nicości. Na Zewnątrz jest Nicość. – Wzruszył ramionami. – Przepraszam. Nie chcę niszczyć marzeń waszego życia, ale nie ma dokąd uciekać.

Finn nie mógł oddychać. Tak jakby te obojętne słowa wycisnęły z niego życie. Zapatrzył się na kulę. Keiro podszedł do niego; wyczuł jego ciepło i energię. Podniosły go na duchu. Ale to Gildas zaskoczył ich wszystkich.

Roześmiał się. Ochryple, gardłowo, kpiąco. Wyprostował się, odwrócił do Blaize'a i obrzucił go gniewnym spojrzeniem.

– I ty się nazywasz Mędrce! Zło Więzienia cię ogłupiło. Incarceron pokazuje ci kłamstwa, a ty w nie wierzysz. Mieszkasz tu, nad ludźmi, którymi gardzisz. Jesteś kimś gorszym niż głupiec!

Podszedł do niego. Finn szybko ruszył za nim. Znał temperament staruszka. Ale Gildas tylko pogroził Blaize'owi sękatym palcem. Rzucił gniewnie i cicho: – Jak śmiesz stać tu i odbierać mi nadzieję, a im – szansę na życie. Jak śmiesz mówić, że Sapphique to sen i istnieje tylko Więzienie?!

– Bo to prawda – odpowiedział Blaize.

Gildas wyszarpnął się Finnowi.

– Kłamco! Nie jesteś sapientem. I zapomniałeś. Widzieliśmy mieszkańców Zewnętrza.

– Tak! – dodała Attia. – I rozmawialiśmy z nimi.

Blaize milczał przez chwilę.

– Rozmawialiście z nimi?

Przez chwilę wydawało się niemal, że zaczął im wierzyć. Splótł palce.

– Z kim? – rzucił z napięciem. – Kim oni są?

Wszyscy spojrzeli na Finna, więc odpowiedział: – Z dziewczyną, ma na imię Claudia. I z mężczyzną. Nazywała go Jaredem.

Nastąpiła chwila milczenia.

– I jak to wytłumaczysz? – odezwał się Keiro.

Blaize stanął do nich plecami. Ale niemal natychmiast znowu na nich spojrzął. Był poważny.

– Nie chcę was denerwować, ale widzieliście dziewczynę i mężczyznę. Skąd wiecie, gdzie są?

– Nie tutaj – powiedział Finn.

– Nie? – Blaize zerknął na niego, przechylając pokancerowaną twarz. – Skąd wiesz? Nie myślałeś, że oni także mogą być w Incarceronie? W jakimś innym Skrzydle, na dalekim poziomie, gdzie życie wydaje się odmienne, gdzie nawet nie wiedzą, że są uwięzieni? Pomyśl, chłopcze! To dążenie do ucieczki stanie się obsesją, która pożre twoje życie. Poświęcisz lata na beznadziejne podróże, poszukiwanie, a wszystko to na darmo! Znajdź miejsce, w którym będziesz się uczył i żył. Zapomnij o gwiazdach.

Jego głos szemrał wśród szklanych kul, unosił się ku wysokim belkom sufitu. Finn – przerażony, ledwie słysząc gniewną odpowiedź Gildasa – odwrócił się do okna i stanął przy nim, spojrzawszy przez zamknięte szkło na chmury, dryfujące w stratosferze Incarceronu, za wysoko dla ptaków, i na lodowaty krajobraz gdzieś w dole, odległe góry i mroczne zbocza, które mogły być niedostrzegalnymi dla niego murami.

Przeraził się własnego strachu.

Jeśli to prawda, jeśli nie może uciec stąd ani od siebie... Był Finnem i zawsze nim będzie, bez przeszłości, bez przyszłości, bez powrotu. Nie stanie się kimś, kim był kiedyś.

Gildas i Attia byli wściekli, dyskutowali, ale chłodny głos Keira nagle wszystkich uciszył.

– Może ich spytamy? – Wziął klucz i dotknął przycisków. Finn zauważył, że nabrał w tym wprawy.

– Nie ma sensu – rzucił gwałtownie Blaize.

– Dla nas jest.

– Więc zostawię was, żebyście mogli porozmawiać z przyjaciółmi. – Blaize ruszył do wyjścia. – Ja nie mam na to ochoty. Czujcie się w więzy jak w domu. Jedzcie, wypoczywajcie. Myślcie o tym, co wam powiedziałem.

Ruszył między kulami, do drzwi. Jego płaszcz łopotał, odsłaniając brudne ubranie, a za nim ciągnął się słaby zapach kwasu i czegoś jeszcze,

czegoś słodkiego.

Ledwie zniknął, Gildas rzucił przekleństwo, długie i okropne. Keiro błysnął zębami.

– A jednak nauczyłeś się w Kompanii czegoś pożytecznego.

– I pomyśleć, że po tylu latach poznałem sapienta, który okazał się tak słaby! – rzucił Gildas z obrzydzeniem. Wyciągnął rękę. – Daj mi ten klucz.

– Nie ma potrzeby. – Keiro pospiesznie odłożył go na stół i odstąpił. – Już działa.

Znajomy szum stał się głośniejszy. Holoprojekcja skryształizowała się jako krąg światła. Dziś wydawało się jeszcze silniejsze, jakby znaleźli się blisko jego źródła albo jakby jego moc wzrosła.

Pojawiła się na nim Claudia, tak wyraźnie widoczna, jakby znalazła się wśród nich. Jej oczy były błyszczące, twarz skupiona. Finn miał niemal wrażenie, że mógłby jej dotknąć.

– Znaleźli cię – powiedziała.

– Tak – szepnął.

– Bardzo się cieszę.

Obok niej stał Jared, opierając się ramieniem o coś, co wyglądało jak drzewo. Nagle Finn zrozumiał, że siedzą na polu lub w ogrodzie, a światło jest tam cudownie złote.

Gildas odsunął go sobie z drogi.

– Mistrzu – rzucił obcesowo. – Jesteś sapientem? – Tak. – Jared wstał i skłonił się uroczyście. – Podobnie jak ty. – Od pięćdziesięciu lat, synu. Jeszcze przed twoim urodzeniem. A teraz odpowiedz mi na trzy pytania, ale szczerze. Czy jesteś na Zewnątrz Incarceronu?

Claudia wpatrywała się w nich uważnie.

Jared powoli pokiwał głową.

– Tak.

– Skąd wiesz?

– Bo to Pałac, nie Więzienie. Bo nad nami jest słońce, a w nocy gwiazdy. Bo Claudia odkryła bramę, która prowadzi do Więzienia...

– Tak? – ożywił się Finn.

Ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Gildas wtrącił: – Jeszcze jedno. Jeśli jesteś na Zewnątrz, gdzie jest Sapphique? Co zrobił, gdy się stąd wydostał? Kiedy powróci, by nas uratować?

W ogrodzie rosły kwiaty, płomienście czerwone maki. Jared spojrzał na Claudię. Ciszę, która zapadła, przerywało tylko brzęczenie pszczoły, cichy szmer, który przejął Finna dreszczem, bo wróciło do niego wspomnienie.

Potem Jared wstał i podszedł tak blisko, że znalazł się twarzą w twarz z Gildasem.

– Mistrzu – odezwał się dwornie. – Wybacz mi ignorancję. Wybacz mi ciekawość. Wybacz, jeśli to pytanie wyda ci się głupie, ale... kto to jest Sapphique?

Nic się nie zmieniło ani się nie zmieni.

Więc to my musimy dokonać zmian.

Stalowe Wilki

Finnowi wydało się, że pszczoła opuści złocisty krąg i wylądowała na nim. Gdy zabrzęczała koło jego dłoni, odskoczył, a ona odleciała. Spojrzał na Gildasa. Staruszek niemal się zachwiał. Attia pomogła mu usiąść. Jared także wyciągnął rękę, przestraszony Zerknął na Claudię; Finn usłyszał jego szept: – Nie powinienem pytać. Eksperyment...

– Sapphique uciekł. – Keiro przyciągnął ławkę i usiadł w świetle holo, którego blask tworzył ciepłe tony na jego czerwonym płaszczu. – Wydostał się. Tylko jemu to się udało. Tak głosi legenda.

– To nie legenda – rzucił Gildas ochryple. Uniósł głowę. – Naprawdę nie wiecie? Myślałem... że u was jest wielkim człowiekiem... królem.

– Nie – powiedziała Claudia. – Przynajmniej... No, moglibyśmy sprawdzić. Może się ukrywa. Tutaj też nie jest idealnie. – Wstała szybko. – Może nie wiecie, ale tutaj uważa się, że Incarceron to idealne miejsce. Raj.

Ośłupieli.

Dostrzegła u nich niedowierzanie – Keiro niemal natychmiast pokrył je rozbawionym, jadowitym uśmiechem.

– Bajecznie – mruknął.

Więc im opowiedziała. O eksperymencie, ojcu, zapieczętowanym, tajemniczym Więzieniu. A później o Gilesie.

– Claudio... – odezwał się Jared, ale machnęła ręką i ciągnęła dalej, szybko krążąc po uderzająco zielonej trawie. – Nie zabili go, tyle wiemy.

Gdzieś go ukryli. I uważam, że mogli go ukryć u was. Uważam, że ty nim jesteś.

Odwróciła się i stanęła przed nimi.

– Mówisz... – zaczął Keiro, urwał i obejrzał się na swojego brata krwi. – Finn księciem? – Roześmiał się z zaskoczeniem. – Oszalałaś?

Finn splótł ręce na piersi. Czuł, że dygocze, a oszołomienie, które go rzadko opuszczało, znowu wróciło – mgnienia obrazów, które zniknęły tak samo szybko, jak cienie w mętym lustrze.

– Przypominasz go – powiedziała Claudia zdecydowanie. – Fotografie są teraz zakazane jako niezgodne z Protokołem, ale staruszek miał portret. – Uniosła go, wyjąwszy z niebieskiego woreczka. – Patrz.

Attia gwałtownie odetchnęła. Finn zadrżał.

Włosy dziecka lśniły, jego twarz promieniała niewinnym szczęściem i zdrowiem. Tunikę miał złotą, policzki pyzate i rumiane. Na jego nadgarstku widniał malutki orzeł.

Finn zrobił krok ku holo. Wyciągnął rękę. Claudia przysunęła miniaturę w jego stronę. Otoczył palcami złoconą ramę i przez chwilę wydawało mu się, że może jej dotknąć. Potem dotarło do niego, że obraz znajduje się daleko, niewyobrażalnie daleko.

– Pewien stary człowiek... – mówiła dalej Claudia – Bartlett... opiekował się tobą...

Finn patrzył na nią. Jego obojętność przeraziła ich oboje.

– A królowa Sia? Twoja macocha. Musiała cię nienawidzić. Caspar, twój przyrodni brat? Twój ojciec, król, który umarł. Musisz ich pamiętać!

Chciał pamiętać. Chciał wywlec te wspomnienia z mroku umysłu, ale nic w nim nie znajdował. Keiro wstał, Gildas trzymał go za ramię, ale on widział tylko Claudię, jej pełną nadziei twarz, przeszywające spojrzenie, ponaglące go, by sobie przypomniął.

– Byliśmy zaręczeni. Kiedy miałeś siedem lat, odbyła się wielka uroczystość.

Wspaniałe święto.

– Daj mu spokój – warknęła Attia. – Zostaw go. Claudia zrobiła krok w jego stronę. Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć jego nadgarstka.

– Spójrz na to, Finn. Nie mogli tego usunąć. To dowód na to, kim jesteś.

– To żaden dowód! – Attia przyskoczyła do niej tak gwałtownie, że Claudia się cofnęła. Dziewczyna miała zaciśnięte pięści, a jej posiniaczona twarz zbladła. – Przestań go dręczyć! Jeśli go kochałaś, przestań! Nie widzisz, że to go boli i nie potrafi sobie przypomnieć? Nie obchodzi cię, czy to on, czy jest Gilesem. Chcesz tylko nie wychodzić za tego Caspara!

Zapadło przerażające milczenie.

Finn odetchnął głośno.

Keiro pchnął go na ławę; ugięły się pod nim kolana i osunął się na nią.

Claudia pobladła. Cofnęła się o krok, nie odrywając oczu od Attii. W końcu powiedziała: – To nieprawda. Chcę prawdziwego króla. Prawdziwego następcę tronu, nawet jeśli pochodzi z Havaarnów. I chcę was stamtąd wydostać.

Jared podszedł i przykucnął.

– Dobrze się czujesz?

Finn pokiwał głową. Z trudem zbierał myśli; potarł twarz.

– On tak miewa – odezwał się Keiro. – I gorzej.

– Może to przez to, co mu podali. – Sapient spojrział na Gildasa. – Musieli go oszołomić narkotykami, żeby zapomniał. Próbowales kiedyś odtrutek, jakiegoś leczenia?

– Mamy ograniczoną ilość lekarstw – warknął Gildas. – Używam sproszkowanej tumentyny i wywaru z maku. A kiedyś zajęczego zęba, ale pochorował się od niego.

Jared z trudem ukrył zgrozę. Claudia zrozumiała, że te lekarstwa są tak prymitywne, iż sapientowie od dawna o nich prawie zapomnieli. Nagle bezradność doprowadziła ją do wściekłości. Chciała sięgnąć w projekcję i

wywlec z niej Finna, złamać niewidzialną barierę. Ale powiedziała tylko spokojnie: – Podjęłam decyzję. Wchodzę. Przez bramę.

– Jak to nam pomoże? – spytał Keiro, przyglądając się Finnowi.

– Przeprowadziłem dokładne badania klucza – odezwał się Jared. – Z tego, co widzę, nasza zdolność kontaktowania się ze sobą jest coraz większa. Obraz staje się wyraźniejszy. Może dlatego, że przyjechaliśmy na dwór, znajdujemy się bliżej was, a klucz może to odbierać. Być może w ten sposób zdołamy pokierować was do bramy.

– Myślałem, że istnieją mapy. – Keiro zmierzył Claudię spojrzeniem. – Tak powiedziała księżniczka.

Claudia westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Skłamałam.

Spojrzała mu prosto w oczy, błękitne i zimne jak lód.

– Jednak istnieją pewne problemy – mówił pośpiesznie Jared. – Dziwna... niejednorodność, która mnie zaskakuje. Klucz zbyt długo zwleka z ukazywaniem nas sobie. Za każdym razem zdaje się regulować jakieś fizyczne lub czasowe parametry... jakby nasze światy były niedopasowane.

Keiro skrzywił się kpiąco. Według niego tracili tylko czas. Finn to wyczuł; uniósł głowę i odezwał się cicho: – Ale chyba nie sądzisz, mistrzu, że Incarceron jest innym światem? Że unosi się w kosmosie, daleko od Ziemi...

Jared długo się w niego wpatrywał. W końcu odezwał się łagodnie: – Nie, nie sądzę tak. To fascynująca teoria.

– Kto ci to powiedział? – warknęła Claudia.

– Nieważne. – Finn wstał chwiejnie. Spojrzał na Claudię. – Czy na tym twoim dworze jest jezioro? Na którym puszczałyśmy lampiony ze świeczkami?

Maki wokół niej wyglądały jak czerwone bibułki.

– Tak.

– A na moje urodziny... tort, małe srebrne kuleczki...

Zamarła, jakby nie miała odwagi oddychać.

Finn spojrzał na nią z tak nieznośnym napięciem, że oczy jej zognomniały. Niespodziewanie odwróciła się z krzykiem: – Jared! Wyłącz to! Wyłącz!!!

Sapient rzucił się ku niej.

Zaraz potem w mrocznej komnacie z kulami została tylko ciemność i dziwne poczucie rozchwiania. I zapach róż.

Keiro uważnie przesunął dłoń po przestrzeni, w której znajdował się obraz holo. Zaskwierczało, sypnęło iskrami. Odskoczył z przekleństwem.

– Coś ich przestraszyło – szepnęła Attia.

Gildas zmarszczył brwi.

– Nie coś, tylko ktoś.

Poczuła jego zapach. Słodką, charakterystyczną woń, która – teraz to sobie uświadomiła – zaległa tu już dawno, którą znała, lecz zlekceważyła, pochłonięta tą chwilą. Teraz, stanąwszy przed płonąca barwami grządką lawendy, ostróżek i róż, poczuła, że Jared powoli wstaje, usłyszała jego gwałtowny wdech, gdy i on zrozumiał.

– Wyjdź – powiedziała lodowato.

Stał za porośniętym różami łukiem pergoli. Wyszedł z wahaniem; jego brzoskwiniowa jedwabna szata była tak samo delikatna, jak płatki kwiatów.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

Evian uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Ile słyszałeś? – spytała, podparta pod boki.

Wyjął chusteczkę i otarł spoconą twarz.

– Niestety, zbyt wiele, moja droga.

– Przestań grać – warknęła.

Zerknął na Jareda, a później, z zaciekawieniem, na klucz.

– Zdumiewające urządzenie. Gdybyśmy wiedzieli, że istnieje, poruszylibyśmy niebo i ziemię, by je znaleźć.

Syknęła gniewnie i odwróciła się od niego.

– Wiesz, co to znaczy – powiedział do jej pleców – jeśli ten chłopiec jest naprawdę Gilesem.

Nie zareagowała.

– To znaczy, że mamy symbol naszego przewrotu. Więcej – sprawiedliwą przyczynę. I, jak słusznie zauważyłaś, prawdziwego następcę tronu. Rozumiem, że to jest ta informacja, którą mi obiecałaś?

– Tak. – Odwróciła się i spojrzała w jego zafascynowane oczy. Zmroziły ją, tak jak przedtem. – Ale posłuchaj, Evian. Zrobimy to na moich warunkach. Przede wszystkim wejdę przez tę bramę.

– Nie sama.

– Nie – odezwał się Jared. – Ze mną.

Zaskoczona spojrzała na niego.

– Mistrzu...

– Razem, Claudio. Albo wcale.

W Pałacu zagrała trąbka. Zerknęła z rozdrażnieniem w jego stronę.

– Dobrze. Ale nie ma potrzeby nikogo zabijać, rozumiesz? Jeśli ludzie zrozumieją, że Giles żyje, jeśli go im pokażemy, królowa nie będzie mogła zaprzeczyć... – urwała.

Jared obracał markotnie w palcach mały biały kwiatek zerwany w trawie, rozcierał go, uwalniając jego woń. Nie patrzył na nią, w przeciwieństwie do Eviana, którego małe oczka były pełne litości.

– Claudio – westchnął – nadal jesteś tak naiwna? – Podszedł do niej. Nie był od niej wyższy i pocił się z gorąca. – Ludzie nigdy nie zobaczą Gilesa. Ona do tego nie dopuści. Zabije was bez litości, jak tego starego, o którym mówiliście. Jareda także i wszystkich, których uzna za wplątanych w spisek.

Założyła ręce na piersi. Twarz zaczęła ją palić. Czuła się upokorzona, jak łagodnie zganione dziecko, co było jeszcze gorsze. Bo, oczywiście, Evian miał rację.

– To ich należy zabić – dodał Evian cichym, surowym głosem. – Należy ich usunąć. Już o tym zdecydowaliśmy. I jesteśmy gotowi do działania.

Uniosła głowę.

– Nie.

– Tak. Wkrótce.

Jared puścił kwiatek. Był bardzo blady.

– Musicie poczekać co najmniej do ślubu.

– Ślub za dwa dni. Potem zaczniemy działać. Najlepiej będzie, jeśli nie poznacie szczegółów... – Uniósł rękę, nie pozwalając jej się odezwać. – Proszę, Claudio, nawet mnie nie pytaj. Jeśli nam się nie uda, jeśli zostaniesz przesłuchana, tak będzie dla ciebie bezpieczniej. Niczego nie wyjawisz. Nie będziesz znać pory, miejsca ani metody. Nie będziesz wiedzieć, kto należy do Stalowych Wilków. Nikt cię nie oskarży.

„Tylko ja sama”, pomyślała gorzko.

Caspar był małym, chciwym tyranem, a stanie się jeszcze gorszy. Królowa to podstępna morderczyni. Zawsze będą przestrzegać Protokołu. Nigdy się nie zmienią. A jednak nie chciała mieć na rękach ich krwi.

Trąbka zagrała znowu, natarczywie.

– Muszę iść – powiedziała. – Królowa poluje. Muszę tam być.

Evian skinął głową i odwrócił się, ale zanim zdążył zrobić dwa kroki, wykrztusiła: – Czekaj. Jeszcze jedno.

Brzoskwiniowy jedwab zaśnił. Na ramieniu Eviana przysiadł zaciekawiony motyl.

– Mój ojciec. Co z moim ojcem?

Z tysiąca wież Pałacu w piękne, błękitne niebo wzbilo się stado gołębi. Evian nie odwrócił się. Odpowiedział tak cicho, że z trudem go usłyszała: – Jest niebezpieczny. Zamieszany.

– Nie róbcie mu krzywdy. – Claudio... – Nie. – Zacisnęła pięści. – Nie wolno go zabić. Obiecay mi to. Przysięgnij. Albo natychmiast idę do królowej i wszystko jej powiem.

Teraz się odwrócił, zaskoczony.

– Nie zrobiłabyś tego.

– Nie znasz mnie.

Stała przed nim, zimna jak stal. Tylko swoim uporem mogła osłonić serce ojca przed ciosem noża. Wiedziała, że był jej wrogiem, podstępny przeciwnikiem, chłodnym graczem po drugiej stronie szachownicy. Ale był jej ojcem.

Evian zerknął na Jareda, po czym westchnął przeciągle, boleśnie.

– Doskonale.

– Przysięgnij. – Chwyła go za rękę. Była gorąca i spocona. – Jared świadkiem.

Niechętnie pozwolił jej unieść ich splecione dłonie. Jared położył na nich swoje delikatne palce.

– Przysięgam jako lord Królestwa i wyznawca Dziewięciopalcego. – Jego małe, szare oczka wydawały się bardzo jasne w blasku słońca. – Naczelnik Incarceronu nie zostanie zabity.

Skinęła głową.

– Dziękuję.

Patrzyli, jak cofa rękę i odchodzi, wycierając metodycznie palce w jedwabną chusteczkę. Zniknął za szpalerem lip w alei.

Ledwie odszedł, Claudia usiadła na trawie i objęła rękami kolana ukryte pod błękitną suknią.

– O, mistrzu... Co za sytuacja...

Jared zdawał się jej nie słuchać. Chodził niespokojnie, jakby usiłował pozbyć się odrętwienia. Potem zatrzymał się tak gwałtownie, że sądziła, iż użądliła go osa.

– Kto to jest Dziewięciopalcy?

– Co?

– Tak powiedział Evian. – Odwrócił się z intensywnym spojrzeniem, które tak dobrze znała, płonąca obsesją, która czasem kazała mu prowadzić

eksperymenty dniami i nocami. – Słyszałaś kiedyś o takiej religii?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie. I nie mam czasu się tym zajmować. Słuchaj: dziś, po przyjęciu, królowa organizuje spotkanie rady, wielki Synod, by przygotować warunki zaślubin i dziedziczenia. Zjawią się na nim Caspar, Naczelnik, jego sekretarz i wszyscy, którzy się liczą. Nie będą mogli stamtąd wyjść.

– Ty nie?

Wzruszyła ramionami.

– A kimże ja jestem? Pionkiem na szachownicy. – Roześmiała się w sposób, którego nie znosił, gorzko i nieprzyjemnie. – Więc wtedy wejdziemy do Incarceronu. I tym razem nie będziemy ryzykować.

Jared skinął głową. Pobladł, ale w oczach nadal miał błysk ożywienia.

– Cieszę się, że powiedziałaś „wejdziemy” – mruknął.

Spojrzała na niego.

– Boję się o ciebie – powiedziała z prostotą. – Cokolwiek się zdarzy.

Pokiwał głową.

– To jest nas dwoje.

Przez chwilę milczeli.

– Królowa czeka.

Ale ona nie drgnęła. Twarz miała skupioną i nieobecną.

– Ta dziewczyna, Attia... Była zazdrosna. Zazdrosna o mnie.

– Tak. Mogą być sobie bliscy.

Claudia wzruszyła ramionami. Wstała i strzepnęła pyłek z sukni.

– No tak. Wkrótce się przekonamy.

Szukasz klucza do Incarceronu?

Wejrzyj w siebie.

Klucz zawsze był ukryty właśnie tam.

Zwierciadło Snów do Sapphique'a

„Ta wieża jest dziwna”, pomyślał Finn. Wraz z Keirem i Attią skorzystali z zaproszenia sapienta i przez cały dzień ją zwiedzali. Napotkali w niej zadziwiające rzeczy.

– Na przykład jedzenie. – Keiro wziął mały zielony owoc z miski i powąchał go ostrożnie. – To gdzieś urosło, ale gdzie? Jesteśmy wysoko nad ziemią, nie można stąd zejść... Chyba nie lata tym srebrnym statkiem na targ.

Wiedzieli, że z wieży nie ma drogi w dół, ponieważ ich łóżka stały w piwnicy, zbudowanej na litej skale. Między meblami sterczały stalagmity, skamieniałe sople zwisały z sufitu, był osad nawarstwiony od półtora wieku istnienia Więzienia, choć Finn sądził, że coś takiego powstaje dużo dłużej, nawet przez tysiąclecia.

Idąc za Attią z kuchni do spiżarni, a następnie do obserwatorium, pozwolił sobie na chwilę rojeń o fascynującej straszliwości: że Incarceron jest rzeczywiście całym światem, prastarym i żywym, że on jest żyjącym w nim mikroskopijnym organizmem, maleńkim jak bakteria, i że Claudia także tu jest, że nawet Sapphique to tylko marzenie Więźniów, którzy nie mogli znieść myśli, iż nie ma stąd ucieczki.

– I te książki! – Keiro otworzył bibliotekę i obrzucił jej wnętrze spojrzeniem pełnym niesmaku. – Kto potrzebuje tylu książek! Kto by sobie zawracał głowę czytaniem?

Finn przeszedł obok niego. Keiro jedynie umiał odczytać własne imię i szczyił się tym. Kiedyś wdał się w bójkę z powodu jakiejś rzekomej obelgi, nagryzmolonej na ścianie przez jednego z osiłków Jormanrica. Ledwie uszedł z niej z życiem. Finn pamiętał, że nie potrafił go przekonać, iż napis nie był obraźliwy, a nawet niechętnie pochlebny.

Finn umiał czytać. Nie wiedział, kto go nauczył, ale opanował tę umiejętność lepiej niż Gildas, który musiał mamrotać słowa pod nosem i widział w życiu najwyżej dziesięć ksiązek. Sapien był w bibliotece, siedział na środku przy biurku, odwracając sękatymi palcami strony wielkiego, oprawnego w skórę foliału, z bliska czytając tekst wydrukowany czcionką podobną do ręcznego pisma.

Wokół niego, na półkach sięgających pod ginący w mroku sufit, rozciągała się kolekcja Blaize'a, rzędy ciężkich tomów, oznaczonych złotymi cyframi i oprawnych w zieleń i brąz.

Gildas uniósł głowę. Spodziewali się, że będzie zachwycony, ale jego głos zabrzmiał gorzko.

– Książki? Tu nie ma ksiązek.

Keiro parsknął cichym śmieszkiem.

– Z twoim wzrokiem jest gorzej, niż myślisz.

Stary niecierpliwie potrząsnął głową.

– One do niczego nie służą. Spójrz: nazwiska, numery. Nic nam nie powiedzą.

Attia zdjęła księgę z najbliższej półki. Otworzyła ją. Finn spojrzał jej przez ramię. Tom był pokryty grubą warstwą kurzu, brzegi kartek się kruszyły. Na stronie ciągnął się spis imion:

MARCION MASCUS

MASCUS ATTOR

MATTHEUS PIERWSZY

MATTHEUS UMRA

Przy każdym znajdował się numer. Długi, ośmiocyfrowy numer.

– Więźniowie? – spytał Finn.

– Najwyraźniej. Listy. Całe tomy. Z każdego Skrzydła, z każdego Poziomu, z wielu stuleci.

Przy każdym imieniu widniał mały kwadratowy wizerunek. Attia dotknęła jednego i omal nie upuściła księgi. Finn zachłysnął się; zaciekawiony Keiro podszedł do stołu i przykląkł za nimi.

– No, no – mruknął.

Przy każdym imieniu przemykały gwałtownie ciągi zdjęć, pojawiających się i natychmiast znikających, aż Attia dotknęła jednego opuszką małego palca i zdjęcie znieruchomiło, powiększyło się na całą stronę, ukazując pełną sylwetkę garbatego mężczyzny w żółtym płaszczu. Cofnęła rękę i zdjęcia znowu zaczęły przemykać, setki ujęć tego samego człowieka, na ulicy, w podróży, rozmawiającego przy ogniu, śpiącego, całe jego życie udokumentowane i upamiętnione – stopniowo starzejący się, chylący się ku ziemi, opierający się na lasce, żebrzący, dotknięty jakąś straszną chorobą.

Potem pustka.

– Oczy – odezwał się cicho Finn. – Pewnie również nagrywają.

– Skąd Blaize to wszystko ma? – Keiro uniósł nagle głowę. – Myślicie, że ja też tu jestem?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do półki z literą K, znalazł długą drabinę i oparł o książki, wbiegł po niej lekko. Wysuwał kolejne tomy i odkładał je na miejsce, zniecierpliwiony.

Attia podeszła do sekcji A. Gildas był zajęty czytaniem, więc Finn znalazł literę F i zaczął szukać.

FIMENON

FIMMA FIMMIA FIMOS NEPOS

FINARA

Drżącymi palcami odwrócił stronę, przesunął nimi w dół aż do słowa:

FINN

Znieruchomiał, zapatrzony. Było szesnastu Finnów, on na samym końcu. Zobaczył swój numer, w całej swojej czarnej wyrazistości, numer, który widniał na jego kombinezonie, którego nauczył się na pamięć. Obok niego znajdował się mały symbol, dwa splatające się trójkąty, jeden odwrócony. Gwiazda. Niemal chory z niepokoju, dotknął jej.

Pojawiły się zdjęcia. On pełznący przez biały tunel. Natychmiast je zatrzymał. Oto on, młodszy, czystszy, z twarzą wykrzywioną strachem i łzawą determinacją. Sam ten widok sprawiał mu ból.

Chciał cofnąć zdjęcia, ale to znajdowało się na samym początku, wcześniej nie było nic.

Nic.

Serce mu załomotało. Przewinął powoli fotografie.

On i Keiro. Zdjęcia Kompanii. On walczący, jedzący, śpiący. Raz – roześmiany. Coraz większy, zmieniający się. Jakby coś utracił. Prawie widział to coś; na kolejnych zdjęciach stawał się coraz twardszy, czujniejszy, łypiący spode łba, zawsze w tle kłótni i intryg Keira. Jedno zdjęcie ukazywało go podczas ataku. Spojrzał z obrzydzeniem na wygięte w konwulsjach ciało, wykrzywioną twarz. Szybko przewinął zdjęcia, niemal zbyt szybko, by je rozróżnić, aż w końcu dziabnął w nie palcem, zatrzymując projekcję.

Zasadzka.

Zobaczył siebie uwalniającego się z łańcuchów, chwytającego Maestrę za ramię. Chyba już się zorientowała, że to pułapka. Jej oczy przybrały dziwny, bolesny wyraz, uśmiech skamieniał.

Jeśli było coś więcej, nie chciał tego widzieć.

Zamknął tom gwałtownie, z hukiem. Gildas stęknął, Attia uniosła głowę.

– Znalazłeś coś? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Nic, o czym nie wiedziałem. A ty? – Zauważyła, że opuściła sekcję A i przeszła do C. – Dlaczego tam?

– Blaize powiedział, że nie ma Zewnętrza. Postanowiłam znaleźć Claudię.

Zrobiło mu się zimno.

– I?

Trzymała księgę, wielki zielony tom. Zamknęła ją szybko i odstawiła na półkę.

– Nic. Nie miał racji. Nie ma jej w Incarceronie.

W jej głosie brzmiał jakiś dziwny ton, ale zanim zdążył się nad tym zastanowić, rozległ się wściekły syk Keira: – On tu ma wszystko o mnie! Wszystko!

Finn wiedział, że Keiro stracił rodziców, gdy był niemowlęciem. Dorastał w gangu brudnych łobuzów, które zawsze szwendały się wokół Kompanii – bękarty wojowników, dzieci ich ofiar, nieznane nikomu przybłądy. W tak niebezpiecznym otoczeniu trzeba było codziennie walczyć na śmierć i życie, by przetrwać, zdobyć jedzenie i zachować twarz tak nieokaleczoną, jak Keiro. Może dlatego jego brat krwi wydawał się tak zaniepokojony. On także głośno zatrzęsął księgę.

– Zapomnijcie o swoich nieważnych historiach. – Gildas uniósł głowę. Twarz miał rozjaśnioną. – Chodźcie i przeczytajcie prawdziwą książkę. To dziennik niejakiego lorda Callistona, tego, którego nazywali Stalowym Wilkiem. Podobno był pierwszym Więźniem. – Odwrócił stronę. – Tu jest wszystko: przybycie pierwszych sapientów, pierwsi skazańcy, ustanowienie Nowego Porządku. Zdaje się, że w tamtych czasach było ich względnie mało i rozmawiali z Więźniem tak jak ze sobą – powiedział z podziwem.

Skupili się wokół niego. Ta książka była mniejsza od innych i naprawdę spisano ją ręcznie, jakimś drapiącym piórem. Gildas stuknął palcem w stronę.

– Ta dziewczyna miała rację. Zbudowali Więźnienie, by zamknąć w nim tych, którzy sprawiali kłopoty, ale z całą pewnością mieli nadzieję stworzyć

idealne społeczeństwo. Gdyby tak było, wszyscy już dawno powinniśmy się stać oświeconymi filozofami. O, proszę.

Zaczął czytać chrapliwym głosem.

Wszystko przygotowano, przemyślano każdą ewentualność. Mamy pożywne jedzenie, darmowe kształcenie, opiekę medyczną lepszą niż na Zewnątrz, gdzie rządzi Protokół. Mamy dyscyplinę Więzienia, tego niewidocznego bytu, który obserwuje nas, karze i rządzi.

A jednak... Wszystko się psuje. Powstają grupy odszczepieńców, wybuchają kłótnie o terytorium. Zawiera się małżeństwa i pakt. Już dwóch sapientów odeszło ze swoimi zwolennikami, by żyć w odosobnieniu, twierdząc, że mordercy i złodzieje nigdy się nie zmieniają, że kogoś zabito, napadnięto na dziecko. W zeszłym tygodniu dwaj mężczyźni pobili się o kobietę. Więzienie interweniowało. Od tej pory nie widziano żadnego.

Sądzę, że obaj nie żyją, a Incarceron wchłonął ich w swój system. Nie uwzględnialiśmy kary śmierci, ale teraz rządzi tu Więzienie. I kieruje się własną wolą.

Zapadła cisza.

– Naprawdę myśleli, że to się uda? – odezwał się Keiro.

Gildas po chwili przewrócił kartkę. W ciszy jego szept wydał się głośny.

– Na to wygląda. Nie napisał jasno, co się nie udało. Może pojawił się jakiś nieplanowany element i zakłócił równowagę – jedna uwaga, drobiazg, skaza w idealnym ekosystemie, która stopniowo rozrastała się i powoli go niszczyła. Być może sam Incarceron uległ uszkodzeniu, stał się tyranem – to na pewno, ale czy to skutek, czy przyczyna? A teraz to...

Wskazał tekst. Finn pochylił się i przekonał się, że był podkreślony, a strona brudna, jakby ktoś nieustannie ją odczytywał.

...lub czy też człowiek kryje w sobie ziarno zła? I nawet, jeśli zostanie umieszczony w raju, idealnie dla niego skrojonym, zatruje go powoli swoją

zazdrością i pożądlivością? Obawiam się, że niesłusznie obwiniamy Więzienie za nasze zepsucie. I nie czynię dla siebie wyjątku, bo i ja zabijałem oraz szukałem tylko własnego zysku.

W ogromnym, cichym pokoju poruszały się tylko pyłki kurzu, wirujące w ukośnym promieniu słońca.

Gildas zamknął książkę. Spojrzał na Finna. Twarz miał poszarzałą.

– Nie powinniśmy tu zostawać – powiedział ciężko. – To miejsce, gdzie gromadzi się kurz, a do serca wkrada się zwątpienie. – Trzeba stąd odejść, Finn. To nie jest azyl. To pułapka.

Odwrócili się, słysząc kroki. Blaize stał na galerii, która została zbudowana wokół świetlika w dachu. Spoglądał na nich, mocno ściskając poręcz.

– Musicie wypocząć – odezwał się spokojnie. – Poza tym stąd nie ma drogi w dół. Chyba że postanowię was zabrać.

Claudia zadbała o wszystko: skanery we wszystkich piwnicach, holoprojekcje siebie i Jareda śpiących spokojnie w łóżkach, sporą łapówkę dla zastępcy zarządcy, żeby ten dowiedział się, jak długo będzie trwała narada, ile klauzul zawiera intercyza małżeńska. W końcu spotkała się z Evianem i kazała mu przedłużyć pertraktacje, by jej ojciec nie wyszedł z Wielkiej Komnaty do północy.

Przeciskając się w ciemnym ubraniu między skrzyniami a beczułkami czuła się jak cień, wolna od przyjęć, uprzejmych Więzień pogawędek, osaczających zwierzeń czerwonoustej królowej, która tak mocno ściskała jej rękę i obiecywała szczęście, wspólne budowanie pałaców, polowania, bale, suknie. Caspar, który za dużo wypił, łytał na nią ponuro i uciekł, jak mógł najszybciej, do jakiejś służącej. A ojciec, poważny i sztywny w czarnym surducie i lśniących wysokich butach, zerknął na nią tylko raz z drugiego końca stołu – szybkie spojrzenie nad świecami i kwiatami.

Czy odgadł, że Claudia coś planuje?

Nie było czasu na domysły. Pochyliła się, przechodząc pod zwisającymi pajęczynami, wyprostowała się i niemal krzyknęła, widząc wysoką postać.

Jared położył rękę na jej ramieniu.

– Przepraszam, Claudio.

On też włożył ciemne ubranie. Spojrzała na niego z pretensją.

– Boże, jak mnie wystraszyłeś! Masz wszystko?

– Tak. – Był blady, a pod jego oczami zarysowały się sine cienie.

– Lekarstwa? – Wszystko. – Zmusił się do uśmiechu. – Można by pomyśleć, że to ja tu jestem uczniem.

Także się uśmiechnęła, chcąc go rozweselić.

– Wszystko będzie dobrze. Musimy się rozejrzeć. Musimy zobaczyć Wewnętrzne.

Skinął głową.

– Więc się pospieszmy.

Zaprowadziła go przez sklepione sale. Dziś cegły wydawały się bardziej wilgotne, ze ścian z zaciekami soli biły cuchnące wyziewy.

Brama wyglądała na wyższą, a kiedy Claudia zbliżyła się do niej, przekonała się, że znowu jest zagrodzona łańcuchami o ogniwach grubszych od jej ręki. Ale to na widok ślimaków zadrżała z obrzydzenia – wielkie, grube stworzenia pełzły, zostawiając srebrzyste, krzyżujące się ślady na metalu, tak liczne, jakby ich pokolenia żyły tu od stuleci.

– Faj. – Zdjęła jednego ślimaka; odczepił się z cichym cmoknięciem. Rzuciła go na ziemię. – To tutaj. Wprowadził szyfr.

Orzeł Havaarnów rozkładał szeroko skrzydła. W kuli, którą trzymał, widniało siedem małych okrągłych wgłębień. Już miała ich dotknąć, gdy Jared przytrzymał jej rękę.

– Nie! Jeśli wprowadzisz błędny szyfr, włączy się alarm. Albo gorzej, zostaniemy uwięzieni. To trzeba zrobić ostrożnie.

Wyjął mały skaner i powoli zaczął robić pomiary i korygować je, przykucnięty wśród zardzewiałych krzesel.

Claudia krążyła niecierpliwie. Sprawdziła piwnice i wróciła.

– Szybciej, mistrzu!

– Tego nie można przyspieszać. – Był skupiony, delikatnie poruszał palcami.

Niemal rozchorowała się z napięcia. Wyjęła klucz, obejrzała go.

– Nie sądzisz...

– Czekaj. Jestem już niemal pewien pierwszej cyfry.

To mogło potrwać godzinami. Na drzwiach znajdował się krążek; lśnił zielonkawym brązem, nieco jaśniejszym niż otaczający go metal drzwi. Wyciągnęła rękę i odsunęła go nad głową Jareda.

Dziurka od klucza.

W kształcie kryształu, sześciokątna.

Włożyła do niej klucz.

Natychmiast wyskoczył z jej dłoni.

Obrócił się w zamku z tak głośnym trzaskiem, że pisnęła. Jared podskoczył ze strachu. Łańcuchy opadły z brzękiem. Posypała się rdza. Brama się rozchyliła.

Jared oprzytomniał. Zaczął gorączkowo sprawdzać alarmy.

– Claudio! – syknął. – To było głupie!

Ale ona się nie przejęła. Śmiała się, bo brama była otwarta, a Więzienie stało otworem. Znalazła drogę do Incarceronu.

Ostatni łańcuch opadł.

W piwnicy wszystkie odgłosy odbijały się echem.

Jared zczekał, aż ostatni dźwięk ucichnie.

– No więc? – spytała.

– Nikt nie nadchodzi. Wszystko wygląda normalnie. – Wytrzeł pot z czoła. – Musimy być zbyt daleko, żeby usłyszeli. To niezasłużone szczęście.

Wzruszyła ramionami.

– Zasługuję na to, żeby znaleźć Finna. A on zasługuje na wolność.

Spojrzeli w czarną szczelinę, czekając. Miała wrażenie, że z Incarceronu wypadnie tłum Więźniów.

Ale nic się nie wydarzyło, więc podeszła i otworzyła bramę.
Zajrzała do Wewnątrz.

Pamiętam historię o dziewczynie w Raju, która pewnego razu zjadła jabłko. Dostała je od jakiegoś mądrego sapienta. Zjadłszy je, ujrzała wszystko inaczej. To, co zdawało się jej złotymi monetami, było suchymi liśćmi. Zamiast wspaniałych ubiorów zobaczyła strzępy pajęczyn. I przekonała się, że świat jest otoczony murem z zamkniętą bramą.

Tracę siły. Inni umarli. Skończyłem klucz, lecz nie ośmielę się go użyć.

Dziennik lorda Callistona

Stała jak skamieniała, a jej nadzieje obracały się w ruiny. Spodziewała się ciemnych korytarzy, labiryntu cel, kamiennych schodów pełnych szcurów i wilgoci. Nie tego.

Za tym dziwnie krzywym wejściem znajdował się biały pokój, idealna kopia gabinetu jej ojca. Jego maszyny szumiały o niemożliwe.

Jęknęła z rozpaczy.

– Jest dokładnie taki sam!

Jared skanował uważnie pomieszczenie.

– Naczelnik jest człowiekiem przywiązany do detali. – Opuścił urządzenie.

Zauważyła, że jest tak samo zdumiony, jak ona. – Claudio, teraz, gdy brama się otworzyła, mogę ci powiedzieć, że pod nami nie ma żadnego Więzienia, żadnego podziemnego labiryntu. Nic oprócz tego pokoju.

Pokręciła głową z przerażeniem. Przekroczyła próg.

Natychmiast poczuła to samo, co przedtem; to dziwne zamglenie, trzaski, coś w rodzaju drgnięcia podłogi, prostującej się pod jej stopami, ścian zmieniających położenie. Nawet powietrze wydawało się tu inne, chłodniejsze, bardziej suche, wolne od wilgotnych piwnicznych wyziewów.

Odwróciła się i spojrzała na Jareda.

– A to bardzo dziwne – stwierdził. – To było przesunięcie przestrzenne. Jak powiedziałem, ten pokój i piwnica nie całkiem... przylegają do siebie.

Wszedł za nią; jego ciemne oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Ale ona była niemal zbyt rozczarowana, by się tym przejąć.

– Po co zrobił tu kopię swojego gabinetu? – Weszła i gniewnie kopnęła biurko. – Wydaje się tak samo nieużywany, jak tamten!

Jared rozglądał się zafascynowany.

– Wygląda dokładnie tak samo?

– W każdym szczególe. – Oparła się o biurko i wypowiedziała hasło „Incarceron”. Szuflada wysunęła się, a w środku, tak jak się spodziewała, znajdował się kryształowy klucz, taki sam, jak jej. – Trzyma jeden klucz w domu, drugi tutaj. Ale Więzienie jest gdzie indziej.

Jared, zaniepokojony goryczą jej tonu, zerknął na nią i podszedł.

– Nie dręcz się...

– Obiecałam Finnowi, że znajdę drogę! – Odwróciła się z niesmakiem i założyła ręce. – I co teraz? Jutro wyjdę za Caspara albo zostanę stracona za zdradę stanu.

– Albo zostaniesz królową.

– Albo zostanę królową. Po rzezi, która będzie mnie prześladować do końca życia.

Odeszła i zagniewana wbiła wzrok w szumiące srebrne maszyny. Za jej plecami rozległ się głos Jareda: – No, przynajmniej...

Urwał, Odwróciła się. Jared pochylał się nad otwartą szufladą z kluczem. Powoli się wyprostował i zerknął na nią z ukosa. Gdy zaczął mówić, głos miał zachrypnięty z emocji.

– To nie jest kopia. To ten sam pokój.

Nie zrozumiała.

– Patrz, Claudio. Podejdz i spójrz.

Klucz. Leżał na czarnym aksamicie. Jared sięgnął po niego i ujrzała zdumiona, że jego palce przechodzą przez klucz i dotykają miękkiej wyściółki. Holoprojekcja.

Ta, którą tu sama umieściła.

Cofnęła się o krok, powiodła wzrokiem dokoła. Uklęła i przesunęła rękami po podłodze obok krzesła.

– Jeśli to ten sam pokój, to... – Zachłysnęła się i poderwała ze zdumionym pomrukiem. Trzymała maleńki metalowy opilek. – To tu leżało! Ale... jak? Jak to możliwe, że to ten sam pokój? Przecież jest w domu, daleko stąd. – Spojrzała na otwarte drzwi i mroczne piwnice Pałacu za nimi.

Jared jakby zapomniał o strachu. Jego wąska twarz się rozświetliła. Uniósł metalowy opilek i obejrzał go uważnie, wyjął z kieszeni torebkę i wrzucił go do niej. Wycelował skaner w krzesło.

– Tu jest coś dziwnego. Pęknięcie przestrzeni wydaje się tu silniejsze – Zmarszczył brwi. – Ach, gdybyśmy mieli lepsze przyrządy! Gdyby tylko sapientowie nie mieli rąk spętanych Protokołem!

– Zauważyłeś – powiedziała – że krzesło jest przymocowane do podłogi?

Wcześniej jej to umknęło, ale nogi mebla tkwiły w metalowych zaciskach. Obeszła je.

– I dlaczego tutaj? Stoi za daleko od biurka. Tu jest tylko to światło.

Spojrzeni na nie. Wąski, błękitnawy promień światła padał wyłącznie na krzesło, na nic więcej. Wystarczał najwyżej do czytania.

Przyszła jej do głowy myśl, która przejęła ją chłodem.

– Mistrzu... to chyba nie izba tortur, prawda?

Początkowo nie odpowiadał, a gdy to zrobił, była mu wdzięczna za ten spokojny ton.

– Wątpię. Nie widzę więzów ani śladów przemocy. Myślisz, że twój ojciec potrzebowałby takich środków?

Nie chciała odpowiadać.

– Zobaczyliśmy wszystko, co można. Wyjdźmy.

*Wybrałeś zbyt pośpiesznie.
Już cię ostrzegałam.
Ona jest o wiele za inteligentna i
nie doceniasz sapienta.*

Prywatny list królowej Sii do Naczelnika Incarceronu

Minęła już północ. Całą sobą wsłuchiwała się w odgłosy domu w obawie, że zaraz ktoś nadejdzie.

Niechętnie skinął głową.

– A jednak w tym pokoju kryją się tajemnice, za których odgadnięcie dałbym wszystko. Może to on jest bramą. Może nie widzimy jego prawdziwego oblicza.

– Jared, wystarczy.

Wyszła. Piwnice były ciche i ciemne. Wszystkie alarmy znajdowały się na swoich miejscach. A jednak nagle wstrząsnął nią strach, że patrzą na nią mroczne sylwetki, że Fax tu jest, a ojciec stoi w cieniu tam, gdzie kiedyś ona, że ta brązowa brama nagle się zatrzaśnie i uwięzi Jareda. Wyciągnęła go tak szybko, że niemal się przewrócił.

Wydłubała klucz z dziurki. Brama zamknęła się z cichym dźwiękiem, łańcuchy same oplątały się wokół niej, ślimaki podjęły nieustanną wędrówkę po zniszczonych skrzydłach orła.

Claudia w milczeniu szła za mroczną sylwetką sapienta wśród piramid beczek. Rozczarowanie i gorzka porażka odebrały jej chęć rozmowy. „Co teraz pomyśli o niej Finn? Keiro będzie się śmiać, a ta dziewczyna uśmiechnie się szyderczo”. Zmarnowała ostatni dzień wolności.

Na szczycie schodów zatrzymała Jareda i szarpnęła go za rękaw.

– Powinniśmy wrócić osobno. Nie mogą nas widzieć razem.

Przytaknął; w ciemnościach wydawało jej się, że trochę się zarumienił.

– Idź pierwsza. Uważaj na siebie.

Nie poruszyła się.

– To już koniec, prawda? – spytała głucho. – Wszystko skończone. Finn zawsze będzie tam gnić.

Jared oparł się o kolumnę i nabrał tchu.

– Nie rozpaczaj, Claudio. Incarceron jest blisko. Jestem tego pewien. – Wyjął coś z kieszeni. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała odprysk metalu w plastikowym woreczku.

– Co to jest?

– Nie mam pojęcia. Skorzystam z wieży sapientów i zrobię jutro parę eksperymentów.

– Masz szczęście. – Odwróciła się, zniechęcona. – Ja muszę jutro zrobić przymiarękę sukni ślubnej.

Odeszła, zanim zdążył odpowiedzieć. Cicho ruszyła po schodach i korytarzach oświetlonych świecami przez nocny mrok i szepty Pałacu.

Jared obrócił w palcach malutki opilek.

Odgarnął mokre włosy i odetchnął powoli.

Przez chwilę osobliwość tego pokoju pomogła mu zapomnieć o bólu. Teraz wrócił, jeszcze gorszy, jakby chciał go ukarać.

Blaize zniknął na wiele godzin. Finn nie miał pojęcia, gdzie go szukać.

– Jest jakaś część wieży, której nie znaleźliśmy – wymamrotał Keiro – i tamtędy można się wydostać. – Leżał na łóżku, wpatrzony w biały sufit. – A te bzdury o książkach... Nie wierzę w ani jedno słowo.

Blaize tylko się roześmiał, gdy spytali go o akta Więzienia.

– Ta wieża była pusta. Prawdopodobnie zbudowano ją wyłącznie do przechowywania książek – powiedział, podając im chleb przy kolacji. – Znalazłem ją i spodobała mi się, więc się wprowadziłem. Zapewniam was,

nie mam pojęcia, jak się tu znalazły te zdjęcia, i nie mam czasu ani ochoty, by się im przyglądać.

– Ale czujesz się tu bezpieczny – zauważył Gildas.

– Bo jestem. Nikt mnie nie może dosięgnąć. Usunąłem wszystkie Oczy, a Żuki nie mogą się dostać do wieży. Oczywiście Incarceron ma wiele sposobów, by mnie obserwować, i na pewno to robi, bo moje zdjęcia pojawiają się w książce tak jak zdjęcia innych. Ale nie w tej chwili – dzięki dziwnej mocy waszego klucza. W tej chwili jesteśmy niewidzialni. – Uśmiechnął się, pocierając strupy na brodzie. – Gdybym miał takie urządzenie, wiele bym się dzięki niemu dowiedział. Przypuszczam, że nie bierzecie pod uwagę ewentualności rozstania się z nim?

– On go chce. – Keiro usiadł szybko na łóżku. – Widziałeś, jak spojrzał, kiedy Gildas się roześmiał? W jego oczach coś mignęło, jakiś chłód. On chce mieć ten klucz.

Finn siedział na podłodze, podciągnawszy kolana pod brodę.

– Nigdy go nie dostanie.

– Gdzie jest?

– Bezpieczny, bracie. – Poklepał surdut.

– Dobrze. – Keiro znowu się wyciągnął na posłaniu. – I nie rozstawaj się ze szpadą. Ten kostropaty sapient mi się nie podoba. Nie lubię go.

– Attia mówi, że jesteśmy jego więźniami.

– A to mała zmija. – Ale Keiro powiedział to bez namysłu. Wstał z łóżka, rzuciwszy spojrzenie na swoje odbicie w szlifowanej szybie okna. – Ale nie bój się, bracie. Keiro ma plan.

Włożył płaszcz i wyszedł, wyjrawszy ostrożnie za drzwi.

Finn został sam. Wyjął klucz i przyjrzał mu się uważnie. Attia spała, Gildas nieustannie zgłębiał książki, co robił od chwili, gdy się tu znaleźli. Finn cicho zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

Następnie uruchomił klucz. Natychmiast błysnęło w nim światło. Zobaczył komnatę zarzuconą ubraniami i blask, od którego łyzy stanęły mu

w oczach, słoneczne promienie, lejące się przez okno. Za kręgiem projekcji klucza widać było duże, masywne, drewniane łoże z baldachimem i ścianę wyłożoną rzeźbionymi drewnianymi płytami. A potem pojawiła się zdyszana Claudia.

– Musisz mnie jakoś uprzedzić! Mogły cię zobaczyć!

– Kto?

– Służące, szwaczki... Na miłość boską, Finn!

Była zaczerwieniona, rozczochrana. Zauważył, że ma na sobie białą suknię ze stanikiem misternie haftowanym perłami i obszytym koronką. Suknię ślubną.

Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Usiadła obok niego, przykucnęła na zasłanej sitowiem podłodze.

– Ponieśliśmy porażkę. Otworzyliśmy bramę, ale nie prowadziła do Incarceronu. To był głupi błąd. Znalazłam tylko gabinet mojego ojca. – Wyglądała, jakby się za siebie wstydziła.

– Ale twój ojciec jest Naczelnikiem – powiedział powoli.

– Cokolwiek to znaczy – mruknęła niechętnie.

Pokręcił głową.

– Chciałbym cię pamiętać. Ciebie, Zewnątrz, wszystko. – Gwałtownie poderwał głowę. – A jeśli nie jestem Gilesem? Ten portret... nie jestem podobny. Nie jestem tamtym chłopcem.

– Ale byłeś – oznajmiła uparcie. Przesunęła się z szelestem jedwabiu, żeby na niego spojrzeć. – Słuchaj, ja chcę tylko nie wychodzić za Caspara. Kiedy się uwolnisz, kiedy wyjdiesz, nasze zaręczyny... No, nie musi do nich dojść, to wszystko. Attia się myli, tu nie chodzi tylko o mój interes. – Uśmiechnęła się z przymusem. – A gdzie ona jest?

– Chyba śpi.

– Lubi cię.

Wzruszył ramionami.

– Uratowaliśmy ją. Jest wdzięczna.

– Tak to nazywacie? – Spojrzała gdzieś w dal. – Czy w Incarceronie ludzie się kochają?

– Jeśli tak, to tego nie widziałem.

Ale później pomyślał o Maestrze i ogarnął go wstyd. Przez chwilę zapadło niezręczne milczenie. Claudia słyszała pokojówki krzątające się w sąsiedniej komnacie. Za plecami Finna widziała mały pokoik z oszronionym oknem, za którym dogasał sztuczny zmierzch.

Nagle poczuła zapach. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Finn spojrzał na nią. To była ta mocna, nieprzyjemna woń nieustannie przetwarzanego powietrza w zamkniętym pomieszczeniu. Uniosła się na kolana.

– Czuję zapach Więzienia! Spojrzał na nią, zdziwiony. – Więzienie nie ma zapachu. Poza tym, skąd... – Nie wiem, ale czuję! Poderwała się, wybiegła poza zasięg jego wzroku, wróciła z malutką buteleczką, którą odkorkowała, i lekko rozpyliła jej zawartość.

Malutkie kropelki zamigotały w słońcu.

Finn krzyknął, bo zapach był mocny, złożony i dźgnął go jak nóż; obiema rękami zasłonił usta, znowu chłonał woń, zamknął oczy, zmusił się do myślenia.

Ogród pełen żółtych róż.

Nóż w torcie, na który napierał, kroił i szło mu tak łatwo, że się śmiał. Okruszki na palcach. Słodkie.

– Finn? Finn! – Głos Claudii przywołał go z daleka.

W ustach mu zaschło, czuł już ostrzegawcze mrowienie skóry. Zadrzał, zmusił się do spokoju, odetchnął wolniej. Pot wystąpił mu na czoło.

Zbliżyła się do niego.

– Jeśli to czujesz, zapach do ciebie dotarł, prawda? Może zdołasz mnie dotknąć? Spróbuj.

Wyciągnęła rękę. Otoczył ją palcami, ale nie mógł jej chwycić. Nie poczuł ciepła ani jej dotyku. Cofnął się i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

W końcu powiedział:

– Muszę się stąd wydostać.

– Tak będzie. – Uklękła, spojrzała na niego w napięciu. – Przysięgam, że się nie poddam. Nawet, jeśli będę musiała iść do ojca i błagać go na kolanach. – Obejrzała się. – Alys woła. Zaczekaj.

Krąg projekcji zgasł.

Finn siedział skulony, aż zeszywniał i ogarnęła go nieznośna samotność. Wstał, schował klucz do surduta i wyszedł. Zbiegł po schodach do biblioteki, gdzie Gildas krążył z irytacją. Blaize przyglądał mu się zza stołu zastawionego jedzeniem. Na widok Finna wstał.

– Nasz ostatni wspólny posiłek – powiedział, robiąc gest ręką.

Finn przyjrzał mu się podejrzliwie.

– A potem co?

– Potem zabiorę was w bezpieczne miejsce, gdzie będziecie mogli podjąć dalszą podróż.

– Gdzie jest Keiro? – warknął Gildas. – Nie wiem. Czyli... pozwalasz nam odejść? Blaize spojrzał na niego spokojnymi szarymi oczami. – Oczywiście. Zawsze zamierzałem tylko wam pomóc. Gildas przekonał mnie, że musicie ruszyć dalej.

– A klucz?

– Muszę się obejść bez niego.

Attia siedziała za stołem, splatając ręce. Podchwyciła spojrzenie Finna i wzruszyła lekko ramionami. Blaize wstał.

– Zostawię was, żebyście mogli zaplanować dalszą podróż. Smacznego.

– Źle go oceniliśmy – odezwał się Finn, przerywając ciszę, która zapadła po jego odejściu.

– Nadal uważam, że jest niebezpieczny – sprzeciwiła się Attia. – Jeśli jest sapientem, dlaczego nie wyleczył się z tych parchów?

– Co możesz wiedzieć o sapientach, ignorantko? – warknął Gildas.

Attia skubnęła zębami paznokieć. Potem, gdy Finn sięgnął po jabłko, wyrwała mu je i ugryzła. – Próbuję twoje jedzenie – wymamrotała

niewyraźnie. – Pamiętasz?

Rozgniewała go.

– Nie jestem panem Skrzydła! A ty nie jesteś moją niewolnicą.

– Nie. – Pochyliła się ku niemu. – Jestem twoją przyjaciółką. To znaczy o wiele więcej.

Gildas usiadł.

– Jakieś wieści od Claudii?

– Nie udało im się. Brama prowadziła donikąd.

– Tak myślałem. – Stary pokiwał ciężko głową. – Dziewczyna jest inteligentna, ale nie możemy się spodziewać od nich pomocy. Musimy sami podążyć drogą Sapphique’a. Oto opowieść, która nam powie, jak to zrobić...

Wyciągnął rękę po owoc, ale Finn go zatrzymał. Patrzył na Attię: podniosła się, zbladła i nagle się zakrztusiła. Z palców wypadł jej ogonek jabłka. Przyskoczył do niej, chwycił ją; osunęła się w jego objęcia, kurczowo chwytając się za gardło.

– Jabłko – wychrypiała. – Pali!

Jest zatrute! – Finn trzymał w ramionach krztuszącą się Attię.

– Zrób coś!

Gildas odepchnął go.

– Przynieś moją torbę z lekarstwami. Szybko! Poświęcił bezcenne sekundy na szukanie jej, a kiedy wrócił, Gildas położył wijącą się z bólu Attię na boku. Sapient chwycił torbę i przetrząsnął ją, zdarł zakrętkę z małej fiołki i przyłożył ją do ust dziewczyny. Attia zadygotała.

– Ona się dławi – mruknął Finn, ale Gildas zaklął i wmusił w nią lek. Wypiła go, rozkaszała się i zgięła się w pół.

Raptem, ze straszliwym charczeniem, zwymiotowała.

– Dobrze – powiedział cicho Gildas. – O to chodzi. – Trzymał ją mocno, badając jej puls, dotykając spoconego czoła. Znowu zwymiotowała i omdlała, z twarzą białą jak kreda, pokrytą plamami.

– Pozbyła się wszystkiego? Wyzdrowieje?

Ale Gildas zmarszczył brwi.

– Zbyt zimna – wymamrotał. – Znajdź koc. – A po chwili dorzucił: – Zamknij drzwi i stań na ich straży. Jeśli przyjdzie Blaize, zagadaj go.

– Dlaczego miałyby...?

– Klucz, głupi chłopcze. On chce klucz. Po co by to zrobił?

Attia jęknęła. Dygotała, a na jej wargach i pod oczami pojawił się dziwny siny kolor. Finn posłusznie zatrzaskał ciężkie drzwi.

– Pozbyła się trucizny?

– Nie wiem. Nie sądzę. Mogła niemal natychmiast dostać się do krwi.

Finn spojrzał na niego ze zgrozą. Gildas znał się na truciznach. Kobiety z Kompanii były ich znawczyniami, a sapient się od nich uczył.

– Co jeszcze możemy zrobić?

– Nic.

Drzwi zadygotały; uderzyły Finna w ramię. Odwrócił się, dobywając szpady, która błysnęła wściekle. Keiro znieruchomiał.

– Co...? – Szybko omiótł wzrokiem pokój. – Trucizna?

– Jakaś substancja żrąca. – Gildas wstał powoli, zrezygnowany. – Nie mogę zrobić nic więcej.

– To niemożliwe! – Finn odsunął go na bok. – To ja powinienem to zjeść! To mogłem być ja! – Ukląkł obok niej, usiłował ją podnieść, żeby było jej wygodniej, ale jęknęła z bólu. Był wściekły i bezradny. – Musimy coś zrobić!

Gildas przykucnął przy nim. Jego szorstki głos przebił się przez jęki dziewczyny.

– To kwas. Jej wnętrzności, gardło, wargi mogą być już poparzone. Wkrótce będzie po wszystkim.

Finn spojrzał na Keira.

– Idziemy – powiedział jego brat. – Natychmiast. Odkryłem, gdzie trzyma statek.

– Nie bez niej.

– Ona umiera. – Gildas zmusił go, żeby spojrział na Attię. – Nic się nie da zrobić. Trzeba by cudu, a ja tego nie dokonam.

– Więc ratujemy własną skórę?

– Tego by chciała.

Chwycili go, ale wyrwał się i ukląkł przy Attii. Znieruchomiała i ledwie oddychała. Spłowiełe siniaki wyraźnie odcinały się od jej skóry. Widywał już śmierć, przywykł do niej, ale cała jego dusza buntowała się przeciwko temu, a wstyd, który czuł po śmierci Maestry, powrócił i ogarnął go jak ogień, jakby miał go spalić. Zdławił słowa, w oczach stanęły mu łzy.

Jeśli trzeba cudu, Attia go dostanie.

Poderwał się i odwrócił do Keira, chwytając go za rękę.

– Pierścień! Daj mi drugi pierścień.

– Chyba żartujesz! – Keiro odskoczył.

– Daj! – warknął, podnosząc szpadę. – Nie chcę cię zmuszać. Został ci jeszcze jeden.

Keiro był spokojny. Zerknął na Attię, prężącą się w konwulsjach. Znowu spojrział na Finna.

– Myślisz, że zadziała?

– Nie wiem! Ale możemy spróbować.

– To dziewczyna. Jest nikim.

– Powiedziałeś: po jednym dla każdego. Oddaję jej mój.

– Już dostałeś swój.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Gildas im się przyglądał. Wreszcie Keiro ściągnął pierścień. Bez słowa rzucił go Finnowi.

Finn złapał go, upuścił szpadę i chwycił palce Attii, wsunął pierścień na jeden z nich. Był na nią o wiele za duży, więc przytrzymał go, modląc się cicho do Sapphique'a, człowieka, którego życie zawierał pierścień, do kogokolwiek, kto go wysłucha. Gildas przykucnął obok z niedowierzaniem.

– Nic się nie dzieje. Co powinno się stać? Sapienit wzruszył ramionami.

– To przesady. Sam się z nich śmiałeś.

– Jej oddech... zwalnia... Gildas zbadał jej puls, dotknął brudnych blizn po łańcuchach. – Finn, pogódź się z tym. Nie ma... Urwał. Mocniej chwycił nadgarstek Attii. – Co? Co... – Wydawało mi się... Puls staje się silniejszy... – Więc weź ją na ręce – rzucił Keiro. – Zabierz ją, ale już chodźmy. Finn rzucił mu szpadę, przykucnął i podniósł Attię. Była tak lekka, że mógł ją bez trudu nieść, choć jej głowa obijała się o jego ramię. Keiro już czekał w otwartych drzwiach.

– Tędy. Cicho.

Wyprowadził ich na zewnątrz.

Pobiegli zakurzonymi kręconymi schodami na górę, do kłapy w suficie. Keiro otworzył ją, podciągnął się w mrok, szybko pomógł się wdrapać Gildasowi.

– Dziewczyna.

Finn podniósł ją w górę. Odwrócił się.

Na schodach rozległ się dziwny szum, od którego drżało powietrze. Zbliżał się szybko; Finn wspiął się pospiesznie, wpełzł do środka i zatrzasnął klapę. Keiro szamotał się z kratą na ścianie. Gildas wczepił się w nią sękatymi rękami.

Powieki Attii zadrżały i uniosły się powoli.

Finn spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Powinnaś umrzeć.

Pokręciła głową, nie mogąc znaleźć głosu.

Krata oderwała się od ściany z łomotem; za nią ukazała się wielka mroczna sala, a na środku, przycumowany żelaznym kablem do podłogi, unosił się srebrny statek. Rzucili się ku niemu biegiem. Finn podtrzymywał Attię, malutkie postaci na gładkiej szarej podłodze, kruche, bezbronne, jak myszki pod przenikliwym wzrokiem sowy, bo pod dachem zapalił się zielony ekran i, gdy Finn spojrzał w górę, ukazał mu oko. Nie te malutkie

czerwone Oczy, które znał, ale ludzkie oko, z szarą tęczówką, powiększone, jakby spoglądało w mocny mikroskop.

Raptem przez podłogę przebiegła fala i przewróciła ich – trzęsienie Incarceronu, od którego cienka igła wieży sapienta zawibrowała.

Keiro przeturlał się i poderwał na nogi.

– Tutaj.

Iskrząca się drabinka sznurowa spadła ku nim. Gildas chwycił ją i zaczął się niezdarnie wspinać, kołysząc się, choć Keiro mocno trzymał jej koniec.

– Dasz radę wejść? – spytał Finn. – Chyba. Attia odgarnęła włosy. Nadal była śmiertelnie blada, ale siność powoli ustępowała z jej twarzy. Jej oddech stał się swobodniejszy.

Spojrzał na jej palec.

Pierścień się skurczył. Cienka krucha obrączka pękła. Gdy Attia chwyciła drabinkę, małe kawałki spadły, niezauważone. Finn trącił jeden stopą. Wyglądały jak kość. Stara, wysuszona kość.

Za nimi otworzyła się kłapa.

Finn odwrócił się; poczuł, że Keiro wkłada mu szpadę w dłoń i dobywa własnej.

Razem stanęli przed kwadratem z czerni.

– A zatem wszystko gotowe na jutro. – Królowa położyła ostatnie dokumenty na biurku pokrytym czerwoną skórą i usiadła, złożwszy palce w wieżyczkę. – Naczelnik był bardzo hojny. Co za posag, Claudio! Całe posiadłości, kufer klejnotów, dwanaście karych koni. Musi cię bardzo kochać.

Paznokcie miała pomalowane na złoto. „Pewnie użyła prawdziwego złota”, pomyślała Claudia. Wzięła jedną z umów i przebiegła ją wzrokiem, ale rozpraszał ją Caspar, chodzący po skrzypiącej drewnianej podłodze.

Królowa Sia zgromiła go wzrokiem.

– Casparze, cicho.

– Ale ja się nudzę!

– Więc pojeźdź konno, kochanie. Albo zapoluj na borsuki, czy co tam lubisz robić.

Odwrócił się.

– Świetnie. Dobry pomysł. Na razie, Claudio.

Królowa uniosła swoją idealną brew.

– Nie tak odzywa się następca tronu do swojej narzeczonej, mój panie.

Caspar zatrzymał się w pół drogi i wrócił.

– Protokół jest dla wieśniaków, mam, nie dla nas.

– Protokół daje nam władzę. Nie zapominaj o tym.

Caspar uśmiechnął się, złożył jej niski, dworny ukłon i ucałował jej dłoń.

– Do zobaczenia przy ołtarzu, Claudio.

Wstała i dygnęła chłodno.

– No to znikam.

Trzasnęła drzwiami. Na korytarzu rozległ się łomot jego butów.

Królowa pochyliła się ku Claudii. – Cieszę się, że zostałyśmy na chwilę same, bo mam ci coś do powiedzenia. Wiem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, moja droga.

Claudia usiłowała nie zdradzać niezadowolenia, ale usta się jej zacisnęły. Chciała odejść, znaleźć Jareda. Mieli tak niewiele czasu!

– Zmieniłam zdanie. Poprosiłam mistrza Jareda o opuszczenie dworu.

– Nie!

Wyrwało się jej, zanim zdołała się powstrzymać.

– Tak, skarbie. Po ślubie wróci do akademii.

– Nie masz prawa... – Claudia zerwała się z miejsca.

– Ależ mam. – Uśmiech królowej był słodki i śmiercionośny. Pochyliła się ku Claudii. – Powinnyśmy się dobrze zrozumieć: tu jest tylko jedna królowa. Będę cię uczyć, ale pamiętaj, nie zniosę Więzień żadnej rywalki. Obie musimy to przyjąć do wiadomości, bo jesteśmy podobne. Mężczyźni są słabi. Nawet twoim ojcem można kierować, ale ty zostałam wychowana

na moją następczynię. Zaczekaj na swoją kolej. Możesz się wiele ode mnie nauczyć. – Odchyliła się, zabębniła palcami. – Usiądź, moja droga.

W jej głosie brzmiała metaliczna groźba. Claudia usiadła powoli.

– Jared jest moim przyjacielem.

– Od tej pory ja będę twoją przyjaciółką. Mam wielu przyjaciół. Wiele się od nich dowiaduję. Naprawdę, tak będzie najlepiej.

Wyciągnęła rękę i pociągnęła za taśmę dzwonka. Natychmiast wszedł służący w liberii i upudrowanej peruce.

– Powiedz Naczelnikowi, że go oczekuję.

Kiedy odszedł, otworzyła puzderko ze słodyczami i przez chwilę zastanawiała się nad wyborem, a potem podsunęła je z uśmiechem Claudii.

Claudia, odrętwiała, pokręciła głową. Czuła się, jakby zerwała piękny kwiat i zobaczyła, że jest w środku zgniły, że pełza w nim robactwo. Uświadomiła sobie, że właściwie nigdy nie dostrzegła zagrożenia ze strony Sii. Zawsze bała się wyłącznie ojca. Teraz dziwiła się, jak mogła się tak pomylić.

Sia przyglądała jej się z uśmiechem na czerwonych wargach. Wytarła je chusteczką z koronkowym brzegiem. A gdy drzwi się otworzyły, odchyliła się i wyciągnęła rękę.

– Mój drogi Naczelniku. Co cię zatrzymało?

Ojciec był zarumieniony.

Claudia zauważyła to natychmiast pomimo przerażenia. Naczelnik nigdy się nie spieszył, a teraz włosy miał w lekkim nieładzie, a ciemny surdut rozpięty pod szyją.

Skłonił się z powagą, ale z trudem łapał oddech. – Wybacz, pani. Coś wymagało mojej uwagi. Z otworu nikt się nie wyłonił. – Wchodzi na statek – rzucił Finn. Keiro odwrócił się; podłoga znowu zafalowała. Finn spojrzał na nią. Kamienie uniosły się, jakby płynęły pod nimi wzburzone wody. Zanim zdołał się ruszyć, cały świat się przechylił. Finn upadł na podłogę,

potoczył się po zboczu, którego nie powinno tam być. Uderzył o kolumnę i jęknął. Ból przeszył mu bok.

Sala się przechylała.

Z mdlącą pewnością zrozumiał, że wieża sapienta się przewraca i chwieje w wątych posadach. Nagle musnęła go sznurkowa drabinka. Chwycił ją. Keiro już był na pokładzie, przechylał się przez srebrny reling. Finn ruszył w górę; ledwie znalazł się w zasięgu Keira, splełli ręce.

– Mam go, leć!

Statek się uniósł. Finn, krzycząc ze strachu, ześliznął się na pokład. Statek zakołysał się i uleciał, zrywając cumy.

W ścianie wieży pojawił się otwór szeroką półką, na której Blaize osadził statek. Ale gdy Gildas ze wszystkich sił chwycił koło sterowe i obrócił nim, statek szarpnął się i wszyscy upadli. Z góry na pokład i żagle posypał się gruz.

– Coś nas wstrzymuje! – ryknął.

Keiro wychylił się przez burzę.

– Boże! Kotwica! Gdzieś tu musi być kołowrót. Chodź!

Razem otworzyli właz i zeszli pod pokład. Nad ich głowami łomotały spadające cegły.

Znaleźli labirynt przejść i galeryjek.

Finn zbiegał w dół, otwierając kolejne drzwi. Każda kabina była pusta. Nie znalazł żadnych magazynów, ładunku, załogi. Zanim zdążył się nad tym zastanowić, Keiro krzyknął do niego z dołu.

Na najniższym pokładzie było ciemno. Zajmował go okrągły kabestan. Keiro już wkładał pręt na miejsce.

– Pomóż!

Razem napaarli na niego. Mechanizm ani drgnął. Tkwił w miejscu. Łańcuch kotwicy był ciężki.

Znowu pchnęli; Finn poczuł, że mięśnie jego grzbietu strasznie się naprężają. Powoli, z przeciągłym niechętnym jękiem kabestan zaczął się

obracać.

Finn zacisnął zęby i znowu napał na pręt. Pot spływał po jego twarzy. Keiro stękał i sapał. Potem pojawiła się kolejna osoba. Attia, nadal blada, stanęła przy pręcie obok niego. – Na... co... się... przydasz? – warknął Keiro. – Na coś – syknęła. Finn ujrzał z zaskoczeniem, że dziewczyna się uśmiecha, a jej oczy błyszczą pod rozczochranymi włosami. Na jej twarz wróciły rumieńce.

Kotwica zadrżała. Statek się zakołysał i nagle uniósł w górę.

– Mamy ją! – Keiro zapał się i pchnął pręt. Nagle kabestan zaczął się szybko obracać, wielki łańcuch kotwicy zwijał się posłusznie, z brzękiem.

Skończyli i mechanizm się zatrzymał. Finn popędził po zejściówce, ale kiedy wypadł na pokład, zatrzymał się z krzykiem.

Żeglowali w chmurach, które co chwila się rozpraszały, ukazując Gildasa klnącego za kołem sterowym, wielkie wydęte żagle, a poniżej – ptaka w płamie światła.

– Gdzie jesteśmy? – szepnęła Attia za jego plecami.

Gdy statek wypłynął z mgły, przekonali się, że są na oceanie błękitnego nieba. Przechylona wieża sapienta znalazła się daleko za nimi.

Zdyszany Keiro oparł się o reling i wrzasnął z radości.

Finn stanął obok niego. Obejrzał się.

– Dlaczego nie starał się nas zatrzymać? – Sięgnął do surduta i dotknął kryształowych, ostrych krawędzi klucza.

– A kogo to obchodzi! – prychnął jego brat krwi.

Odwrócił się i uderzył Finna w brzuch. Attia krzyknęła. Finn osunął się na pokład, nie mogąc złapać tchu, przejęty bólem i zdumieniem, pozbawioną powietrza ciemnością, która zaczęła zasnuwać mu oczy.

Gildas wrzasnął coś zza koła.

Powoli ból zelżał. Gdy Finn zdołał zaczerpnąć powietrza, uniósł głowę i ujrzał Keira z obiema rękami na relingu, przyglądającego mu się z uśmiechem.

– Co...?

Keiro podał mu rękę i pomógł wstać, a potem chwiejącego się przyciągnął do siebie, aż stanęli twarzą w twarz.

– To nauczka, żebyś nigdy więcej nie wyciągał na mnie broni.

Sapphique przytroczył skrzydła do ramion i pofrunął nad oceanami i równinami, nad szklanymi miastami i górami ze złota. Zwierzęta uciekały, ludzie na niego wskazywali. Wzleciał tak wysoko, że widział nad sobą niebo, które mu powiedziało: „Zawróć, mój synu, dotarłeś bowiem za wysoko”.

Sapphique roześmiał się, co zdarzało mu się rzadko.

– Nie tym razem. Tym razem będę w ciebie bił, aż się otworzysz.

Lecz Incarceron się rozgniewał i strącił go w dół.

Legenda o Sapphique’u

Odwróciła się i spojrzała gniewnie na ojca. Miała ochotę spytać, czy to on za tym stoi.

– Mówiłem ci, że tak będzie. – Naczelnik minął ją i usiadł na szezlongu pod oknem, spoglądając na ogrody, w których dworzanie przechadzali się w wieczornym chłódzie. – Musisz się ugiąć, moja droga. To niewielka cena za królestwo.

Wiedziała, że Jared ma odejść.

Była gotowa wybuchnąć gniewem, ale ojciec odwrócił się i spojrzał na nią tym zimnym, oceniającym spojrzeniem, którego tak się bała.

– Poza tym musimy porozmawiać o czymś ważniejszym. Podejdz, usiądź.

Nie miała na to ochoty, ale zajęła miejsce na krześle przy złoconym stole.

Zerknął na zegarek, zamknął go i zatrzymał w dłoni.

– Masz coś, co należy do mnie – powiedział cicho.

Poczuła strach. Przez chwilę wydawało jej się, że nie wymówi ani słowa, ale gdy wrócił jej głos, brzmiał zaskakująco spokojnie.

– Tak? A co?

Uśmiechnął się.

– Jesteś doprawdy wyjątkowa. Choć to ja cię stworzyłem, nie przestajesz mnie zadziwiać. Ale ostrzegałem cię, żebyś mnie zanedo nie prowokowała.

– Schował zegarek do kieszeni i pochylił się ku niej. – Masz mój klucz.

Wciągnęła powietrze, przestraszona. Ojciec odchylił się, założył nogę na nogę. Jego wysokie buty zaśniły.

– Tak. Nie zaprzeczasz, i słusznie. Pomysł, by zastąpić klucz jego projekcją był doskonały, absolutnie doskonały. Pewnie muszę za to podziękować Jaredowi. W dniu, gdy włączył się alarm, sprawdziłem mój gabinet. Otworzyłem szufladę i zajrzałem do środka. Nie przyszło mi do głowy, by podnieść klucz. A biedronki – co za pomysłowość! Musieliście oboje uważać mnie za głupca.

Pokręciła głową, ale wstał gwałtownie i podszedł do okna.

– Rozmawiałaś o mnie z Jaredem? Śmialiście się, że tak łatwo dałem się okraść? Na pewno cię to cieszyło.

– Wzięłam go, bo musiałam. – Mocno splotła palce. – Chowaleś go przede mną. Nigdy mi nie powiedziałaś.

Zatrzymał się i spojrzał na nią. Wygładził już włosy, a spojrzenie miał spokojne i uważne, jak zawsze.

– O czym?

Wstała powoli i spojrzała mu w twarz.

– O Gilesie.

Spodziewała się zaskoczenia, osłupiałego milczenia. Ale ojciec wcale się nie zdziwił. Zrozumiała z nagłą pewnością, że czekał na to imię, że wypowiadając je, wpadła w jakieś sidła.

– Giles nie żyje – odpowiedział.

– To nieprawda. – Klejnoty na jej szyi szczęknęły o siebie; z nagłą furią zdarła je i rzuciła na podłogę. Założyła ręce na piersi i w końcu wyrzuciła z siebie słowa, które od dawna chciała powiedzieć: – Jego śmierć została zainscenizowana. Przez ciebie i królową. Giles jest w Incarceronie, zamknięty. Zabrałeś mu pamięć, więc nawet nie wie, kim jest. Jak mogłeś to zrobić? – Kopniakiem odsunęła podnózek. Upadł i potoczył się przez pokój. – Rozumiem, dlaczego zrobiła to ona, dlaczego chciała, by jej beznadziejny syn został królem, ale ty? Byłam zaręczona z Gilesem. Twój bezcenny plan i tak by się powiódł. Dlaczego nam to zrobiłeś?

Uniósł brew.

– Nam?

– Czy ja się nie liczę? Czy to, że dostał mi się Caspar, nic dla ciebie nie znaczy? Czy ty czasem o mnie myślisz?

Dygotała. Powoli pozbywała się gniewu, który narastał przez całe jej życie. Bezsilny gniew, że ojciec odjeżdżał i zostawiał ją na całe miesiące, że uśmiechał się do niej, ale jej nie dotykał.

Naczelnik potarł zarośniętą brodę.

– Myślę o tobie – powiedział cicho. – Wiedziałem, że Giles ci się podoba, ale był uparty, zbyt dobry i zbyt honorowy. Caspar jest głupcem i będzie kiepskim królem. Nim pokierujesz o wiele skuteczniej.

– Nie dlatego to zrobiłeś.

Odwrócił wzrok. Zabębnił palcami po gzymsie kominka. Podniósł uroczą figurkę i obejrzał ją, po czym odstawił.

– Masz rację.

Zamilkł. Tak bardzo chciała, żeby się odezwał, że omal nie zaczęła krzyczeć. Czas dłużył się w nieskończoność, zanim ojciec wrócił na krzesło, usiadł i spokojnie powiedział: – Obawiam się, że prawdziwa przyczyna jest tajemnicą, o której nigdy się ode mnie nie dowiesz.

Zauważył jej zdziwienie i uniósł rękę.

– Wiem, że mnie nie znosisz. Na pewno wraz ze swoim sapientem uważacie mnie za potwora. Ale jesteś moją córką i zawsze działałem w twoim interesie. Poza tym to królowa postanowiła uwięzić Gilesa, a nie ja. Wymusiła na mnie zgodę.

Claudia prychnęła.

– Wymusiła! Ma nad tobą władzę!

– Tak. Nad tobą też – syknął.

Zabolała ją złośliwość w jego głosie.

– Nade mną?

Zaciskał palce na drewnianych podłokietnikach.

– Zostawmy to – powiedział. – Dajmy temu spokój. Nie pytaj, bo odpowiedź może cię zdruzgotać. Tylko tyle powiem. – Wstał, wysoki i mroczny. – A teraz co do klucza... Nie umknęło mi nic, co z nim zrobiłaś. Wiem, że szukałaś Bartletta i porozumiewałaś się z Incarceronem. Wiem o Więźniu, którego uważasz za Gilesa.

Oślupiała, a on tylko się roześmiał.

– W Incarceronie jest tysiąc milionów Więźniów, a ty uważasz, że znalazłaś tego jedyne? Tam czas i przestrzeń są inne. Ten chłopiec może być kimkolwiek.

– Ma znamię.

– Czyżby? Pozwól, że opowiem ci o Więzieniu. – W jego głosie zabrzmiało okrucieństwo. Zbliżył się i spojrzał na nią z góry. – To zamknięty system. Nic do niego nie wchodzi ani z niego nie wychodzi. Kiedy Więźniowie umierają, ich atomy się przetwarzają – ich skórę, organy. Powstają z siebie nawzajem. Są naprawiani, tworzeni, a gdy tkanka organiczna nie jest dostępna, łąta się ich metalem i plastikiem. Ten orzeł Finna nic nie znaczy. Może nawet nie jest jego. Wspomnienia, które go nawiedzają, mogą nie dotyczyć jego życia.

Przerażona, chciała mu przerwać, ale straciła głos.

– Ten chłopiec jest złodziejem i kłamcą – ciągnął ojciec nieubłaganie. – Pochodzi z gangu opryszków, którzy żerują na innych. Zakładam, że ci to powiedział?

– Tak – warknęła.

– Jest bardzo szczery. Czy wyznał także, że by mógł zdobyć tę kopię klucza, zrzucano w przepaść niewinną kobietę, którą obiecał chronić?

Nie odezwała się.

– Nie. Tak sądziłem. – Naczelnik cofnął się o krok. – Żądam, żebyś zaprzestała tych szaleństw. Oddaj mi klucz. Natychmiast.

Pokręciła głową.

– Natychmiast, Claudio.

– Nie mam go – szepnęła.

– Więc Jared...

– Nie mieszaj do tego Jareda!

Chwycił ją za ręce. Miał zimne dłonie. Ścisnął jej nadgarstki w miażdżącym chwycie.

– Oddaj mi klucz albo pożałujesz, że mi się sprzeciwiłaś. Usiłowała go odtrącić, ale mocno ją trzymał. Spojrzała na niego wściekle przez splątane włosy.

– Nie możesz mnie skrzywdzić. Tylko dzięki mnie twój plan się powiedzie i dobrze o tym wiesz.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Naczelnik skinął głową i puścił jej nadgarstki. Zostały na nich białe obrączki, jak ślad po kajdankach.

– Nie mogę cię skrzywdzić – powiedział ochryple. Drgnęła.

– Ale jest Finn. I Jared.

Cofnęła się. Dygotała, a po jej plecach spływał zimny pot. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Potem, bojąc się odezwać, odwróciła się i pobiegła do drzwi. Zatrzymał ją słowami: – Z Więzienia nie ma ucieczki. Oddaj mi klucz, Claudio. Zatrzasnęła za sobą drzwi. Przechodząca służąca spojrzała na nią z zaskoczeniem. Claudia zerknęła w wiszące naprzeciwko lustro i

zrozumiała dlaczego: ujrzała rozczochraną, nieszczęśliwą dziewczynę o czerwonej twarzy. Omal nie zawyła ze złości. Poszła do pokoju, zamknęła drzwi i rzuciła się na łóżko.

Uderzyła pięścią w poduszkę i wtuliła w nią twarz. Skuliła się, objęła się rękami. W głowie miała mętlik. Kiedy się poruszyła, usłyszała szelest papieru na poduszce. Podniosła się i zobaczyła przyszpiloną do poszewki karteczkę. Tekst był skreślony ręką Jareda.

Muszę się z tobą spotkać. Odkryłem coś niewiarygodnego.

Ledwie przeczytała ostatnie słowo, list się spopielił.

Nie mogła się nawet uśmiechnąć.

Wczepiony w olinowanie Finn widział w dole zbiorniki żółtego jak siarka płynu, śluzowatego i cuchnącego. Na wzgórzach pasły się zwierzęta – z góry wydawały się dziwnie niezdarne – które rozbiegły się i uciekły, gdy padł na nie cień statku. Dalej znajdowały się inne stawy, wokół których rosły wyłącznie małe rosochate krzaki. Dalej na prawo rozciągała się pustynia, której krańce ginęły w mroku.

Żeglowali wiele godzin. Najpierw za kołem sterowym stał Gildas. Utrzymywał statek wysoko, na prostym kursie, ale za jakiś czas wrzasnął z irytacją, żeby ktoś go zastąpił. Wtedy na jego miejscu stanął Finn. Próbował wyczuć statek, w który uderzał wiatr. Żagle łopotały mu nad głową; wiatr wydymał białe płótno. Dwukrotnie przepłynęli przez chmurę. Za drugim razem temperatura niepokojąco spadła, a kiedy wyłonili się z mrowiącej szarości, koło sterowe i pokłady były najeżone igiełkami szronu, które osypały się ze szczękiem na deski.

Attia przyniosła mu wodę.

– Tego jest mnóstwo – powiedziała – ale nie ma jedzenia.

– Co, zupełnie?

– Tak.

– To czym się żywił?

– Mamy tylko resztki zapasów Gildasa. – Gdy pił, przejęła koło. Jej ręce wydawały się bardzo małe na grubych rumbach. – Powiedział mi o pierścieniu.

Finn wytarł usta.

– Zrobiłeś dla mnie zbyt wiele. Teraz jestem ci jeszcze bardziej zobowiązana.

Poczuł się jednocześnie dumny i rozdrażniony. Odebrał jej koło.

– Trzymamy się razem. Poza tym nie sądziłem, że się uda – powiedział.

– Dziwne, że Keiro go oddał.

Finn wzruszył ramionami. Przyglądała mu się uważnie i nagle przeniosła wzrok na niebo.

– Spójrz na to! Jakie cudowne... Całe życie spędziłam w małym ciemnym tunelu, gdzie zbudowaliśmy szalasy, a tu tyle przestrzeni...

– Masz rodzinę?

– Rodzeństwo. Starsze.

– Rodziców?

– Nie. – Pokręciła głową. – Wiesz...

Wiedział. Życie w Więzieniu było krótkie i nieprzewidywalne.

– Tęsknisz za nimi?

Znieruchomiała. Mocno zacisnęła palce na sterze.

– Tak. Ale... – Uśmiechnęła się. – Jak to się dziwnie układa. Kiedy mnie złapali, myślałam, że moje życie się skończyło. A tymczasem trafiłam tu.

Pokiwał głową.

– Myślisz, że uratował cię pierścień czy lekarstwo Gildasa? – Pierścień – oznajmiła zdecydowanie. – I ty. Nie był tego taki pewien. Spojrzał z uśmiechem na leniącego się Keira, który wezwany do odstania swojej zmiany przy kole sterowym, podszedł, rzucił na nie jedno spojrzenie i przyniósł spod pokładu linę. Następnie unieruchomił nią ster i usiadł obok z nogami w górze.

– A niby z czym mielibyśmy się zderzyć? – odpowiedział na pretensje Gildasa.

– Głupcze! – warknął sapient. – Przynajmniej patrz przed siebie.

Przeptywali nad miedzianymi wzgórzami i szklanymi górami, nad lasami metalowych drzew. Finn widział osady w niedostępnych dolinach, których mieszkańcy żyli w odosobnieniu, i wielkie miasta. Raz pojawił się zamek z chorągwiami na wieżach. Przestraszył się wtedy i pomyślał o Claudii. Nad nimi unosiły się tęcze. Przeptywali, mijając dziwne zjawiska atmosferyczne, odbite wizerunki wysp, rejony gorącego powietrza, migotliwe mgnienia fioletowego i złotego ognia. Przed godziną stado ptaków o długich ogonach niespodziewanie zaczęło krążyć z wrzaskiem nad pokładem, po czym zapikowało w dół tak gwałtownie, że Keiro przykucnął. Potem, równie nagle, zniknęły na horyzoncie. Raz, gdy statek dryfował bardzo powoli, Finn wychylił się i patrzył na ciągnące się kilometrami cuchnące chałupy. Ludzie wybiegli z prowizorycznych bud z blachy i drewna, kalecy, chorzy, z apatycznymi dziećmi. Ucieszył się, gdy wiatr pchnął statek dalej. Incarceron był piekłem.

Ale miał klucz. Wyjął go i dotknął przycisków. Próbował to zrobić już wcześniej, ale nic się nie wydarzyło. Teraz także. Zaczął się zastanawiać, czy klucz nadal działa. Był ciepły. Czy to znaczyło, że zmierzają we właściwym kierunku, do Claudii? Ale jeśli Incarceron jest tak ogromny, ile pokoleń zajmie wędrówka do wyjścia?

Spojrzał z uśmiechem na leniącego się Keira, który wezwany do odstania swojej zmiany przy kole sterowym, podszedł, rzucił na nie jedno spojrzenie i przyniósł spod pokładu linę. Następnie unieruchomił nią ster i usiadł obok z nogami w górze.

– A niby z czym mielibyśmy się zderzyć? – odpowiedział na pretensje Gildasa.

– Głupcze! – warknął sapient. – Przynajmniej patrz przed siebie.

Przeplęwali nad miedzianymi wzgórzami i szklanymi górami, nad lasami metalowych drzew Finn widział osady w niedostępnych dolinach, których mieszkańcy żyli w odosobnieniu, i wielkie miasta. Raz pojawił się zamek z chorągwiami na wieżach. Przestraszył się wtedy i pomyślał o Claudii. Nad nimi unosiły się tęcze. Przeplęwali, mijając dziwne zjawiska atmosferyczne, odbite wizerunki wysp, rejony gorącego powietrza, migotliwe mgnienia fioletowego i złotego ognia. Przed godziną stado ptaków o długich ogonach niespodziewanie zaczęło krążyć z wrzaskiem nad pokładem, po czym zapikowało w dół tak gwałtownie, że Keiro przykucnął. Potem, równie nagle, zniknęły na horyzoncie. Raz, gdy statek dryfował bardzo powoli, Finn wychylił się i patrzył na ciągnące się kilometrami cuchnące chałupy. Ludzie wybiegli z prowizorycznych bud z blachy i drewna, kalecy, chorzy, z apatycznymi dziećmi. Ucieszył się, gdy wiatr pchnął statek dalej. Incarceron był piekłem.

Ale miał klucz. Wyjął go i dotknął przycisków. Próbował to zrobić już wcześniej, ale nic się nie wydarzyło. Teraz także. Zaczął się zastanawiać, czy klucz nadal działa. Był ciepły. Czy to znaczyło, że zmierzają we właściwym kierunku, do Claudii? Ale jeśli Incarceron jest tak ogromny, ile pokoleń zajmie wędrówka do wyjścia?

– Finn! – wrzasnął ostro Keiro.

Finn uniósł głowę.

Przed nimi coś migotało. Początkowo sądził, że to reflektory; później dotarło do niego, że ta ciemność nie jest zwykłym mrokiem Więzienia, lecz ma związek z mrocznym masywem chmur burzowych, sunących wprost na nich. Zsunął się w dół; sznury boleśnie otarły mu ręce.

Keiro pospiesznie odwiązywał linę z koła sterowego.

– Co to?

– Burza!

Chmura była czarna, co chwila rozświetlały ją błyskawice. Gdy się zbliżyli, rozległ się grzmot, głuchy pomruk, ponury niski śmiech.

– Więzienie – szepnął. – Znalazło nas.

– Idź po Gildasa – mruknął Keiro.

Sapient siedział pod pokładem, ślęcząc nad mapami i wykresami przy kołyszącej się z piskiem lampie.

– Zobacz – odezwał się. Światło rzuciło głębokie cienie na jego pobrużdżoną twarz. – Jak może być tak ogromny? Jak możemy podążyc drogą Sapphique’a?

Finn spojrział z przerażeniem na stertę map zsuwających się ze stołu na podłogę. Jeśli odzwierciedlały rozmiary Incarceronu, to ich podróż mogła trwać wiecznie.

– Jesteś potrzebny! Zbliża się burza.

Attia zbiegła pod pokład.

– Keiro mówi, żebyście się pospieszyli.

Jakby na potwierdzenie, statek stanął dęba. Finn przytrzymał się stołu; mapy zsunęły się z niego i potoczyły po podłodze. Wspiął się na pokład.

Czarne chmury zawisły tuż nad masztami, srebrne proporce łopotały i furkotały na wietrze. Statek niemal leżał na burcie; Finn musiał się chwycić relingu i pełznąć do steru, przytrzymując się wszystkiego.

Spocony Keiro klął.

– To czary sapientów! – wrzasnął.

– Nie sędzę. To Incarceron.

Znowu zagrzmiało. Wicher uderzył w nich z wyciem; obaj przytrzymali koło sterowe, przykucając za jego lichą osłoną. Odpryski metalu, liście, śmieci zabębniły wokół nich jak grad. Raptem runęła na nich śnieżyca małych białych drobinek, okruchów szkła, kamyków, które dziurawiły żagle.

Finn spojrział przez ramię.

Gildas leżał za grotmasztem, wczepiony w niego jedną ręką. Drugą obejmował Attię.

– Zostańcie tam! – ryknął Finn.

– Klucz! – Wicher porwał natychmiast głos Gildasa. – Zabiorę go pod pokład. Jeśli zginiesz...

Finn wiedział, że sapient ma rację. A jednak nie chciał się rozstać z przyrządem.

– Oddaj – warknął Keiro, nie odwracając się.

Finn puścił ster.

Wicher natychmiast powlókł go w tył, przeturlał po podłodze, rzucił o różne przedmioty. Więzienie sięgnęło ku niemu. Czuł, że go namierza, i krzyknął ze strachu.

Z serca sztormu wypadł orzeł, czarny jak burzowa chmura, o szponach strzelających błyskawicami. Wyciągnął je po klucz, gotowy porwać Finna razem z nim.

Chłopiec przeturlał się w bok. Uderzyła w niego plątanina lin; chwycił najbliższą i zakręcił nią nad głową. Jej zasmołowany koniec śmignął tak blisko piersi ptaka, że ten zakołował i odleciał wyżej, by znowu zapikować w dół.

Finn zanurkował obok Gildasa pod pokład.

– On wraca! – krzyknęła Attia.

– Chodzi mu o klucz. – Gildas uskoczył.

Chłostały ich strugi deszczu. Znowu zagrzmiało i tym razem usłyszeli głos, pomruk gniewu, dobiegający z góry.

Orzeł zaatakował. Keiro, nie mogąc puścić steru, skulił się w kłębek. Ptak kołował, skrzecząc gniewnie, z szeroko otwartym dziobem. Potem, niespodziewanie, odleciał na wschód.

Finn wyjął klucz. Dotknął go i natychmiast pojawiła się Claudia, z mokrymi oczami i rozczochranymi włosami.

– Finn, posłuchaj – zaczęła. – Właśnie... – To ty posłuchaj. – Przytrzymał się, by nie spaść z rozkołysanego statku. – Musisz nam pomóc. Porozmawiaj z ojcem. Niech skończy tę burzę, bo wszyscy zginieemy!

– Burzę? – pokręciła głową. – On nie... nie pomoże. Chce waszej śmierci. Dowiedział się o wszystkim!

– Więc...

Keiro krzyknął. Finn uniósł głowę. Ręce same mu się zacisnęły na kluczu, więc zanim obraz zgasł, Claudia także dostrzegła to, na co patrzył. Ściana z litego metalu. Ściana na Końcu Świata.

Rozciągająca się z nieznanych głębi po niewidoczne przestworza nieba.

A oni sunęli prosto na nią.

Wejście jest przez Portal. Tylko Naczelnik otrzyma klucz. Będzie to jedyna droga wyjścia. Choć każde więzienie ma swoje zaułki i zakamarki.

Raport Martora Sapiensa

Było późno; dzwon na Hebanowej Wieży wybił dziesiątą. W letnim zmięczeniu w ogrodzie fruwały ćmy, a gdzieś daleko krzyknął paw, gdy Claudia biegła przez klasztor. Służący mijali ją, starając się kłaniać, choć nieśli krzesła, kobierce i wielkie tusze dziczyzny. Od wielu godzin trwały przygotowania do uczy. Claudia zmarszczyła brwi z rozdrażnieniem. Nie miała odwagi spytać, gdzie znajduje się pokój Jareda.

A on na nią czekał.

Gdy skręciła przy fontannie z czterema kamiennymi łabędziami, jego ręka wyłoniła się zza rogu wilgotnego muru. Chwycił ją i wciągnął do bramy Claudia stanęła, zdyszana. Jared niemal zupełnie zamknął dębowe drzwi i przyłożył oko do szpary, która pozostała.

Ktoś przeszedł obok nich. Wydawało jej się, że to sekretarz ojca.

– Medlicote! Śledził mnie?

Jared przyłożył palec do ust. Wydawał się bledszy i bardziej wycieńczony niż zwykle. Biło od niego zdenerwowanie, a to ją zaniepokoiło. Zaprowadził ją w dół po jakichś kamiennych schodach, przez zaniedbany dziedziniec, na ścieżkę, nad którą spotykały się gałęzie złotokapu. W połowie drogi przystanął.

– Korzystam z ogrodowego pawilonu. Mój pokój jest obserwowany – szepnął.

Nad Pałacem wisiał wielki księżyc. Jego tarczę szpeciły blizny po Latach Gniewu. Srebrzysty blask opromieniał sad i szklarnie, odbijał się na

szlifowanych szybach okien, otwartych z powodu upału. Z jakiegoś pokoju buchnęła muzyka, głosy, śmiech i szcęknięcie talerzy. Mroczna postać Jareda przemknęła między dwiema kolumnami, na których widniały kamienne tańczące niedźwiedzie, ruszyła wśród zarośli pachnących lawendą i melisą do małej budowli, wtulonej w mur w najbardziej zaniedbanym kącie ogrodu. Claudia zauważyła wieżyczkę i ruiny muru porośniętego bluszczem.

Jared otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Weszła w czerń cuchnącą wilgotną ziemią. Padł na nią promień światła; Jared miał małą latarkę. Wskazał nią na drzwi w głębi pomieszczenia.

– Szybko.

Drzwi były przegniłe ze starości, ich drewno się rozpadało. Okna tego ciemnego pomieszczenia zarósł bluszcz. Claudia szybko się rozejrzała, gdy Jared zapalał lampy.

– Jak w domu.

Sapient ustawił elektronowy mikroskop na rozchwianym stole, rozpakował parę skrzyń z przyrządami i książkami.

Odwrócił się; w świetle płomieni jego twarz wydawała się zniekana.

– Musisz na to spojrzeć. To zmienia wszystko, wszystko!

Jego stan ją przeraził.

– Uspokój się – szepnęła. – Jak się czujesz?

– Wystarczająco dobrze. – Pochylił się nad mikroskopem, sprawnie regulując go długimi palcami. Potem się odsunął. – Pamiętasz ten opiłek metalu, który zabrałem z gabinetu? Przyjrzyj mu się.

Zaskoczona, spojrzała przez mikroskop. Obraz był zamglony; lekko go wyostrzyła. I nagle znieruchomiała, tak bardzo, że Jared wiedział, iż zobaczyła – i w tej samej chwili zrozumiała.

Usiadł ciężko na podłodze, wśród bluszczu i pokrzyw, otulony szatą sapienta, której rąbek ubrudziła ziemia. Przyglądał się jej, a ona patrzyła w mikroskop.

To był Mur na Końcu Świata.

Jeśli Sapphique naprawdę runął z niego aż na sam dół, to musiał spadać latami. Spoglądający w górę Finn czuł, że wicher odbija się od muru i tworzy prąd powietrzny, który rwie ku nim z rykiem. Szczątki z głębi Incarceronu unosiły się do góry i krążyły w nieustannym wirze; co raz w niego wpadło, już nie mogło się wydostać.

– Musimy zawrócić! – Gildas zaczął pełznąć do steru.

Finn ruszył za nim. Razem wcisnęli się obok Keira, zawisnęli całym ciężarem na kole sterowym, usiłując obrócić statek, zanim porwie go prąd powietrzny.

Wraz z grzmotem nastąpiła Ciemność.

Keiro zaklął, Gildas precyzyjnie się koło Finna, mocno się go przytrzymując. – Finn! Pociągnij dźwignię... na pokładzie... Finn przesunął dłońmi po pokładzie wokół siebie, namacał dźwignię i pociągnął. Zapaliły się światła, dwa promienie biegnące poziomo od dziobu statku. Teraz okazało się, jak blisko Muru się znaleźli. Snopy światła przesunęły się po ogromnych bolcach, większych od domów, po nabijanych ćwiekami gigantycznych płytach, pełnych wgłębień po uderzeniach, popękanych, porysowanych i przeżartych rdzą.

– Możemy się cofnąć?! – ryknął Keiro.

Gildas rzucił mu ironiczne spojrzenie. W tej samej chwili runęli. Spadli, a nad nimi sypały się belki, reje, liny. Statek spływał wzdłuż Muru jak wielki srebrzysty anioł ze skrzydłami żagli, podartymi w ciągu paru sekund. W chwili, gdy myśleli, że kadłub się rozpadnie, pochwycił ich prąd powietrzny. Maszt pękł, srebrny statek znowu wystrzelił w górę, dziko wirując. Reflektory oświetliły Mur, pustkę, ćwieki, pustkę. Zaplątany w liny Finn trzymał się kurczowo ramienia, które mogło należeć do Keira. Wyjący wicher rzucił ich wysoko na prądzie wznoszącym, który dał z czeluści w dole, a gdy się wznosili, powietrze stawało się coraz rzadsze. Chmury i sztorm były daleko w dole i został tylko Mur, który przyciągał ich

coraz bliżej. Znaleźli się tak blisko, że Finn dostrzegł, iż jego usiana szczerbami powierzchnia jest pokryta pajęczyną pęknięć i malutkich drzwi, wnęk, z których wyfruwały nietoperze, bez trudu radzące sobie na wicherze. Metal, wyszlifowany przez atakujące go miliardy atomów, lśnił w promieniach reflektorów.

Statek się zakołysał. Przez bardzo długą sekundę Finn był pewien, że zakręci młynka w powietrzu. Przywarł do Keira i zamknął oczy, ale kiedy je otworzył, statek się wyprostował, a Keiro runął na niego, szamocząc się w linach.

Dziób się obrócił. Rozległ się głośny zgrzyt i wszyscy odczuli silny wstrząs.

– Attia! – ryknął Gildas. – Uwolniła kotwicę!

Attia musiała zejść pod pokład i wyszarpnąć śruby z kabestanu. Zaczęli się wznosić wolniej. Ich żagle zmieniły się w strzępy. Gildas dźwignął się i przyciągnął do siebie Finna.

– Musimy się zbliżyć do Muru i skoczyć.

Finn wytrzeszczył oczy.

– To jedyne wyjście! – warknął sapient. – Statek będzie się wznosił i opadał przez wieczność. Musimy go zbliżyć tam! – Wskazał.

Finn ujrzał czarny sześcian wystający z porysowanego metalu, pusty w środku, ciemniejszą plamę w ciemności. Wydawała się maleńka. Szansa, że tam przeskoczą, była znikoma.

– Sapphique wylądował na kostce. – Gildas musiał się go przytrzymać. – To musi być to!

Finn zerknął na Keira. Wymienili powątpiewające spojrzenia. Attia wyłoniła się spod pokładu i zsunęła się ku nim. Finn czuł, że jego brat krwi uważa sapienta za wariata opętanego myślą o misji. Ale czy mieli inne wyjście?

Keiro wzruszył ramionami. Gwałtownie obrócił sterem i skierował statek prosto na Mur. W blasku reflektorów widać było czekający sześcian,

czarną enigmę.

Claudia nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Jej zdumienie i przerażenie były zbyt wielkie.

Zobaczyła zwierzęta. Lwy.

Policzyła je w osłupieniu: sześć, siedem... i trzy małe. Grupa rodzinna – tak się to nazywa, prawda?

– Nie mogą być prawdziwe – wymamrotała.

Jared westchnął.

– A jednak są.

Lwy. Żywe, przyczajone, jeden ryknął, reszta drzemała wśród traw. Wokół rosło parę drzew i lśniło jezioro, w którym brodziły wodne ptaki.

Cofnęła się, spojrzała w osłupieniu na mikroskop, znowu się nad nim pochyliła.

Jedno lwiątko pacnęło łapą drugie; zaczęły się tarzać i bić. Lwica ziewnęła i oparła pysk na łapach.

Claudia odwróciła się do Jareda. Spojrzała na niego wśród ciem wirujących wokół lamp. Odpowiedział spokojnym spojrzeniem i przez chwilę milczeli. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. Przychodziły im do głowy tylko myśli, nad którymi nie odważali się zastanawiać, wnioski, za którymi nie ośmielali się podążać.

– Jak małe? – odezwała się w końcu.

– Niewiarygodnie. – Skubał zębami końce długich, ciemnych włosów. – Zminiaturyzowane do około miliona nanometrów... Niewyobrażalnie.

– Ale... jak się utrzymują...?

– To pudełko grawitacyjne. Z samoregulacją. Myślałem, że ta technika została utracona. Tu jest całe zoo. Słonie, zebra... – Głos mu się załamał. – Może to prototyp... Może najpierw eksperymentowali na zwierzętach. Kto wie?

– Więc to znaczy... – Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło – ...że Incarceron...

– Szukaliśmy wielkiego budynku, podziemnego labiryntu. Świata. – Jared wpatrywał się w ciemność. – Byłem ślepy! W bibliotece akademii istnieją prace opisujące takie rzeczy – zmiany wymiaru – które niegdyś były podobno możliwe. Cała ta wiedza zaginęła podczas wojny. A przynajmniej tak myśleliśmy.

Wstała. Nie mogła usiedzieć. Myśl o lwach mniejszych niż atom jej skóry, o jeszcze mniejszej trawie, na których leżały, o mrówkach pod ich łapami, o pchłach w ich sierści... Wszystko to nie mieściło jej się w głowie. Ale dla nich świat wyglądał normalnie. A dla Finna?

Zaczęła chodzić wśród pokrzyw, nawet ich nie zauważając. Zmusiła się, by powiedzieć: – Incarceron jest mikroskopijny.

– Tego się obawiam.

– Portal...

– Proces wejścia. Każdy atom ciała się zmniejsza. – Podniósł głowę. Zobaczyła, jak bardzo jest schorowany. – Rozumiesz? Zbudowali Więzienie dla wszystkich, których się obawiali, i zmniejszyli je tak, że Naczelnik może je trzymać w dłoni. Cóż za rozwiązanie problemu przeludnienia! Cóż za sposób na bolączki tego świata. To wiele wyjaśnia. Anomalie przestrzenne. Możliwe także, że istnieje różnica czasu, bardzo niewielka.

Wróciła do mikroskopu i znowu przyjrzała się bawiącym się lwiątkom.

– Więc to dlatego nikt nie może się stamtąd wydostać. – Uniosła głowę. – Czy to odwracalny proces?

– Skąd mam wiedzieć? Nie sprawdzisz każdego... – Urwał gwałtownie.

– Zdajesz sobie sprawę, że widzieliśmy Portal, przejście? W gabinecie twojego ojca jest krzesło...

Oparła się o stół.

– Oświetlenie. Szczeliny na suficie.

To było przerażające. Musiała znowu zacząć chodzić, krążyć, zastanawiając się intensywnie.

– Ja też mam ci coś do powiedzenia. On wie. Wie, że mamy klucz.

Nie patrząc na niego, by nie widzieć strachu w jego oczach, opowiedziała mu o gniewie ojca, jego żądaniu. Kończąc, zorientowała się, że siedzi obok niego i mówi szeptem.

– Nie oddam klucza. Muszę uratować Finna.

Milczał; jego twarz ginęła w cieniu wysokiego kołnierza płaszcza.

– To niemożliwe – powiedział głucho.

– Musi istnieć jakiś sposób.

– Och, Claudio... – W jego głosie brzmiała gorycz. – Jak to możliwe?

Głosy. Jakiś donośny śmiech.

Natychmiast poderwała się i zdmuchnęła płomień lamp. Jared był zbyt przygnębiony, by działać. Czekali w mroku, nasłuchując pijackich wrzasków i fałszywych śpiewów, oddalających się w głąb sadu. Serce Claudii łomotało gwałtownie, prawie do bólu. Cichy dźwięk dzwonów na wieżach zegarowych i stajniach Pałacu ogłosił godzinę jedenastą. Za godzinę zaświta dzień jej ślubu. Nie podda się. Jeszcze nie.

– Skoro wiemy o Portalu i jego działaniu... Potrafisz go uruchomić?

– Być może. Ale nie ma drogi powrotnej.

– Mogę spróbować – rzuciła szybko. – Wejdę i rozejrzę się za nim. Co mnie tu czeka? Całe życie z Casparem...

– Nie. – Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy. – Czy w ogóle potrafisz zrozumieć, jak wygląda tamto życie? Piekło przemocy i okrucieństwa? A tutaj – jeśli nie dojdzie do ślubu, Stalowe Wilki zaatakują natychmiast. To się skończy rozlewem krwi. – Ujął jej ręce. – Mam nadzieję, że nauczyłem cię, by nie przymykać oczu na fakty.

– Mistrzu...

– Musisz wziąć ślub. Tylko to ci zostało. Giles nie zdoła wrócić.

Chciała się cofnąć, ale jej nie pozwolił. Nie wiedziała, że jest tak silny.

– Giles jest dla nas stracony. Nawet, jeśli żyje.

Opuściła ręce i ujęła jego dłonie, ścisnęła je mocno.

– Nie wiem, czy wytrzymam – szepnęła.

- Rozumiem. Ale jesteś dzielna.
- Będę bardzo samotna. Odeślą cię.

Jego palce były chłodne.

– Mówiłem ci. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. – W ciemnościach ujrzała jego rzadko widywany uśmiech. – Nigdzie się nie wybieram.

To było za trudne. Statek kołysał się nieustannie, choć wszyscy unieruchamiali ster. Jego żagle zmieniły się w strzępy, relingi odrywały się i śmigały w powietrzu, a on dygotał i poruszał się zygzakiem. Jego dziób mierzył w sześcian, oddalał się od niego, celował w górę i w dół.

- Nie damy rady – warknął Keiro.

– Nieprawda. – Gildas promieniał radością. – Uda nam się. Trzymajcie mocno. – Chwycił ster i spojrzął w stronę Muru.

Nagle statek opadł w dół. Promień reflektora musnął wejście do sześcianu; Finn dostrzegł, że jest powleczone dziwną błoną, jakby powierzchnią mydlanej bańki. Migotała tęczo.

- Gigantyczne ślimaki – mruknął Keiro.

„Nawet teraz potrafi żartować”, pomyślał Finn. Bliżej, bliżej. Statek był już tak blisko, że widzieli odbicie jego reflektorów, rozdęte i zniekształcone. Byli tak blisko, że bukszpryt dotknął błony, nacisnął na nią, przeszył ją, aż pękła nagle i cicho, znikając w obłoku słodko pachnącego powietrza.

Powoli, walcząc z wstępującym prądem, statek przysuwał się do mrocznego sześcianu. Szarpanie stało się mniej gwałtowne. Ogromne cienie pokonały blask reflektorów.

Finn wpatrywał się w mroczny kwadrat. Kiedy otworzył się przed nim jak paszcza, poczuł się bardzo malutki, jak mrówka idąca po fałdzie ubrania, po piknikowym obrusie, rozścielonym na trawie daleko stąd, dawno temu, gdy stał na nim niedojedzony tort urodzinowy z siedmioma świeczkami, a mała dziewczynka z brązowymi kędziorkami podawała mu złoty talerz.

Wziął go od niej z uśmiechem.

Statek zatrzęszczał. Maszt pękł, przewrócił się, sypiąc drzazgami. Attia wpadła na niego, gorączkowo szukając kryształowej błyskotki, która nagle wysunęła się zza jego koszuli.

– Weź klucz! – krzyknęła.

Ale statek uderzył już w tylną ścianę sześcianu i spadła na niego czerń. Jak palec zgniatający mrówkę. Jak przewracający się maszt.

Rozpacz to głębia. Otchłań, która pożera sny. Mur na końcu świata. Oczekuję za nim śmierci. Bo cała nasza praca doprowadziła do tego.

Dziennik lorda Callistona

Poranek dnia zaślubin był gorący i piękny.

Nawet pogoda została zaplanowana; drzewa stały w pełnym rozkwicie, ptaki śpiewały, niebo było bezchmurne i błękitne, temperatura idealna, wietrzyk łagodny i wonny.

Claudia patrzyła z okna na spoconych służących, wyładowujących podarunki z wozów. Nawet z tej wysokości widziała iskrzenie brylantów, blask złota.

Oparła brodę na kamiennym parapecie, ziarnistym i nagrzanym. Na oknie znajdowało się gniazdo. Jaskółka co chwila wyfruwała z niego i wracała z dziobkiem pełnym much. Niewidoczne pisklęta wrzeszczały na jej powitanie.

Claudia była strasznie zmęczona. Oczy same jej się zamykały. Mimo to przez całą noc leżała bezsennie, spoglądając na szkarłatny baldachim, słuchając ciszy komnaty. Jej przyszłość wisiała nad nią jak ciężka, mająca spaść na nią zasłona. Dawne życie się skończyło – wolność, nauka u Jareda, długie wycieczki, wdrapywanie się na drzewa, beztroska. Dziś zostanie księżną Steen, weźmie udział w wojnie, spiskach i podstępach, stanowiących życie Pałacu. Za godzinę przyjdą ją wykapać, uczesać, umalować paznokcie, wystroić jak lalkę.

Spojrzała w dół.

Daleko w dole widniał spiczasty dach jakiejś wieży. Przez jedną błogą chwilę przyszło jej do głowy, że gdyby związała wszystkie prześcieradła,

mogłaby się powoli opuścić w dół, aż poczułaby pod bosymi stopami rozpalone dachówki. Mogłaby zejść, ukraść konia ze stajni i odjechać, uciec tak jak stała, w białej koszuli nocnej, w zielone lasy na dalekich wzgórzach.

Była to pokrzepiająca myśl. Dziewczyna, która zniknęła. Zaginiona księżniczka. Uśmiechnęła się. Ale nagle z zamyślenia obudził ją krzyk z dołu; zerknęła w dół i ujrzała lorda Eviana, wspaniałego w błękitach i gronostajach. Spoglądał na nią.

Zawołał coś. Była zbyt daleko, żeby go usłyszeć, ale uśmiechnęła się i pokiwała głową, a on skłonił się i odszedł, stukając obcasami.

Przyglądając mu się, wiedziała, że cały dwór jest taki jak on, że za piękną, wyrafinowaną fasadą kryje się sieć nienawiści i potajemnych morderstw. Wkrótce i ona weźmie w nich udział, a żeby przetrwać, będzie musiała być tak samo bezwzględna, jak oni. Nikt nie uratuje Finna. Musiała się z tym pogodzić.

Wstała gwałtownie, płosząc jaskółkę, i podeszła do toaletki. Ugięła się pod ciężarem kwiatów, wiązanek, bukietów i bukietów.

Przynoszono je przez cały ranek, więc w pokoju unosił się mocny, mdlący zapach. Za nią, na łóżku, w całej swojej wspaniałości leżała rozpostarta biała suknia. Claudia spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Dobrze. Poślubi Caspara i zostanie królową. Jeśli istnieje spisek, to ona do niego dołączy. Jeśli dojdzie do morderstwa, przymknie na to oko. Będzie rządzić. Nikt nigdy więcej nie będzie nią rządzić.

Otworzyła szufladę toaletki i wyjęła klucz. Zamigotał tęczowo w słońcu, orzeł zalśnił wspaniale.

Ale najpierw powie to Finnowi. Oznajmi mu, że nie ma ucieczki.

I że ich zaręczyny są zerwane.

Wyciągnęła rękę, ale ledwie dotknęła klucza, rozległo się ciche pukanie do drzwi. Natychmiast bezgłośnie zamknęła szufladę i wzięła szczotkę.

– Wejdz, Alys.

Drzwi się otworzyły.

– To nie Alys – powiedział ojciec.

Wyglądał mrocznie i elegancko w obramowaniu złoconej framugi.

– Mogę wejść? – Tak. Był ubrany w nowy frak z intensywnie czarnego aksamitu z białą różą w klapie i atłasowe pludry. Miał buty z dyskretnymi klamrami, a włosy związane czarną wstążką. Usiadł, z wdziękiem odrzuciwszy poły fraka.

– Te wszystkie fatałaszki to zawracanie głowy, ale w taki dzień trzeba wyglądać, jak należy. – Zerknął na jej zwyczajną suknię, wyjął zegarek i go otworzył. Słońce zaśniło na srebrnej kostce przy łańcuszku. – Masz tylko dwie godziny. Powinnaś się już ubrać.

Oparła łokieć na toaletce.

– Przyszedłeś, żeby mi to powiedzieć?

– Przyszedłem ci powiedzieć, jaki jestem dumny. – Spojrzał na nią nieruchomo szarymi oczami, w których płonęło jasne, przenikliwe światło. – Oto dzień, w którym ziszczą się moje marzenia. Planowałem to od lat, na długo przed twoim urodzeniem. Dziś ród Arlexów dotrze do centrum władzy. Wszystko musi się udać. – Wstał i podszedł do okna, jakby ze zdenerwowania nie mógł usiedzieć. Uśmiechnął się. – Przyznaję, że nie spałem tej nocy.

– Nie tylko ty. Spojrzał na nią uważnie.

– Nie wolno ci się bać, Claudio. Wszystko jest zaaranżowane. Wszystko gotowe.

Coś w jego głosie kazało jej unieść głowę. Przez chwilę patrzyła na niego i nagle zobaczyła człowieka tak opętanego marzeniem o władzy, że poświęciłby dla niego wszystko. I zrozumiała, że ojciec nie podzieli się tą władzą z nikim. Ani z królową, ani z Casparem.

– Jak to... wszystko?

– To, co zadziała na naszą korzyść. Caspar jest tylko przeszkodą. Wstała.

– Wiesz, prawda? O planie zabójstwa... O Stalowych Wilkach. Należysz do nich?

Jednym krokiem przemierzył pokój i chwycił ją za ramię tak mocno, że jęknęła.

– Cicho – warknął. – Myślisz, że nie ma tu podsłuchu? Zaprowadził ją do okna i otworzył je gwałtownie. Przypląnęły do nich dźwięki lutni i bębnów, krzyki dowódcy strażników, musztrującego swoich ludzi. Jego głos zabrzmiał nisko i ochryple.

– Zrób, co do ciebie należy, i tyle.

– A potem ich zabijesz. – Odwróciła się gwałtownie.

– To, co będzie później, ciebie nie dotyczy. Evian nie miał prawa zwracać się do ciebie.

– Nie? A kiedy i ja zacznę ci przeszkadzać? Kiedy i ja spadnę z konia?

Zbladł.

– Nigdy do tego nie dojdzie. – Nie? Bo jestem twoją córką? – rzuciła jadownicę. – Bo nauczyłem się ciebie kochać. W jego głosie było coś dziwnego. Coś, co ją uderzyło. Ale ojciec się odwrócił. – Tak. A teraz klucz. Zmarszczyła brwi, podeszła do toaletki i otworzyła szufladę. Klucz załśnił. Położyła go na blacie, wśród pęków kwiatów. Naczelnik podszedł i spojrzał na niego.

– Nawet twój ukochany Jared nie odkryłby wszystkich tajemnic tego urzędnika.

– Chcę się pożegnać – powiedziała uparcie. – Z Finnem, z innymi. Wyjaśnić im to. Potem oddam ci klucz. Na zaślubinach.

Oczy miał zimne i przejrzyste.

– Zawsze musisz wypróbować moją cierpliwość.

Przez chwilę wydawało jej się, że ojciec po prostu zabierze klucz. Ale on podszedł do drzwi.

– Nie każ Casparowi zbyt długo czekać. Robi się taki... marudny. Zaryglowała za nim drzwi i usiadła, trzymając klucz w obu rękach. „Bo nauczyłem się ciebie kochać”. Może nawet sądził, że to prawda.

Włączyła pole. I odskoczyła tak gwałtownie, że klucz upadł z brzękiem na podłogę.

W jej pokoju stała Attia.

– Musisz nam pomóc – powiedziała natychmiast. – Statek się rozbił. Gildas jest ranny.

Pole się rozszerzyło; zobaczyła jakieś mroczne miejsce, usłyszała dalekie wycie wichru. Kwiaty na jej toalecie zaczęły gubić płatki, jakby tamten wiatr do nich dotarł.

Attia odsunęła się na bok.

– Claudio, proszę – powiedział Finn. – Czy Jared może nam pomóc...?

– Jareda tu nie ma. – Bezradnie spojrzała na szczątki dziwnego statku na podłodze. Keiro darł żagiel na pasy i obwiązywał nimi ramię i bark Gildasa. Krew już zaczęła się przesączać przez materiał. – Gdzie jesteście?

– Przy Murze. – Finn był zmęczony. – Chyba dalej już nie dotrzemy. To jest Koniec Świata. Jest tu korytarz, ale nie wiem, czy on da radę iść...

– Oczywiście, że mogę, do cholery – warknął Gildas.

Finn tylko się skrzywił.

– Ale ile wytrzymasz? Musimy być blisko bramy.

– Nie ma żadnej bramy. – Jej głos zabrzmiał martwo.

– Ale powiedziałaś...

– Pomyliłam się. Przepraszam. To koniec. Nie ma bramy, nie ma wyjścia. I nie będzie. Z Incarceronu nie da się uciec.

Jared wszedł do Wielkiej Sali. Stały w niej tłumy dworzan, książąt, ambasadorów, sapientów, diuków i diuszes. Od chaosu barwnych atłasów, zapachu potu i mocnych perfum zrobiło mu się słabo. Wzdłuż ścian były ustawione krzesła. Podeszedł i usiadł, oparł głowę o chłodny kamień. Goście, przybyli na zaślubiny Claudii, gawędzili ze śmiechem. Widział pana młodego w otoczeniu swoich rozochoconych przyjaciół. Już pili i śmiali się głośno z jakiegoś żartu. Królowa na razie nie przybyła, podobnie jak Naczelnik.

Odwrócił się, słysząc szelest jedwabiu. Lord Evian złożył mu ukłon.

– Wydajesz się nieco zmęczony, mistrzu.

Jared odpowiedział nieruchomym spojrzeniem.

– Nie spałem tej nocy.

– Ach, tak... Ale wkrótce twoje troski znikną. – Grubas uśmiechnął się i poruszył małym czarnym wachlarzem. – Proszę, przekaz Claudii moje najlepsze życzenia.

Znowu się ukłonił i odwrócił.

– Chwileczkę, panie – rzucił nagle Jared. – Uczyniłeś mi pewną obietnicę...

– Tak? – Evian pozbył się przemądrzałego uśmiešku. Stał się nieufny.

– Wspomniałeś o Dziewięciopalcym.

Evian rzucił mu wściekłe spojrzenie. Chwycił go za ramię i powlókł przez tłum tak szybko, że odpychani ludzie oglądali się za nimi. Na korytarzu syknął: – Nigdy nie wspominaj głośno tego imienia. Jest święte dla tych, którzy wierzą.

Jared wyszarpnął ramię.

– Słyszałem o wielu sektach i religiach. Na pewno o wszystkich, na które pozwala królowa. Ale to...

– To nie jest właściwy dzień na dyskusje o religii.

– Przeciwnie. – Jared patrzył przenikliwie i chłodno. – Zostało nam bardzo niewiele czasu. Czy ten twój bohater ma inne imię?

Evian syknął gniewnie.

– Naprawdę, nie mogę powiedzieć.

– Powiesz, panie – zapewnił go Jared uprzejmie – albo w tej chwili narobię tyle hałasu o waszym planie zabójstwa, że usłyszy o nim każdy strażnik w Pałacu.

Na czoło Eviana wystąpił pot.

– Nie sędzę.

Jared zerknął w dół; grubas trzymał sztylet, którego ostrze wbijało się w brzuch Jareda. Z wysiłkiem przeniósł spojrzenie na twarz Eviana.

– W końcu i tak się zdemaskujesz, panie. Ja pytam tylko o imię. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu Evian powiedział: – Jesteś dzielnym człowiekiem, sapiencie, ale nigdy więcej mnie nie irytuj. Co do imienia – tak, w istocie, jest jeszcze jedno, ukryte w przeszłości, zagubione w legendzie. Imię tego, który podobno uciekł z Incarceronu. W najbardziej tajemniczych z naszych rytuałów jest znany jako Sapphique. Czy zaspokoilem twoją ciekawość?

Jared patrzył na niego przez ułamek sekundy. Potem odsunął go na bok i szybkim krokiem ruszył przed siebie.

Keiro szalał z gniewu. Wraz z Gildasem wrzeszczeli na nią.

– Jak możesz nas opuszczać? – krzyczał sapient. – Sapphique uciekł! To jasne, że istnieje jakaś droga!

Claudia milczała. Patrzyła tylko na Finna, który siedział skulony, oparty o fragment pokładu, zeszywniały z rozpacz. Miał rozdarty surdut i parę ran na twarzy, ale teraz, bardziej niż dotąd, była pewna, że to on jest Gilesem. Mimo to było już za późno.

– I wychodzisz za niego – odezwał się cicho.

Gildas zaklął.

Keiro rzucił swojemu bratu krwi szydercze spojrzenie.

– Co cię obchodzi, kogo poślubi? Pewnie jednak bardziej jej się spodobał niż ty.

Odwrócił się, podparty pod boki, i zmierzył ją aroganckim spojrzeniem.

– Prawda, księżniczko? To była dla ciebie tylko rozrywka, zabawa? – Wskazał ruchem głowy toaletkę. – Jakie ładne kwiaty! Jaka piękna suknia!

Podszedł tak blisko, że prawie uwierzyła, iż mógłby wyciągnąć ręce i ją chwycić, ale wtedy Finn powiedział: – Zamknij się, Keiro. – Wstał i podszedł do niej. – Wyjaśnij mi tylko dlaczego. Dlaczego to takie niemożliwe?

Nie mogła. Jak powiedzieć coś takiego?

– Jared dowiedział się o pewnych rzeczach. Musicie mi uwierzyć.

– Jakich rzeczach?

– O Incarceronie. To koniec, Finn. Ułóż sobie tam życie. Zapomnij o Zewnątrz...

– A co ze mną? – syknął Gildas. – Przez sześćdziesiąt lat planowałem ucieczkę. Przeczesałem Więzienie całe życie, zanim znalazłem Widzącego Gwiazdy i nigdy nie spotkałem innego! Dotarliśmy na Koniec Świata, dziewczyno! Nie zrezygnuję z marzenia mojego życia!

Wstała i ruszyła ku niemu, wściekła. – Wykorzystujesz go, tak jak mój ojciec mnie. Jest dla ciebie tylko sposobem ucieczki; on sam cię nie obchodzi! Nikogo z was nie obchodzi!

– To nieprawda! – rzuciła Attia.

Claudia zamilkła, po czym nie odwracając wzroku od Finna, powiedziała: – Przepraszam. Żałuję, że tak to się skończyło. Wybacz. Przed drzwiami jej pokoju rozległy się jakieś hałasy. Odwróciła się i krzyknęła: – Nikogo nie przyjmuję! Odeślijcie kwiaty!

– Wiesz, przed czym uciekam? – spytał Finn. – Przed niewiedzą o sobie. Przed tym mrokiem we mnie, tą pustką. Nie mogę z tym żyć. Nie zostawiaj mnie tu.

Nie mogła tego dłużej znieść. Ani gniewu Keira, ani tego gniewnego staruszka, ani jego. Ranił ją, częściowo z jej winy, częściowo nie. Wyciągnęła rękę po klucz.

– To już koniec. Muszę oddać klucz. Mój ojciec o wszystkim wie. To koniec.

Dotknęła urządzenia. Pod drzwiami rozlegały się podniesione głosy.

Wtedy Attia powiedziała: – On nie jest twoim ojcem. Wszyscy na nią spojrzeli.

Siedziała na podłodze, obejmując kolana. Nie wstała, nie powiedziała nic więcej, tylko trwała otoczona wstrząśniętym milczeniem, które było jej

dziełem. Wąską twarz miała umorusaną i spokojną, włosy brudne.

Claudia podeszła do niej.

– Co? – Jej głos zabrzmiał cicho, nieznajomo.

– Niestety, to prawda. – Głos Attii brzmiał chłodno i obojętnie. – Nie powiedziałabym ci, ale mnie do tego zmusiłaś i już pora, żebyś się dowiedziała. Naczelnik Incarceronu nie jest twoim ojcem.

– Ty mała oszustko!

– Nie, mówię prawdę.

Keiro wyszczerzył zęby.

Claudia miała wrażenie, że cały jej świat zdrzął. Hałasy na korytarzu ją zdenerwowały. Szarpnęła gwałtownie drzwi. Za progiem stał Jared, przytrzymywany przez dwóch strażników.

– O co chodzi? – spytała lodowato. – Wpuśćcie go.

– Rozkazy twojego ojca, pani...

– Mój ojciec może iść do diabła! – wrzasnęła.

Jared wepchnął ją do pokoju i zatrzaskał drzwi.

– Claudio, posłuchaj... – Mistrzu, nie teraz! Zobaczył projekcję holo. Claudia wróciła do niej. – Dobrze. Powiedz – rzuciła. Przez chwilę Attia się nie odzywała. Potem wstała, otrzepała ręce z brudu. – Nigdy cię nie lubiłam. Jesteś wyniosła, egoistyczna, zepsuta. Wydaje ci się, że jesteś silna. Nie wytrzymałabyś tu dziesięciu minut. A Finn jest wart dziesięć takich jak ty.

– Attia! – krzyknął Finn.

– Pozwól jej mówić – przerwała mu ostro Claudia.

– W wieży sapienta znaleźliśmy listę wszystkich Więźniów, jakich tu trzymano. Każdy szukał siebie, ale ja nie. – Attia podeszła bliżej. – Ja szukałam ciebie.

Finn odwrócił się, zmrożony.

– Powiedziałaś, że jej tam nie ma.

– Powiedziałam, że nie ma jej w Incarceronie. Ale była.

Zrobiło mu się bardzo zimno. Claudia pobladła. To Jared spytał cicho: – Kiedy?

– Tu się urodziła i przeżyła jeden tydzień. Później – pustka. Zniknęła z akt. Ktoś zabrał tygodniowe niemowlę z Więzienia – i proszę, oto ona, córka Naczelnika. Musiał jej bardzo pragnąć. Zapewne stracił córkę, w przeciwnym razie wybrałby syna.

– Rozpoznałaś ją na zdjęciu jako niemowlę? To... – odezwał się Keiro.

– Nie jako niemowlę. – Attia nie odwracała wzroku od Claudii. – Ktoś umieścił w książce jej wizerunki. Takie jak nasze. Gdy dorastała wśród wszystkiego, czego tylko zapragnęła – ubrań, zabawek, koni. Z jej...

– ...zaręczyn? – podchwycił Keiro przebiegle.

Finn odwrócił się gwałtownie.

– Byłem tam? Ja także byłem na tym zdjęciu?

Attia zacisnęła usta.

– Nie.

– Na pewno?

– Powiedziałabym ci. Naprawdę – zapewniła, patrząc mu w oczy. – Była tylko ona.

Spojrzał na Claudię. Wydawała się ogłuszona. Zerknął na Jareda, który wymamrotał: – Ja także znalazłem tu imię Sapphique’a. Wydaje się, że naprawdę uciekł.

Gildas odwrócił się; dwaj sapientowie wymienili spojrzenia.

– Rozumiesz, co to oznacza – odezwał się starszek triumfująco. Krwawił i utykał, ale całe jego ciało rozpierała energia. – Zabrali ją. Sapphique się wydostał. To możliwe. Może gdybyśmy zetknęli oba klucze, zdołalibyśmy otworzyć bramę.

Jared zmarszczył brwi.

– Claudio?

Przez chwilę nie mogła się poruszyć. Nagle poderwała głowę i spojrzała Finnowi prosto w oczy, ostro i z goryczą.

– Nie wyłączaj klucza – powiedziała. – Gdy wejde do Wewnątrz, muszę was znaleźć.

*Tyle lat dla jednej chwili,
Tyle dróg – do muru trakt.
Tyle słów dla takiej ciszy,
Tyle dumy, by spaść tak.*
Pieśni Sapphique'a

Krążyła niespokojnie po gabinecie, ubrana w ciemne spodnie i kurtkę.

– No więc?

– Jeszcze pięć minut. – Jared pracował nad przełącznikami, nie podnosząc głowy. Już raz położył chusteczkę na krzesło i uruchomił przyrząd. Zniknęła, ale nie potrafił jej ściągnąć z powrotem.

Claudia wpatrywała się w drzwi.

Podarła swoją suknię ślubną z furją, która zadziwiła nawet ją samą, rozszarpała delikatną koronkę i obszerną spódnicę. Koniec z tym wszystkim. Koniec z Protokołem. To wojna!

Przybiegła tu przez ciemne piwnice, zła i zdumiona pustką swojej zmarnowanej przeszłości.

– No dobrze. – Jared uniósł głowę. – Chyba już rozumiem, co i jak, ale gdzie to urządzenie cię przeniesie?

– Wiem gdzie. Z dala od niego. – Świadomość, że Naczelnik nie jest jej ojcem, nadal pulsowała w uszach jak głośny szum krwi, nieustannie, zagłuszając wszystko z wyjątkiem cichych, zabójczych słów tej dziewczyny.

– Usiądź na krzesło – powiedział Jared.

Chwyciła szpadę, podeszła i nagle znieruchomiała.

– A ty? Kiedy on się dowie...

– O mnie się nie martw. – Wziął ją delikatnie za ramię i posadził na krześle. – Pora, bym się sprzeciwił twojemu ojcu. Na pewno wyjdzie mi to na dobre.

– Mistrzu... jeśli on cię skrzywdzi...

– Martw się tylko o to, żeby znaleźć Gilesa i sprowadzić go tutaj. Trzeba wymierzyć sprawiedliwość. Powodzenia.

Uniósł jej dłoń i ucałował ją ceremonialnie. Na chwilę obezwładniła ją myśl, że mogłaby go nigdy więcej nie zobaczyć. Chciała się zerwać i chwycić go w objęcia, ale stanął za pulpitem i spojrzał na nią wyczekująco.

– Gotowa?

Zabrakło jej słów. Skinęła głową. Na chwilę, zanim dotknął panelu, dodała pośpiesznie: – Do widzenia, mistrzu.

Wcisnął niebieski kwadrat i stało się. Z otworu w suficie spadła klatka białego światła, tak olśniewającego i nagłego, że zniknęło natychmiast, a Jaredowi został tylko czarny powidok przed oczami.

Odsunął ręce od twarzy.

Pokój był pusty. Poczuł delikatny, słodki zapach.

– Claudia? – szepnął.

Nic. Przez długą chwilę czekał w milczeniu. Chciał tu zostać, ale musiał opuścić gabinet; Naczelnik powinien jak najdłużej nie wiedzieć o tym, co się stało, a gdyby go tu znalazł... Pospiesznie wsunął na miejsce pulpitu, wymknął się przez wielkie drzwi z brązu i zamknął je za sobą.

Wracając przez piwnice, pocił się ze strachu. Z pewnością przegapił jakieś urządzenie alarmowe, pominął jakieś zabezpieczenie. W każdej chwili spodziewał się spotkać Naczelnika lub oddział straży pałacowej; na paradne korytarze Pałacu dotarł blady i drżący. Musiał się zatrzymać w niszy i odetchnąć parę razy. Przechodząca obok pokojówka zerknęła na niego z zaciekawieniem.

W Wielkiej Sali hałas był jeszcze bardziej intensywny. Idąc wśród zebranych, czuł ich narastające napięcie, wyczekiwanie graniczące z

histerią. Schody, po których powinna zejść Claudia, były doskonale widoczne. Stał na nich szpaler lokajów w upudrowanych perukach. Jared osunął się na krzesło przy kominku i zauważył, że królowa, w złotogłowie i brylantowym diademie, zerka na nie z irytacją.

Ale przecież panny młode zawsze się spóźniają.

Jared odchylił się i wyprostował nogi. W głowie kręciło mu się ze strachu i zmęczenia, a jednak czuł też coś zaskakującego – dziwny spokój. Zastanawiał się, jak długo to potrwa.

Potem zobaczył Naczelnika.

Wysokiego i poważnego mężczyznę, który nie był ojcem Claudii. Jared przyglądał się, jak Naczelnik się uśmiecha, kiwa głową, uprzejmie gawędzi z dworzanami. Raz wyjął zegarek i zerknął na niego, przyłożył go do ucha, jakby w tym gwarze nie słyszał jego tykania. Schował go i spochmurniał.

Powoli tłum zaczął się niecierpliwić.

Szmer głosów narastał. Caspar podszedł do matki i coś jej powiedział. Zareagowała ostro, a on wrócił do swoich kompanów. Jared przyglądał się królowej. Włosy miała zaczesane do góry i ułożone w skomplikowaną fryzurę, jej wargi płonęły czerwienią w malowanej bladości twarzy, ale oczy patrzyły chłodno i przebiegle. Zauważył w nich rosnącą podejrzliwość.

Skinęła palcem i Naczelnik podszedł do niej. Wymienili parę zdań. Wezwano służącego, siwowłosego rządcę, który skłonił się i dyskretnie zniknął.

Jared potarł twarz.

W pokojach Claudii musiała panować panika; pokojówki jej szukały, oglądały suknię, bojąc się o własną skórę. Może wszystkie uciekły. Miał nadzieję, że nie ma tam Alys – na pewno by ją obwiniono. Oparł się o ścianę, starając się zebrać całą odwagę.

Nie musiał długo czekać.

Od strony schodów dobiegł hałas. Wszyscy odwrócili się w jego stronę. Kobiety wyciągały szyje, szeleściły suknie, rozległy się ciche oklaski, ale zamarły na widok siwowłosego sługi, który zbiegł po schodach, zdyszany, niosąc suknię, a raczej to, co z niej zostało. Jared otarł pot znad górnej wargi. Jeszcze nigdy nie widział Claudii tak rozgniewanej, gdy darła suknię na strzępy.

W jednej chwili wybuchł chaos.

Krzyki gniewu, rozkazy, szczęk broni.

Jared powoli wstał.

Królowa odwróciła się do Naczelnika.

– Co to znaczy? Gdzie ona jest?

– Nie wiem, pani – odpowiedział lodowato. – Ale sugeruję...

Urwał. Spojrzał na Jareda nad głowami poruszonych gości.

Przez chwilę patrzyli na siebie, a zebrani zauważyli to i rozstąpili się, jakby bali się stanąć im na drodze.

– Mistrzu Jaredzie – odezwał się Naczelnik. – Czy wiesz, gdzie jest moja córka?

Jared zdołał się lekko uśmiechnąć.

– Żałuję, lecz nie mogę tego wyjawić. Powiem tylko jedno: uznała, że jest przeciwna tym zaślubinom.

W sali zapadła głucha cisza. Królowa wstała z oczami płonącymi gniewem. – Odtrąciła mojego syna? Jared skłonił się nisko. – Zmieniła zdanie. Stało się to niespodziewanie i uznała, że nie może spojrzeć wam w oczy. Opuściła Pałac. Prosi o wyrozumiałość.

Claudia byłaby wściekła za to ostatnie, ale musiał zachować ostrożność. Zebrał wszystkie siły, by przygotować się na ich reakcję.

Królowa roześmiała się z przerażającą nienawiścią; odwróciła się do Naczelnika.

– Mój drogi, cóż to dla ciebie za cios! Po tylu planach i intrygach! Muszę wyznać, że nigdy nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Była tak...

niestosowna. Źle wybrałeś zastępczynię.

Naczelnik nie odwracał wzroku od Jareda. Sapient czuł, że jego odwaga powoli się kruszy pod tym bazylijszkowym spojrzeniem.

– Dokąd odeszła?

Jared przełknął ślinę.

– Do domu.

– Sama?

– Tak.

– W powozie?

– Konno.

– Wysłać za nią patrol! Natychmiast! – rzucił Naczelnik.

Uwierzył? Jared nie był pewien.

– Oczywiście współczuję ci tych domowych kłopotów – powiedziała królowa nienawistnie – ale rozumiesz, że drugi raz nie narażę się na taką zniewagę. Nie będzie zaślubin, Naczelniku, nawet gdyby się tu przyczołgała na czworakach.

– Niewdzięczna, podstępna żmija – wymamrotał Caspar, ale matka uciszyła go spojrzeniem.

– Opróżnić komnatę – rzuciła ostro. – Nie chcę tu widzieć nikogo.

Jakby na komendę w sali wybuchł hałas, rozległy się krzyki, gorączkowe pytania, przejęte szepty.

Jared stał nieruchomo, a Naczelnik przyglądał mu się nieustannie. To spojrzenie było nie do wytrzymania. Sapient odwrócił wzrok.

– Ty zostaniesz. – Głos Johna Arlexa był ostry, trudny do rozpoznania.

– Naczelniku... – Lord Evian przecisnął się do niego. – Właśnie się dowiedziałem... Cóż za wiadomość... Czy to prawda?

Zapomniał o manierycznym zachowaniu, był błąd z przejęcia.

– Tak. Zniknęła. – Naczelnik rzucił mu przelotne ponure spojrzenie. – To koniec.

– Zatem... królowa?

– Pozostanie królową.

– Ale... nasz plan...

Naczelnik uciszył go wściekłym wybuchem.

– Dość, człowieku! Nie słyszałeś, co powiedziałem? Wracaj do swoich pudrów i perfum! Tylko to nam zostało.

Evian, jakby nie mógł pojąć, co się stało, szarpnął swój obcisły strój, rozpiął guzik.

– Nie możemy pozwolić, by tak to się skończyło.

– Nie mamy wyboru.

– Nasze marzenia... Koniec Epoki... – Chwycił Naczelnika za rękę. – Nie mogę. Nie zrobię tego.

Ruszył, zanim Jared zorientował się, co się dzieje. Błysnęło ostrze noża. Królowa odwróciła się; cios trafił ją w bark. Krzyknęła z zaskoczenia. Złotogłów zboczył się krwią, małymi rozbryzgami i strużkami. Królowa osunęła się w ramiona dworzan.

– Straż! – krzyknął Naczelnik i dobył szpady.

Jared odwrócił się.

Evian zatoczył się do tyłu; jego różowy strój splamił się krwią. Stało się jasne, że przegrał; królowa wpadła w histerię, ale żyła, a szansa na ponowny atak przeminęła. Żołnierze wbiegli do sali, otoczyli Eviana pierścieniem ostrych halabard. Evian spojrzał niewidzącym wzrokiem na Jareda, Naczelnika i pobladłego Caspara.

– Robię to dla wolności – powiedział spokojnie – w świecie, w którym jej nie ma.

Odwrócił nóż i obiema rękami wbił go sobie w serce. Zgiął się w pół, upadł, przez chwilę dygotał. Znieruchomiał. Jared przecisnął się między strażnikami i pochylił się nad nim. Śmierć przyszła niemal natychmiast. Krew nadal powoli przesączała się przez różowy jedwab.

Przerażony spojrzał na okrągłą twarz lorda, na jego otwarte oczy.

– Był głupi – odezwał się Naczelnik. – I słaby. – Podniósł Jareda, brutalnie odwrócił go ku sobie. – A ty jesteś słaby, mistrzu? Zawsze tak uważałem. Teraz się przekonamy, czy miałem rację. – Spojrzał na strażnika. – Zabrać mistrza do jego pokoju i zamknąć go na klucz. Przynieść mi wszystkie przyrządy, które tam się znajdują! Postawić przed drzwiami dwóch ludzi! Nie wolno mu wychodzić ani przyjmować gości!

– Tak jest. – Strażnik skłonił się nisko. Królowa została pospiesznie wyprowadzona, a tłum się rozpierchł. Wielka komnata nagle opustoszała. Girlandy ogrodowych kwiatów i stroiki z kwiatu pomarańczy falowały lekko na wietrze z otwartych okien. Prowadzony pod eskortą Jared stąpił po płatkach i lepkich słodyczach, pozostałościach zaślubin, do których nie doszło.

Zanim strażnik wypchnął go z sali, Jared obejrzał się na Naczelnika, który stał, opierając dłonie na wysokim gzymsie kominka, pochylony nad pustym paleniskiem. Dłonie zacisnął na białym marmurze.

Nie wydarzyło się nic z wyjątkiem rozbłysku białego światła. Claudia otworzyła piekące oczy. Przez chwilę wszystko było rozmyte, usiane czarnymi punkcikami, zasłaniającymi ściany celi.

Bo to była cela. Śmierdziała. Tak przeraźliwie, że Claudia zwymiotowała, a potem wstrzymała oddech, usiłując nie wciągać w płuca odoru pleśni, moczu, gnijących ciał i słomy.

Wszędzie widziała słomę; siedziała na niej. Pchła wyskoczyła spomiędzy źdźbeł na jej rękę. Strząsnęła ją z obrzydzeniem, odskoczyła, dygocząc i drapiąc się gwałtownie.

Więc to był Incarceron.

Dokładnie tego się spodziewała.

Cela miała kamienne ściany z wyrytymi dawnymi nazwiskami i datami, pokryte białawymi porostami i kożuchem mchu. Sufit ginął w mroku. Było też jedno wysokie okno, ale chyba zakryte. Nic więcej. Ale drzwi celi były otwarte.

Claudia odetchnęła znowu, starając się nie zakrztusić. W celi panowała cisza – ciężka, przykra cisza, zimna i lepka. Cisza, która nasłuchiwała. A w kącie celi zobaczyła Oko. Małe czerwone Oko, przyglądające jej się obojętnie.

Czuła się zwyczajnie. Żadnego mrowienia czy mdłości. Spojrzała na siebie, na swoje ręce ściskające klucz. Czy naprawdę stała się taka małeńka? A może wielkość to pojęcie względne? Może Królestwo to kraina olbrzymów?

Podeszła do drzwi. Nie były zamykane od dawna. Zwisaly z nich łańcuchy, ale przerdzewiały, a zawiasy ukruszyły się tak, że drzwi się przekrzywiły i oparły o futrynę. Prześliznęła się pod nimi i znalazła się na korytarzu.

Był wyłożony kamiennymi płytami i brudny, a jego koniec znikał w mroku.

Spojrzała na klucz, włączyła projekcję.

– Finn? – szepnęła.

Nic się nie wydarzyło. Tylko gdzieś daleko w głębi korytarza coś zaszumiało. Był to niski pomruk, jakby uruchomiła się jakaś maszyna. Pospiesznie wyłączyła klucz. Serce jej załomotało.

– To ty?

Cisza.

Zrobiła dwa kroki i stanęła. Dźwięk znowu się powtórzył, cichy i jakby pytający. Czerwone Oko otworzyło się, powoli zatoczyło łuk, znieruchomiało i wróciło ku niej. Claudia skamieniała.

– Widzę cię – powiedział cicho jakiś głos. – Poznaję cię.

To nie był głos Finna. Ani żadnej znanej jej osoby.

– Nigdy nie zapominał swoich dzieci. Ale nie było cię tu przez jakiś czas. Chyba tego nie rozumiem.

Claudia potarła policzek brudną ręką.

– Kim jesteś? Nie widzę cię.

– Widzisz. Stoisz na mnie, oddychasz mną.

Cofnęła się, spojrzała w dół, ale zobaczyła tylko kamienną podłogę, tylko mrok.

Czerwone Oko wpatrywało się w nią. Odetchnęła głęboko.

– Jesteś Więzieniem.

– Tak. – Głos był najwyraźniej zafascynowany – A ty jesteś córką Naczelnika.

Nie mogła się odezwać. Jared twierdził, że Więzienie jest inteligentne, ale tego się nie spodziewała.

– Pomożemy sobie nawzajem, Claudio Arlexo? – Głos był spokojny, pobrzmiwał cichym echem. – Szukasz Finna i jego przyjaciół, prawda?

– Tak.

„Czy powinna to zdradzić?”, zastanowiła się przez chwilę.

– Zaprowadzę cię do nich.

– Klucz to zrobi.

– Nie używaj go. Zakłóca moje funkcjonowanie.

Wydawało jej się, że Więzienie mówiło szybko, niemal z rozdrażnieniem. Ruszyła powoli ciemnym korytarzem.

– Rozumiem. A czego chcesz w zamian? Dźwięk. Może westchnienie, może cichy śmiech.

– Nigdy dotąd nie zadano mi tego pytania. Chcę, żebyś mi powiedziała, czym jest Zewnętrze. Sapphique obiecał, że wróci i mi powie, ale nie zrobił tego. Twój ojciec o tym nie mówi. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle istnieje jakieś Zewnętrze, czy też Sapphique odszedł jedynie w śmierć, a ty przebywałaś w miejscu, którego nie potrafię wykryć. Mam miliard Oczu i zmysłów, a jednak nie widzę tego, co na Zewnątrz. Nie tylko Więźniowie marzą o ucieczce. Ale jak mam uciec od siebie?

Dotarła do zakrętu. Tu korytarz się rozwidłał, a obie jego odnogi były mroczne, ociekające wilgocią i identyczne. Zmarszczyła brwi mocno ścisnęła klucz.

– Nie wiem. Sama próbuję to zrobić. Dobrze. Zaprowadź mnie do Finna,
a ja po drodze opowiem ci, czym jest Zewnętrze.

Daleko w głębi korytarza zamigotały światelka.

– Tędy.

Znieruchomiła.

– Czy naprawdę wiesz, gdzie oni są? Czy to nie podstęp?

Milczenie. A potem:

– O, Claudio! Jakże rozgniewa się na ciebie ojciec, kiedy się dowie.

Spadał cały dzień i całą noc. Spadał w czarną czeluść. Spadał jak kamień, jak ptak ze złamanymi skrzydłami, jak strącony z nieba anioł. Gdy wylądował, cały świat krzyknął z bólu.

Legenda o Sapphique'u

- Zmienił się. – Keiro przyglądał się uważnie kluczowi. – Kolory...
- Finn uniósł kryształ do światła. Czerwone lampki szumiały, migocząc przygaszoną tęczą kolorów.
- Klucz stał się cieplejszy.
- Może weszła do Wewnątrz.
- To dlaczego się do nas nie odezwała?
- Idący przodem Gildas – utykający cień w mroku – obejrzał się ku nim.
- Tędy? Finn?
- Skąd miał to wiedzieć? Wrak statku został daleko w tyle; sześcian stał się lejem, coraz bardziej się zwężającym, czarnym wielopłaszczyznowym kamieniem, znajomym lśniącym obsydianem.
- Trzymajcie się blisko mnie – mruknął. – Nie wiemy, jak daleko sięga pole ochronne klucza.
- Gildas niemal nie zwrócił na niego uwagi. Od czasu rozmowy z Jaredem znowu ogarnęła go obsesja; szedł pośpiesznie, utykając, badał ledwie widoczne rysy na ścianach, mamrotał do siebie. Zdawało się, że nie odczuwa swoich obrażeń, ale Finn podejrzewał, że są poważniejsze, niż się wydaje.
- Stary głupiec traci rozum – wymamrotał Keiro z niesmakiem. Obejrzał się. – I jeszcze ona!

Attia szła w pewnym oddaleniu. Zdawało się, że specjalnie chce zostać z tyłu. Wydawała się głęboko zamyślona.

– Niezły numer wykręciła. – Keiro ruszył dalej. Zerknął na Finna. – Cios w plecy.

Finn skinął głową. Wtedy Claudia skamieniała, jak ktoś ugodzony głęboko nożem, kto nieruchomieje, by nie czuć bólu.

– Ale – dodał Keiro – to znaczy, że droga na Zewnątrz istnieje. Więc i my. musimy ją znaleźć.

– Jesteś bez serca. Myślisz tylko o sobie.

– I o tobie, bracie. – Keiro rozejrzał się czujnie. – Jeśli istnieje Zewnątrz, a ty jesteś jakimś królem, to będę cię strzegł jak skarbu. Książę Keiro – to brzmi pięknie.

– Nie wiem, czy to możliwe, że jestem... kimś takim.

– Możliwe. To wszystko udawanie, a ty jesteś mistrzem kłamstwa. – Keiro zerknął na niego z ukosa. – Pasujesz tam idealnie.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Wreszcie Finn spytał: – Słyszałeś?

Szmer. Dobiegł z korytarza, poszum cichych głosów. Keiro dobył szpady. Attia podbiegła do nich.

– Co się dzieje?

– Przed nami ktoś jest. – Keiro nadstawił ucha, ale dźwięk się nie powtórzył. Gildas znieruchomiał z ręką na ścianie.

– Może to Claudia. Znalazła nas.

– Szybko jej poszło. – Keiro ruszył cicho dalej. – Trzymajcie się razem. Finn, idź na tyły i pilnuj klucza.

Gildas prychnął, ale zajął miejsce między nimi.

Usłyszeli głos. Mówił gdzieś przed nimi, a im dłużej, się skradali, tym bardziej zagracony stawał się korytarz. Wymijali wielkie łańcuchy, okowy, kajdany, porzrzucone narzędzia, zepsutego Żuka. Przechodzili obok małych cel, czasem z zaryglowanymi drzwiami. Przez kratę w jednych z nich Finn zobaczył maleńkie ciemne pomieszczenie z pustym talerzem na

podłodze, po którym chodziły szczury. W kącie leżała sterta brudnych szmat, być może czyjeś ciało. W celi panował zupełny bezruch. To miejsce wyglądało jak zapomniane przez swoich twórców, zakątek, którego Incarceron nie oglądał od stuleci. Czy w takim właśnie miejscu lud Maestry znalazł klucz obok szkieletu człowieka, który go skonstruował lub ukradł?

Obchodząc wielką kolumnę, uświadomił sobie, że zaczyna o niej zapominać. Już teraz wydawało mu się, że wszystko to wydarzyło się bardzo dawno temu – a jednak szczęk spadającego mostu, ostatnie spojrzenie Maestry nadal tkwiły w nim głęboko. Czekwały, aż zaśnie i pomyśli, że jest bezpieczny. I jej litość.

Attia chwyciła go; uświadomił sobie, że przyspieszył kroku.

– Ocknij się, bracie – syknął wściekle Keiro.

Serce mu załomotało. Usiłował oprzytomnieć. Mrowienie na twarzy ustąpiło. Parę razy odetchnął głęboko.

– W porządku? – szepnął Gildas.

Skinął głową. Atak niemal go zaskoczył. Zrobiło mu się niedobrze.

Wyjrzał ostrożnie zza zakrętu.

Głos przemawiał w nieznanym mu języku szczęków, pisków i bełkotliwych sylab. Zwracał się do Żuków, Zamiataczy i Much, a także metalowych szczurów, które wylażyły ze ścian, by zabrać trupy. Ich miliony siedziały w bezruchu na podłodze wielkiej sali, na sznurach i powietrznych kładkach, zwrócone w stronę olśniewającej gwiazdy, która migotała jak iskra w ciemności. Incarceron pouczał swoje stworzenia, a słowa, które wypowiadał, były zlepkiem dźwięków, poezją trzasków i hurgotów.

– Czy one słyszą? – szepnął Keiro.

– To nie tylko słowa. – Oprócz nich były też wibracje, głęboko w sercu ciemności, jakby odgłos ogromnego serca, dzwon wielkiego zegara.

Głos ucichł. Maszyny natychmiast zawróciły i odeszły bezszelestnymi szeregami, aż ostatnia zniknęła w mroku, nie przerywając ciszy.

Finn ruszył dalej, ale Keiro mocno go chwycił.

Oko ciągle patrzyło. Jego światło opromieniało pustą salę. Głos spytał cicho: – Masz ze sobą klucz, Finn? Czy mogę go wziąć?

Finn drgnął. Chciał uciec, ale chwyt Keira mu nie pozwolił. Zagryzł wargę, słysząc cichy, rozbawiony chichot Więzienia.

– Claudia jest Wewnątrz. Słyszałeś? Oczywiście zamierzam wam przeszkodzić w spotkaniu. Przy moim ogromie to aż zbyt łatwe. Zechcesz ze mną porozmawiać?

– Nie ma pewności, czy tu jesteśmy – mruknął Keiro.

– Według mnie ma.

Ogarnęło go irracjonalne pragnienie, żeby wyjść z pola ochronnego klucza, rozłożyć ramiona i pokazać się Oku. Ale Keiro go nie puszczał. Obejrzał się na Attię.

– Odwrót, szybko! – Oczywiście jestem tylko maszyną – ciągnął szyderczo Incarceron. – W przeciwieństwie do ciebie. Ale czy na pewno? Czy wszyscy jesteście tacy nieskazitelni? Może powinienem przeprowadzić własny mały eksperyment.

Keiro pchnął Finna w panice.

– Uciekaj!

Było za późno. Rozległ się syk i trzask. Szpada wyszarpnęła się z ręki Keira, z brzękiem przywarła do ściany.

Finn także został przyciągnięty do kamieni, a klucz za pasem przyspilił go do ściany. Sztylet w dłoni przygniół mu rękę z ogromną siłą.

– Ach... Teraz cię czuję... Czuję twój strach.

Nie mógł się poruszyć. Przez jedną straszną chwilę wydawało mu się, że ściana go wchłonie; później Gildas stanął obok niego, szarpnął go – Finn wypuścił nóż, oswobodził rękę i zrozumiał, że ściana stała się magnesem. Opilki żelaza, płatki brązu sypały się na nią; ścianę natychmiast oblepiły narzędzia, łańcuchy, ogromne ogniwa. Finn przykucnął i zaklął, gdy jedno przeleciało mu tuż koło ucha.

– Uwolnij mnie! – krzyknął.

Klucz miażdżył mu ciało.

Gildas już chwycił kryształ; zaparł się i stęknął.

– Pomóż!

Attia chwyciła go małymi dłońmi. Powoli, jakby wyszarpywali klucz z niewidzialnych palców, odciągali go, aż Finn odpadł od ściany.

– Uciekamy, szybko!

Incarceron roześmiał się basowo.

– Ależ nie możesz! Nie zostawisz brata.

Finn zatrzymał się w pół kroku.

Keiro stał przy ścianie, z jedną ręką dziwnie wykręconą, przylgniętą wierzchem dłoni do czarnej powierzchni. Finn sądził przez chwilę, że jego brat chce oderwać szpadę, i syknął: – Zostaw to!

Ale wtedy Keiro odwrócił się i rzucił mu spojrzenie pełne zimnej furii.

– To nie szpada.

Finn chwycił go za ramię i pociągnął.

Keiro trwał przy ścianie jak wrośnięty.

– Puść! – Niczego nie trzymam – syknął Keiro i odwrócił twarz. Finn przyjrzał się uważniej. – Ale... Jego brat krwi odwrócił się z trudem i Finn ze zdziwieniem zobaczył wściekłość w jego oczach.

– To ja, Finn! Nie rozumiesz? Głupi jesteś? To ja!

Paznokiec jego wskazującego palca u prawej ręki przylgnął do ściany. Finn chwycił jego dłoń i pociągnął, lecz ani drgnęła. Paznokiec przywarł do magnesu i nikt nie zdołałby go oderwać.

– Mam go puścić? – odezwało się Więzienie jedwabistym głosem.

Finn spojrzał na Keira, który odwrócił wzrok.

– Tak – szepnął.

Metalowe przedmioty runęły w dół ze szczękiem, od którego wszyscy się skrzywili.

Claudia stanęła.

– Co to? – Co?

– Ten hałas!

– W Więzieniu zawsze coś hałasuje. Proszę, opowiadaj dalej o królowej. Wydaje się tak...

– Dochodził stąd. – Claudia spojrzała w mroczne wejście niskiego, zasnutego pajęczynami korytarza, w którym z trudem można by iść, nie pochylając głowy.

Incarceron roześmiał się, ale w tym śmiechu brzmiała nutka niepokoju.

– Żeby znaleźć Finna, musisz iść prosto.

Nie odpowiedziała. Nagle poczuła otaczającą ją napiętą obecność, jakby Więzienie czekało bez tchu. Poczwała się mała i bezbronna.

– Chyba mnie okłamujesz.

Przez chwilę nic się nie działo. Przez korytarz przebiegł szczur, zobaczył ją i zawrócił. Potem Więzienie odezwało się w zamyśleniu: – Stworzyłaś sobie romantyczne wyobrażenie Finna – zaginionego księcia, uwięzionego bohatera. Pamiętasz małego chłopca i chcesz, żeby nim pozostał. Ale nawet, jeśli Finn naprawdę jest Gilesem, to był nim dawno temu, w innym życiu, w innym świecie. Tu się zmienił. Ja go zmieniłem.

Spojrzeła w mrok.

– Nie.

– O, tak. Twój ojciec miał rację. Żeby tu przeżyć, ludzie sięgają samego dna. Stają się bestiami, obojętnymi na ból innych. Finn kradł, może i zabijał. Jak ktoś taki może powrócić na tron, rządzić innymi? Jak można mu znowu zaufać? Sapiementowie byli mądrzy, ale stworzyli system bez wyjścia. Bez przebaczenia.

Jego głos ją zmroził. Nie chciała słuchać, dać się wciągnąć w te pełne zwątpienia rozważania.

Włączyła klucz, skręciła w niski korytarz i ruszyła biegiem.

Potykała się na śmieciach, leżących na podłodze, na kościach, słomie, truchłach tak wysuszonych, że rozpadały się w proch, gdy nad nimi przeskakiwała.

– Claudio, gdzie jesteś?

Głos dochodził z góry, z dołu, zewsząd.

– Zatrzymaj się. Proszę. Albo ja cię zatrzymam.

Nie odpowiedziała. Pochyliła się, przebiegając pod łukiem i dotarła do miejsca, w którym spotykały się trzy tunele. Klucz był tak rozgrzany, że parzył jej rękę. Skoczyła w tunel po lewej, mijając otwarte drzwi celi.

Więzienie zagrzmiało. Podłoga zafalowała, uniosła się pod nią jak dywan. Podrzuciła ją w górę; Claudia wylądowała z krzykiem, z nogi pociekła jej krew, ale pobiegła dalej, bo jeśli miała włączony klucz, to Więzienie nie mogło jej wykryć.

Korytarze się trzęsły, kolebały na boki.

Ciemność ją otoczyła, ze ścian wysączały się ohydne wonie, nietoperze fruwały jej nad głową całymi chmurami. Claudia nie krzyknęła. Wczepiając się w kamienie, brnęła dalej, choć korytarz stał się stromy, zmienił się w śliskie zbocze, a zalegające na nim śmiecie zsuwały się w dół, prosto na nią.

A później, gdy już miała się poddać i zsunąć w dół, usłyszała głosy.

Keiro zacisnął palce, poczerwieniał. Nie podniósł oczu na Finna. Wreszcie Gildas przerwał milczenie.

– Więc podróżowaliśmy z półczłowiekiem.

Keiro nie zwrócił na niego uwagi. Spojrzał w końcu na Finna, który spytał: – Od dawna wiesz?

– Od zawsze – oznajmił Keiro.

– Ale ty? Ty nienawidziłeś ich najbardziej. Gardziłeś nimi...

Keiro potrząsnął głową z irytacją.

– Tak. Oczywiście. Nienawidzę ich. Mam do tego więcej powodów niż ty. Nie rozumiesz, że mnie przerażają? – Zerknął na Attię i raptem wrzasnął na Więzienie: – I ty!

Przysięgam, gdybym mógł znaleźć twoje serce, przebiłbym ci je!

Finn nie wiedział, co właściwie czuje. Keiro był idealny; on sam marzył, żeby stać się taki jak on. Przystojny, odważny, bez skazy, pewny siebie. Finn zawsze mu tego zazdrościł. Jego brat krwi nigdy nie był przerażony.

– Wszyscy moi synowie mi to mówią – odezwał się Incarceron jadowicie.

Keiro oparł się o ścianę. Wyglądał, jakby zgasł.

– Przeraza mnie to, bo nie wiem, jak daleko sięga. – Uniósł rękę i zgiął palec. – Wygląda jak prawdziwy, co? Nikt by się nie zorientował. A skąd mam wiedzieć, co jeszcze w moim ciele jest podobne do niego? Organy wewnętrzne, serce... Skąd mam wiedzieć? – Jego głos zabrzmiał tak, jakby Keiro zadawał sobie to pytanie milion razy, jakby za brawurą i arogancją od zawsze ukrywał strach.

Finn powiódł wzrokiem dokoła.

– Więzienie może ci powiedzieć.

– Nie. Nie chcę wiedzieć.

– Dla mnie to nieważne. – Finn nie zwrócił uwagi na prychnięcie Gildasa. Spojrzał na Attię.

– Zatem wszyscy jesteśmy niedoskonalni – powiedziała cicho. – Nawet ty. Przykro mi.

– Dziękuję – prychnął kpiąco Keiro. – Litość niewolnicy–psa i Widzącego Gwiazdy. Od razu mi lepiej.

– My tylko...

– Daruj sobie, nie potrzebuję. – Odtrącił wyciągniętą rękę Finna i wstał. – I nie myśl, że to mnie zmienia. Nadal jestem sobą.

Gildas pokuśtykał dalej.

– Na moją litość nie licz. Chodźmy.

Keiro spojrzął za nim z taką nienawiścią, że Finn się zaniepokoił. Jego brat krwi chwycił z podłogi szpadę, lecz ledwie zrobił krok za sapientem, Więzienie zadrżało.

Finn przytrzymał się ściany.

Gdy świat przestał się kołysać, w powietrzu zakłębił się pył, zawisł w nim jak gęsta mgła. Finn słyszał dzwonięcie w uszach. Gildas syczał z bólu. Attia podpełzła do niego. Wyciągnęła rękę wśród pylistych chmur.

– Co to?

Przez chwilę Finn nie rozumiał, co widzi. W końcu dotarło do niego, że to twarz. Twarz dziwnie czysta, o jasnych, inteligentnych oczach i rozwichrzonych, pospiesznie związanych włosach. Ta sama twarz patrzyła na niego w przeszłości zza płomyków świeczek na torcie, które zgasił jednym długim dmuchnięciem.

– To ty? – szepnęła. Skinął w milczeniu, wiedząc, że to Claudia.

Podziękujecie nam za to. Nie będziemy marnować energii na ekstrawaganckie maszyny. Nauczymy się żyć prosto, wolni od zazdrości i żądz. Nasze dusze będą spokojne jak morze bez przyływów i odpływów.

Jared czekał na nich. Leżał na twardym łóżku w cichym pokoju i nasłuchiwał odgłosów Pałacu, dobiegających przez otwarte okno: tętentu końskich kopyt w dole, turkotu powozów, zamieszania, krzyków. Tak jakby Claudia wbiła kij w mrowisko, z którego rozbiegły się przerażone mrówki. Ich królowa została ranna, spokój zniknął.

Królowa. Usiadł z trudem i spojrzał na żołnierzy. Miał nadzieję, że nie będzie musiał stawić czoła jej gniewowi.

– Mistrzu... – Lokaj w liberii był zażenowany. – Zechciej z nami pójść.

Żołnierze przyszli po dwóch godzinach.

Zawsze ten Protokół. Dzięki niemu nie musieli patrzeć prawdzie w oczy. Strażnicy sprowadzili go po schodach, dyskretnie trzymając się w pewnym oddaleniu. Halabardy nieśli jak symbole urzędu.

Jared już przeżył wszystkie emocje: przerażenie, panikę, rozpacz. Teraz trwał w tępej rezygnacji. Zniesie wszystko, co zrobi z nim Naczelnik. Claudia musi mieć czas.

Ku jego zaskoczeniu minęli sale audiencyjne, w których kłócili się zdenerwowani posłowie i krążyli posłańcy. Dotarli do małej komnatki we wschodnim skrzydle. Wprowadzili go do środka; rozpoznał jeden z prywatnych salonów królowej z delikatnymi złożonymi mebelkami i przeładowanym ozdobami zegarem na kominku, który obsiadły cherubiny i nadobne pasterki.

W pokoju był tylko Naczelnik. Nie siedział przy biurku, lecz stał zwrócony ku drzwiom. Przy kominku z misą potpourri na wygasłym palenisku ustawiono dwa fotele.

Mimo to komnata wyglądała jak pułapka.

– Mistrz Jared... – Naczelnik wskazał długim palcem jeden z foteli. – Proszę usiąść.

Usiadł z ulgą. Kręciło mu się w głowie, brakowało tchu.

– Może odrobinę wody? – Naczelnik nalał jej do kielicha. Jared wypił, czując na sobie uważne spojrzenie ojca Claudii... nie, nie ojca.

– Dziękuję.

– Nie jadłeś? – Nie... chyba... w tym zamieszaniu... – Powinieneś bardziej o siebie dbać. – Głos Naczelnika tchnął chłodem. – Zbyt długo pracujesz z tymi zakazanymi przyrządami.

Machnął ręką. Na stole pod oknem stały urządzenia Jareda – skanery, wizory, aparaty do blokowania systemów alarmowych.

– Oczywiście rozumiesz, że to wszystko jest nielegalne. – Oczywiście Naczelnika były lodowate. – Zawsze pozwalaliśmy sapientom na pewną swobodę, ale ty nie miałeś umiaru. Gdzie jest Claudia, mistrzu?

– Mówiłem...

– Nie kłam. W domu jej nie ma. Nie brakuje żadnego konia.

– Może... wybrała się pieszo.

– W to wierzę. – Naczelnik usiadł naprzeciwko Jareda. Jego czarne atłasowe pludry ułożyły się w eleganckie fałdy. – A może sądziłeś, że mówiąc „dom”, nie kłamiesz?

Jared odstawił kielich. Spojrzeli sobie w oczy.

– Jak się dowiedziała? – spytał John Arlex.

Jared postanowił – niespodziewanie dla siebie – ujawnić prawdę.

– Powiedziała jej dziewczyna z Więzienia, Attia, przyjaciółka Finna. Znalazła to w jakichś aktach.

Naczelnik powoli pokiwał głową.

– Ach, tak. Jak przyjęła to Claudia?

– Była... bardzo wstrząśnięta.

– Wściekła?

– Tak.

– Nie spodziewałem się niczego innego.

– I zdruzgotana.

Naczelnik rzucił mu ostre spojrzenie, ale Jared wytrzymał ze spokojem.

– Zawsze czuła się bezpieczna jako twoja córka, panie. Wiedziała, kim jest. Jesteś jej bliski.

Machnął ręką. Na stole pod oknem stały urządzenia Jareda – skanery, wizory, aparaty do blokowania systemów alarmowych.

– Oczywiście rozumiesz, że to wszystko jest nielegalne. – Oczywiście Naczelnika były lodowate. – Zawsze pozwalaliśmy sapientom na pewną swobodę, ale ty nie miałeś umiaru. Gdzie jest Claudia, mistrzu?

– Mówiłem... – Nie kłam. W domu jej nie ma. Nie brakuje żadnego konia. – Może... wybrała się pieszo. – W to wierzę. – Naczelnik usiadł naprzeciwko Jareda. Jego czarne atłasowe pludry ułożyły się w eleganckie fałdy. – A może sądziłeś, że mówiąc „dom”, nie kłamiesz?

Jared odstawił kielich. Spojrzeli sobie w oczy.

– Jak się dowiedziała? – spytał John Arlex.

Jared postanowił – niespodziewanie dla siebie – ujawnić prawdę.

– Powiedziała jej dziewczyna z Więzienia, Attia, przyjaciółka Finna. Znalazła to w jakichś aktach.

Naczelnik powoli pokiwał głową.

– Ach, tak. Jak przyjęła to Claudia?

– Była... bardzo wstrząśnięta.

– Wściekła?

– Tak.

– Nie spodziewałem się niczego innego.

– I zdruzgotana.

Naczelnik rzucił mu ostre spojrzenie, ale Jared wytrzymał ze spokojem.

– Zawsze czuła się bezpieczna jako twoja córka, panie. Wiedziała, kim jest. Jesteś jej bliski.

– Nie okłamuj mnie – warknął Naczelnik z niespodziewaną zaciekłością. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Claudia przez całe życie czuła się bliska tylko jednej osobie, mistrzu. Tobie.

Jared znieruchomiał. Serce mu załomotało.

– Panie...

– Sądziłeś, że jestem ślepy? – Naczelnik odwrócił się do niego. – Oczywiście, miała niańki i damy do towarzystwa, ale je przerosła i wcześniej się o tym przekonała. Kiedy wracałem do domu, widziałem, jak się razem śmiejecie i rozmawiacie, jak przynosi ci płaszcz, gdy było zimno, posyła po grzane wino i słodycze, jak wymieniacie się żartami, jak wspólnie pracujecie. – Założył ręce i wyjrzał przez okno. – Przy mnie była odległa, powściągliwa. Nie знаła mnie. Byłem obcym, Naczelnikiem, ważną dworską osobistością, przybyszem, który wkrótce odjeżdżał. Kimś, przed kim należy się mieć na baczności. Ale ty, mistrzu, byłeś jej nauczycielem, bratem i lepszym ojcem niż ja.

Jared stał nieruchomo. Naczelnik za żelaznym opanowaniem ukrywał płomienną nienawiść. Pierwszy raz w życiu dał mu odczuć jej głębię. Spróbował uspokoić oddech.

– Wiesz, mistrzu, co wtedy czułem? Sądziłeś, że to do mnie nie dociera? Myślałeś, że nie cierpiałem, nie wiedząc, co robić, jak to zmienić? Świadomy, że z każdym słowem ją oszukuję, z każdym dniem samą swoją obecnością pozwalając jej myśleć, że jest moja.

– Tego ci nie wybaczy.

– Nie mów mi, jak myśli Claudia! – John Arlex stanął nad Jaredem. – Zawsze byłem o ciebie zazdrosny. Czy to nie głupie? Marzyciel, człowiek bez rodziny, tak kruchy, że zabiłoby go parę ciosów. A Naczelnik Incarceronu zazdrości mu do szaleństwa.

– Nie okłamuj mnie – warknął Naczelnik z niespodziewaną zaciekłością. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Claudia przez całe życie czuła się bliska tylko jednej osobie, mistrzu. Tobie.

Jared znieruchomiał. Serce mu załomotało.

– Panie...

– Sądziłeś, że jestem ślepy? – Naczelnik odwrócił się do niego. – Oczywiście, miała niańki i damy do towarzystwa, ale je przerosła i wcześniej się o tym przekonała. Kiedy wracałem do domu, widziałem, jak się razem śmiejecie i rozmawiacie, jak przynosi ci płaszcz, gdy było zimno, posyła po grzane wino i słodycze, jak wymieniacie się żartami, jak wspólnie pracujecie. – Założył ręce i wyjrzał przez okno. – Przy mnie była odległa, powściągliwa. Nie znała mnie. Byłem obcym, Naczelnikiem, ważną dworską osobistością, przybyszem, który wkrótce odjeżdżał. Kimś, przed kim należy się mieć na baczności. Ale ty, mistrzu, byłeś jej nauczycielem, bratem i lepszym ojcem niż ja.

Jared stał nieruchomo. Naczelnik za żelaznym opanowaniem ukrywał płomienną nienawiść. Pierwszy raz w życiu dał mu odczuć jej głębię. Spróbował uspokoić oddech.

– Wiesz, mistrzu, co wtedy czułem? Sądziłeś, że to do mnie nie dociera? Myślałeś, że nie cierpiałem, nie wiedząc, co robić, jak to zmienić? Świadomy, że z każdym słowem ją oszukuję, z każdym dniem samą swoją obecnością pozwalając jej myśleć, że jest moja.

– Tego ci nie wybaczy.

– Nie mów mi, jak myśli Claudia! – John Arlex stanął nad Jaredem. – Zawsze byłem o ciebie zazdrosny. Czy to nie głupie? Marzyciel, człowiek bez rodziny, tak kruchy, że zabiłoby go parę ciosów. A Naczelnik Incarceronu zazdrości mu do szaleństwa.

– Claudia... jest mi bardzo droga – wykrztusił Jared.

– Oczywiście wiesz, że krążą o was plotki. – Naczelnik gwałtownie odwrócił się i znowu usiadł. – Nie wierzę w nie. Claudia jest samowolna,

ale nie głupia. Jednak królowa w nie wierzy, a pozwól sobie powiedzieć, w tej chwili jest żadna zemsty. Na kimkolwiek. Evian nie żyje, ale w spisku brali udział inni. Na przykład ty.

Jared zadrżał. – Dobrze wiesz, że to nieprawda. – Wiedziałaś o nim. Prawda? – Tak, ale... – I nic nie zrobiłaś. Nikomu nie powiedziałaś. – Naczelnik pochylił się ku sapientowi. – To zdrada, za którą mogę cię powiesić.

W ciszy, która zapadła, rozległ się jakiś krzyk na zewnątrz. Mucha wleciała do pokoju i zaczęła po nim krążyć z brzęczeniem, tłukąc się o szyby.

Jared usiłował się zastanowić, ale nie miał czasu.

– Gdzie jest klucz? – warknął Naczelnik.

Chciał skłamać. Coś zmyślić. Ale milczał.

– Zabrała go ze sobą, tak?

Nie odpowiedział. Naczelnik zaklął.

– Cały świat myśli, że Giles nie żyje. Mogła mieć wszystko, Królestwo, tron. Myślała, że pozwoliłbym, żeby Caspar stanął jej na drodze?

– Brałaś udział w spisku? – spytał Jared powoli.

– W spisku! Evian i jego naiwne marzenia o świecie bez Protokołu! Nigdy nie było świata bez Protokołu. Pozwoliłbym Stalowym Wilkom rozprawić się z królową i Casparem, a potem bym ich oddał katu, to proste. Ale teraz Claudia stanęła przeciwko mnie.

Naczelnik zapatrzył się przed siebie.

– Historia, którą jej powiedziałaś... o jej matce... – odezwał się Jared łagodnie.

– Była prawdziwa. Ale kiedy Helena zmarła, dziecko zaczęło chorować i zrozumiałem, że i ono umrze. A co wówczas by się stało z moim planem? Potrzebowałem córki. I wiedziałem, skąd ją wziąć. – Usiadł w fotelu. – Incarceron jest nieudanym eksperymentem. Porażką. Piekieł. Naczelnicy od dawna o tym wiedzieli, ale jest za późno, więc trzymamy to w

tajemnicy. Myślałem, że uratuję z niego choć jedną duszę. W jego otchłani znalazłem kobietę tak zdesperowaną, że była gotowa rozstać się z nowo narodzoną dziewczynką. Dobrze jej zapłaciłem. Dzięki temu inne dzieci przeżyły.

Jared skinął głową.

Naczelnik mówił bezdźwięcznym głosem, jakby do siebie, jakby od lat nieustannie się usprawiedliwiał.

– Nikt się nie zorientował – z wyjątkiem królowej. Ta czarownica tylko raz spojrzała na dziecko i od razu się domyśliła.

Jared nagle zrozumiał. – Claudia zawsze się zastanawiała, dlaczego zgodziłeś się spiskować przeciwko Gilesowi – powiedział zafascynowany. – Czy to dlatego, że królowa... – urwał, nie mogąc znaleźć właściwych słów, ale Naczelnik przytaknął w zamyśleniu.

– Szantaż, mistrzu. To jej syn miał poślubić Claudię. Gdybym się nie zgodził, mogłaby publicznie powiedzieć, kim jest Claudia, zhańbić ją przed całym Królestwem. Nie mogłem tego ścierpieć.

Przez chwilę siedział zamyślony. Uniósł głowę, zobaczył wyraz oczu Jareda i zlodowaciał.

– Nie lituj się nade mną. Tego nie potrzebuję. – Wstał. – Wiem, że Claudia odeszła do Incarceronu. Po tego Finna. Nie zdradziłeś mi tego. I zabrała klucz. – Roześmiał się z goryczą. – I dobrze. Bez niego nie wyjdzie.

Nagle ruszył do drzwi.

– Chodź za mną.

Zaskoczony Jared wstał, usiłując nie zwracać uwagi na ukłucie strachu. Naczelnik wyszedł na korytarz i niecierpliwie odprawił strażników. Spojrzeli na siebie. Jeden niepewnie powiedział: – Panie, królowa rozkazała nam ci towarzyszyć. Dla twojej ochrony.

Naczelnik pokiwał powoli głową.

– Dla ochrony. Rozumiem. Więc zechciejcie pozostać tu i strzec tych drzwi. Nie pozwólcie nikomu tu wejść.

Zanim zdążyli się sprzeciwić, otworzył ukryte drzwi w boazerii i ruszył po wilgotnych schodach do piwnicy. W połowie drogi Jared obejrzał się przez ramię. Strażnicy przyglądali im się z zaciekawieniem.

– Okazuje się, że królowa podejrzewa i mnie – powiedział spokojnie Naczelnik. Zdjął ze ściany latarnię i zapalił zatknietą w niej świecę. – Musimy się spieszyć. Gabinet, co niewątpliwie już wiesz, to ten sam pokój, który znamy z domu. W połowie drogi między tym światem a Więzieniem jest Portal, jak nazwał go jego wynalazca Martor.

– Dzieła Martora zaginęły – zauważył Jared, biegnąc za Naczelnikiem.

– Mam je. Są tajne. – Naczelnik schodził szybko po schodach, wysoko unosząc latarnię. Jego cień przemykał po ścianie. Naczelnik zerknął na zdziwionego Jareda i pozwolił sobie na uśmiech. – Nigdy ich nie zobaczysz, mistrzu.

Między skrzyniami zalegała głęboka czerń; z góry dobiegały ich niespokojne szepty strażników.

Gdy doszli do bramy z brązu, Naczelnik szybko wybrał szyfr. Rozsunęła się powoli, a Jared, przechodząc przez nią, poczuł znowu ten dziwny dreszcz dezorientacji.

Biały pokój wyregulował się tak jak poprzednio. Wszystko wyglądało jak ostatnio. Nagle ogarnął go lęk. „Co się dzieje z Claudią? Czy jest bezpieczna?”.

– Wysłałeś ją, nie mając pojęcia o zagrożeniu. – Naczelnik wysunął pulpit i dotknął czujników. – Wejście do Więzienia jest niebezpieczne – dla ciała i umysłu.

Półki się schowały. Ekran rozbłysnął.

Jared ujrzał na nim tysiąc obrazów. Zamigotały, szachownica maleńkich kwadracików, pustych pomieszczeń, nieruchomych oceanów, dalekich wież, zakurzonych kątów. Zobaczył ulicę pełną ludzi, ohydną kryjówkę skarłatych dzieci, mężczyznę bijącego dziwne zwierzę, kobietę czule karmiącą piersią niemowlę. Zdumiony, pochylił się nad tymi obrazami,

przyglądał się im, gdy przewijały się, ukazując ból, głód, nieprawdopodobne przyjaźnie, niesłychane układy.

– Oto Więzienie. – Naczelnik oparł się o biurko. – Wszystko, co widzą Oczy. To jedyny sposób, by znaleźć Claudię.

Jareda ogarnęła rozpacz. W akademii ten eksperyment uważano za jedno z najwspanialszych osiągnięć dawnych sapientów, szlachetne poświęcenie ostatnich rezerw światowej energii, by uratować niepoprawnych, biednych, pogardzanych. I tak to właśnie się skończyło.

Naczelnik mu się przyglądał.

– Widzisz to, co widują tylko Naczelnicy.

– Dlaczego? Dlaczego nam nie powiedziano...?

– Nie wystarczy energii. Tych tysięcy ludzi nie da się sprowadzić z powrotem. Straciliśmy ich.

Wyjął zegarek i podał Jaredowi, który wziął go w odrętwieniu. Dopiero po chwili spojrzął na niego. Naczelnik wskazał srebrną kostkę na łańcuszku.

– Jesteś niczym bóg, Jaredzie. Trzymasz w dłoni Incarceron.

Jared poczuł pulsujący ból. Ręce mu zadrżały. Chciał odłożyć zegarek, cofnąć się, uciec. Kostka była maleńka, widywał ją tysiące razy i prawie jej nie zauważał, a teraz wpatrywał się w nią z podziwem. Czy to możliwe, że znajdują się w niej te góry, które widział, lasy srebrnych drzew, miasta pełne obdartych ludzi, czyhających na cudzy mizerny dobytek? Spocony, ujął mocno kostkę.

– Boisz się? – spytał cicho Naczelnik. – Trzeba siły, by ujrzeć cały świat. Wielu moich poprzedników nie odważyło się spojrzeć. Zasłaniaли oczy.

Cichy dzwonek. Obaj unieśli głowy. Ekran przestał migotać. Obrazek w dolnym prawym rogu zaczął rosnać, piksel po pikselu, aż wypełnił cały ekran.

Claudia.

Jared odłożył drżącymi rękami łańcuszek na stół.

Rozmawiała z więźniami. Rozpoznał tego Finna i drugiego, Keira, który słuchał, opierając się o kamienny mur. Gildas przykucnął nieopodal. Jared natychmiast zauważył, że jest ranny. Obok niego stała Attia.

– Możesz z nimi porozmawiać?

– Mogę – odpowiedział Naczelnik. – Ale najpierw posłuchajmy. Otworzył zegarek.

Jaki pożytek z jednego klucza wśród miliarda więźniów?

Dziennik lorda Callistona

– Przeszkadzał mi was znaleźć – powiedziała Claudia.

Ruszyła ku niemu przez mroczny korytarz.

– Nie powinnaś tu wchodzić.

Finn patrzył na nią w osłupieniu. Wydawała się tu zupełnie nie na miejscu, otoczona wonią róż i dziwnego świeżego powietrza, tak cudownego, że aż go dręczyło. Coś mu dokuczało, jakby swędzące miejsce w mózgu. Chciał je podrapać. Przesunął dłonią po oczach.

– Wróć ze mną. – Wyciągnęła rękę. – Szybko!

– Zaraz, chwileczkę. – Keiro szybko wstał. – On nigdzie beze mnie nie pójdzie.

– Ani beze mnie – mruknęła Attia.

– Więc chodźcie wszyscy. To musi być możliwe. – Nagle przygasła.

– Co się stało? – spytał Finn.

Claudia zagryzła wargę. Nagle uświadomiła sobie, że nie wie, jak to zrobić. Po tej stronie nie było Portalu, krzesła, pulpitu. Po prostu znalazła się w pustej celi. I nie wiedziała, jak do niej wrócić, nawet jeśli to miejsce miało znaczenie.

– Nie potrafi tego zrobić – odezwał się Keiro.

Podszedł i przyjrzał jej się z bliska. Choć ją to rozdrażniło, odpowiedziała spokojnym spojrzeniem.

– Przynajmniej mam to.

Wyjęła z kieszeni klucz i pokazała. Był dokładnie taki jak ten, który znali, choć wydawał się bardziej kunsztowny; orzeł był idealny w swoim

bezruchu.

Finn włożył rękę do kieszeni. Była pusta. Odwrócił się, przerażony.

– Jest tutaj, głupi chłopcze. – Gildas przytrzymał się ściany i dźwignął z ziemi.

Twarcz miał poszarzałą, lepką od potu. Tak mocno ścisnął klucz w sękatych palcach, że skóra na jego kostkach stała się biała jak kość.

– Naprawdę jesteś z Zewnątrz? – szepnął.

– Jestem, mistrzu. – Podeszła do niego i podała mu rękę, by mógł jej dotknąć. – A Sapphique naprawdę uciekł. Jared odkrył, że są tam jego wyznawcy. Nazywają go Dziewięciopalcym.

Sapient skinął głową. Dostrzegła łzy w jego oczach.

– Wiedziałem. Zawsze wiedziałem, że istniał naprawdę. Ten chłopiec widywał go w wizjach. Wkrótce go zobaczę.

Mówił opryskliwie, ale w jego głosie rozlegało się drzenie, którego Finn dotąd nie słyszał.

– Potrzebujemy klucza, mistrzu – powiedział z dziwną trwogą.

Przez chwilę, gdy razem trzymali kryształowy przyrząd, wydawało mu się, że sapient go nie odda. Gildas spuścił wzrok.

– Zawsze ci ufałem. Nie wierzyłem, że pochodzisz z Zewnątrz, i tu się myliłem, ale twoje wizje gwiazd sprawiły, że uciekliśmy. Zawsze wiedziałem, że to zrobimy – od pierwszej chwili, gdy ujrzałem cię skulonego na tym wózku. Dla tej chwili żyłem.

Rozchylił palce.

Finn poczuł ciężar klucza.

Spojrzał na Claudię.

– Co teraz?

Nabrała tchu, ale to nie ona odpowiedziała. Attia stała w cieniu za Keirem; nie wyłoniła się z niego, ale jej słowa zabrzmiały wyraźnie: – Co się stało z ładną sukienką?

Claudia spochmurniała.

– Podarłam ją.

– A ślub?

– Odwołany.

Attia opłotła rękami swoje chude ciało.

– Więc przyszedł po Finna.

– Gilesa. Nazywa się Giles. Tak, przyszedł po niego. Królestwo potrzebuje króla.

Kogoś spoza Pałacu i Protokołu. Kogoś, kto był na samym dnie. – Przestała hamować rozdrażnienie, zmieniła je w gniew. – Czy i ty tego chcesz? Kogoś, kto doprowadzi do likwidacji Incarceronu, bo wie, jaki jest straszny?

Attia wzruszyła ramionami.

– Powinnaś spytać Finna. Może chcesz przenieść go z jednego więzienia do drugiego.

Claudia spojrzała na nią gniewnie. Attia nie odwróciła wzroku. Milczenie przerwał chłodny śmiech Keira.

– Proponuję, żebyśmy to rozsądzili w nowym wspaniałym świecie na Zewnątrz. Zanim Więzienie znowu się zatrząsie.

– On ma rację – powiedział Finn. – Jak możemy to zrobić?

Przełknęła ślinę.

– No... chyba... możemy użyć kluczy.

– Ale gdzie jest brama?

– Nie ma bramy. – Kiepsko jej to szło; wszyscy patrzyli na nią, nie rozumiejąc. – Nie... nie taka, jak myślicie.

– To jak się tu dostałaś? – spytał Keiro.

– To... trudno wyjaśnić. – Mówiąc to, przebiegała palcami po ukrytych przełącznikach klucza. Zabrzęczał, w jego środku zaroily się światełka.

Keiro przyskoczył do niej.

– O, nie, księżniczko! – Wyrwał go jej. Sięgnęła po niego, ale dobył szpady i przyłożył ją do jej gardła. – Żadnych sztuczek. Przejdziemy razem

albo wcale.

– Tak właśnie zamierzałam – wycedziła z wściekłością.

– Odłóż broń – warknął Gildas.

– Ona chce go porwać i zostawić nas tutaj!

– Wcale nie...

– Przestańcie mówić o mnie, jakbym był przedmiotem! – wrzasnął Finn.

Przeczesał palcami włosy; czoło miał mokre, oczy go paliły. Brakowało mu tchu.

Atak byłby teraz nie do pomyślenia, ale ręce mu się trzęsły i czuł, że się zbliża.

Nagle wydało mu się, że atak musiał się już zacząć, bo ściana za Gildasem zafalowała i ukazał się na niej ogromny i pochmurny Blaize.

Sapient zmierzył ich spojrzeniem; jego obraz w białym pokoju o czystych ścianach był ogromny.

– Obawiam się – powiedział – że ucieczka nie jest tak łatwa, jak sądzi moja córka.

Znieruchomieli. Keiro opuścił szpadę.

– Więc to tak... Patrz, jak się ucieszyła na twój widok. Finn spojrzał na Claudię, odwracając się ku obrazowi. Teraz się przekonał, że rozpoznaje twarz Naczelnika, choć zniknęły z niej strupy. Była szczuplejsza, a oczy patrzyły z napięciem. Claudia spojrzała na niego.

– Nie nazywaj mnie swoją córką. – Jej głos był zimny i szorstki. – I nie staraj się mi przeszkodzić. Wyprowadzę ich wszystkich i...

– Nie możesz. – Naczelnik spojrzał jej w oczy. – Klucz przenosi tylko jedną osobę. Podobnie jak ich kopie, jeśli działają. Dotknij czarnego oka orła. Znikniesz i pojawisz się tutaj. – Uśmiechnął się spokojnie. – To właśnie jest brama, Finn.

– Kłamiesz – szepnęła wstrząśnięta. – Przecież mnie stąd wyniosłeś.

– Byłaś niemowlęciem. Malutkim. Zaryzykowałem.

W pomieszczeniu rozległ się inny głos; Naczelnik odwrócił się i Claudia zobaczyła za jego plecami Jareda, bladego i zmęczonego.

– Mistrzu! Czy to prawda?

– Nie mogę tego wiedzieć. – Był wyczerpany, ciemne włosy miał rozczochrane. – Można się przekonać tylko w jeden sposób: próbując.

Spojrzała na Finna.

– Nie ty – poderwał się Keiro. – Najpierw pójdę ja i Finn. Jeśli się uda, wrócę po sapienta. – Wyszarpnął swoją broń, gdy Claudia sięgnęła po szpadę. – Zostaw to, księżniczko, bo poderżnę ci gardło.

Mocniej ścisnęła okręconą skórą rękojeść, ale Finn powiedział: – Zrób to, Claudio, proszę.

Patrzył na Keira. Gdy opuściła szpadę, podszedł bliżej.

– Naprawdę myślałeś, że ich zostawię? Oddaj jej klucz.

– Nigdy.

– Keiro...

– Jesteś głupi. Nie widzisz, że to pułapka? Możesz z nią zniknąć i na tym się skończy. Nikt nie zechce po nas wrócić.

– Ja zechcę.

– Nie pozwolą ci. – Keiro stanął obok niego. – Kiedy odzyskają swojego księcia, będą się troszczyć o jakiegoś Męta? O niewolnicę i półczłowieka? Czy kiedy wrócisz do pałacu, pomyślisz o nas?

– Przysięgam, że wrócę.

– Jasne. Czy nie to samo powiedział Sapphique?

Zapadła cisza. Gildas usiadł nagle, jakby opuściły go siły. – Nie zostawiaj mnie, Finn – wymamrotał. Finn pokręcił głową, bardzo zmęczony. – Nie możemy tu zatrzymać Claudii. Przyszła nam na ratunek. – Trudno. – Keiro patrzył na nią bez litości. – Kiedyś tu mieszkała, więc może znowu zamieszkać. Pójdę pierwszy. Żeby się dowiedzieć, co nas tam czeka. Jeśli się uda, wrócę, tak jak obiecałem.

– Kłamca – syknęła Attia.

– Nie zatrzymasz mnie.

Naczelnik roześmiał się cicho.

– Czy to tego bohatera uważasz za Gilesa? Człowieka, który ma rządzić Królestwem? Nie potrafi nawet zapanować nad tą hołotą.

Finn nagle rzucił klucz Claudii, zaskakując Keira, i chwycił za szpadę. Gniew huczał mu w uszach – gniew na nich wszystkich, na złośliwy uśmieszek Naczelnika, na własny strach i słabość. Keiro zatoczył się do tyłu, szybko oprzytomniał, podbił ostrze w górę. Przez chwilę obaj trzymali broń. Finn wydarł mu ją z ręki.

Keiro nie cofnął się przed ostrzem, które zamigotało mu przed nosem.

– Nie odważysz się.

Serce Finna załomotało, oddech mu przyspieszył.

– Dlaczego nie – syknęła Attia za jego plecami. – To on zabił Maestrę. Wiesz o tym, zawsze wiedziałeś! To on dopilnował, żeby most się zerwał. Nie Jormanric.

– Czy to prawda? – Finn ledwie rozpoznał własny szept.

Keiro tylko się uśmiechnął.

– Sam się domyśl.

– Powiedz.

– Nie. – Jego brat krwi ścisnął klucz. – Sam zdecyduj. Ja się nikomu nie tłumaczę.

Serce waliło mu tak mocno, że aż bolało. Słyszał jego łomot w całym Więzieniu, na korytarzach, w celach.

Rzucił szpadę. Keiro skoczył do niego. Finn odsunął broń kopniakiem. Nagle zaczęli walczyć; Finn stracił oddech po brutalnym ciosie w żołądek. Keiro sprawnie powalił go na ziemię. Claudia krzyczała, Gildas ryczał z gniewu, ale Finn nie zwracał już na nic uwagi. Podniósł się i rzucił na Keira, usiłując chwycić klucz. Keiro odskoczył, osłaniając kruchy kryształ, i znowu zadał cios pięścią. Finn ścisnął go w pasie i pociągnął w dół, ale

Keiro wymierzył mu kopniak, który odrzucił go do tyłu. Przeturlał się i wstał. Z wargi spłynęła mu krew.

– Teraz się przekonamy, bracie – syknął.

Dotknął czarnego oka orła.

Światło.

Tak jasne, że oślepiające.

Objęło Keira, połknęło go; rozlegało się w nim brzęczenie, przykry dysonans, który natychmiast ucichł.

Światło zgasło.

Keiro pozostał na miejscu.

W dzwoniącej ciszy rozległ się głos Naczelnika, chłodny i współczujący.

– Ach... Obawiam się, że to urządzenie nie działa na ciebie. Być może proces nie może się odbyć z powodu metalowego komponentu w twoim ciele. Incarceron to zamknięty system; jego części składowe nie mogą go nigdy opuścić.

Keiro znieruchomiał.

– Nigdy? – szepnął.

– Dopóki ta część nie zostanie usunięta.

Keiro pokiwał głową. Twarz miał ponurą, zarumienioną.

– Skoro tak trzeba. – Zrobił krok w stronę Finna. – Wyjmij nóż.

– Co?

– Słyszałeś.

– Nie zrobię tego!

Keiro parsknął gorzkim śmiechem.

– Dlaczego nie? Keiro Dziewięciopalczy. Zawsze się zastanawiałem, o co chodziło z tą ofiarą Sapphique'a.

Gildas jęknął.

– Chłopcze, sugerujesz...

– Może więcej z nas jest zrodzonych z Więzienia, niż sądziliśmy. Może i ty, starcze. Ale nie zostanę tu z powodu jednego palca. Daj nóż.

Finn nie drgnął, ale wyręczyła go Attia. Wyjęła mały nóż, który zawsze nosiła przy sobie, i podała go Keirowi. Ujął go powoli, położył rękę na podłodze, rozcapierzył palce. Metalowy paznokciec wyglądał dokładnie tak jak inne.

– Teraz – powiedział.

– Nie mogę...

– Możesz. Dla mnie. Spojrzeli na siebie. Finn uklęknął. Ręka mu się trzęsła. Przyłożył ostrze do skóry Keira.

– Zaraz! – rzuciła Attia. Przykucnęła przy nich. – Pomyślcie! To może nie wystarczyć. Jak powiedziałaś, nikt z nas nie wie, z czego jesteśmy zrobieni. Musi istnieć inny sposób.

Błękitne oczy Keira były zaszklone z desperacji. Zawahał się.

Bardzo długo stał nieruchomo. Wreszcie zacisnął dłonie i skinął powoli głową. Spojrzał na klucz i oddał go Finnowi.

– Więc muszę go znaleźć. Ciesz się swoim królestwem, bracie. Rządź nim dobrze. Uważaj na siebie.

Finn był zbyt wstrząśnięty, by odpowiedzieć. Nagle gdzieś daleko rozległ się łomot. Wszyscy obejrżeli się w jego stronę.

– Co to? – spytała Claudia.

– To tutaj – rzucił szybko Jared. – Evian zaryzykował i zginął. Strażnicy królowej stoją u drzwi.

Spojrzała na ojca.

– Musisz wrócić, Claudio. Zabierz chłopca. Jest mi potrzebny.

– Czy to naprawdę Giles? – spytała ostro. Naczelnik uśmiechnął się cierpko.

– Już tak.

Po tych słowach ekran zgasł. Przez korytarz przebiegła fala; Finn rozejrzał się niespokojnie. Z sufitu zaczęły spadać cegły.

Unióśł głowę i zobaczył obracające się ku niemu maleńkie czerwone Oko.

– O, tak – odezwał się cicho głos. – Całkiem o mnie zapomniałeś. A dlaczego miałbym pozwolić odejść któremuś z moich dzieci?

Ocknął się i ujrzał ich wokół siebie. Starych, kalekich, chorych, pólludzi. Zakrył twarz, zawstydzony i rozgniewany.

– Zawiodłem was – powiedział. – Wyprawiłem się tak daleko i poniosłem porażkę.

– Ależ nie – odrzekli. – Wiemy o pewnych drzwiach, małych i ukrytych. Nikt z nas nie ośmiela się w nie wpełznąć, gdyż boimy się tam umrzeć. Jeśli obiecasz wrócić po nas, pokazemy ci je.

Sapphique był smukły i gibki. Spojrzał na nich ciemnymi oczami.

– Zaprowadźcie mnie – szepnął.

Legenda o Sapphique’u

– Co się stało? – przeraził się Jared.

– Więzienie się wtrąciło – syknął wściekły Naczelnik.

Przesunął szybko palcami po przyciskach.

– Więc zrób coś! Rozkaż mu, żeby...

– Nie mogę rozkazywać Incarceronowi. – Strażnik spojrział na niego z urazą. – Nikt tego nie robił od stuleci. Więzienie Więzień rządzi samo. Nie mam nad nim żadnej władzy. – I dodał tak cicho, że Jared z trudem go usłyszał: – Śmieje się ze mnie.

Przerażony Jared spojrział na czarny ekran. Znowu załomotano w brązowe drzwi.

– Naczelniku! – krzyknął ktoś. – Otwórz! Królowa cię wzywa!

– Kiepski zabójca z tego Eviana – mruknął Naczelnik. Uniósł głowę. – Nie obawiaj się, nie wejdą. Nawet, gdyby mieli siekiery.

– Ona sądzi, że maczałeś w tym palce.

– Może. To dobry pretekst, żeby się mnie pozbyć, skoro nie będzie zaślubin.

Jared pokręcił głową.

– Więc wszyscy jesteście skończeni.

– W takim przypadku obyłbym się bez twojej pomocy. – Szarymi oczami spojrzał na niego nieustępliwie. – Dla dobra Claudii musimy działać wspólnie.

Jared powoli pokiwał głową. Starając się nie zwracać uwagi na wściekły łomot do drzwi, podszedł do pulpitu i przyjrzał mu się uważnie.

– Jaki stary... Wiele symboli pochodzi z języka sapientów. – Uniósł głowę. – Spróbujmy porozmawiać z Incarceronem w języku jego twórców.

Wstrząsy Więzienia były szybkie i nagłe. Podłoga zafalowała, ściany runęły. Finn chwycił Keira; razem padli na drzwi, które otworzyły się pod ich ciężarem. Wtoczyli się do środka.

Claudia wczołgała się za nimi, ale Attia rzuciła: – Pomóż mi z nim!

Trzymała Gildasa, zdyszana.

Claudia pospiesznie wróciła do niej, objęła ją i razem wczołgały się do celi, gdzie Finn wciągnął je do środka i mocno zatrzasnął drzwi, wraz z Keirem podpierając je kawałkiem złamanej deski.

Na zewnątrz sypał się gruz. Ze zgrozą słuchali jego gruchotu. Korytarz został z pewnością zatarasowany.

– Chyba nie sądzicie, że się przede mną schowacie? – Incarceron roześmiał się grzmiąco. – Nikt tego nie zdoła uczynić. Przede mną nie ma ucieczki.

– Sapphique uciekł – zachrypiał Gildas boleśnie, lecz z zaciekłością. Chwycił się za pierś rękami, które dygotały w nieopanowany sposób. – Jak to zrobił bez klucza? Czy istnieje inne wyjście, które odkrył tylko on? Wyjście tak tajemne, tak zdumiewające, że nie potrafisz go zablokować? Wyjście, w którym niepotrzebna jest brama ani maszyny? Czy tak jest,

Incarceronie? Czy dlatego zawsze się boisz, zawsze obserwujesz, zawsze nasłuchujesz?

– Niczego się nie boję.

– Mnie powiedziałeś co innego – warknęła Claudia. Zerknęła na Finna, ciężko oddychając. – Musimy wracać. Jared ma kłopoty. Pójdiesz?

– Nie mogę ich zostawić. Weź ze sobą staruszkę.

Gildas się roześmiał; jego ciałem wstrząsnęło rżenie. Attia chwyciła go za rękę. Odwróciła głowę.

– On umiera – szepnęła.

– Finn – wychrypiał sapient.

Chłopak przykucnął obok niego. Od mrowienia w głowie coraz bardziej go mdliło. Gildas miał chyba jakieś obrażenia wewnętrzne. Nie było ich widać, ale dygotanie jego rąk, pot i bladość świadczyły o nich aż zbyt dobitnie.

Sapient przysunął usta do ucha Finna.

– Pokaż mi gwiazdy – szepnął. Finn spojrzał na pozostałych. – Nie mogę... – Więc pozwól mi – odezwało się Więzienie. Światło w celi zgasło. Czerwone Oko paliło się w kącie jak iskierka. – Spójrz na tę gwiazdę, stary człowieku. Tylko taką zobaczysz w życiu. – Przestań go dręczyć! – ryknął Finn, zaskakując wszystkich. Claudia patrzyła ze zdziwieniem, jak odwraca się do Gildasa i chwyta go za rękę. – Chodź ze mną – powiedział. – Pokażę ci je. W końcu przestał się opierać zawrotom głowy. Zanurzył się z premedytacją w ich mrok i pociągnął za sobą starca. Dokoła nich pod pływającymi lampionami – niebieskimi, fioletowymi i złotymi – migotało jezioro, a pod nim kołysała się łódka, w której leżał, patrząc na gwiazdy.

Płonęły na letnim nocnym niebie. Iskrzyły się w kosmosie jak srebrny pył, rozsypany jakąś wielką ręką na aksamitnej czerni.

Finn poczuł oszołomienie Gildasa. – To są gwiazdy, mistrzu. Całe światy, daleko stąd. Wydają się maleńkie, ale w rzeczywistości są większe

niż wszystko, co znamy.

Woda jeziora chlupotała.

– Jak daleko... – odezwał się Gildas. – Jak ich wiele!

Z wody poderwała się czapla, wdzięcznie łopocząc skrzydłami. Na brzegu słycać było słodką muzykę i ciche śmiechy.

– Muszę już do nich iść – odezwał się ochryple stary. – Muszę iść i znaleźć Sapphique’a. Jeśli wyszedł na Zewnątrz, nie poprzestałby na tym. Jeśli to zobaczył...

Finn skinął głową. Czuł, że łódź odbija od brzegu, słycał chlupot wody o jej burty. Palce staruszka rozluźniły chwyt. A kiedy spojrział na gwiazdy, zaczęły rosnać i świecić coraz mocniejszym blaskiem, stały się płomykami małych świeczek, a on je zdmuchnął, dmuchnął ze wszystkich sił.

Zniknęły; roześmiał się, głośno i triumfalnie. Wszyscy dokoła roześmiali się razem z nim: król w czerwonym płaszczu, Bartlett i jego nowa, biała macocha, a także dworzanie, niańki, muzycy i dziewczynka w ładnej białej sukience, ta, która dziś przyjechała i miała być jego specjalną przyjaciółką.

Teraz na niego patrzyła.

– Finn? – odezwała się. – Słyszysz mnie?

Claudia.

– Gotowe. – Jared uniósł głowę. – Mów; tłumaczenie będzie natychmiastowe.

Naczelnik krążył po gabinecie, nasłuchując głosów na zewnątrz. Teraz podszedł i stanął przy biurku, zakładając ręce na piersi.

– Incarceronie – odezwał się.

Cisza. Na ekranie pojawił się czerwony punkcik. Był mały jak gwiazdka. Spojrział na nich.

– Kto przemawia w starym języku? – spytał.

Głos brzmiał niepewnie. Stracił swój grzmiący ton.

Naczelnik zerknął na Jareda. Po chwili odezwał się cicho.

– Wiesz kto, mój ojciec. Jestem Sapphique.

Jared drgnął, ale zachował milczenie.

Znowu zapadła cisza.

Tym razem to Naczelnik ją przerwał.

– Przemawiam do ciebie w języku sapientów. Rozkazuję ci nie krzywdzić Finna.

– On ma klucz. Żadnemu Więźniowi nie wolno uciec. – Ale twój gniew może mu zrobić krzywdę. I Claudii. – Czy głos Naczelnikowi się zmienił, wymawiając jej imię? Jared nie był pewien.

Chwila ciszy. A potem:

– Dobrze. Dla ciebie, mój synu.

Naczelnik dał znak Jaredowi, by zerwał połączenie, ale gdy ten wyciągnął palec ku przyciskowi, Więzienie odezwało się cicho: – Ale jeśli naprawdę jesteś Sapphique’iem, to wiesz, że często rozmawialiśmy ze sobą.

– To było dawno – powiedział ostrożnie Naczelnik.

– Tak. Dałeś mi Trybut, którego żądałem. Ścigałem cię, a ty mnie zwiodłeś. Ukrywałeś się w rozpadlinach i ukradłeś serca moich dzieci. Powiedz mi, Sapphique, jak ode mnie uciekłeś? Kiedy cię straciłem, po tym strasznym upadku w mroku, jakie zapomniane przeze mnie drzwi znalazłeś? Przez jaką szczelinę się wydostałeś? I gdzie jesteś teraz, w jakim miejscu, którego nie umiem sobie nawet wyobrazić?

Głos brzmiał tęsknie; Naczelnik spojrzał w nieruchome Oko na ekranie.

– To tajemnica, której nie mogę ujawnić – wyszeptał.

– Szkoda. Widzisz, że nie dali mi sposobu widzenia tego, co poza mną. Czy potrafisz to sobie wyobrazić, wędrowcze Sapphique’u, wielki wędrowcze? Czy potrafisz choćby w marzeniach zrozumieć, jak to jest, gdy zawsze jest się uwięzionym w swoim umyśle, gdy można patrzeć jedynie na istoty, które go zamieszkują?

Dali mi wielką potęgę, ale i skazę. I tylko ty, gdy wrócisz, możesz mi pomóc.

Naczelnik znieruchomiał. Jared wcisnął wyłącznik. W ustach mu zaschło, ręce mu się trzęsły i ociekały potem. Oko zgasło.

Finn nie mógł wyostrzyć wzroku. Czuł się pusty. Leżał bezwładnie, tylko ramię Keira podtrzymywało mu głowę. Ale przez chwilę, zanim znowu dotarł do niego smród Więzienia i znowu otoczył go świat, wiedział, że jest księciem, synem króla, że jego świat był ozłocony blaskiem słońca, że pewnego razu, jak w bajce, pojechał do lasu i nigdy z niego nie wrócił.

– Wypij. – Attia podała mu wodę. Udało mu się pociągnąć łyk, rozkaszał się i spróbował usiąść.

– Coraz gorzej z nim – odezwał się Keiro do Claudii. – Twój ojciec mu to zrobił.

Nie odpowiedziała. Pochyliła się nad Finnem.

– Wstrząsy Więzienia ustały. Uspokoilo się.

– Gildas... – wymamrotał Finn.

– Już po nim. Nie musi się więcej martwić o Sapphique'a – burknął Keiro.

Finn odwrócił się i zobaczył leżącego wśród gruzu sapienta. Miał zamknięte oczy, był skulony, jakby spał. Na jego palcu lśnił ostatni pierścień z czaszką, jakby Keiro usiłował go ratować.

– Co zrobiłeś? – spytała Claudia. – Mówił... dziwne rzeczy.

– Pokazałem mu wyjście. – Finn czuł się obolały, wyszorowany do czysta. Nie chciał teraz o tym mówić, nie chciał im opowiadać, co sobie przypomniał, więc usiadł powoli i spytał: – Włożyliście mu pierścień?

– Nie udało się. Tu też miał rację. Może żaden z nich nie ma mocy. – Keiro wcisnął mu klucz w dłoń. – Idź. Uciekaj. Każ sapientowi zbudować klucz, który mnie przeniesie. I wyślij kogoś po dziewczynę.

Finn spojrzał na Attię.

– Sam do was wrócę. Przysięgam.

Uśmiechnęła się blado.

– Zrób to – powiedział Keiro. – Nie chcę tu z nią utknąć.

– Po ciebie też. Zlecę to zadanie wszystkim sapientom w moim królestwie. Przysięgaliśmy sobie, bracie. Myślisz, że zapomniałem?

Keiro parsknął śmiechem. Jego przystojna twarz była brudna, a piękny surdut zniszczony. „Ale to on”, pomyślał Finn, „wygląda jak książę”.

– Być może. A może po prostu trafiła ci się okazja, by się mnie pozbyć. Może boisz się, że cię zabiję i zajmę twoje miejsce. Jeśli nie wrócisz, wierz mi, że to zrobię.

Finn tylko się uśmiechnął. Przez chwilę patrzyli na siebie w tej przekrzywionej celi, wśród rozrzuconych kajdan i okowów.

Finn odwrócił się do Claudii.

– Ty pierwsza.

– Zgadzasz się?

– Tak.

Spojrzała na niego, potem na innych. Szybko dotknęła oka orła i zniknęła w rozbłysku światła tak olśniewającego, że aż drgnęli.

Finn spojrzał na swój klucz.

– Nie mogę.

Attia uśmiechnęła się do niego pogodnie.

– Ufam ci. Będę czekać.

Ale on stał nieruchomo z palcem nad ciemnym okiem orła, więc wyciągnęła rękę i przycisnęła je za niego.

Claudia zorientowała się, że siedzi na krześle, a zza drzwi dobiegają podniesione głosy i łomotanie.

Caspar wrzeszczał:

– ...aresztowany za zdradę stanu, Naczelniku! Słyszysz mnie!

Brząz dźwięczał od gwałtownych ciosów.

Ojciec wziął ją za rękę i podniósł.

– Moja droga... A gdzie nasz książę?

Jared spoglądał na bramę uginającą się pod naporem ciosów. Zerknął na Claudię z zadowoleniem.

Była rozczochrana i brudna. Otaczał ją dziwny zapach.

– Zaraz przybędzie – powiedziała.

Finn także siedział na krześle, ale ten pokój tonął w mroku. To była mała cela, jak ta, którą pamiętał z bardzo dawnych czasów – prastara, o oślizłych ścianach z wydrapanymi imionami.

Przed nim siedział szczupły, ciemnowłosy mężczyzna. Przez chwilę wydawało mu się, że to Jared. I nagle zrozumiał.

Rozejrzał się, dezorientowany.

– Gdzie jestem? Czy to Zewnątrz?

Sapphique siedział ze zgiętymi kolanami pod ścianą.

– Nikt z nas nie wie, gdzie jesteśmy – powiedział cicho. – Może przez całe życie za bardzo przejmujemy się tym, gdzie jesteśmy, a nie – z kim.

Finn mocno zaciskał palce na kryształowym kluczu.

– Pozwól mi odejść – szepnął.

– Nie ja cię zatrzymuję. – Sapphique przyglądał się Finnowi. Oczy miał ciemne, a głęboko w nich migotały gwiazdy. – Nie zapomnij o nas, Finn. Nie zapomnij o tych, którzy zostali w ciemnościach, o głodnych i zdruzgotanych, o mordercach i przestępcach. W więzieniach kryją się inne więzienia, a oni zamieszkują najgłębsze z nich.

Wyciągnął rękę i zdjął ze ściany łańcuch; ogniwa zaszczękały, sypnęły się z nich płatki rdzy. Sapphique wsunął w nie dłonie.

– Podobnie jak ty zawędrowałem do Królestwa. Nie było takie, jak się spodziewałem. I ja także złożyłem przysięgę. – Rzucił metal na podłogę z głośnym brzękiem. Finn dostrzegł kikut brakującego palca. – Może to właśnie cię więzi.

Odwrócił się i skinął ręką. Zza jego pleców uniósł się cień; Finn zdusił krzyk, bo ujrzał Maestrę. Była jak dawniej wysoka i koścista, rudowłosa, o szyderczych oczach. Stała nad Finnem, spoglądając na niego z góry. Teraz dostrzegł pętający go łańcuch, cienki, niewidoczny. Maestra trzymała jego koniec, a on nie mógł poruszyć dłońmi ani stopami.

– Jak to możliwe, że tu jesteś? – szepnął. – Przecież spadłaś.

– O tak, spadłam! Spadałam przez królestwa i stulecia. Jak ptak ze złamanym skrzydłem. Jak strącony z nieba anioł. – Nie wiedział, czy to ona szepcze, czy Sapphique. Ale to ona dodała: – I to twoja wina.

– Przecież... – Chciał zrzucić winę na Keira albo Jormanrica. Na kogokolwiek. Ale powiedział: – Wiem.

– Zapamiętaj to, książę. Wyciągnij z tego naukę.

– Ty żyjesz? – Znowu ogarnął go dawny wstyd. Zaciśnął mu gardło, zdławił głos.

– Incarceron niczego nie marnuje. Żyję w jego głębinach, w jego celach, w komórkach jego ciała.

– Przepraszam.

Otuliła się płaszczem z dawną godnością.

– Skoro tak, tylko o to mi chodziło.

– Zatrzymasz go tutaj? – odezwał się cicho Sapphique.

– Jak on mnie? – Roześmiała się spokojnie. – Nie zażądam okupu, by mu wybaczyć. Żegnaj, przestraszony chłopcze. Pilnuj mojego kryształowego klucza.

Cela zamgliła się i otworzyła. Miał wrażenie, że coś go ciągnie przez oślepiający chaos kamieni i ciała, że miażdżą go potężne żelazne koła, że ktoś go otwiera i zamyka, rozdziera i zabliźnia.

Wstał z krzesła; ciemna sylwetka wyciągnęła do niego rękę, by go podtrzymać.

I tym razem był to Jared.

*Po schodach z mieczy stąpałem,
Opończą z blizn się okryłem.
Puste przysięgi składałem,
Do gwiazd się kłamstwem wkupiłem.*
Pieśni Sapphique'a

Brama zadygotała.

– Nie martw się, nie wyważą jej. – Naczelnik spokojnie przyglądał się Finnowi. – Więc to jego uważasz za Gilesa.

– Jakbyś nie wiedział. – Rzuciła mu niechętnie spojrzenie. Finn rozejrzał się po pokoju tak białym, że raził go w oczy.

Światła oślepiały. Mężczyzna, w którym rozpoznał Blaize'a, roześmiał się cicho, zaplatając ręce na piersi.

– Tak naprawdę nie ma znaczenia, czy nim jest. Skoro go masz, zrobisz z niego Gilesa. Bo tylko on dzieli cię od katastrofy. – Podszedł do Finna zaciekawiony. – A co ty sądzisz, Więźniu? Za kogo się uważasz?

Finn był roztrzęsiony; czuł się brudny. W tym sterylnym pomieszczeniu uświadomił sobie nagle, że jego skóra się lepi i cuchnie.

– Chyba... pamiętam. Zaręczyny...

– Jesteś pewien? A może to cudze wspomnienia kogoś, kto teraz jest wrośnięty w ciebie? Może jego myśli stopiły się z jego tkankami, z których zbudowało cię Więzienie? – Uśmiechnął się zimno. – Dziesięć lat to długo. Ja pamiętam tylko małego chłopca.

– Kiedyś moglibyśmy się upewnić – warknęła Claudia. – Zanim nastał Protokół.

– Tak. – Naczelnik spojrział na nią. – I ten problem zostawię tobie.

Finn dostrzegł jej bladość i gniew.

– Przez całe życie pozwalałeś mi sądzić, że jestem twoją córką. I kłamałeś – rzuciła.

– Nie...

– Tak! Wybrałeś mnie, wykształciłeś, uformowałeś... Nawet mi to powiedziałaś! Stworzyłeś istotę dokładnie taką, jakiej potrzebowałeś, która bez sprzeciwu poślubi tego, którego wskażesz. Co by ze mną było potem? Czy biedna królowa Claudia także miałaby wypadek, po którym Naczelnik zostałby regentem? Czy tak wyglądał twój plan?

Spojrzał na nią szarymi i przejrzystymi oczami.

– Jeśli go zmieniłem, to dlatego, że nauczyłem się ciebie kochać.

– Kłamiesz!

– Claudio... – odezwał się zatroskany Jared, ale Naczelnik uniósł rękę.

– Nie, mistrzu, pozwól, że ja to wyjaśnię. Wybrałem cię, fakt, i bez oporów przyznaję, że byłeś dla mnie środkiem do celu. Wrzeszczącym niemowlęciem, które widywałem najrzadziej, jak się dało. Ale kiedy zaczęłaś dorastać, coraz chętniej czekałem na nasze spotkania. Chciałem patrzeć, jak dygasz, jak pokazujesz mi swoje prace, jak jesteś przy mnie onieśmielona. I stałaś mi się droga.

Stała, wpatrując się w niego. Nie chciała tego słuchać ani w to wierzyć. Wolała, by jej gniew płonął, by lśnił, jak nowo wybita moneta.

Naczelnik wzruszył ramionami.

– Nie byłem dobrym ojcem. I tego żałuję.

W ciszy, jaka zapadła, znowu rozległo się łomotanie do drzwi.

– To, co zrobiłeś, panie – albo kim jest ten chłopiec – nie ma znaczenia – odezwał się pospiesznie Jared. – Wszyscy jesteśmy straceni. Nie uciekniemy przed śmiercią – chyba że wszyscy wejdziemy do Więzienia.

– Muszę wrócić po Attię – wymamrotał Finn.

Wyciągnął do Claudii rękę po drugi klucz. Pokręciła głową.

– Nie ty. Ja wrócę. – Odebrała mu kryształową kopię i porównała je. – Kto to zrobił?

– Lord Calliston. Sam Stalowy Wilk. – Naczelnik przyjrzał się kryształowi. – Często się zastanawiałem, czy te pogłoski są prawdziwe, czy rzeczywiście istnieje kopia ukryta gdzieś w czeluściach Więzienia.

Wyciągnęła palec ku przyciskowi, ale ojciec ją zatrzymał.

– Zaraz. Najpierw musimy zadbać o własną sytuację. W przeciwnym razie dziewczyna będzie bezpieczniejsza tam, gdzie jest.

– Jak mam ci znowu zaufać?

– Musisz. – Przyłożył palec do ust i skinął głową. Podszedł do drzwi, dotknął przycisku i odstąpił.

Dwaj żołnierze wpadli z impetem do gabinetu. Za nimi w powietrzu kołysał się taran na łańcuchach. Zgrzytnęła broń.

– Proszę wejść – powiedział Naczelnik uprzejmie.

„Wśród nich jest królowa”, zauważyła wstrząśnięta Claudia. „Ma czarny płaszcz, a za nią stoi wściekły Caspar”.

– Nigdy ci nie wybaczę – warknął do niej książę.

– Milcz. – Matka minęła go, zatrzymała się w progu, czując dziwne mrowienie, i rozejrzała się dokoła. – Fascynujące. Więc to jest Portal.

– W rzeczy samej. – Naczelnik uklonił się głęboko. – Cieszę się, widząc cię w tak dobrym zdrowiu.

– Bardzo w to wątpię. – Sia zatrzymała się przed Finnem. Zmierzyła go od stóp do głów. Pobladła. Mocno zacisnęła czerwone usta.

– Tak – powiedział cicho Naczelnik. – Niestety, Więzień uciekł.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Rzuciła się na niego. – Jaką zdradę planujesz?

– Nie planuję zdrady. Wszyscy możemy z tego bezpiecznie wyjść. Nie wyjawiając tajemnic, nie zabijając. Popatrz.

Podszedł do pulpitu, dotknął kilku przycisków i odsunął się o krok. Claudia drgnęła, bo ściana poczerniała i wyświetlił się na niej obraz, który nie od razu rozpoznała. W ogromnej komnacie stał tłum dworzan

podekscytowanych skandalem. Na wielkich stołach dania stały porzucone talerze z potrawami. Służący plotkowali gorączkowo, zbici w grupki.

Widziała swoją ucztę weselną. – Co robisz? – warknęła królowa, ale było za późno. Naczelnik przemówił: – Przyjaciele... Wszyscy zebrani w sali spojrzeli w jego stronę. Rozmowy ucichły, zapanowała cisza. Po stu latach Protokołu prawdopodobnie zapomniano o wielkim ekranie za tronem; teraz Finn spojrzał na dworzan przez koronkę pajęczyn i warstwę brudu.

– Proszę, wybaczcie mi to niefortunne zamieszanie – przemówił Naczelnik z powagą. – I proszę was wszystkich, ambasadorów z Zamorza, dworzan, książąt, sapientów, damy i wdowy, byście raczyli przymknąć oko na to pogwałcenie Protokołu. Ale nadszedł wielki dzień i została naprawiona wielka niesprawiedliwość.

Królowa ze zdumienia straciła mowę. Claudia czuła się niemal tak samo. Ale zdołała się poruszyć; odłożyła klucze, chwyciła Finna za ramiona i przyciągnęła do siebie. Stanęli razem przed zdumionym, zafascynowanym dworem.

– Spójrzcie! – mówił dalej ojciec. – Książę, którego uważaliśmy za utraconego, spadkobierca swojego ojca, nadzieja dworu – Giles – powrócił do nas!

Tysiąc oczu spojrzało na Finna. Odpowiedział spokojnym wzrokiem. Widział w nich błysk, czuł ich ogromną ciekawość i zwątpienie sięgające w głąb jego duszy. Czy tak to jest być królem?

– Królowa w swojej wielkiej mądrości uznała za konieczne odesłać go w bezpieczne miejsce, by uchronić go przed spiskiem zagrażającym jego życiu – oznajmił Naczelnik bez zająknięcia. – Ale po wielu latach niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Spiskowcy ponieśli klęskę i zostali aresztowani. Znowu zapanował spokój.

Zerknął na królową; furia aż od niej biła, ale jej głos brzmiał radośnie.

– Moi przyjaciele, jakże jestem uradowana! Wraz z Naczelnikiem nie szczędziłyśmy sił, by zażegnać niebezpieczeństwo. Teraz proszę was o przygotowanie uczyty z okazji powrotu księcia. Nie będzie ślubu, lecz wielka uroczystość powitalna, wspaniały dzień, tak jak zaplanowaliśmy.

Dworzanie milczeli. Nagle w głębi komnaty rozległy się radosne okrzyki.

Królowa dała znak głową; Naczelnik dotknął przycisku.

Ekran zgasł.

Odetchnęła głęboko.

– Nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę – powiedziała cicho.

– Wiem.

John Arlex od niechcienia wcisnął inny przełącznik. Usiadł i założył nogę na nogę. Jego surdut z ciemnej brokateli zamigotał; wyciągnął rękę i wziął klucze, które odłożyła Claudia. Mieniły się tęczowo.

– Małe, roziskrzane kryształki – szepnął. – A tak wielka drzemie w nich moc. Claudio, moja droga, przypuszczam, że skoro nie można być panem jednego świata, trzeba sobie znaleźć i podbić inny. – Zerknął na Jareda. – Zostawiam ją pod twoją opieką, mistrzu. Pamiętaj o naszej rozmowie.

Jared drgnął, krzyknął: „Claudio!”, ale ona już zrozumiała, co się dzieje. Jej ojciec siedział na krześle Portalu – wiedziała, że powinna rzucić się i wyszarpnąć mu klucze, ale nie mogła się ruszyć, jakby straszna potęga jego woli ją unieruchomiła.

Ojciec uśmiechnął się lekko.

– Proszę mi wybaczyć, najjaśniejsza pani. Na tej uroczystości będę obecny jedynie duchem. – Dotknął przycisk.

W białym pokoju wybuchło olśniewające światło; wszyscy się wzdrygnęli, a gdy znowu spojrzeli, obracające się powoli krzesło było puste. Z panelu strzeliła iskra, potem druga. Uniósł się gryzący dym. Królowa zacisnęła pięści i krzyknęła w pustkę: – Nie możesz tego zrobić!

Claudia wpatrywała się w krzesło jak zahipnotyzowana. Nagle stanęło w płomieniach. Jared odciągnął ją pospiesznie.

– Właśnie to zrobił – powiedziała głucho.

Sapien spojrział na nią. Miała oczy świecące od łez i zarumienioną twarz, ale głowę trzymała wysoko. Królowa szalała z wściekłości, uderzała we wszystkie przyciski, powodując kolejne wybuchy. Gdy w końcu wypadła z gabinetu z biegnącym tuż za nią Casparem, Jared odezwał się cicho: – On wróci, Claudio, jestem tego pewien.

– Jego zamiary nie mają dla mnie żadnego znaczenia. – Odwróciła się do Finna, który wpatrywał się w nią ze zgrozą.

– Attia – szepnęła. – Co z Attią? Obiecałem, że po nią wrócę!

– To niemożliwe...

Pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Muszę! Nie mogę ich tam zostawić. Zwłaszcza Keira. – Pobladł. – Keiro nigdy mi nie wybaczy. Obiecałem.

– Znajdziemy sposób. Jared znajdzie. Nawet, jeśli to zajmie wiele lat. Przysięgam. – Chwyciła go za rękę i podniosła jego wystrzępiony rękaw, ukazując znak orła. – Teraz musisz myśleć o tym. Jesteś tutaj. Jesteś na Zewnątrz, uwolniłeś się. Od nich, od wszystkiego. Musimy to wykorzystać, bo Sia zawsze będzie spiskować.

Spojrział na nią z zaskoczeniem i zdał sobie sprawę, że Claudia nie rozumie, co utracił.

– Keiro jest moim bratem.

– Zrobię wszystko, co mogę – odezwał się cicho Jared. – Musi istnieć inne wyjście. Twój ojciec wchodził tam jako Blaize. Sapphique je znalazł.

Finn uniósł głowę i spojrział na niego dziwnie.

– Tak. Rzeczywiście.

Claudia wzięła go za ramię.

– Musimy teraz do nich wyjść – powiedziała cicho. – Unieś głowę i zachowuj się jak książę. Nie będzie tak, jak się spodziewałeś. Tu wszystko

jest grą. Mój ojciec tak mówi. Jesteś gotowy?

Znowu ogarnął go dawny lęk. Poczuł, że wchodzi w zastawioną na niego wielką pułapkę. Ale przytaknął.

Ręka w rękę wyszli z białego pokoju. Claudia zaprowadziła go piwnicami i schodami, wśród komnat pełnych gapiących się na nich ludzi. Otworzyła drzwi; Finn krzyknął z zachwytem, bo ten świat był jak ogród, a nad nim wisiały olśniewające, płonące gwiazdy, miliony gwiazd, wysoko i jeszcze wyżej, nad szpicami Pałacu, nad drzewami, nad wonnymi kwiatowymi grządkami.

– Wiedziałem – szepnął. – Zawsze wiedziałem.

Pozostawiony samotnie Jared spojrział na ruiny Portalu. Zniszczenia, jakie spowodował Naczelnik, wydawały się zbyt poważne. Jared pocieszył Finna, ale w głębi serca czuł głęboki lęk, bo odbudowanie tego wszystkiego musiało potrwać. A ile czasu mu zostało?

– Przerosłeś nas, Naczelniku – mruknął do siebie.

Ruszył za Claudią i Finnem, bardzo zmęczony. W piersi czuł ból. Mijali go służący, w każdej komnacie i sali rozbrzmiewały rozmowy. Szybkim krokiem dotarł do ogrodu, z ulgą poczuł wieczorny chłód, słodkie zapachy.

Claudia i Finn stali na schodkach budynku. Chłopak wyglądał, jakby piękno tego wieczoru go ogłuszyło, jakby jego uroda sprawiała mu ból.

Jared zatrzymał się za nimi, wsunął rękę do kieszeni i wyjął zegarek. Claudia spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Czy to nie...?

– Tak. Zegarek twojego ojca.

– Dał ci go?

– Można tak powiedzieć. – Ujął go w delikatne palce; dopiero teraz zauważyła, że na łańcuszku wisi maleńka srebrna kostka, breloczek obracający się i połyskujący w blasku gwiazd.

– Ale gdzie oni są? – spytał znękany Finn. – Keiro, Attia i Więzienie?

Jared spojrział w zamyśleniu na kostkę.

– Bliżej niż sądzisz.